



oddana
innemu

SYLVIA BLOCH

NOVAE RES

SYLVIA BLOCH

Oddana innemu



NOVAE RES

Tę książkę dedykuję mojej rodzinie.

Siedziałam przy oknie w mojej ulubionej kafejce i czekałam na przyjaciółkę. Jak zawsze się spóźniała. Zamówiłam kawę i patrzyłam na ruchliwą ulicę Toronto. Na przejściu dla pieszych widziałam grupkę ludzi czekających na zielone światło, a wśród nich Roxanne. Kiedy sygnalizator zmienił swój kolor, ruszyła truchtem. Wpadła do środka zdyszana.

– Cześć. Przepraszam za spóźnienie. Musiałam wejść do apteki i, jak zwykle, była tam najdłuższa kolejka na świecie. – Rzuciła torebkę na siedzenie.

– W porządku. Przyzwyczaiałam się – dogryzłam jej.

– Ej! – Popatrzyła na mnie bykiem, po czym poszła złożyć zamówienie.

Czekałam na nią jeszcze moment, a gdy już była z powrotem, nie zdążyłam nawet powiedzieć słowa.

– Wiesz, że Matt zaprosił na swoją imprezę też Jacka? – powiedziała z filiżanką w dłoni.

Matt Connor był nowym kolegą mojego chłopaka. Pracował w firmie ojca, mieszkał w okazałym domu, a u jego boku co weekend była inna dziewczyna.

– Tak? – dziwiłam się. Początkowo na imprezę zaproszony był tylko Harry. Jack był jego przyjacielem, być może dlatego znalazł się na liście gości.

– Nie wiedziałam.

– Jack zapytał, czy mam ochotę pójść z nim – cieszyła się.

– To super. Wygląda na to, że jutro będziesz się bawić u tego, który od zawsze ci się podobał. – Upiłam łyk kawy.

– Nea, teraz musisz iść na tę imprezę. Nie mogę być sama. Nikogo tam nie znam. – Connor absolutnie nie był w kręgu naszych znajomych. Był osobą z wyższych sfer i zadawał się z samą śmietanką towarzyską.

– Rox, wiesz, że nie znoszę takich imprez.

– Wiem, dlatego twój chłopak prawie co weekend wychodzi sam, podczas gdy ty siedzisz w domu. Podziwiam cię. Wiesz, że ludzie zachowują się różnie po alkoholu, a, jak wiemy, Harry od niego nie stroni ostatnimi czasy. – Rzuciła mi wymowne spojrzenie.

– Jesteśmy razem ponad trzy lata. Bez wzajemnego zaufania pewnie nie bylibyśmy już parą.

– Teoretycznie tak.

– Praktycznie też – poprawiłam ją.

– Więc pójdziesz na tę imprezę? Proszę. – Dziewczyna złożyła ręce jak do modlitwy.

– Będą tam Harry i Jack. Nie będziesz sama. Poza tym poznasz nowych ludzi – odparłam.

– Chłopaki pewnie nie opuszczą siebie na krok. Nie zamierzam chodzić za nimi i być niczym piąte koło u wozu – powiedziała zniechęcona.

Ta dwójka trzymała się razem, odkąd pamiętam. Byli niemal nierozłączni. Jack, w przeciwieństwie do Harry’ego, nie miał dziewczyny. Śmiałyśmy się z Rox, że w jego życiu nie ma miejsca na kobietę, bo cały swój wolny czas poświęca przyjacielowi.

– Będzie tam masa ludzi. Na pewno kogoś poznasz i miło spędzisz czas – przekonywałam.

– Nie chcę nikogo poznawać. Chcę iść tam z tobą i świetnie się bawić. Nie pamiętam, kiedy ostatnio gdzieś razem wyskoczyłyśmy – marudziła.

Milczałam chwilę, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Lubiłam czasem wyjść w weekend z domu, ale teraz naprawdę nie miałam na to ochoty.

– Powiedziałam już Harry’emu, że z nim nie idę – dalej się wykręcałam.

– No to co? Powiesz mu, że zmieniłaś zdanie. Podobno kobiety cały czas to robią. – Uśmiechnęła się. – No to jak? Pójdziesz? Nie daj się prosić. – Zrobiła słodką minkę i oczy Shreka.

– Zgoda. Pójde – uległam.

Ta pisnęła z radości i rzuciła mi się na szyję. Dokończyłyśmy kawę, a godzinę później podrzuciłam ją do jej mieszkania.

Gdy wróciłam do siebie, usłyszałam lejącą się w łazience wodę. Czyżby Harry już był w domu? Pracował w różnych godzinach. Był informatykiem. Dzisiaj zaczynał o dziewiątej, więc nie powinien wrócić wcześniej niż o piątej, a był dopiero kwadrans po pierwszej. Zdjęłam buty, położyłam torebkę na komodzie i podążyłam za dźwiękiem. Kabina była całkowicie zaparowana. Już miałam zawołać do niego, że jestem, ale w tym momencie zakręcił kran. Drzwi prysznicza się uchyliły, wypuszczając kłęby pary ze środka, a moim oczom ukazała się klatka piersiowa z czerwono-bordowymi śladami.

– Boże, co ci się stało? – zapytałam, zasłaniając usta dłonią.

Podskoczył przestraszony, po czym głośno wypuścił powietrze.

– Cholera! Co ty tutaj robisz? Przestraszyłaś mnie. – Sięgnął po ręcznik.

Przyjrzałam się jego twarzy i zauważyłam lekkie zaczerwienienie koło wargi.

– Skończyłam dzisiaj wcześniej. Była awaria prądu na naszym piętrze – wyjaśniłam. – Biłeś się z kimś?

Podeszłam do niego i przyjrzałam się jego twarzy z bliska.

– Z nikim się nie biłem. Przewróciłem się na schodach w pracy – odpowiedział, wycierając się.

– Jak to? Przecież macie windę. Nigdy nie używasz schodów. – Coś mi podpowiadało, że kłamie.

– Tak, ale dzisiaj, jak na złość, się zepsuła, a... w recepcji były problemy z komputerem i musiałem parę razy tam schodzić. – Kiedy schylił się, żeby założyć bieliznę, syknął z bólu.

– Widział cię lekarz? – zapytałam, podając mu spodnie. – Te ślady na twoim ciele nie wyglądają dobrze.

– Kochanie, to nic takiego. Nie potrzebuję lekarza. Odpocznę i będzie w porządku. – Cmoknął mnie w usta, zapinając rozporek.

– Wizyta u lekarza na pewno ci nie zaszkodzi – nalegałam.

Powoli i ostrożnie zakładał koszulkę, stając do mnie tyłem i wpatrując się w lustro. Jego szczęka była napięta. Zaciskał zęby, aby nie dać po sobie poznać, że nawet to sprawia mu kłopot.

– Zapewniam cię, że wygląda to gorzej, niż jest w rzeczywistości. – Uśmiechnął się, łapiąc mój wzrok w zwierciadle. Przyglądałam mu się uważnie, sama nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Wiesz, że zawsze możesz być ze mną szczerą, prawda? – upewniałam się.

Harry odwrócił się i stanął przede mną, kładąc dłonie na moich ramionach.

– Oczywiście, że tak, skarbie. – Pocałował mnie w czoło.

– Chciałam ci coś powiedzieć – zaczęłam. – Ja jednak pójdę z tobą w sobotę na imprezę do Matta.

Uniósł brew w zaskoczeniu.

– Skąd ta zmiana?

– Jack zapytał, czy Rox będzie mu towarzyszyć. Chciała, żebym też poszła, więc się zgodziłam – tłumaczyłam.

– Ostatnio mówiłaś, że masz parę rzeczy z pracy do nadrobienia i zamierzasz zająć się tym w weekend. Dasz radę to pogodzić? – Sięgnął po perfumy stojące

na szafce.

– Nadrobię to w niedzielę – odpowiedziałam.

– Będzie dużo osób, których nie znasz. To całkiem inne towarzystwo, niż to, w którym się obracamy. Pewnie będą sztywni i nudni – informował, spryskując ciało pachnidłem.

– Idę tam dla mojej przyjaciółki. Nie bardzo interesuje mnie cała reszta.

– Myślę, że nie spodoba ci się tam – kontynuował.

Nie rozumiałam za bardzo, dlaczego tak mówi, skoro sam zdecydował się tam iść. Przyszła mi dziwna myśl do głowy.

– Chyba nie chcesz, abym szła z tobą – wypowiedziałam wprost swoje podejrzenie.

– Oczywiście, że chcę. Po prostu znam cię i uprzedzam, jak będzie. – Wrócił do mnie wzrokiem.

– Obiecałam Rox, więc nawet jeśli masz rację, to i tak nie ma już odwrotu – podsumowałam.

•

Przez trzy dni pozostałe do imprezy przyjaciółka w każdej wolnej chwili mówiła tylko o tym wydarzeniu. Byłyśmy w tym samym wieku, studiowałyśmy na tym samym uniwersytecie, tyle że inne kierunki. W przeciwieństwie do mnie ona była duszą towarzystwa i domyślałam się, że domówka u Matta, który należał do elity, była dla niej czymś znaczącym. Uwielbiała zakupy i wszystkie zabiegi związane z wyglądem, z przyjemnością odwiedzała fryzjera czy kosmetyczkę. Dla mnie najlepszą formą relaksu była sofa, koc i Netflix. Ewentualnie dobra książka. Na ogół do tego herbata albo lampka wina. Na samą myśl o tym, że mój czas wolny będzie wyglądał inaczej, traciłam dobry humor. Zastanawiam się, czy jest jeszcze jakaś szansa, żeby się z tego wykręcić. Niestety nie było.

•

Kiedy nadszedł wreszcie dzień imprezy, założyłam na siebie błękitną szyfonową sukienkę przed kolano. Piękna para, pomyślałam, widząc w lustrze siebie z przystojnym blondynem u boku, który wybrał koszulę o identycznym odcieniu co moja stylizacja. Przed blokiem czekała już na nas taksówka, a w niej Jack i Roxanne.

– Cześć! – usłyszałam przyjaciółkę, kiedy tylko otworzyłam drzwi samochodu.

– Cześć. – Ucałowałam szatynkę w policzek, gdy znalazłam się obok niej.

– Patrz na buty i zgadnij, od kogo są?! Od Jimmy’ego Choo! Były w zestawie! – uniosła małą błyszczącą torebkę. – Co prawda do końca roku nic już sobie nie kupię, bo wydałam dzisiaj tyle, że musiałam wspomóc się kartą na awaryjne sytuacje, ale sama wiesz, jak to jest, kiedy znajdziesz coś, co sprawia, że nie chcesz już nic innego, tylko właśnie to – mówiła podekscytowana.

– Ja nie pochwalę się świeżymi zdobyczami z przecen. Wszystko, co mam na sobie, jest z mojej szafy – stwierdziłam.

– Pewnie gdybym szła na imprezę z chłopakiem, to też nie miałabym na sobie nic nowego. – Zaśmiała się. – Skąd w ogóle znacie Matta? – rzuciła do chłopaków.

Dobre pytanie. Też byłam tego ciekawa. Czekaliśmy na odpowiedź. Przez chwilę panowała cisza. Jack i Harry byli wpatrzeni w szybę. Zastanawiałam się, czy w ogóle słyszeli pytanie.

– Ja poznałem go ostatnio. To znajomy Harry’ego. – odpowiedział Jack, jakby z wyrzutem.

Spojrzałam na mojego chłopaka. Teraz patrzył na przyjaciela i milczał.

– No to jak go poznałeś, kochanie? – dopytałam, nie słysząc odpowiedzi.

– Na jakiejś imprezie. – Harry ponownie skierował oczy w bok.

– Jakim cudem Matt Connor trafił na imprezę w naszych kręgach?! – wyrwała się Rox.

– To w sumie nie było na imprezie – zaprzeczył Harry.

Przeniosłam spojrzenie z przyjaciółki na chłopaka, jako że siedziałam między nimi.

– Przecież powiedziałeś, że poznałeś go na imprezie – dociekała.

– To było w jakimś pubie. Wskoczyłem z chłopakami na piwo i... tam go zobaczyłem. Staliśmy chwilę przy barze. Zamieniliśmy słowo i tak jakoś wyszło.

– I wtedy zaprosił cię na imprezę? Po gadce przy barze? – dopytywała dalej.

– Nie. Widziałem go jeszcze w innym pubie, wpadłem też na niego na mieście. Zresztą, co to za różnica?! – Wydawał się rozdrażniony jej dociekaniem.

– Nie no, żadna. – Widząc jego irytację, dała spokój z dalszymi pytaniami.

Złapałam Harry’ego za dłoń. Była cała spocona, przy ustach trzymał zaciśniętą pięść.

– Wszystko w porządku? – zapytałam cicho.

– Tak – odpowiedział, po czym odwrócił się i posłał mi słaby uśmiech.

Coś go gnębiło, ale z jakiegoś powodu nie chciał się do tego przyznać. Nie zamierzałam naciskać. Uśmiechnęłam się również i pocieszająco pogładziłam jego rękę.

Resztę drogi przegadałam z przyjaciółką. Opowiadała o sprzeczce z mamą. Nie była to żadna nowość, bo często się kłóciły. Jej rodzicielka była elegancką i dystyngowaną kobietą. Córka absolutnie w niczym jej nie przypominała. Były skrajnie różne. Nic dziwnego, że ciągle dochodziło między nimi do konfliktów.

Następnym tematem był serial, jaki zaczęła oglądać. Też go śledziłam, więc w samochodzie rozgorzała dyskusja na ten temat. Chłopaki siedzieli cicho i nie odzywali się ani słowem. Myślę, że damskie towarzystwo ich przytłoczyło, zwłaszcza podekscytowanej Rox.

Zaczynałyśmy właśnie kolejny temat, kiedy taksówka się zatrzymała. Naszym oczom ukazał się dwupiętrowy luksusowy biały dom z wielkimi przeszkleniami. Na podjeździe, wyłożonym małą kostką brukową, stało już kilka lśniących i drogich samochodów. Wśród nich oczywiście sportowe porsche gospodarza. Trawnik dookoła był idealnie przystrzyżony. Włączono całe oświetlenie zewnętrzne, a z ogrodu za budynkiem wylaniała się kolorowa poświata. Słychać było również muzykę i głosy ludzi.

– Wow! – zachwyciła się Roxanne.

Miałam ochotę powiedzieć to samo, bo faktycznie to, co zastaliśmy, robiło wrażenie. Co prawda cała nasza czwórka pochodziła z dobrze sytuowanych rodzin, jednak to było istne bogactwo.

Ruszyliśmy w kierunku drzwi wejściowych, które były szeroko otwarte. Właściciel nie czekał u progu i nie witał gości. Każdy wchodził jak do siebie. Wkroczyliśmy więc do szerokiego holu, dalej minęliśmy kuchnię i schody na górę. W końcu doszliśmy do salonu, skąd wychodziło się na taras, gdzie odbywało się przyjęcie. Ujrzyliśmy duży basen, a wokół niego rozproszonych ludzi z drinkami w rękach. Za nim ustawiono długi stół z najróżniejszymi przekąskami. Po prawej stronie znajdował się bar, a za nim barman. Po lewej stronie DJ puszczał muzykę. Kolorowe kule, porozstawiane razem z głośnikami, tworzyły iście imprezowy klimat. Część ludzi tańczyła, niektórzy rozmawiali, a jeszcze inni znajdowali się w domu. Widać było pary i singli. Wszyscy wyglądali jak wyjęci z magazynu mody albo jakiejś sesji zdjęciowej. Świetne ciuchy, idealne makijaże i ten bijący od nich bliztr. Czułam się odrobinę nieswojo. Nie znałam tutaj nikogo i rozumiałam teraz świetnie opory przyjaciółki przed przyjściem tutaj beze mnie.

– Chodźmy się czegoś napić – rzucił Jack.

– Świetny pomysł. Zamów od razu podwójnie, bo czuję, że trochę minie, zanim dam radę się wyluzować i świetnie bawić – dodała Rox.

Podeszliśmy we czwórkę do baru. Jack wybrał piwo, dla nas był szampan, a Harry poprosił o wodę, czym bardzo mnie zaskoczył. Zwykle nie odmawiał alkoholu. Ostatnio musiałam mu otwierać drzwi w środku nocy, bo nie był w stanie trafić kluczem w zamek. Przeczesał tłum wzrokiem i pocierał kark dłonią. Był wyraźnie zdenerwowany.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, obejmując go w pasie.

– Tak. Rozglądam się za Mattem. Chciałem się z nim przywitać. – Upił łyk wody. – Pójdę go poszukać, zaraz wracam.

Chciałam zaproponować, że pójde z nim, jednak nie zdążyłam odezwać się słowem, bo odszedł w ułamku sekundy. Zwróciłam się do przyjaciół:

– To ja proponuję toast, aby ten wieczór był dla nas udany. – Podniosłam kieliszek.

– Dla mnie on już jest udany. Sam fakt, że tutaj jestem, mi wystarczy – odpowiedziała przyjaciółka.

– Tak po prostu? – spojrzał na nią Jack.

– Tak, ale potrzebuję więcej szampana, jeśli tak ma pozostać. – Puściła mi oczko i opróżniła swój trunek do końca. – Zamówisz nam więcej? – Posłała mu uśmiech. Wziął od niej szkło i spojrzał na mnie.

– Ja jeszcze mam. – Uniosłam niemal pełną lampkę ku górze.

– Hej! Chyba nie chcesz mnie spowalniać? – powiedziała z wyrzutem.

Wiedziałam, co właśnie się zaczyna i chciałam tego uniknąć, a przede wszystkim oszczędzić tego Jackowi. Przyśpieszyłam więc odrobinę i chwilę później piłyśmy kolejną porcję alkoholu. Rox cały czas pokazywała mi w tłumie jakichś facetów, którzy wizualnie byli niczego sobie. Tak to jest przyjaźnić się z singielką.

Przyjaciel mojego chłopaka cały czas był obok nas, jednak absolutnie nie przyłączał się do dyskusji.

– A widzisz tamtego w białej koszuli, który właśnie wszedł? Ciacho z niego, ale... wygląda na sztywniaka. Ta blondynka, z którą przyszedł, pewnie też ma kij w tyłku.

Spojrzałam w kierunku nowo przybyłej pary i zobaczyłam bruneta z piękną kobietą. Był poważny i na pewno wyróżniał się w tłumie. Biła od niego siła i klasa. Dziewczyna trzymała go pod ramię, krocząc dumnie u jego boku. Po

chwili zatrzymał ich jakiś mężczyzna, aby się przywitać. Kobiecie nie poświęcał zbyt wiele uwagi. Faceci rozmawiali ze sobą, a ona lustrowała otoczenie. Po chwili gość jakby wyczuł parę oczu na sobie i skierował wzrok w moją stronę. Akurat unosiłam szampana do ust, gdy nasze oczy się spotkały. Zamarłam z dłonią na wysokości piersi i spięłam się mimowolnie. Trwaliśmy tak kilka sekund, aż obróciłam się w stronę przyjaciółki.

– O cholera. Widziałaś to spojrzenie? – trajkotała.

– Widziałam. Wyczuł, że jakieś dwie kretynki się na niego patrzą i go obgadują. – Dopiliśmy trunek do końca. – Ktoś tu się chyba ociąga. – Uderzyłam pustym szkłem w do połowy pełny kieliszek Rox.

Wypiła całą resztę na raz i poprosiła Jacka o więcej. Ten, jak zwykle posłusznie, ruszył do baru. Nie chciałam stać w miejscu i już miałam zaproponować przyjaciółce wspólne pójście do bufetu, aby chociaż zobaczyć, co przygotowano do jedzenia, kiedy poczułam ciepłą dłoń na moich plecach.

– Już jestem, skarbie... – powiedział Harry.

Odwróciłam się i zobaczyłam znanego mi z widzenia organizatora imprezy.

– ...poznaj Matta – dodał.

Chłopak posłał mi swój czarujący uśmiech, po czym wyciągnął do mnie rękę.

– Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie. – Podałam mu swą dłoń.

W tym momencie wrócił do nas Jack i wręczył nam kolejną porcję szampana. Rox stała jak zahipnotyzowana i wpatrywała się w gospodarza domu.

– Witaj, Jack – przywitał się Connor, po czym skierował się do mojej przyjaciółki. – A to jest...?

– Roxanne – przedstawiła się.

Jack objął ją w pasie, co mnie odrobinę zaskoczyło.

– Przyszliśmy tutaj razem – dodał szybko.

– Ale nie jesteśmy parą – wcięła się natychmiast Roxanne, robiąc krok w bok i tym samym przysuwając się do mnie.

Zastanawiałam się, czy mnie coś ominęło. Jack nigdy nie wykazywał zainteresowania moją przyjaciółką. Może teraz nie chciał wypaść na niezdarę, który nie ma dziewczyny? Nie miałam pojęcia, o co tutaj chodziło.

Matt został z nami jeszcze przez chwilę, zachęcając do rozgoszczenia się i czucia swobodnie.

– Co to, do cholery, miało być?! – huknęła Rox na Jacka.

– Co takiego? – zapytał.

– „Przyszliśmy tutaj razem” – zacytowała – i objęcie mnie. Zrobiłeś to celowo, żebym nie miała u niego żadnych szans?! – ciągnęła oburzona.

– A on ci się podoba? – wydawał się zaskoczony.

– Matt Connor podoba się każdej – skwitowała.

– Tobie też? – zapytał mnie.

– Oczywiście, że nie – powiedziałam prawdę.

– Widzisz. Jednak nie każdej.

Roxanne skarciła go wymownym spojrzeniem.

– Zresztą... nieważne – rzucił niby od niechcienia. – W takim razie sorry.

Przyjaciółka stała odrobinę urażona, a Jack się ulotnił, jakby ta mała sprzeczka popsukała mu humor. Cała sytuacja wydawała się trochę niezrozumiała i zabawna.

Godzinę później kołysałam się w objęciach Harry’ego w rytm przyjemnej muzyki, która leciała z głośników. Roxanne oznajmiła mi, że nie będzie robić za przyzwoitkę i zostawiła nas samych. Tak więc tańczyliśmy i migdaliliśmy się do siebie. Czasami robiliśmy przerwę, żeby pójść do baru czy porozmawiać z kimś. Byłam zdziwiona, że znał tu tak dużo osób, podczas gdy ja prawie wszystkich, oprócz Matta, widziałam pierwszy raz w życiu. Rox właśnie z nim rozmawiała, używając całego swojego seksapilu, aby zrobić na nim wrażenie. Po jego minie widziałam, że chyba jej się to udaje. Rozejrzałam się za Jackiem. Sączył piwo przy barze z jakimś facetem.

– Kotku, muszę iść porozmawiać z paroma osobami. Opuszczę cię na chwilę – powiedziała moja druga połowa.

– Musisz? Może pójde z tobą – zaproponowałam, nie chcąc zostawać bez niego.

– Będą gadki głównie o tym, co cię nie interesuje. Zanudzisz się na śmierć. Wkrótce do ciebie wrócę. – Cmoknął mnie w głowę i już chciał odejść, kiedy przyciągnęłam go i złączyłam nasze usta na dłużej.

– Teraz możesz iść – oznajmiłam po pocałunku.

Posłałam mu uśmiech i zostałam sama. Moja samotność nie trwała jednak długo. Po chwili u mojego boku znalazła się przyjaciółka.

– O mój Boże! Potrzebuję maski tlenowej. Rozmawiałam z Mattem i wyobraż sobie, że poprosił mnie o numer telefonu – prawie piszcziała z ekscytacji. – Trzeba to opić, idziemy do baru. – Pociągnęła mnie w tamtym kierunku.

– Tak, widziałam was razem. Cieszę się, jednak pamiętaj o tym, jaki on jest. Nie wiem, czy kiedykolwiek łączyło go z jakąkolwiek dziewczyną coś więcej poza seksem – powiedziałam, gdy się zatrzymałyśmy.

– Szampan dla nas! – zawołała do barmana. – Kogo by to obchodziło? – dodała już ciszej do mnie. – Wiesz, ile dziewczyn chciałoby być przez niego wykorzystanych i porzuconych?

– I mam uwierzyć w to, że nagle masz ochotę zostać laską na jedną noc?

Barman postawił na barze nasze zamówienie.

– Och, Nea, nie chcę się tym teraz zajmować. Chcę się cieszyć chwilą i dobrze bawić. – Szturchnęła mnie w ramię.

Kwadrans później śmiałyśmy się do rozpuku, gdy Roxanne wspominała imprezę sprzed roku, na której tak się upiła, że zgubiła swoją kurtkę. Jakimś cudem wyszła w innej, co zauważyła dopiero na drugi dzień. Wypite procenty sprawiały, że cała ta opowieść stała się jeszcze zabawniejsza niż była w rzeczywistości.

Czasami wśród gości widziałam Harry’ego. Faktycznie chodził ciągle od jednej osoby do drugiej. Zauważyłam również, że rozmawiał nie tylko z chłopakami, ale i z dziewczynami. Nie byłam zazdrosna, jednak w jego zachowaniu było coś dziwnego. Nie wydawał się naturalny w tym wszystkim. Może moja obecność go krępowała? Kiedy Rox ponownie wspomniała o uzupełnieniu kieliszków, odmówiłam stanowczo. Nie chciałam się upić. W tym momencie zjawił się Matt i poprosił ją, aby poszła z nim, bo chciał ją z kimś poznać. Ta spojrzała na mnie, ale zanim zdążyła otworzyć usta, powiedziałam:

– Idź! Ja zamówię ci szampana.

Posłała mi buziaka i oddaliła się ze swoim obiektem westchnień. Idąc do baru, zobaczyłam swojego faceta, stojącego przy wyjściu z jakimś mężczyzną w garniturze. Widziałam wyraźnie twarz nieznanego. Był śmiertelnie poważny i roztaczał wokół siebie złą aurę. Na sam jego widok pojawiła się na moim ciele gęsia skórka. Obserwowałam ich przez chwilę. Kiwnął głową w kierunku domu, nakazując tym gestem pójście do środka. Mój chłopak posłusznie to zrobił. Usłyszałam, jak barman stawia szkło na barze i rzuca krótkie: „proszę”. Oderwałam więc wzrok od dziwnej sytuacji, która przed chwilą się wydarzyła. Chwyciłam za kryształ i ruszyłam w miejsce, gdzie rozstałam się z przyjaciółką. Ciągle jednak patrzyłam w stronę domu, licząc, że coś dojrzę. Nagle na coś wpadałam, a raczej na kogoś. Przede mną stał brunet

w białej koszuli, którego wcześniej Rox nazwała sztywniakiem. Jego prawe ramię było mokre od szampana, który niosłam w ręce.

– O Boże – zasłoniłam dłonią usta – przepraszam.

Twarz mężczyzny nie wyrażała żadnych emocji. Popatrzył na materiał, a potem na mnie, nie mówiąc ani słowa.

– Patrz, jak łazisz, niezdaro – rzuciła blondynka u jego boku. Była wściekła, tak jakby to ona ucierpiała.

– Nie chciałam, zagapiłam się. Przepraszam – tłumaczyłam się.

– W porządku – odezwał się wreszcie sam poszkodowany.

Nagle zjawiała się Roxanne.

– Co się dzieje? – zapytała mnie.

– Twoja ślepa koleżanka nie patrzy, jak chodzi – fuknęła ponownie partnerka bruneta.

– Nie ciebie pytam! – przyjaciółka odpowiedziała podobnym tonem.

– W takim razie zabieraj się stąd razem z tą...

– Licz się ze słowami! – Rox weszła jej w zdanie i dała krok naprzód.

Nigdy nie pozwalała pomiatać sobą ani osobami jej bliskimi. Zawsze stawała w ich obronie. Tak też było i tym razem. Najgorsze było to, że po alkoholu robiła się agresywna.

– Daj spokój, wszystko w porządku. Chodźmy. – Pociągnęłam ją za sobą.

Tuż przed odejściem zauważyłam, że mężczyzna, którego oblałam, stał z tą samą miną i ciągle się nam przyglądał. Poczulałam się dziwnie. Wręcz się przestraszyłam. Już widziałam oczami wyobraźni, jak zaczyna mnie opieprzać za zniszczenie jego na pewno drogiej i markowej koszuli. Na szczęście nic takiego nie nastąpiło.

– Co za suka! – skomentowała Roxanne, kiedy się oddaliśmy. – Próbowalaś jej odbić faceta, że tak się zachowała czy co?

– Niosłam szampana i zamiast patrzeć przed siebie, zerkałam w bok. Wpadłam na sztywniaka, jak go wcześniej nazwałaś. – Podałam jej kieliszek. – Masz. Została jeszcze odrobina.

– To, że kogoś oblałaś, nie jest powodem do takiego zachowania. A co on na to? Mocno się wkurzył?

– Nie. W sumie nic nie powiedział.

– Nic? – powtórzyła zaskoczona.

– Stał tam, przyjął przeprosiny i nie odezwał się więcej ani słowem.

– Mógł chociaż... – Roxanne dalej coś mówiła, ale nie docierało do mnie żadne jej słowo, bo zaczęłam rozglądać się za Harrym. Minęło już trochę czasu, odkąd zniknął mi z oczu. Czułam w środku niepokój, a moja intuicja podpowiadała mi kłopoty. Rozglądałam się za Jackiem, jednak jego również nie mogłam namierzyć. Było zdecydowanie więcej ludzi, niż gdy przyszliśmy. Nic dziwnego, pora też była już późna. – ...słuchasz mnie w ogóle?

– Tak, tak – skłamałam, odwracając się do niej.

– No i co byś zrobiła w takiej sytuacji?

– Yyy... nie wiem – improwizowałam.

– Wcale mnie nie słuchałaś – stwierdziła z wyrzutem.

– Przepraszam. Harry wszedł z jakimś mężczyzną do środka jakiś czas temu i do tej pory go nie ma. Martwię się.

– Daj spokój. Pewnie się zagadali. Jakby znikł z jakimś babsztylem, to rozumiałabym twoje obawy. Powinnaś się czegoś napić.

– Nie chcę. Chyba mam już dosyć zabawy na dzisiaj. Chcę wracać do domu. – Dobry nastrój mnie opuścił.

– Nie żartuj. Impreza się dopiero rozkręca.

W tym momencie usłyszałyśmy plusk wody. Spojrzałyśmy w tamtym kierunku. W basenie były dwie dziewczyny w ciuchach, zaraz dołączyło do nich kilku chłopaków. Wokół rozległy się krzyki i wiwaty. Potem co chwilę wskakiwały kolejne osoby.

– O tym właśnie mówiłam – dodała Rox.

Stałam z nią chwilę nieopodal baru, a moje obawy tylko się nasilały. Koło nas ponownie zjawił się Matt. Był już lekko wstawiony, podobnie zresztą jak moja przyjaciółka. Postanowiłam wykorzystać okazję. Zostawiłam ich, a sama ruszyłam na poszukiwania Harry'ego. Omiotłam wzrokiem raz jeszcze wszystkich gości na zewnątrz, aby upewnić się, czy nie dołączył przed chwilą. Nie było go tam, zatem skierowałam się do środka.

W salonie znajdowała się rozproszona grupka osób. Jedni stali i rozmawiali, inni siedzieli na kremowej skórzanej sofie. Zajrzałam do kuchni oraz pozostałych pomieszczeń na dole, jednak nigdzie go nie znalazłam. Zostało mi tylko piętro. Nie widziałam, żeby ktokolwiek tam szedł i nie wiedziałam, czy nie narażę się tym gospodarzowi, lecz nie miałam wyboru. Ruszyłam w kierunku schodów i po chwili zamarłam. Zobaczyłam u ich szczytu faceta w garniturze razem z dwoma postawnymi mężczyznami. Schodził, poprawiając marynarkę. Kiedy był w połowie drogi, jego wzrok spoczął na mnie. Nie zatrzymując się,

puścił mi oczko i skierował się prosto do wyjścia. Znowu poczułam, że całe moje ciało pokryła gęsia skórka.

Weszłam na schody i powoli pięłam się ku górze, bojąc się dowiedzieć, co się tam wydarzyło. Zaglądałam do pomieszczeń, które okazywały się głównie sypialniami. Za kolejnymi drzwiami zobaczyłam domową siłownię, a w niej Harry'ego. Siedział na podłodze. Łokcie miał oparte na kolanach, a głowę spuszczoną między ramionami. W dłoni trzymał białą materiałową chusteczkę, która była poplamiona na czerwono. Przed nim, z rękoma w kieszeniach, stał mężczyzna, którego jakiś czasu temu oblałam szampanem. Był tyłem do mnie.

– Popełniłeś największy błąd z możliwych – powiedział. – Nie wykaraskasz się z tego. Dlaczego, do cholery, mnie nie posłuchałeś?!

– Coś wymyślę – mruknął mój chłopak, nie podnosząc głowy.

Stałam w drzwiach oniemiała, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Liczyłam, że z tej rozmowy czegoś się dowiem.

– Nie zdobędziesz takiej sumy do poniedziałku. Gdybyś mógł to zrobić, nie byłoby nas tutaj teraz. Meksykanin tego tak nie zostawi. On cię zabije, wiesz o tym.

– Co?! – odezwałam się, ujawniając tym samym swoją obecność.

II

Obydwie twarze zwróciły się w moim kierunku. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Harry miał widoczne ślady pobicia, a jego koszula poplamiona była krwią. Brunet przyglądał mi się tak samo intensywnie, jak wcześniej przy basenie. Ruszyłam szybko do Harry'ego i uklękłam przed nim.

– Nie powinnaś była tu przychodzić – powiedział cicho.

– Co się tutaj dzieje? O czym on mówi? Dlaczego jesteś pobity? – dopytywałam, przyglądając się jego posiniaczonej twarzy. Nie odpowiadał. Nie patrzył na mnie. Nie spojrzał mi w oczy nawet, kiedy o to poprosiłam. Bałam się coraz bardziej. – Powiedz coś – nalegałam.

W moich oczach zbierały się łzy.

– Mam kłopoty. Mam poważne kłopoty. – Odchylił głowę do tyłu i spojrzał w sufit.

– Jakie kłopoty? Powiedz mi. Poradzimy sobie z tym, rozwiążemy je razem – uspokajałam go i zarazem siebie.

– Nie ma już żadnego wyjścia. – Po jego twarzy popłynęły łzy.

Był całkowicie załamany. Ten widok rozdzierał mi serce.

– Nie ma sytuacji bez wyjścia. Pozwól sobie pomóc. – Złapałam go za dłonie. – Wszyscy popełniamy błędy. Naprawimy to. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale muszę wiedzieć, o co chodzi.

– Skarbie, tak bardzo cię kocham... Obiecuj, że mi to wybaczysz. – Przysunął się do mnie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Ale co takiego mam ci wybaczyć? – Byłam zdezorientowana.

– Mam dług u niebezpiecznych ludzi – wyznał.

– Spłacimy go. Mam oszczędności. – Poczułam ulgę na myśl, że mamy rozwiązanie.

– Ten dług jest większy niż twoje oszczędności. Dużo większy. A czas mam tylko do poniedziałku. Nie zdobędę takiej sumy. – Spojrzał za mnie na nieznanego. – Ian, błagam. Pożycz mi te pieniądze. Oddam ci wszystko, przysięgam.

Również zerknęłam przez ramię na mężczyznę, który ciągle stał w tym samym miejscu, w tej samej pozycji i z tym samym wyrazem twarzy. Zastanawiałam się, co on ma z tym wszystkim wspólnego. Skąd się znajdują i jaką rolę odgrywa w tym całym zamieszaniu? Z tego, co usłyszałam, rozumiałam, że chodzi o dużą kwotę i najwyraźniej on taką dysponuje.

– Nie – odpowiedział niemal od razu. – To niczego nie zmieni. Nie skończysz z tym, a sytuacja się powtórzy.

– Skończę. Obiecuję! – zapewnił go gorliwie.

– Twoje obietnice nic dla mnie nie znaczą, a na pewno nie są warte stu tysięcy – odpowiedział chłodno.

– Stu tysięcy? – powtórzyłam. – Jesteś komuś winny sto tysięcy? – Wróciłam wzrokiem do Harry’ego. Moje oczy były wielkie wskutek szoku, jakiego doznałam. Nie mogłam w to uwierzyć. Jakim cudem mógł być winny komuś aż tyle?

– Przepraszam, Nea, tak bardzo cię przepraszam. – Po jego polikach płynęły łzy. – Do cholery, Ian! Pomóż mi! Tylko ty możesz to zrobić!

– To bez sensu – skwitował.

– Kurwa! Mam klęczeć przed tobą? Będę. Mam lizać ci buty? Będę. Czego chcesz w zamian? Oddam ci wszystko, co mam! – krzyczał.

Poczułam ukłucie w serce, widząc rozpacz ukochanego. Te słowa najwyraźniej ruszyły bruneta. W jego wyrazie twarzy coś się zmieniło. Spojrzał na mnie i zatrzymał wzrok na dłużej. Intensywność, z jaką to zrobił, podpowiadała mi, że to nie będzie nic miłego.

– W porządku. Chcesz oddać mi wszystko, co masz, w zamian za spłacenie długu? – upewnił się.

– Wszystko – potwierdził z ulgą w głosie.

– Oddaj mi ją. Jedna noc z nią. Dzisiejsza – oznajmił zwyczajnie, jakbyśmy mówili o pogodzie za oknem.

– Słucham?! – podniosłam głos oburzona.

– Pojebało cię! – zareagował natychmiast Harry. – Wolę umrzeć.

Mężczyzna wzruszył obojętnie ramionami i wyszedł. Przyszło mi do głowy, że jego propozycja wcale nie była na poważnie. Celowo zażądał czegoś, co było nierealne, aby umyć od tego ręce. Zostaliśmy w pokoju sami, a powietrze wokół zgęstniało i stało się ciężkie. Napęniało płuca, ale zamiast dawać tlen, przyniosło ucisk. Harry spuścił głowę i zaczął szlochać. Miałam wrażenie, że to sen. Przecież to nie może dziać się naprawdę. To nie jest możliwe.

– Nie wierzę w to wszystko – wydusiłam z trudem.

– Wracaj do domu i się spakuj. Wyjedź. Nie mów nikomu dokąd. – Podniósł zapłakaną twarz. – Spróbuję jeszcze raz go przekonać, ale jeśli mi się nie uda...

– Harry! – zastopowałam go. – O czym ty mówisz?! Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać!

– Musisz! Nie wiem, czy tu będziesz bezpieczna!

– Co to za dług? Skąd on się wziął? Kim był ten mężczyzna i dlaczego mówił, że sytuacja się powtórzy? Możesz mi to wytłumaczyć? – domagałam się wyjaśnień.

– Ja... pożyczyłem od nich kasę. Nie oddałem jej, a odsetki narastały. Ian kiedyś mi pomógł w podobnej sytuacji – tłumaczył pośpiesznie.

– W podobnej sytuacji? Dlaczego w ogóle musiałeś od kogokolwiek coś pożyczyć? – nie rozumiałam.

– Wyjaśnię ci wszystko, ale nie teraz. Nie mamy czasu. Błagam cię, Nea. – Złapał mnie za ramiona i potrząsnął lekko. – Spakuj się i wyjedź. Nie informuj o tym nikogo.

Powaga, z jaką to mówił, zmroziła mi krew w żyłach. Cofnęłam się o krok, nie przestając na niego patrzeć. Przypomniało mi się, jak zobaczyłam go w łazience. Mówił, że spadł ze schodów w pracy. Teraz wiedziałam na pewno, że to było kłamstwo. To ci ludzie go tak urządzili. Przetwarzałam informacje, które dotarły do mnie w ostatnich minutach. „Nie zdobędziesz takiej sumy do poniedziałku... On cię zabije, wiesz o tym... Obiecaj, że mi to wybacysz”. Negatywne uczucia przybierały na sile z każdą sekundą, zaczynałam czuć powagę sytuacji. Wszystko, co dzisiaj zjadłam, podeszło mi do gardła.

– O mój Boże – wyrwało mi się.

– Skarbie... – Harry przytulił mnie mocno do siebie, po czym raz za razem zaczął szeptać do ucha przeprosiny. Czułam się jak w filmie o gangsterskich porachunkach. Tylko że to nie był film, a życie mojego chłopaka naprawdę było w niebezpieczeństwie. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś się mu stało.

– Spędzę z nim tę noc – powiedziałam, patrząc w jeden punkt na ścianie.

– Nie! Nie możesz! Nie zgadzam się! – zaprotestował, odsuwając się ode mnie.

– Zamierzasz uciekać?! Chcesz, żebym ja też uciekała?! Ile to będzie trwało?! Czy kiedyś będziemy bezpieczni?! – zapytałam z wyrzutem.

Harry złapał dłońmi swoje blond włosy i pociągnął za nie.

– Wymyślę coś.

Obydwoje wiedzieliśmy, że to puste słowa. Ciągle biłam się z myślami. Tak bardzo nie chciałam tego robić, ale nasz los był w moich rękach.

– Nie ma innego wyjścia. Nie mamy nawet zbyt wiele czasu. – Po moich policzkach popłynęły słone krople.

– Nie możesz się poświęcić. Co będzie z nami? – Był zrezygnowany.

Otarłam łzy i wzięłam jego twarz w dłonie.

– To nie będzie nic znaczyć. Kochamy się. Nic tego nie zmieni, prawda? – Patrzyłam mu prosto w oczy.

Nie odpowiadał, analizując moje słowa.

– Znienawidzisz mnie po tym. – Jego dolna warga zadrżała.

– Nie jestem w stanie cię znienawidzić. – Znowu poczułam pieczenie pod powiekami.

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam – szlochał. – Żałuję wszystkiego, co...

– Ciii... – Przyłożyłam swoje czoło do jego. Staralam się go uspokoić, pomimo że sama zaczynałam czuć coraz większy niepokój.

– Wróć do domu. Ja wkrótce tam przyjadę – próbowałam dodać mu otuchy, choć wypełniały mnie mieszane uczucia.

Marzyłam o tym, aby się sprzeciwił. Żeby kategoryczni mi tego zabronił. Żeby nawet postawił na szali nasz związek, byleby tylko mnie zatrzymać. Ale nic takiego nie nastąpiło. Pokiwał przytakująco głową, niezdolny wydobyć z zaciśniętych ust słowa. Moje serce przeszył ból rozczarowania. Chciałam usłyszeć, że obrobi bank albo okradnie jubilera, zrobi cokolwiek, aby nie pozwolić mi na takie poświęcenie.

– Dziękuję – wyszeptał po prostu.

Ogromna gula ścisnęła moje gardło. Poddał się, gdy ja nadal jeszcze walczyłam. Pocałowałam go, zanim wątpliwości, jakie mną targały, sprawiłyby, że się wycofam. Ruszyłam do drzwi, otworzyłam je, ale zatrzymałam się, dając mu ostatnią szansę na zatrzymanie mnie. On jednak nawet na mnie nie patrzył. Na drżących nogach opuściłam pokój, zostawiając go samego na podłodze.

Gdy doszłam do schodów, złapałam się mocno balustrady. Obraz rozmywał się od łez wypełniających moje oczy. Coś powstrzymywało mnie przed zrobieniem tego, na co się zgodziłam. Odwróciłam się i patrzyłam na drzwi w oddali, czekając, aż się otworzą i Harry wybiegnie za mną, zablokuje mi drogę, nie pozwoli mi wyjść, urządzi awanturę, obojętnie co. Czas leciał, ale nic takiego nie nastąpiło. To był koniec moich złudzeń. Zeszłam na dół

i rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu mężczyzny, z którym miałam spędzić noc. Wychodził akurat, kierując się w stronę parkingu. Powoli ruszyłam za nim. Nie chciałam zdążyć. Liczyłam, że odjedzie i będzie za późno na przyjęcie jego propozycji. Tylko co by to zmieniło? Problem nie mógł sam zniknąć, a czasu nie było zbyt wiele. „Mam dług u niebezpiecznych ludzi... Wracaj do domu i się spakuj. Wyjedź. Nie mów nikomu dokąd... Nie wiem, czy będziesz bezpieczna”. Przypomniałam sobie wszystkie słowa, jakie padły na górze. Przyspieszyłam kroku, jednak byłam za wolna na wysokich obcasach. Po chwili już biegłam po bruku.

– Zaczekaj! – zawołałam, gdy brunet zamierzał wsiąść do samochodu. – Spędzę z tobą noc, a ty w zamian spłacisz dług.

Patrzył na mnie i intensywnie nad czymś myślał. Rozmyślił się? Powie, że już za późno? Że jego propozycja jest już nieaktualna? Czekałam na wyrok z jego ust. W moim mocno bijącym sercu zakiełkowała nadzieja.

– Wsiadaj – polecił, zajmując miejsce za kierownicą. Ostatnia iskierka nadziei zgasła.

Pół godziny później wysiadałam z czarnego lexusa przed ogromnym wieżowcem w centrum Toronto. Całą drogę pokonaliśmy w milczeniu. Miałam ochotę mu wygarnąć, co myślę o nim i o jego zachowaniu, jednak odpuściłam. Co to miało za znaczenie? Pewnie góra pieniędzy, jaką posiada, zmieniła jego serce w kamień i uważa, że wszystko może kupić, łącznie z ludźmi. Podążałam za nim w kierunku windy. W środku znajdował się panel z cyframi i literami. Mężczyzna wbił na nim kod i machina ruszyła, zawożąc nas na samą górę. Gdy metalowe drzwi się rozsunęły, przeszłam holem prosto do salonu, skąd można było wejść do dalszych pomieszczeń. Moim oczom ukazało się bogato, choć minimalistycznie urządzone wnętrze. Nie było tu zbyt wielu mebli ani zbędnych dodatków. Nie widziałam również rzeczy osobistych, a jedynymi elementami dekoracyjnymi były duże zielone rośliny w donicach. Ciężko było sobie wyobrazić, że ktoś tu mieszka.

W kuchni czarny kamienny blat połyskiwał czystością w przyciemnionym świetle halogenów, które oświetlały cały apartament. Nieopodal na podwyższeniu przy ścianie znajdował się podłużny półokrągły stół jadalniany, a nad nim futurystyczna lampa. Kawalek dalej zauważyłam prowadzące na górę schody, które tworzyły iluzję zawieszonych w powietrzu. W salonie, oprócz dużej sofy i stolika przy niej, był tylko telewizor. Okna na wprost mnie wypełniały całą ścianę – od sufitu aż do podłogi, ukazując nowoczesne budynki

oraz jezioro Ontario. Błyszcząca drewniana podłoga dopełniała całości. Rzuciłam torebkę na sofę i odwróciłam się do mężczyzny, który mnie tu sprowadził. Buzowały we mnie skrajne emocje. Byłam cholernie zła na Harry'ego, byłam zła na faceta stojącego przede mną, byłam zła na siebie.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Daruj sobie uprzejmości. Zróbmy, co mamy zrobić. Chcę wracać do domu – powiedziałam.

Mężczyzna zbliżył się do mnie. Zatrzymał się tuż przede mną i przyglądał tak samo, jak wcześniej. W mieszkaniu panował półmrok, ale udało mi się dostrzec niebieską barwę jego oczu.

Wyciągnął dłoń i przejechał palcem po moim policzku. Wzdrygnęłam się na ten dotyk i odchyliłam twarz, uciekając przed jego pieśczołą.

– Gdybym nie widziała cię z twoją dziewczyną, to pomyślałabym, że nie widziałeś nigdy kobiety na oczy – skomentowałam złośliwie jego zachowanie.

– Sandra nie jest moją dziewczyną – odpowiedział spokojnie, podczas gdy ja byłam coraz bardziej zdenerwowana.

– Zróbmy to. Chcę mieć to już za sobą. – Sięgnęłam do zamka sukienki.

– Zaczekaj. – Mężczyzna chwycił moją dłoń. – Najpierw interesy, później przyjemności. – Wyciągnął telefon.

Podeszłam do okna, skupiając swój wzrok na panoramie za nim. Moje ręce drżały z nerwów. Staralam się nie myśleć o tym wszystkim, co się dzieje, wyłączyć uczucia i emocje. Na tę jedną chwilę chciałam stać się maszyną, która wykona swoje zadanie i będzie mogła wrócić do domu. Przed oczami miałam pobitą twarz Harry'ego. Jego smutne zapłakane oczy prześladowały mnie, odkąd zostawiłam go samego na podłodze w tamtym pokoju. Miałam ochotę odwrócić się i wyjść. Zostawić tu tego egoistycznego dupka i czym prędzej znaleźć się obok mężczyzny, którego kochałam. Jednak nie mogłam. Musiałam zapewnić mu bezpieczeństwo, jakkolwiek absurdalnie to teraz brzmiało. Zastanawiałam się, jak to wpłynie na nas i nasz związek.

– Hej, tu Ian. Przekaż swojemu szefowi, że jutro dostanie pieniądze, które jest mu winny chłopak – rzucił do słuchawki. – Nie. Myślę, że już zrozumiał swój błąd i nie popełni go znowu.

Dźwięk jego kroków uświadomił mi, że rozmowa została zakończona. Stałam nadal przy oknie, bojąc się na niego spojrzeć. Przymknęłam oczy, czując, że zatrzymał się za mną. Zapewne czekał, aż się odwrócę. Nie zrobiłam tego. Stres tak mnie sparaliżował, że nie byłam w stanie się ruszyć. Poczułam, jak

przerzuca wszystkie moje włosy przez ramię. Złapał końcówkę suwaka i powoli przeciągnął go w dół. Wsunął dłonie pod materiał i przejechał nimi od moich pleców aż do ramion. Kiedy tam dotarł, zsunął z nich błękitny szyfon, a sukienka upadła wokół moich stóp, ukazując koronkową bieliznę w identycznym kolorze. Czułam piekące łyzy pod powiekami, jednak nie pozwoliłam im popłynąć. Powtarzałam sobie w myślach, że to tylko seks, nic nieznaczące zbliżenie fizyczne. Zadrżałam ze strachu przed tym, co nieuchronnie się zbliżało.

– Nie skrzywdzę cię, obiecuję – wyszeptał mi do ucha, jakby wyczuł moje emocje.

Jego usta musnęły moją szyję. Powoli przechodził pocałunkami w dół. Poczułam ciepłe wargi na swoich plecach. Był coraz niżej, aż ukucnął za mną i całował moje pośladki przez materiał majtek, dłońmi błędząc po całych nogach. Zrobiło mi się gorąco. Po chwili, krocząc tą samą ścieżką pocałunków, wrócił do mojej szyi i ponownie skupił się na niej. Odpiął mi stanik, pozbył się go i objął mnie ręką w pasie, przyciskając do siebie. Czułam jego erekcję na pośladkach. Jego lewa dłoń spoczęła na moim brzuchu, a prawa na biodrze. Był delikatny i czuły. Całkowicie mnie tym zaskoczył. Nie tego się spodziewałam. I wcale nie tego chciałam. Nie tego, ponieważ przez to strach słabł, a zastępowało go pożądanie, które się we mnie budziło.

Ian przesunął dłoń z biodra na pośladek i wsunął palec pod krawędź koronki. Poruszał nim nieśpiesznie w górę i w dół, gładząc mnie w ten sposób. Zacisnęłam oczy, chcąc wyrwać się duchem z tej sytuacji i odłączyć się od ciała, które czuło przyjemność z dotyku, jaki otrzymywało. Nie mogłam się temu poddać, a czułam, że wbrew mojej woli tak się może stać.

Dłoń z brzucha przesunęła się na pierś, a druga wysunęła się spod majtek i spoczęła luźno na materiale. Powoli zmierzał po nim do przodu. Kiedy minął biodro i nie zatrzymał się, śledząc dalej ścieżkę koronki, poczułam ucisk w dole brzucha. Ciepłe palce spoczęły na mojej kobiecości, ogrzewając ją. Poczułam, że moje nogi zaczynają robić się jak z waty. Oparłam dłonie o zimną szybę, żeby nie dotknąć nimi mężczyzny. Jego pieszczoty działały na mnie, mimo że się przed tym broniłam. Nie chciałam sobie pozwolić na zbliżenie się do niego chociażby o milimetr. Nie chciałam odwzajemnić dotyku.

Robił wszystko subtelnie, nie spiesząc się i zyskując tym samym coraz większą uległość mojego ciała. Gładził intymne miejsca, które robiło się coraz bardziej wilgotne z podniecenia. Nie udało mi się odpłynąć myślami gdzieś

daleko, więc otworzyłam oczy, aby skupić się na jakimś konkretnym punkcie za oknem. Usta Iana przestały obsypywać moją szyję pocałunkami i nasze oczy spotkały w odbiciu szyby. Powinnam przerwać kontakt wzrokowy, ale nie zrobiłam tego. Czułam, jak jego ręka powoli przesuwana się na podbrzusze, a potem wsuwa leniwie za bieliznę od góry i dotyka tam, gdzie pragnęłam tego najbardziej. Moje wargi lekko się rozchyliły. Zjechał palcami niżej i poczuł charakterystyczną wilgoć. Choć milczał, jego oczy mówiły mi, że świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co powoduje swoimi poczynaniami. Mogłam zaprzeczać wszystkiemu, ale na palcach, które właśnie mnie pieściły, był niezbity dowód tego, jak bardzo byłam podniecona. Był przystojny i atrakcyjny. Miał nienaganną sylwetkę i zdecydowanie umiał zadbać o kobietę. Trudno było się temu oprzeć. Wyciągnął dłoń i oblizał palce. Przyglądałam się temu, co robi, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Ten lubieżny czyn podsycał ogień w moim ciele, utrudniając mi panowanie nad sobą. Kiedy skończył, przysunął rękę do moich ust, czekając, aż zrobię to samo. W odbiciu ciągle patrzyliśmy na siebie. Gdy nie wykonałam żadnego ruchu, delikatnie przejechał opuszkami po wargach. To było podniecające, a on o tym doskonale wiedział. Dlatego to robił. Dlatego powtarzał tę czynność. Po chwili napał nimi, próbując wsunąć mi je do ust. Uchyliłam zamknięte dotąd wargi. Grałam w jego grę. Kontrolował sytuację, a ja się temu poddawałam.

Kiedy odsunął rękę od ust, z powrotem wsunął ją pod bieliznę. Poczułam w sobie palec, a potem dwa. Przeszył mnie dreszcz, w efekcie czego pochyliłam się lekko do przodu, a moje pośladki napały na jego krocze. Stałam tak wypięta, a on pieprzył mnie ręką. Jego lewa dłoń obejmowała moją pierś. Moje wilgotne dłonie ślizgały się na szybie, o którą się wspierałam.

– Oprzyj się o mnie – polecił, a ja posłusznie wykonałam jego polecenie, nie mając siły sama ustać na nogach. Przymknęłam oczy, owiana zapachem męskich perfum. Wskutek ciągłej przyjemności, jakiej doznawałam, mój oddech stał się szybszy. Wiedziałam, że wkrótce nadejdzie spełnienie, którego potrzebuję.

– Nie tak szybko, to jeszcze nie koniec – szepnął.

Po tych słowach zniknęło przyjemne wypełnienie pomiędzy moimi udami. Otworzyłam oczy, a Ian gwałtownie odwrócił mnie twarzą do siebie i napał na mnie, zmuszając tym samym do wykonania kroku w tył. Poczułam zimne szkło na skórze, które przyjemnie chłodziło rozpalone ciało. Kąciki jego ust

powędrowały w górę, gdy zauważył moje zdezorientowanie. Pierwszy raz widziałam jego uśmiech. Był ładny.

Ściągnął koszulę, ukazując idealną klatkę piersiową. Miałam ochotę jej dotknąć. W ostatniej chwili nad sobą zapanowałam i przycisnęłam dłonie do szyby. Popatrzył na moje usta, które były niebezpiecznie blisko jego. Cały czas miałam na nogach szpilki, przez co byłam tylko odrobinę od niego niższa. Ścisnął moje pośladki i zbliżył swoją twarz do mojej. Pocałował mnie w usta, po czym ugryzł lekko dolną wargę. Kiedy się odsunął, oblizawałam miejsce ugryzienia. Wtedy ponownie zobaczyłam lekki uśmiech na jego twarzy. Pochylił się i zajął szyję. Zrobił to samo, co przed chwilą z ustami – najpierw pocałował, po czym delikatnie wbił w nią zęby. Lekki ból załagodził ponownym pocałunkiem w to samo miejsce. Walczyłam cały czas ze sobą, aby go nie dotknąć. Kontynuował swoją pieśczętę, a jego ugryzienia były coraz silniejsze. W pewnym momencie syknęłam z bólu, a wtedy oprócz ust poczułam język.

– Ciężko mi nad sobą panować przy tobie – wychrypiął, zniżając się do mojej piersi i biorąc ją do ust.

Druga pierś spoczywała w jego dłoni, a kciuk drażnił sutek. Byłam tak mokra, że czułam swoje soki na udach. Przymknęłam oczy, gdy Ian zaprzestał pieśczęty i pocałunkami kreślił ścieżkę coraz niżej. Pojawiło się charakterystyczne pulsowanie wewnątrz mojej kobiecości. Zsunął ze mnie majtki, pocałował mój wzgórek łonowy, a drugą ręką błędził po nodze, aż w końcu zarzucił sobie ją na ramię. Przeszedł odrobinę niżej i zaczął lizać moją cipkę. Robił to spokojnie, nie omijając żadnego miejsca. Penetrował każdy zakamarek. Zagryzłam wargę, aby powstrzymać jęk. Kiedy przyspieszył i drażnił łechtaczkę, nie wytrzymałam i złapałam go za włosy. Dyszałam i pojękiwałam z nim między nogami. Kiedy czułam, że nadchodzi spełnienie, odsunął się gwałtownie. Podniósł się, opuścił spodnie i bokserki, założył prezerwatywę. Chwycił mnie za uda i uniósł nad ziemię, przyciskając do szyby. Objęłam go za szyję i wpatrywałam się w niego. Nie wykonał żadnego ruchu. Przeszło mi przez myśl, że może się rozmyślił, ale on wtedy sięgnął dłonią między nas i na nowo zaczął drażnić moją łechtaczkę, a fala zbliżającego się spełnienia powróciła.

– Dojdiesz tylko ze mną w sobie – oznajmił. – Nie wezmę cię wbrew twojej woli. Dlatego masz wybór. Możesz wyjść, dług jest splecony. Albo możesz dojść. Musisz mi powiedzieć, jaka jest twoja decyzja – dokończył, nadal mnie pieścąc.

Przez to, co wyczyniał swoimi palcami, z ledwością zrozumiałam, co do mnie mówił. Zdębiałam. Kilka szybszych ruchów i dojdę. Właśnie tego w tej chwili potrzebowałam. Tymczasem musiałam zdecydować. Podniecona, marząca o orgazmie miałam wybrać między rozkoszą a wiernością. Rozum i serce podpowiadały to drugie, ale ciało krzyczało i błagało o to pierwsze: o dojście w ramionach mężczyzny, który teraz przypiera mnie nagą do okna i oddycha tak samo ciężko jak ja.

– Jedno słowo, a przyniosę nam obojgu ukojenie. Musisz mi powiedzieć, czego chcesz – wysapał, gdy nie odpowiedziałam.

Biłam się z myślami. Kim będę, jeśli się zgodzę, jeśli ulegnę i w takiej chwili pokieruję się własną potrzebą? To wszystko i tak zaszło już za daleko. Powinnam się wycofać czym prędzej, nie zastanawiając się ani przez moment. Powinnam ocalić resztki godności i nie niszczyć tego, co jest między mną a Harrym. Usta Iana przywarły do moich, a jego język wsunął się do środka. Potrzebowałam tego. Pragnęłam spełnienia, które było na wyciągnięcie ręki.

– Nikt się o niczym nie dowie. Masz moje słowo. Muszę to tylko usłyszeć – zapewnił pomiędzy pocałunkami.

Chciałam tego bez wątpienia. Nie wiem, jakim cudem do tej pory zdołałam się powstrzymać przed wypowiedzeniem tego. Pulsowanie między udami przybrało na sile. Jęknęłam głośno, a wtedy mój kochanek zabrał dłoń.

– Nie zrobię nic wbrew twojej woli... – wyszeptał.

Wtedy przed oczami stanęła mi sytuacja, w której Harry pozwolił mi na spędzenie nocy z innym. Nie zatrzymał, nie próbował od tego odwieść. Oddał mnie tak po prostu, bez walki. Poczułam znowu dłoń na mojej wrażliwej i nabrzmiałej łechtaczce.

– Zgadzam się – wyszeptałam.

Wtedy Ian jednym płynnym ruchem wsunął się we mnie. Poruszał się pewnie, skradając mi w tym czasie pocałunki. Po raz kolejny tej nocy poczułam, że orgazm powraca, ale teraz wiedziałam, że już nie zawróci. Zaczęłam się zaciskać na penisie nieznanego, który wchodził we mnie coraz szybciej. Moje wilgotne ciało jeździło po szybie, do której byłam przyparta. Nasze usta raz po raz się od siebie odrywały, żeby zaczerpnąć powietrza, które z trudem łapaliśmy. Poczułam, jak spełnienie przeszywa mnie na wskroś, a usta, niezdolne milczeć przy tak silnym doznaniu, wypuszczają z siebie dźwięki rozkoszy. Po kilku mocnych pchnięciach mężczyzna również doszedł. Całkowicie wykończona i bez sił zawisłam na nim, opierając swoją głowę o jego

ramię. Zamknęłam oczy. Po chwili poczułam, jak przemieszcza się ze mną na rękach w inne miejsce. Ukołysana, zapadłam w sen.

III

Obudziłam się z potężnym bólem głowy i, co najgorsze, w nie swoim łóżku. Zza grubych zasłon przebijało światło dzienne. Złapałam się za skronie, gdy wszystko mi się przypomniało. Wczoraj zasnęłam, a Ian musiał mnie tutaj przynieść. Druga strona łóżka była nietknięta. Zapewne nie była to jego sypialnia, a jeśli tak, to w niej nie spał. Muszę czym prędzej wrócić do Harry'ego, pomyślałam.

Podniosłam się i rozejrzałam po pokoju w poszukiwaniu moich ubrań. Niestety nigdzie ich nie było. Owinęłam się szczelnie kołdrą, postawiłam bose stopy na puszystym dywanie i ruszyłam do drzwi. Wyszłam na długi korytarz, gdzie znajdowało się kilka par drzwi. Nie ciekawiło mnie absolutnie, czy za jednymi z nich znajduje się gospodarz, więc poszłam prosto do schodów. Z góry było widać salon. Na sofie leżały moja sukienka i torebka. Popędziłam do nich, a kiedy już je miałam, odrzuciłam kołdrę i szybko się ubrałam. Spojrzałam na szybę, przy której wszystko się wydarzyło. Teraz nie była nieskazitelnie czysta. Była brudna od potu i śladów moich palców. Poczulałam obrzydzenie. Obrzydzenie do samej siebie. Mogłam odmówić i wyjść. Zakończyć to wszystko i wrócić do domu. Tymczasem pozwoliłam pożądanemu przejąć kontrolę nade mną i przespałam się z innym facetem. Co ja najlepszego zrobiłam, zapytałam w myślach samą siebie. Z torebką w dłoni ruszyłam do windy. Nacisnęłam przycisk i czekałam. Mieszkanie było na samej górze wysokiego budynku, więc nie dziwiło mnie, że winda nie pojawiła się od razu. Nie miałam pojęcia, które to piętro, ale kiedy po trzech minutach wciąż jej nie było, wcisnęłam guzik raz jeszcze. Nic się nie wydarzyło. Powtórzyłam czynność, powstrzymując się jednocześnie przed kopnięciem w pieprzony metal przede mną, który nie chciał się rozsunąć.

– Wybierasz się dokądś? – Podskoczyłam przestraszona, słysząc męski głos.

Odwróciłam się w kierunku, skąd dobiegał, i zobaczyłam Iana. Stał wyluzowany z rękoma w kieszeniach ciemnych jeansów i w białym

podkoszulku. Był boso, z mokrymi włosami. Jego perfumy doleciały do mnie, pomimo dzielącej nas odległości.

– A jak myślisz? – rzuciłam podirytowana. – Możesz otworzyć tę cholerną windę?!

– Przycisk, który naciskasz, nie służy do otwierania. Służy do zablokowania drzwi, żeby się nie zamknęły – powiedział. – Tam jest panel do jej otworzenia. – Wskazał na drugą stronę.

Podążyłam wzrokiem w tym kierunku i zobaczyłam identyczną klawiaturę jak ta w windzie. Czułam się jak kretynka, nie zauważywszy tego wcześniej.

– Czy możesz mnie wypuścić? Chcę stąd wyjść – ciągnęłam z wyrzutem.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Może...

– Nie mamy o czym rozmawiać – przerwałam mu, idąc do drzwi w rogu pomieszczenia. Liczyłam na to, że prowadzą na klatkę schodową, którą będę mogła zejść na parter. Nacisnęłam kłamkę, jednak te nie ustąpiły. Były zamknięte. Przekręciłam zamek, mimo to nadal nie chciały się otworzyć.

– Nie wyjdiesz stąd, póki nie porozmawiamy – oznajmił zdecydowanie. – Weź prysznic i przyjdź do kuchni. Możesz skorzystać z tej łazienki. – Wskazał ręką drzwi, odchodząc ode mnie.

Nie mogłam uwierzyć w to, że mi rozkazywał. Przespaliśmy się ze sobą, spłaciłam w ten sposób dług i na tym wszystko się kończy. Jeśli myśli, że kupił moje posłuszeństwo, to się pomylił. Ruszyłam wściekła za nim.

– Co ty sobie wyobrażasz?! Że możesz stawiać mi jakieś warunki, bo kupiłeś mnie jak dziwkę?! – warknęłam, wchodząc za wyspę kuchenną, gdzie stał. – Wypuść mnie!

Trzasnął drzwiami od szafki, z której wyjął patelnię. Odstawił ją i zrobił krok w moją stronę tak, że teraz nie było między nami wolnej przestrzeni. Był zły. Jego zaciśnięte usta i zmrużone oczy sugerowały cofnięcie się na bezpieczną odległość. Nie zrobiłam tego, aby nie pomyślał, że się go boję.

– Weźmiesz prysznic, a później zjesz ze mną śniadanie, przy którym porozmawiamy – cedził słowa i wpatrywał się we mnie chłodnymi niebieskimi oczami.

– Chyba śnisz – prychnęłam i chciałam odejść, lecz złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Stałam uwięziona między nim a wyspą kuchenną. Przeniósł wzrok z moich oczu na usta. Bałam się, że zechce mnie pocałować, więc spróbowałam go odepchnąć. On jednak ani drgnął. Zaczęłam się szamotać, a wtedy złapał mnie za ramiona.

– Przystań zachowywać się jak dzikuska. Weźmiesz prysznic, porozmawiamy i odwiozę cię do domu. – Odszedł i otworzył lodówkę. – Chyba zależy ci na twoim chłopaku.

Jego ostatnie słowa zadziałały jak kubeł zimnej wody.

– Powiedz mi, co masz do powiedzenia, teraz – zażądałam.

– Weźmiesz prysznic i po nim porozmawiamy – powtórzył jak zdarta płyta.

Mogłam stać i wojować dalej albo wziąć ten cholerny prysznic, zmywając z siebie brud zeszłej nocy i wtedy dowiedzieć się, o co mu chodzi. Ruszyłam do łazienki, którą mi wcześniej pokazał. Była przestronna i minimalistycznie urządzona, jak reszta domu. Zamknęłam się od środka i podeszłam do podświetlonego lustra nad umywalką. Wyglądałam strasznie. Włosy były poplątane, a pod oczami miałam czarne ślady tuszu do rzęs. Otworzyłam szeroką szufladę w poszukiwaniu ręcznika. Znalazłam go tam razem z różnymi podstawowymi przyborami higienicznymi, takimi jak szczoteczka czy grzebień. Zastanawiałam się, ile kobiet było tutaj przede mną. Czy jakaś zdradziła faceta, z którym była, którego kochała? Co z tego, że przyjechałam tutaj, bo nie miałam innego wyjścia. Później już miałam, ale z niego nie skorzystałam. Poczułam ucisk w klatce piersiowej.

Zrzuciłam z siebie ciuchy i weszłam pod prysznic. Ciepła woda rozluźniła spięte mięśnie. Zastanawiałam się, czy z Harrym wszystko w porządku, czy wrócił do domu? Co sobie teraz myśli, widząc, że mnie nadal nie ma. Zerknęłam przez szybę na torebkę, która stała na umywalce. Był w niej mój telefon. Pewnie mam wiadomości i nieodebrane połączenia. Odwróciłam wzrok, czując jeszcze większe wyrzuty niż do tej pory. Namydliłam obficie ciało, szorując je dokładnie, jakbym mogła zmyć to, co wydarzyło się kilka godzin temu. Jakbym mogła zmyć każdy ślad dłoni Iana i każdy jego pocałunek. Jakbym mogła zmyć poczucie winy.

Po zakończonej kąpieli, gotowa do wyjścia, rzuciłam ostatnie spojrzenie na swoje odbicie. Wtedy dojrzałam na szyi czerwony ślad. Wróciło do mnie wspomnienie tego, jak Ian przygryzał to miejsce, po czym delikatnie je całował i lizał. Sięgnęłam do torebki, w której miałam podkład, starając się nie patrzeć na telefon. Nałożyłam kosmetyk na twarz oraz obficie na szyję, aby zamaskować zaczerwienienie. Trochę czasu mi to zajęło, jednak po chwili nie było już nic widać. Wyglądałam lepiej i tak też się czułam. Ból głowy ustąpił, ale sumienie było w coraz gorszym stanie. Wzięłam głęboki wdech i skierowałam się do kuchni. Panował w niej idealny porządek, jakby nikt tu nie gotował.

Zapach jedzenia świadczył jednak o czymś innym. Ian siedział w jadalni. Wolnym krokiem ruszyłam w tamtym kierunku, stukot moich obcasów zakłócał ciszę panującą w domu. Usiadłam naprzeciwko mężczyzny. Na stole czekał na mnie talerz z jajecznicą, a obok niego mniejszy z idealnie wypieczonym boczkiem. Gospodarz miał identyczny zestaw przed sobą. Pomiędzy nami znajdowało się pieczywo oraz wszystkie dodatki do niego, takie jak masło, warzywa, wędliny czy ser. Zauważyłam nawet półmisek z owocami. Do picia była woda, sok i kawa. Trudno było uwierzyć, że przygotował to wszystko sam. Sięgnęłam po białą materiałową serwetkę i rozłożyłam ją na kolanach.

– Czego się napijesz? – zapytał.

Chwyciłam za wodę i sama jej sobie nalałam, po czym z hukiem odstawiłam dzbanek na stole.

– Chciałeś ze mną porozmawiać. Słucham – ucięłam zbędne uprzejmości.

Ian sięgnął po sok pomarańczowy. Nalał go i upił łyk, a następnie zabrał się za jedzenie, patrząc przy tym wymownie. Złapałam za sztucce.

– On musi z tym skończyć – usłyszałam po chwili milczenia.

Rozmowa o moim chłopaku już sprawiała mi ból, chociaż ledwo się zaczęła. Siedziałam przy stole z facetem, który wykorzystał sytuację i zażądał kobiety w zamian za pomoc.

– Z czym dokładnie? – dopytałam, siłąc się na spokój.

Spojrzał na mnie, sięgając po chleb.

– Nie jesz? Będzie zimne, o ile już nie jest. – Wskazał na danie. Przewiercał mnie spojrzeniem na wylot.

– Nie jestem głodna – powiedziałam.

– Spróbuj zjeść chociaż odrobinę. Zapewniam, że ci posmakuje – przekonywał.

Korciło mnie, żeby powiedzieć mu, co o nim myślę, jednak dla świętego spokoju zabrałam się za posiłek. Miałam ochotę go ponaglić, usłyszeć, co ma mi do powiedzenia, ale czekałam i próbowałam zachować spokój. Musiałam grać w jego grę, aby dowiedzieć się więcej. Opłaciło się, bo w końcu przemówił:

– Meksykanin to niebezpieczny człowiek. Robienie z nim interesów jest bardzo ryzykowane. Można sporo zarobić, ale nie ma miejsca na pomyłki. Łat...

– Nie wiem, o czym mówisz. Harry ma pracę, dobrze w niej zarabia. Nie potrzebuje dorabiać na boku.

Powinnam milczeć i wysłuchać tego, co ma do powiedzenia, ale nie wytrzymałam. Ian przeniósł wzrok ze mnie na blat i utkwiał go tam na dłuższą

chwile. Bruzda na jego czole świadczyła o tym, że nad czymś się zastanawia. Siedział tak zamyślony, po czym zgarnął ostatnią porcję jajecznicy i odsunął puste naczynie na bok. Sięgnął po kawę i nalał jej sobie. Czekanie na ciąg dalszy doprowadzało mnie do szewskiej pasji.

– Dług jest spłacony. Niech nie wkracza ponownie w to samo bagno. Musisz tego dopilnować, bo będą z tego dużo większe problemy i nie tylko on będzie w niebezpieczeństwie, ale i ty. Pomogłem mu, ale nie zamierzam tego robić więcej – oznajmił poważnie.

Zachciało mi się śmiać. Brzmiał niczym superbohater. Jakby był dobroczyńcą, który wyłożył dużą sumę pieniędzy i nic w zamian nie dostał.

– Chyba że będziesz miał ochotę znowu mnie przelecieć, czyż nie? – szydziłam.

Patrzył na mnie bez cienia emocji. Najwyraźniej mój przytyk nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Zamierzasz teraz mnie o to obwiniać? Uważasz, że powinienem podarować komuś bezmyślnemu sto tysięcy i odejść z niczym?

– Lepiej wykorzystać sytuację i zniszczyć komuś życie – odburknęłam.

– Jeżeli chcesz mieć do kogoś pretensje, to możesz je mieć do swojego chłopaka. Ja nie wpakowałem go w gówno, z którego pomogłem mu się wydostać.

Z trudem przełknęłam to, co miałam w ustach.

– Och, faktycznie. Należy ci się medal za to, że w sytuacji bez wyjścia zaproponowałeś mu pieprzenie jego dziewczyny w zamian za spłacenie długu, przez co go nie zabiją. – Rzuciłam serwetkę na stół.

– Znajdź mi drugą osobę, która uratowałaby nieznanego chłopaka od śmierci, poświęcając swoje ciężko zarobione pieniądze – obruszył się.

– Miałeś w tym swój interes!

– Nie planowałem tego – bronił się.

– A jakie to teraz ma za znaczenie?! Mogłeś po prostu pożyczyć nam tę kwotę. Oddalibyśmy ją. Może nie od razu, ale dostałbyś wszystko co do centa.

– Po dwudziestu latach? – kpił.

– Myślę, że skoro jesteś w stanie zapłacić taką sumę za jedną noc z kobietą z powodu kaprysu, to i pożyczka nie zrujnowałaby twojego budżetu. – Podniosłam się z krzesła. – A teraz wypuść mnie stąd, bo wracam do siebie – oznajmiłam, po czym odeszłam od stołu.

Poszłam prosto do windy i stałam tam kilka minut, czekając na Iana. W nerwach wyciągnęłam telefon, żeby sprawdzić godzinę, jednak okazał się rozładowany. Może to i lepiej. Po chwili przyszedł z kluczykiem od samochodu w ręku. Wstukał kod, a drzwi się rozsunęły. Weszliśmy do środka i zaczęliśmy zjeżdżać w dół. Zamierzał mnie odwieźć do domu. Nie chciałam tego, ale nie odezwałam się, mając dosyć kłótni. Chwilę później siedziałam w tym samym samochodzie, którym tu przyjechałam. Milczałam całą drogę, podałam mu jedynie adres. On również się nie odzywał. Kiedy zaparkował pod właściwym budynkiem, po części odetchnęłam z ulgą, że to koniec. Teraz czekała mnie konfrontacja z Harrym, czego się potwornie bałam. Chwyciłam za klamkę. Moje ciśnienie w sekundę stało się wyższe, gdy okazało się, że nie mogę otworzyć drzwi. Odwróciłam się w jego kierunku.

– O co ci, do cholery, chodzi?! – zapytałam wkurzona. – Dostałeś to, czego chciałeś. Czego jeszcze chcesz?!

Siedział oparty i przyglądał mi się z fotela kierowcy, po czym podał mi swoją wizytówkę.

– Weź to na wszelki wypadek.

Chwyciłam papierowy kwadracik i zgmiotłam go w ręce, po czym cisnęłam kulką prosto w niego.

– Dziękuję, nie trzeba. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

W odpowiedzi sięgnął w boczną kieszeń samochodu i wyciągnął kolejną wizytówkę. Zabrał mi torebkę i wsadził w nią kartonik. Obserwowałam jego bezczelne zachowanie i już miałam je skomentować, kiedy przemówił:

– Nea, to nie są żarty. Jeżeli będziesz kiedyś w niebezpiecznym miejscu...

– W porządku – odpowiedziałam dla świętego spokoju. – Czy teraz możesz odblokować drzwi?

Nastała między nami cisza. Zastanawiałam się, kim jest mężczyzna, którego teraz widzę. Wczoraj był potworem, a teraz oferuje pomoc? W co on pogrywał?

– Uważaj na siebie. – Po tych słowach usłyszałam kliknięcie zamka.

Otworzyłam drzwi i nie odwracając się za siebie, ruszyłam do mieszkania.

IV

Stałam przed drzwiami do mieszkania dłuższą chwilę, zanim postanowiłam je otworzyć. Potwornie się bałam. Nie wiedziałam, jak spojrzeć w oczy Harry'emu po tym, co zrobiłam. Pozwolił na to, abym spędziła noc z innym, ale to ja ostatecznie przypieczętowałam ten akt moją zgodą, choć mogłam się wycofać. Powoli włożyłam klucz do zamka i najciszej, jak potrafiłam, przekręciłam go. Kiedy drzwi ustąpiły, na palcach weszłam do środka. Czułam się brudna i sama nie wiedziałam, czy chodzi mi o duszę czy ciało. Miałam wrażenie, że na skórze zostały pocałunki obcego mężczyzny, chociaż zmyłam je z siebie pod prysznicem. Zdjęłam buty, odłożyłam torebkę i zajrzałam do sypialni. Łóżko było nietknięte. Natychmiast wyjęłam telefon z torebki. Czarny ekran przypomniiał mi, że padła bateria. Ruszyłam do salonu, gdzie była ładowarka. Tam go zastałam. Siedział na podłodze, oparty o sofę, z piwem w dłoni. Obok niego leżał smartfon oraz kilka pustych butelek. Był ubrany w to samo, co na imprezie. Wyglądał fatalnie. Pijany patrzył prosto na mnie. Niemal prześwietlał mnie spojrzeniem na wylot. Zapewne widział oczami wyobraźni, co wydarzyło się minionej nocy. Oprócz potwornych wyrzutów sumienia towarzyszył mi też smutek. Przypomniła mi się piękna para, która kilkanaście godzin temu wychodziła stąd szczęśliwa i uśmiechnięta. Teraz wydawało się to tylko złudzeniem.

– Hej – przerwałam ciszę, która wykrzykiwała wręcz to, co się stało parę godzin temu.

– Dzwoniłem. – Sięgnął po telefon. – Pisałem. – Uniósł go w górę. – Ale wyłączyłaś komórkę.

W jego słowach bez problemu wyczułam żal. Wziął łyk piwa i spuścił wzrok na trzymane w dłoniach szkło.

– Nie wyłączyłam. Rozładował się. – Ruszyłam do kontaktu.

Kiedy na ekranie pojawiła się czerwona błyskawica oznaczająca ładowanie, odłożyłam urządzenie. Wtedy zobaczyłam, że moje dłonie są spocone z nerwów.

– Wyszliście z imprezy o drugiej. Długo wam zeszło. – Wytknął mi z wyrzutem.

Te słowa z jego ust mnie zaboląły. Czyż nie zasłużyłam sobie na to?

– Powinieneś się położyć. – Nie skomentowałam jego wcześniejszej wypowiedzi.

Na to zaczął się śmiać wniebogłosey. Przyglądałam mu się, próbując zrozumieć, co go tak rozśmieszyło. Po chwili jego rozbawienie zmieniło się w płacz.

– Jestem idiotą! Jestem pieprzonym idiotą! Jak mogłem się na to zgodzić?! – szlochał. – Jak mogłem posłać kobietę mojego życia w ręce innego?! Pierdolony kretyn ze mnie! – krzyczał, uderzając pięścią w podłogę.

– Harry, daj spokój. – Podeszłam do niego i złapałam za dłoń.

– Przepraszam! Tak bardzo cię przepraszam! – Objął mnie za nogi i przytulił się do nich. – Wybacz mi. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko mi wybacz. Nie zostawiaj mnie – zawodził.

Zagryzłam wargi, aby powstrzymać napływające do oczu łzy. Wyrzuty zżerały mnie od środka jeszcze bardziej. Czułam się źle sama ze sobą. Dlaczego tak podle postąpiłam? Dlaczego oddałam się obcemu mężczyźnie, podczas gdy kocham Harry'ego i to u jego boku chciałam spędzić resztę swojego życia? To ja powinnam go przepraszać i błagać o wybaczenie.

– Nie zostawię cię. Nigdy. Umarłabym bez ciebie. – Po tych słowach moje policzki zrobiły się wilgotne. Nie dałam rady dłużej powstrzymać łez.

– Jak możesz tak mówić po tym wszystkim, co zrobiłem?!

– Skarbie... wybaczmy sobie nawzajem i zapomnijmy o tym. To już przeszłość – próbowałam zakończyć temat.

Trudno mi było uciszyć moje sumienie po tym, jak postąpiłam. Jednak mówienie o tym na głos rozrywało mnie na strzępy. Harry pokiwał głową. Chciał się podnieść, ale nie dał rady zrobić tego samodzielnie. Pomogłam mu, wsuwając się pod jego ramię i zaprowadziłam go do sypialni. Trochę to trwało, bo pomimo szczupłej sylwetki ważył więcej ode mnie, a wypity alkohol sprawił, że nie był w stanie współpracować. Po długiej walce w końcu udało mi się go rozebrać. Ściągnęłam mu buty, które ciągle miał na sobie, oraz spodnie. Rzuciłam je na ziemię. Harry zasnął, jak tylko przyłożył głowę do poduszki. Postanowiłam rozpiąć mu jeszcze koszulę i zostawić go w niej. Na pewno nie dałabym rady jej ściągnąć. Zobaczyłam wtedy nowe siniaki obok tych już blednących. Na imprezie widziałam tylko jego twarz. Nie chciałam sobie

wyobrażać, co by było, gdyby nie spłacił długu do poniedziałku. Przykryłam go i opuściłam sypialnię.

Wstawiłam wodę na herbatę, a w międzyczasie posprzątałam bałagan w salonie. Z kubkiem w ręku umościłam się wygodnie na kanapie. Przed oczami przelatywały mi obrazy wydarzeń ostatnich godzin. Widziałam uśmiech Harry'ego, a potem zimne spojrzenie Iana, kiedy nasze oczy pierwszy raz się spotkały; taniec z moim ukochanym i obce dłonie na moim ciele. Twarze tych dwóch mężczyzn mieszały się ze sobą w moich wspomnieniach. Uroniłam pierwsze łzy. Potem było ich coraz więcej, a ja nie starałam się ich zatrzymać. Pozwoliłam sobie wypłakać się, będąc sama wśród czterech ścian i mając pewność, że nikt tego nie zobaczy. Jak mam dalej żyć ze świadomością, że oddałam się innemu? Nie mogłam nikomu o tym powiedzieć. Nawet Rox. Co ona by o mnie pomyślała? Zapewne nie mogłaby w to uwierzyć. Sama ciągle nie potrafię. Na moim związku powstała wielka rysa. To mój wybór ostatecznie do tego doprowadził. To ja byłam temu winna. Co by poczuł mój chłopak, gdyby wiedział, że miałam wybór? Czy brzydziłby się mną i gardził tak samo, jak ja sobą teraz? Czy chciałby nadal ze mną być? Wszystko, w co wierzyłam i do czego dążyłam, straciło teraz sens. Ta jedna noc zburzyła cały mój poukładany świat. Zanosłam się szlochem, a moja klatka piersiowa boleśnie się ścisnęła. Płakałam, próbując oczyścić moją zbrukaną duszę. Objęłam szczelnie poduszkę, która znajdowała się obok mnie. Przytuliłam się do niej z całych sił. Myśli kłębiły się w mojej głowie, a wyrzuty zatruwały sumienie, nie pozostawiając ani grama wolnej przestrzeni. Nie znajdowałam dla siebie żadnego usprawiedliwienia, bo takiego po prostu nie było. Dlaczego zgodziłam się pójść na tę imprezę? Może gdybym na niej nie była, nic takiego by się nie wydarzyło? Jakim cudem Harry miał taki duży dług u jakiegoś niebezpiecznego mężczyzny? Jak poznał Iana? Pytania mnożyły się w mojej głowie.

Gdy odrobinę się uspokołam, włączyłam telefon. Zobaczyłam multum wiadomości. Jedna tylko była od przyjaciółki. Chwaliła się, że Matt ją pocałował. Reszta była od Harry'ego. Przepraszał mnie w nich głównie i błagał o wybaczenie. W jednej nawet prosił, abym nie spędzała nocy z Ianem, bo to nas zniszczy. Zniszczy jego. Nie da rady znieść myśli o mnie i innym facecie. Potok łez ponownie spływał po mojej twarzy, a wyrzuty sumienia zaatakowały ze zdwojoną siłą. Skuliłam się na kanapie, a usta ukryłam w poduszce, aby nikt nie mógł usłyszeć mojego płaczu. Wycieńczona w końcu zamknęłam powieki i pogrzażyłam się we śnie, który na kilka godzin wyłączył moją świadomość.

Obudziły mnie kroki w mieszkaniu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam mojego chłopaka. Podniosłam się do pozycji siedzącej, kiedy ukucnął obok kanapy.

– Nea... ja... tak bardzo żałuję... – zaczął, ale położyłam mu palec na ustach.

Wiedziałam, do czego zmierza. Nie chciałam o tym mówić. To i tak niczego by nie zmieniło. Podrażniłoby tylko świeżą ranę, która i tak cały czas bolała.

– To już za nami. Nie wspominajmy o tym nigdy. – Oparłam swoje czoło o jego.

– Dobrze – zgodził się. – Kocham cię.

– A ja kocham ciebie. – Po tych słowach przytuliłam go mocno.

Tak bardzo tego potrzebowałam. Poczułam, że cały się trzęsie. Przymknęłam oczy, zduszając w zarodku chęć rozklejenia się. Musiałam być silna. Silna dla nas obojga.

– Co powiesz na leniwą niedzielę? Taką leniwą, że nawet zamówimy jedzenie? – zaproponowałam.

– W porządku.

Godzinę później siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy film. Nie miałam pojęcia, o czym był, bo odpłynęłam myślami gdzieś daleko. Miałam wrażenie, że Harry miał ten sam problem, mimo iż jego wzrok bez przerwy utkwiony był w ekranie telewizora. Czuć było, że powietrze, którym oddychamy, nie jest czyste. Było przesiąknięte zdradą, o której nie sposób tak po prostu zapomnieć. Powinniśmy porozmawiać. Oczyścić tę negatywną aurę, która prędzej czy później odbije się na nas, jednak nie miałam na to siły ani odwagi. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa o tym, co zaszło, i wolałam chować głowę w piasek. Byliśmy obok siebie, ale tak naprawdę dzieliła nas ogromna niewidoczna przepaść, która powstała, gdy przystaliśmy na propozycję Iana. Swoją decyzją rzuciłam się w nią, nie mając siły się wycofać. Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, żadne z nas nie skomentowało tego, co obejrzelśmy, a na ogół tak właśnie robiliśmy. Zastanawiałam się nad skleceniem jakichkolwiek słów, chociażby o grze aktorskiej, ale nawet w tym temacie nie miałam zbyt wiele do powiedzenia. Zaproponowałam, abyśmy ponownie coś obejrzel, chcąc przerwać potworną ciszę między nami. Harry się zgodził, udając zadowolonego. Obydwoje graliśmy, że wszystko jest jak zawsze, chociaż nie było. W połowie oglądania rozdzwonił się telefon mojego chłopaka. Usłyszałam, jak wita się z przyjacielem. Potem wyszedł z salonu. Głęboko odetchnęłam, przytłoczona całą tą dziwną sytuacją. Wiedziałam, że będzie trudno, jednak nie przypuszczałam, że aż tak. Z drugiej strony rozumiałam, że

potrzebujemy czasu. Wszystko jest za świeże, a czas leczy rany. Oby tylko udało nam się przetrwać te najgorsze chwile.

•

– Podczas filmu pisał Jack. Wskoczę z nim na piwo – oznajmił mój chłopak, nerwowo obracając telefon w dłoniach.

– Pewnie. Idź – rzuciłam. – Ja nadrobię trochę zaległości z pracy.

Posłał mi lekki, wymuszony uśmiech i ruszył do drzwi. Na ogół zęgnął się ze mną buziakiem przed każdym wyjściem, nawet krótkim. Teraz tego nie zrobił. Rozumiałam naszą obecną sytuację, ale i tak było mi przykro. Zdawałam sobie sprawę, że nasze relacje z początku nie będą łatwe. Zastanawiałam się, czy on miał mi za złe, że zdecydowałam się to zrobić.

Drzwi się zamknęły, a wtedy pękła tama i łzy znowu popłynęły po moich policzkach. Były tak gorące, że sprawiały wrażenie palących skórę. Starłam się wziąć się w garść i zająć fakturami do rozliczenia, ale po chwili zrezygnowałam, nie mając do tego głowy. Spróbowałam zatem coś obejrzeć, jednak film też nie potrafił zawładnąć moimi myślami. Złapałam więc za książkę, którą ostatnio zaczęłam czytać. Przewracałam przeczytaną stronę, potem kolejną i kolejną. Nagle zorientowałam się, że nie mam pojęcia, o co w niej chodzi. Wracałam do strony, od której zaczęłam, i czytałam raz jeszcze. To wszystko było na nic. W końcu zabrałam się za sprzątanie i tak upłynął mi czas do powrotu Harry'ego.

Patrzyłam na niego, gdy wchodził do salonu, ale on nie odwzajemnił mojego spojrzenia.

– Jak było na piwie z Jackiem? – zapytałam, chcąc nawiązać kontakt.

– W porządku – odpowiedział jedynie.

– A jak nadrabianie zaległości z pracy? – Zajął miejsce na kanapie.

– Stwierdziłam, że posprzątam. Praca może poczekać. Jesteś głodny? – zmieniłam temat.

– Nie. Ale jeśli ty jesteś, to zamów coś. – Przeskakiwał pilotem po kanałach.

– Ja też nie jestem głodna.

Po chwili bezsensownego dialogu o niczym nastąpiła cisza. Zasugerowałam, że może tym razem obejrzymy jakiś serial. Harry zgodził się, po czym położył się na kanapie i poklepał miejsce obok siebie, na którym zawsze leżałam ja. Ten zwykły, prosty gest tak dużo dla mnie znaczył. Ściśnięty łańcuch wokół serca odrobinę puścił. Na mojej twarzy po raz pierwszy dzisiaj pojawił się szczery uśmiech. Zajął miejsce obok ukochanego, a on przerzucił swoje ramię przez

moją talię. Delikatne ciepło jego dłoni zadziało na mnie kojąco. Uspokoiliam się i nawet udało mi się wciągnąć w fabułę serialu, który okazał się całkiem interesujący.

Na kolację ostatecznie zamówiliśmy ogromną pizzę, a po niej piliśmy czerwone wino. Udawaliśmy, że ciężkich chmur wcale nie ma, choć wisiały nad naszymi głowami, nie pozostawiając najmniejszej luki, aby zaświeciło słońce. Jednak wiedziałam, że poradzimy sobie z tym. Z czasem odejdą, a niebo znowu nabierze barwy błękitu.

•

W poniedziałek podczas godzinnej przerwy w pracy poszłam na lunch z Roxanne. Przeczynałam, że po imprezie u Matta buzia jej się nie zamknie.

– Dlaczego wyszliście bez pożegnania? – zapytała, kiedy czekałyśmy na nasze dania w knajpcie, do której zawsze chodziłyśmy w porze lunchu lub po pracy.

– Nigdzie cię nie widziałam, a taksówka już czekała. – Wpatrywałam się w wodę, która stała przede mną, nie chcąc kłamać jej prosto w oczy.

– Boże! Jak Matt całuje! Było tak cudownie i... – zrobiła pauzę, a wyraz jej twarzy się zmienił – nagle Jack zjawił się obok. Wyobrażasz to sobie?! Jeśli będziecie potrzebować przyzwoitki, to zabierajcie go ze sobą – mówiła z pretensją w głosie.

– Może po prostu czuł się za ciebie odpowiedzialny? – próbowałam go bronić. – W końcu cię zaprosił.

– Mam dwadzieścia siedem lat. Umiem o sobie zadbać. Jeśli ktoś ma się o mnie troszczyć, to niech to będzie Matt Connor.

Pokręciłam głową na słowa przyjaciółki, która cieszyła się niczym dziecko.

– No co?! Facet, do którego wzdycham od sama nie pamiętam kiedy, w końcu się mną zainteresował. Wiem, co o nim myślisz i mam plan. Poczekam z przespaniem się z nim aż do momentu, kiedy będę pewna, że mu na mnie zależy. To nie będzie łatwe ze względu na to, jaki jest seksowny, ale dam radę. – Przerwała, kiedy kelner postawił na stole nasze dania.

– Rób, jak chcesz, Rox, tylko potem nie chcę widzieć cię zapłakanej, rozumiemy się? – Udawałam poważną.

– Tak jest. – Zasalutowała jak żołnierz.

Zabrałyśmy się za jedzenie, a właściwie to ja się zabrałam, bo ona dalej mówiła o Matcie. Rox zawsze była szalona i odkąd ją znam, nie słyszałam, żeby jakiś facet umiał ją okiełznać. To ona zawsze dominowała w związku i ustalała reguły. Partner na ogół musiał za nią gonić, bo ze swoją charyzmą i energią nie

potrafiła usiedzieć spokojnie. Żaden nie potrafił dotrzymać jej kroku. Zostawali w tyle, po czym porzucali pościg za kobietą, która była wulkanem w każdej dziedzinie życia.

Po pracy wróciłam do mieszkania. Drzwi, ku mojemu zdziwieniu, nie były zamknięte. Popchnęłam je i, zanim przekroczyłam próg, rozejrzałam się po klatce schodowej. Przypomniała mi się pobita twarz Harry'ego. Czując strach, powoli, na palcach przeszłam w głąb mieszkania. Drzwi zostawiłam szeroko otwarte, na wszelki wypadek. Kiedy w salonie zobaczyłam mojego chłopaka, odetchnęłam głęboko.

– Cześć – przywitałam się. – Przez chwilę myślałam, że ktoś się włamał. Nie pracujesz dzisiaj?

– Cześć. – Wstał z kanapy i pocałował mnie w czoło. – Nie pracuję ani dzisiaj, ani jutro. Nie pracuję w ogóle.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– Zostałem zwolniony – dokończył.

– Jak to? Kiedy? Dlaczego? – Zdziwiona, zawałam go masą pytań.

– Jakiś czas temu. Miałem spięcie z szefem i... nawtykałem mu trochę. – Przeszedł do kuchni.

Położyłam torbę na sofie i ruszyłam za nim.

– O co się pokłóciliście? Nie może cię tak po prostu zwolnić za kilka niemiłych słów – oburzyłam się.

– Nie chcę o tym mówić. To i tak już nie ma znaczenia. – Wyciągnął talerze z szafki.

– Kiedy to się stało? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – ciągle pytałam, chcąc poznać szczegóły.

– Miesiąc temu. – Nakładał makaron, który dla nas przygotował. – Nie mówiłem ci, bo nie chciałem cię martwić. Rozglądam się za pracą i na pewno zaraz coś znajdę.

– Mogłeś mi powiedzieć. Chcę wiedzieć o wszystkich twoich problemach. Zawsze. – Objęłam go w pasie od tyłu. – Mamy siebie i możemy na sobie nawzajem polegać. Mam odłożone pieniądze, możemy je wykorzystać. Nie martw się. – Pocałowałam go w kark.

– To są twoje pieniądze od rodziców. Nie wydajesz ich na siebie i nie chcę tym bardziej, żebyś wydawała je na mnie. – Sięgnął po sztucce.

Rodzice swego czasu regularnie wysyłali mi pewną sumę, martwiąc się, czy zarabiam wystarczająco, aby utrzymać się samodzielnie w dużym mieście.

Mówiłam im, że nie muszą tego robić, jednak się uparli. Odkładałam je więc na konto oszczędnościowe.

– Nie wydaję ich, bo ty mi wszystko zapewniasz. Ty utrzymujesz nas oboje i nie chcesz ode mnie złamanego centa. Nie potrzebuję codziennie nowej sukienki czy butów. Będę zachwycona, jeśli pozwolisz mi przez jakiś czas wszystkim się zająć. – Patrzyłam na jego profil, ciągle go przytulając.

– Możemy zjeść? – zapytał, unikając odpowiedzi na to, co powiedziałam.

– Tak, oczywiście. – Ruszyłam do stołu.

Podczas jedzenia wytrwale milczał. Wiedziałam, że przyznanie się do utraty pracy nie było dla niego łatwe. Jego tata był wojskowym i od zawsze wpajał mu swoje zasady, między innymi to, że to mężczyzna jest odpowiedzialny za swoją rodzinę i powinien zapewnić jej godny byt. Matka Harry'ego nigdy nie pracowała. Ojciec zawsze ich utrzymywał. W domu panowała żelazna dyscyplina i kiedy pewnej niedzieli byłam u nich na rodzinnym obiedzie, natychmiast dało się to wyczuć. Wszystko wyglądało jakby żywcem było wyjęte z książki o *savoir-vivre*. Sztućce ułożone niczym od linijki, biała serwetka na kolanach i żadnych łokci na stole. Nie lubiłam tam jeździć. Na szczęście nie robiliśmy tego zbyt często.

Atmosfera między nami była napięta. Nie znosiłam ciszy, więc zaczęłam opowiadać o swoim dniu, aby tylko ją przerwać. Słuchał, od czasu do czasu zerkając na mnie. Kiedy skończyliśmy posiłek, odważyłam się zapytać o to, co mnie od kilku minut zastanawiało.

– Powiedziałaś, że miesiąc temu straciłaś pracę. Wychodziłaś z mieszkania jak zawsze. Nie było cię, kiedy wracałam. Domyślałam się, że...

– Nie chcę o tym rozmawiać – uciął moją wypowiedź i wstał od stołu, łapiąc za nasze puste talerze.

Kiedyś natychmiast ruszyłabym za nim i wierciłabym mu dziurę w brzuchu, dopóki nie dowiedziałabym się wszystkiego, jednak teraz odpuściłam. Wciąż nie pozbierałam się po tym, co wydarzyło się w weekend. On na pewno też nadal to przeżywał. Czułam się winna i to ja miałam w obecnej sytuacji więcej za uszami niż on. Usiadłam więc na kanapie i wyjęłam z torebki dokumenty z pracy z zamiarem sprawdzenia ich. Po chwili mój chłopak usiadł obok mnie i zaczął przerzucać kanały w telewizji. Kiedy zajmowałam się pracą, na ogół nic mi nie przeszkadzało. Teraz było inaczej. Każde poruszenie się na sofie, każde mignięcie na ekranie i każdy dźwięk, jaki temu towarzyszył, rozpraszały moją uwagę i skupienie. Po piętnastu minutach walki z tym postanowiłam przenieść

się do sypialni. Tam rozsiadłam się wygodnie i rozłożyłam wszystko przed sobą. Otaczała mnie cisza, której tak potrzebowałam do pełni skupienia.

Kolejne trzy godziny spędziłam pochłonięta rozliczeniami podatkowymi. Dwa razy moje myśli odbiegły gdzieś indziej. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że były to myśli o Ianie. Widziałam nas oboje w półmroku nagich przy szybie. Kochaliśmy się na tle miasta pogrążonego w nocy. Odpychałam te wspomnienia od siebie czym prędzej i wracałam do liczenia. Wyrzuty sumienia, które cały czas w sobie skrywałam, dobijały się przez to do mnie coraz mocniej. Gdy wreszcie skończyłam, dołączyłam do Harry'ego. Bliskość i jego ciepło odpędzały wszystkie niechciane myśli i wyciszały poczucie winy choć na moment.

V

Trzy tygodnie później

Początek tygodnia nie był dla mnie najlepszy. Zasnęłam do pracy, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło. Wskoczyłam z łóżka jak poparzona. Ubrałam się w pierwsze ciuchy, jakie wpadły mi w rękę. Biłam się z myślami, czy poświęcić cenne minuty na zrobienie sobie kanapek na drogę. Ostatecznie poszłam do kuchni i położyłam szybko ser i szynkę na kromkę chleba, po czym pobiegłam do wyjścia. Odłożyłam jedzenie obok torby i założyłam buty, które stały najbliżej. Po drodze utknęłam w korku, który wytworzył się przez jakiś zepsuty samochód stojący na środku skrzyżowania. Pomyślałam, że wykorzystam ten czas na zjedzenie śniadania. Zajrzałam do torby i zorientowałam się, że nie zabrałam go ze sobą. Sięgnęłam po telefon, który zawibrował. Wiadomość była od Rox. Napisała, że ma dzisiaj wolne, ale spotka się ze mną na lunch, tam gdzie zawsze. Gdy spóźniona wpadłam do biura, widziałam niezadowolone spojrzenie przełożonej. Na szczęście darowała sobie komentarz odnośnie do mojego pojawienia się w pracy po czasie. Dobrze, że wczoraj zapoznałam się z dokumentami. Dzięki temu udało mi się całkiem sprawnie wpaść w wir papierkowej roboty.

Kiedy nadszedł czas przerwy, popędziłam na spotkanie z przyjaciółką. Znów utknęłam w korku. Tym razem laweta holowała zepsutą taksówkę. Co za dzień! Nie znosiłam się spóźniać, a dzisiaj działo się to na każdym kroku. Roxanne prawie nigdy nie stawiała się na czas. Gdy zadzwoniłam do niej, informując, że będę chwilę później, dowiedziałam się, że ona jak na złość przybyła punktualnie. Gdy w końcu dotarłam na miejsce, wparowałam do środka z takim impetem, że wpadłam na kogoś. Podniosłam głowę i już miałam mamrotać przeprosiny, ale głos uwiązł mi w gardle. Przede mną stał Ian. Miał na sobie koszulę, granatowy krawat, a przez jego ramię przewieszona była marynarka. W dłoni trzymał papierowy kubek z kawą. Wydawał się równie zaskoczony, co ja.

– Hej – przywitał się po chwili wpatrywania się we mnie.

– Hej – odpowiedziałam. – Prze... przepraszam. Nie zauważyłam cię – wydukałam.

– W porządku. Chyba poplamiałem twoją bluzkę kawą. – Wskazał na ciemne kropki na białej bawełnie.

Powędrowałam wzrokiem we wskazane miejsce. Faktycznie, na moim prawym ramieniu znajdowało się kilka plamek. Nie poczułam tego w trakcie uderzenia. Mam wrażenie, że przy nim nie jestem w stanie odczuwać żadnych bodźców zewnętrznych, bo moje całe ciało się spina. Nie jest to zwykły stres. To jest coś innego. Coś, czego sama nie potrafię wytłumaczyć. Coś, czego nie znam.

– Nic nie szkodzi. Najważniejsze, że twoje ubranie nadal jest czyste. – Omiotłam wzrokiem śnieżnobiały materiał.

To był błąd. Koszula zakrywała jego umięśnione ciało, które świetnie pamiętałam z tamtej nocy. Czasami mi się śniło, co tylko wzmagало wyrzuty sumienia, które cały czas dawały o sobie znać. Czas pomagał je uciszać i szczelnie zamykać, ale takie sytuacje jak ta teraz przekręcały klucz i wypuszczały je na zewnątrz.

– Całe szczęście, bo nie wyglądałoby to najlepiej na spotkaniu, na które właśnie się wybieram. – Lekko się uśmiechnął.

Miał ładny uśmiech, a jego zęby były proste i białe. Na pewno dbał o nie świetny dentysta. Zatrzymałam na nich spojrzenie. Trwało to długo. Zbyt długo. Spuściłam wzrok i utkwiałam go w podłodze, zła na siebie. Patrzyłam na tego faceta w sposób, w jaki nie powinnam. Był przystojny, a to, co się między nami wydarzyło, sprawiało, że nie potrafiłam postrzegać go jak zwykłego nieznanego. Nie miałam nigdy wcześniej takiego problemu. Nie zwracałam na facetów zbytnej uwagi. Dlaczego nie było tak w przypadku mężczyzny, który stał przede mną?

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w intensywnie niebieskie oczy. W świetle dziennym docierającym z za szyby obok nas widziałam je wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej. Były hipnotyzujące i wciągały w swoją głębię.

– Ta...ak – odchrząknęłam, czując dziwną suchość w ustach. – Śpieszę się do przyjaciółki. – Spojrzałam na nią.

Ian powędrował wzrokiem w to samo miejsce.

– Ach tak. Już widzę. Ta sama, z którą byłeś na imprezie – stwierdził, po czym spojrzał ponownie na mnie. – Ja też muszę iść, bo nie chcę się spóźnić. Miłego dnia. – Pożegnawszy się, ruszył do wyjścia.

Stałam chwilę niczym przyklejona do podłogi. Dźwięk zamykających się drzwi sprawił, że moje ciało wyrwało się z dziwnego letargu, w jaki chwilowo wpadło. Odzyskałam nad nim kontrolę i podeszłam do przyjaciółki.

– Co to było?! – zapiszczała, jak tylko do niej podeszłam. – Rozmawiałaś ze sztywniakiem z imprezy!

– Wpadłam na niego przypadkowo, śpiesząc się do ciebie – wypaliłam z zarzutem, zajmując miejsce.

– To nie moja wina, że nie patrzysz, jak chodzisz – odparła atak.

– Tak, wiem. – Przeczesałam dłońmi włosy. – Mam dzisiaj zwariowany dzień. Musisz mi wybaczyć.

Zrelacjonowałam przyjaciółce przebieg wydarzeń od poranka aż do zderzenia z Ianem. W międzyczasie przyszedł kelner i przyjął od nas zamówienie.

– Przynajmniej jest niczego sobie – skwitowała Rox.

Spojrzałam na nią wymownie.

– No co?! Pan sztywniak jest atrakcyjny. Lepiej wpaść na kogoś takiego niż na łysego grubasa w poplamionym T-shircie.

Zaśmiałam się. Miała rację, ale nie zamierzałam przyznać tego na głos.

– Lepiej powiedz, jak ci się układa z Mattem – zmieniłam temat.

Wiedziałam wszystko, bo ciągle o nim mówiła, jednak nie chciałam już ciągnąć tematu Iana.

– W sobotę byliśmy znowu na imprezie. Wszyscy z tej samej ligi. Wystawne domy i drogie samochody. – Po chwili jej euforia przygasła. – Chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Zdziwiłam się tą nagłą zmianą jej nastroju.

– Dobrze, słucham.

– Obiecay tylko, że się na mnie nie wściekniesz – poprosiła.

– Rox, co ty znowu wykombinowałaś?

– Nic! – zaprzeczyła natychmiast. – Po prostu... na tych imprezach był też Harry.

Zdumiona, gwałtownie się odsunęłam. Nie wiedziałam o tym.

– Nie był tam długo – dodała pośpiesznie. – Wpadał na chwilę, rozmawiał z kilkoma osobami i się zmywał. Nawet nie pił.

Wiedziałam, że wyskakiwał na piwo z kumplami wieczorami, jednak nie pomyślałam, że chodzi o tych znajomych. Mówił o Jacku i naszej paczce, którą świetnie znałam. Matt Connor i jego towarzystwo nie należeli do niej.

– Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś? – zapytałam spokojnie, mimo że w środku byłam odrobinę poirytowana.

Poczułam się oszukana zarówno przez mojego faceta, jak i przyjaciółkę.

– Kiedy pierwszy raz go spotkałam, poprosił mnie o to. Powiedział, że będziesz zła. Nie chciał cię denerwować ani się z tobą z tego powodu kłócić – tłumaczyła ze skruchą w głosie.

– Mogłaś mi to powiedzieć w tajemnicy. Nie wydałabym cię przed nim. – Dało się wyczuć pretensję w tej wypowiedzi. Miałam dodać jeszcze coś, ale w tym czasie na stole pojawiły się nasze dania.

– Przepraszam cię, Nea. Wiem, powinnam była cię od razu o tym poinformować – mówiła, sięgając po sztucce. – Tłumaczył się, że wpada tylko na moment, a potem wraca prosto do ciebie. Nie chciałam powodować między wami zbędnego konfliktu. Wierz mi, on nie robił nic złego. Zresztą byłam tam. Gdyby chociaż na chwilę zawiesił wzrok na jakiejś lafiryndzie, to wydrapałabym mu oczy.

Normalnie rozbawiłaby mnie tym stwierdzeniem, jednak teraz byłam zła i absolutnie nie było mi do śmiechu.

– Nie chodzi mi o to. Po prostu czuję się oszukana. Oszukana przez was oboje. Wystarczyło mi powiedzieć, zamiast umawiać się na trzymanie tego w sekrecie przede mną – oznajmiłam wprost to, co mi leżało na sercu.

– Rozumiem cię. Teraz żałuję, że zwlekałam z wyjawieniem tego – wyznała z miną zbitego szczeniaka. – Poczekam z błaganiem o wybaczenie, aż zjesz. Najedzona będziesz mniej zła.

Kolejne zabawne zdanie. Tym razem ledwo powstrzymałam moje kąciki ust przed poszybowaniem w górę.

Parę godzin później weszłam do mieszkania, w którym był Harry. Zastanawiałam się całą drogę, jak porozmawiać z nim o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam, a dodatkowo nie zdradzić mojego źródła informacji. Zrzuciłam buty, odłożyłam torbę i ruszyłam do salonu. Mój chłopak siedział na kanapie, w rękę trzymał piwo, a jego usta były zaciśnięte w wąską linię. Ten widok mówił mi, że coś jest nie tak. Harry pił w domu tylko z Jackiem, kiedy oglądali boks w telewizji.

– Cześć – odezwałam się, zmierzając w jego kierunku.

Nachyliłam się, by go pocałować, jednak on zrobił unik, nie pozwalając mi na to. Byłam zdziwiona taką reakcją. Zachowywał się, jakbym zrobiła coś nie tak, podczas gdy to ja miałam powody do bycia wkurzoną na niego.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Ty mi powiedz. – Wziął spory łyk z butelki.

Zastanawiałam się, czy Roxanne nie zadzwoniła do niego i nie uprzedziła go o tym, że wiem, gdzie bywał ostatnio, ale to niemożliwe. Prosiła mnie kilka razy, żebym jej nie wydała, więc nie mogłaby sama tego zrobić.

– Jestem ciekawa, kiedy wybierasz się na jakąś imprezę. Chętnie wybiorę się na nią z tobą. Dawno nie widziałam Richarda, Lucy...

Prychnął, przerywając mi moją wypowiedź.

– A może od razu powiesz, że masz ochotę spotkać się z Ianem? A może powinienem powiedzieć „pieprzyć”, tak jak po ostatniej imprezie.

Zdębiałam, słysząc te słowa. To pierwszy raz, kiedy imię tego mężczyzny zostało wypowiedziane na głos. Zawisło między nami, zatruwając powietrze wokół nas. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nikomu o tym nie powiedziałam, a to, co usłyszałam od Harry’ego, trafiło w mój czuły punkt.

– Nie wierzę. Po prostu nie wierzę, że to powiedziałeś. – Byłam zszokowana.

– Proszę cię, widziałem was dzisiaj – jego głos był przepełniony żalem. – Poszedłem do knajpki, gdzie zawsze się spotykasz z Rox, żeby powiedzieć ci, że znalazłem pracę, a wtedy zamiast niej zobaczyłem Iana.

Przypomniała mi się sytuacja z restauracji.

– Wpadłam dzisiaj na niego przypadkiem. – Pośpieszyłam z wyjaśnieniami.

– Na pewno – szydził. – Nie znaleźliście się też przez przypadek razem w toalecie?

Jeżeli wcześniej uważałam, że zdębiałam, to nie wiem, jak opisać obecny stan. To nie mogło dziać się naprawdę. Mój facet nigdy nie powiedziałby mi czegoś takiego.

– To nie jest śmieszne – skarciłam go.

– Bo ja, kurwa, wcale nie żartuję! – Odstawił z hukiem butelkę na stół.

– Co się z tobą dzieje?! Jak możesz tak do mnie mówić?! – podniosłam głos, kiedy pierwszy szok wywołany jego słowami minął.

– Było ci z nim tak dobrze, że doprawiacie mi regularnie rogi?! – pluł jadem w moim kierunku.

– Jeśli naprawdę tak uważasz, to nie wiem, co my ze sobą robimy?! Nigdy cię nie okłamałam! Nigdy nie zrobiłam nic za twoimi plecami! Nie zasłużyłam sobie na to, co do mnie powiedziałeś! To ty mówiłeś, że wychodzisz na piwo z Jackiem i resztą naszych znajomych, a lądowałeś na imprezach u Matta z jego towarzystwem! – wytknęłam mu.

Widziałam na jego twarzy zmieszanie. Przez chwilę milczał, po czym na nowo mnie zaatakował.

– Powiedział ci o tym dopiero dzisiaj?

– O niczym mi nie powiedział! – wybuchłam. – Co ci odbiło?! Dlaczego nagle przestałeś mi ufać?! Dlaczego nie wierzysz, że wpadłam na niego przypadkiem?! Proszę, sprawdź sobie mój telefon! – Ruszyłam do torby, wyciągnęłam komórkę i mu ją podałam. – Nie mam nawet do niego numeru. Dalej! Sprawdź sobie wszystkie wiadomości. Przeczytaj SMS-y wymieniane z Roxanne. Dowiesz się, że byliśmy umówione. – Trzymałam wyciągniętą dłoń ze smartfonem.

Harry mierzył mnie chłodnym wzrokiem. Rozumiałam, że mógł źle zinterpretować całą sytuację. Nie rozumiałam tylko, dlaczego nie wierzy w to, co mówię. Dlaczego od razu ocenił mnie tak źle i oskarżył o romans? Pokręcił jedynie głową, nie racząc mnie żadnym słowem, wyminął i zostawił samą, głośno trzaskając drzwiami przy wyjściu. Rzuciłam telefon na kanapę i ukryłam twarz w dłoniach, próbując się nie rozplakać. Wzięłam kilka głębokich oddechów, policzyłam do dziesięciu, po czym ruszyłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Cały czas analizowałam to, co się przed chwilą wydarzyło. Nie byłam winna, więc dlaczego tak się czułam? Myślałam o Harrym. W jego oczach szalało tyle negatywnych emocji. Próbowałam się postawić na jego miejscu. Jak ja bym odebrała całą tę sytuację, gdybym zobaczyła go z kobietą, z którą by się przespał, będąc ze mną? Ja czułam się oszukana, ponieważ nie powiedział mi o wypadkach do osób, za którymi nie przepadałam, więc jak bardzo źle on musiał się poczuć, widząc mnie z Ianem? Z oczu popłynęły mi łzy, które mieszały się ze spływającą po mnie wodą. Usiadłam na podłodze kabiny prysznicowej, kiedy moim ciałem wstrząsnął szloch. Płacz zamienił się w histerię. Kochałam Harry'ego i nie chciałam go stracić. Stało się to, czego najbardziej się bałam: noc z Ianem z opóźnieniem dopadła nasz związek. Wybuchła niczym mina, w momencie gdy się tego najmniej spodziewałam. Było mi potwornie źle, zwłaszcza kiedy przypominałam sobie, jaki miałam wybór. Tak bardzo teraz tego żałowałam. To było nie do zniesienia. Miałam ochotę krzyczeć. Nie radziłam sobie z tym wszystkim, co ciągle w sobie dusiłam. Czułam się okropnie z tym, co zrobiłam, i nie mogłam o tym nikomu powiedzieć. Potrzebowałam Harry'ego. Potrzebowałam jego silnych ramion, w których by mnie schował i dał poczucie bezpieczeństwa, a tymczasem on stawał się wrogi. Powinnam mu wszystko wytłumaczyć na spokojnie.

Powinłam zapewnić go o swojej miłości. Moja reakcja na jego zarzuty była niewłaściwa.

Woda stała się chłodna i wyrwała mnie tym samym z rozpacz, w którą popadłam. Wyszłam spod prysznic, nabalsamowałam ciało, a mokrym włosom pozwoliłam wyschnąć bez nawiewu suszarki. W wygodnym dresie poszłam prosto po telefon, aby zadzwonić do Harry'ego. Słyszałam kolejne sygnały, lecz nie odebrał. Rozłączyłam się i spróbowałam ponownie. Efekt był taki sam. Musiał być nadal wściekły – wtedy nie było najmniejszych szans, żeby odebrał. Napisałam mu SMS-a, w którym przeprosiłam go za swój wybuch i oznajmiłam, że nie chcę się kłócić. Tak, jak przypuszczałam, nie dostałam żadnej odpowiedzi. Pozostało mi czekać, aż wróci i liczyć, że wtedy porozmawiamy. Spojrzałam na książkę, którą ostatnio czytałam, ale mój okropny nastrój nie pozwolił mi nawet po nią sięgnąć. Włączyłam zatem film, nie zwracając uwagi na jego tytuł. Akurat się zaczął, więc postanowiłam nim zająć swoje myśli. O dziwo się udało. Po dwóch godzinach pojawiły się napisy końcowe. Liczyłam, że do tej pory Harry wróci do domu, jednak tak się nie stało.

Poszłam do kuchni zaparzyć sobie herbatę. Z gorącym naparem wróciłam na kanapę i zaczęłam wpatrywać się w kolejną produkcję filmową, zaczynającą się właśnie na ekranie. Tym razem jednak nie udało mi się oderwać od problemów. Czas mijał, a mojego chłopaka nadal nie było. Wzięłam więc książkę do rąk. Po dłuższej chwili skupiłam się na niej. W końcu usłyszałam, że drzwi się otwierają i pojawił się w nich Harry. Poczułam ogromną ulgę na jego widok. Wszedł, nic nie mówiąc.

– Wróciłeś – rzekłam, nie wiadomo po co. Zdjął buty, nadal milcząc. – Nie chcę się kłócić – dodałam. Wstałam i ruszyłam do niego.

– Ani ja – padła odpowiedź.

Usłyszałam, że jest wstawiony. Stanął przede mną, mierząc mnie wzrokiem.

– Piłeś? – zapytałam.

W tygodniu rzadko się upijał.

– Piłem. – Poczułam woń alkoholu.

Staliśmy przez chwilę w korytarzu. Nie wiedziałam, czy teraz moje słowa do niego trafią, ale musiałam mu powiedzieć, co czuję i zażegnać ciężką atmosferę, która nie dawała mi spokoju.

– Kocham ciebie i tylko ciebie. Nic ani nikt tego nie zmieni. Chcę, żebyś to wiedział i zawsze o tym pamiętał.

Po tym wyznaniu złapał moją twarz i złączył nasze usta ze sobą. Nie lubiłam całować się z nim, gdy był pijany, jednak te kilka godzin bez niego i rozłąka w kłótni sprawiły, że chciałam mieć go blisko. Był balsamem na moją duszę, którego teraz tak bardzo potrzebowałam.

Jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele. Łaknęłam tego, jako że od nocy z Ianem nie spaliśmy ze sobą. Całowaliśmy się, przytulaliśmy, ale nie uprawialiśmy seksu. Wydawało mi się, że obydwójce baliśmy się, że będzie to zbyt wczesna konfrontacja z tym, co się wydarzyło. Teraz uważałam, że jesteśmy gotowi ruszyć naprzód, a po burzy, jaka u nas dzisiaj była, wyjdzie słońce. Zostałam przyciśnięta do ściany, a jego dłonie złapały mocno za moje pośladki. Czułam charakterystyczny uścisk podniecenia w dole brzucha, którego brakowało mi od jakiegoś czasu.

– Powiedz, że tego chcesz. – Oderwał się od moich ust. – Powiedz, że tego chcesz ze mną. Tylko ze mną.

– Chcę tego z tobą i tylko z tobą – powtórzyłam na bezdechu.

Sięgnął do sznurka moich spodni, a zniecierpliwione palce zaczęły go rozwiązywać. Byliśmy stęsknieni i głodni swoich ciał. Nasze ruchy były pospieszne, jakbyśmy się bali, że coś nam przeszkodzi w posmakowaniu siebie nawzajem. W dotknięciu czegoś, co było na wyciągnięcie ręki, czegoś, na co oboje tylko patrzyliśmy z pewną nieśmiałością.

Kiedy uporał się z tasiemką, jednym gwałtownym szarpnięciem ściągnął moje spodnie. Następnie sięgnął do swoich, rozpiął rozporek i zsunął je razem z bielizną, ale tylko na tyle, aby uwolnić przyrodzenie. Był twardy i gotowy, a na jego czubku widniała wilgoć. Chwycił moje uda i podniósł mnie. Bez chwili zawahania naparł na mnie i znalazł się w moim wnętrzu. Wszystko działo się tak szybko, że zaskoczenie zmieszane z przyjemnym uczuciem wyrwało z mojego gardła cichy krzyk. Ten dźwięk tylko zachęcił Harry'ego do dalszego działania. Wysunął się odrobinę, po czym ponownie mocno we mnie wszedł, a moje plecy uderzyły o twardą ścianę. Pomimo amoku, w jakim byłam, resztki rozsądku przypomniały mi o zabezpieczeniu.

– Skarbie, prezerwatywa – wydyszałam.

Harry na chwilę się zatrzymał, po czym ponownie zaczął się we mnie poruszać.

– Jesteś moja i nie muszę cię pieprzyć w gumce – zaznaczył stanowczo.

Posuwał mnie z całej siły, a do tego gryzł moją wargę. Tym razem robił to tak brutalnie, że jęknęłam z bólu, a na języku poczułam metaliczny posmak.

– Nie kończ we mnie, proszę – udało mi się jedynie wyszeptać pomiędzy pchnięciami.

Wzrok Harry’ego wypełnił się mrokiem. Najwidoczniej nie spodobała mu się moja prośba. Jego ruchy stały się gwałtowniejsze, gdy patrzył mi wyzywająco w oczy. Teraz zbliżenie z nim nie sprawiało mi już przyjemności. Nie było w nim żadnego uczucia. Chodziło o pokazanie siły. O udowodnienie czegoś, chociaż nie miałam pojęcia czego. Że jestem jego? Że może ze mną zrobić wszystko, co zechce? Przecież przyznałam na początku, że należę do niego. Chciałam, żeby już skończył. Zamknęłam powieki i czekałam.

– Patrz na mnie! – warknął.

Zdziwiona jego złością natychmiast uniosłam powieki. Patrzyłam w tęczołki, które wydawały się wlepiac się we mnie złowrogo. Po kilku sekundach poczułam, jak w moim wnętrzu rozlewa się ciepłe nasienie, a na twarzy Harry’ego pojawia się chytry uśmieszek oznaczający satysfakcję. Staliśmy tak chwilę zapatrzeni w siebie. Byłam w głębokim szoku.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – spytałam z wyrzutem.

Wysunął się ze mnie i puścił moje nogi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Co takiego? – udał głupiego.

– Dlaczego się nie zabezpieczyłeś i skończyłeś we mnie, pomimo że prosiłam, abys tego nie robił?! – Przepelniała mnie złość pomieszana ze smutkiem.

– Ten frajer może cię pieprzyć w gumce, ale ja nie będę. – Po tych słowach odszedł ode mnie.

Zastygłam pod ścianą niczym posąg. Chyba się przesłyszałam. Nie, do cholery! On nie mógł tego powiedzieć. Wypierałam prawdę. Ciepła maź zaczęła spływać po moim udzie, a w oczach pojawiły się łzy. Szybko otarłam jedną z nich, gdy wymknęła się z kącika oka. Osłupiała, poszłam do łazienki i zamknęłam się w niej. Odkręciłam ciepłą wodę i weszłam pod jej strumień, w myślach prosząc Boga, żeby ten jeden jedyny raz bez zabezpieczenia nie pokrzyżował moich życiowych planów. Chciałam dostać wymarzony awans, na który tak długo pracowałam, a potem otworzyć własną firmę, wziąć ślub i mieć własny dom. Wtedy przyjdzie czas na dziecko, a może nawet i na dwójkę. Jednak nie mogło to być teraz. To nie był dobry moment. Pomimo walki ze łzami nie byłam ich w stanie dłużej powstrzymać. Słone krople spływały po moim ciele razem z wodą. Ktoś stojący z boku nie byłby w stanie ich dojrzeć na mojej twarzy. Zastanawiałam się nad zachowaniem Harry’ego. Wszystko, co wydarzyło się przed chwilą, nie pasowało do niego. Nie chodziło o ostry seks.

Nie zawsze było czule i delikatnie, jednak ten raz był zupełnie inny od wszystkich wcześniejszych. Jakby chciał mnie nim ukarać, a skończenie we mnie i jego zadowolenie na koniec było tego ukoronowaniem. Chwilę wcześniej powiedziałam mu, że go kocham. Pocałował mnie i myślałam, że pogodziliśmy się po sprzeczce i kończymy tę sprawę. Myliłam się. Harry wcale nie zamknął tego tematu i najwyraźniej nie radził sobie z tym, co się wydarzyło. Bycie w jego ramionach pomagało mi. Dawało siłę i tworzyło wokół mur, który chronił nasz związek. A może tylko tak mi się wydawało? Może w murze była luka, którą przeoczyłam. Czy dzisiejszy dzień był tego potwierdzeniem? A może to alkohol wpełchnął Harry'emu te słowa na usta? On na pewno tak nie myślał. Przepęniał go ból, na który tak reagował. Jutro będzie trzeźwy i uporamy się z tym, co nas męczy. Nie mogłam się poddać. Ja ponosiłam winę za tę feralną noc i ja to naprawię. Nasza miłość zwycięży i jedno złe posunięcie tego nie zniszczy. Z tym postanowieniem opuściłam prysznic, przeprowadziłam kosmetyczne zabiegi, jakie zawsze robię po kąpieli, i udałam się do sypialni. On już spał. Był w samych bokserkach, a jego ciuchy leżały rzucone koło łóżka. Wsunęłam się bezszelestnie pod kołdrę. Moje serce było poszarpane przez słowa, które dzisiaj usłyszałam. Chciałam poczuć się lepiej, a tylko on był w stanie mi to dać. Delikatnie się do niego przytuliłam, opierając policzek na męskim barku. Jego ciepłe ramiona i szczery uśmiech, który był tylko dla mnie, potrafiły zdziałać cuda. To wszystko wróci. Musi wrócić. Nie może być inaczej. Miłość jest silna i zawsze wygrywa. Z tą myślą zasnęłam.

VI

Kiedy się obudziłam, Harry'ego nie było w mieszkaniu. Zostawił mi w kuchni karteczkę z informacją, że dzisiaj ma swój pierwszy dzień w nowej pracy. Nic więcej. Żadnego banalnego „miłego dnia”. Nie przyszedł pocałować mnie przed wyjściem, tak jak zawsze to robił. Cały dzień zastanawiałam się, na jakim etapie jest teraz nasz związek. Czy to kryzys, którego nigdy nie przeszliśmy, a który przytrafia się każdej parze? Czy to, co się wydarzyło, będzie niszczyć nas dzień po dniu, aż w końcu dopełni dzieła? Przecież się kochamy. Jedna nic nieznacząca noc nie może zniszczyć tego, co razem stworzyliśmy i pielęgowaliśmy przez ten czas.

Cały dzień w pracy rozmyślałam nad tym, jak wybrnąć z tej zagmatwanej sytuacji. Nie przychodziło mi do głowy nic innego, jak tylko szczerą rozmowę. Trzeba wyciągnąć chowanego w szafie trupa i pozbyć się go raz na zawsze. Tylko czy jesteśmy na to gotowi? Czy ja jestem na to gotowa? Serce mówiło, żeby tego nie robić. W najlepszym wypadku będzie tylko bolało. W najgorszym... nawet nie chcę sobie tego wyobrazić. Rozum podpowiadał, żeby podjąć temat, przerobić go i nie wracać do tego nigdy więcej. Byłam pełna obaw i nie wiedziałam, co robić.

Wchodząc do mieszkania, w korytarzu zobaczyłam buty Harry'ego, co oznaczało, że już wrócił. Z kuchni dobiegał hałas, więc zapewne był tam. Położyłam torbę na komodzie w przedpokoju i ruszyłam do niego.

– Cześć – rzucił, gdy stanęłam w progu.

– Hej – odpowiedziałam, nie wykonując żadnego ruchu.

Nie pożegnał się ze mną przed wyjściem, więc ja nie zamierzałam się z nim witać. Zauważyłam na jego twarzy lekkie zakłopotanie. Uciekał wzrokiem, a jego mina, z pozoru taka jak zawsze, skrywała utrapienie.

– Jeśli chodzi o wczoraj... – zaczął – ...to za dużo wypilem. Nie byłem sobą. Przepraszam – powiedział, wpatrując się w trzymaną w dłoni puszkę pomidorów.

– W porządku – odpowiedziałam, nie wiedząc, co mogłabym dodać.

Mogłam wykorzystać tę sytuację i zacząć całą rozmowę, której tak się bałam. Spowodować ogromny wybuch bomby emocjonalnej, której odłamki na pewno by nas zraniły. Mielibyśmy na te rany maść w postaci naszej miłości, która być może pomogłaby pozbyć się blizn, jakie mogły pozostać. Byłam tchórzem. Schowałam głowę w piasek jak struś i zamierzałam czekać, aż zagrożenie minie. Najzabawniejsze jest to, że struś wcale nie chowa głowy w piasek. To tylko mit. Kiedy ten duży ptak się schyla, tworzy się tylko optyczna iluzja i z daleka może to tak wyglądać. Jak zatem wytłumaczyć moje zachowanie?

– Gniewasz się na mnie? – zapytał, wycierając ręce w fartuch.

– Nie pocałowałaś mnie przed wyjściem do pracy.

Uśmiechnął się lekko na te słowa. Miałam ochotę zrobić to samo, widząc, jak się rozpromienia, jednak zmusiłam się do utrzymania nadąsanego wyrazu twarzy.

– A jeśli obiecuję, że ci to wynagrodzę i teraz przez kolejny tydzień zamiast jednego buziaka na pożegnanie będziesz dostawała pięć? – Powoli podszedł do mnie. Jego dłonie niepewnie spoczęły na moich biodrach. Patrzyłam na niego w ciszy, aby potrzymać go w niepewności. Zrobił słodką minkę, przekrzywiając głowę w bok.

– Pięć buziaków, a do tego masaż stóp przed snem. – Zadarłam podbródek, dumna ze swojego pomysłu.

– Nie masz dla mnie litości.

– Uważam, że to i tak mała kara w porównaniu do...

– Dobrze, dobrze. – Odsunął się, unosząc ręce do góry w geście poddania. – Masz rację.

Miałam ochotę rzucić mu się na szyję i przytulić go z całych sił. Niestety czekała jeszcze jedna kwestia, którą trzeba było poruszyć. Tego nie mogłam pominąć.

– Harry... nigdy więcej nie kończ we mnie, zwłaszcza kiedy się na to nie godzę. Wiesz, jaki mam cel. Chcę zdobyć odpowiednie kwalifikacje i poprzez ciężką pracę osiągnąć to, co zamierzam – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Jego spojrzenie zmieniło się w ułamku sekundy. Zniknęła pogodność, która jeszcze przed momentem tam była. Przecież wiedział o tym od dawna. Dziecko zawsze było w odległych planach, więc czemu nagle zamiast zrozumienia widzę chłód?

– A co by było, gdybyś zaszła w ciążę? – Nie wiedziałam, czy za tym pytaniem była zwykła ciekawość, czy wyzwanie.

Stałam zaskoczona, nie wiedząc przez chwilę, co odpowiedzieć.

– Nie byłabym szczęśliwa z tego powodu.

– Nie chcesz mieć ze mną dziecka? – nie dawał za wygraną.

– Chcę, ale we właściwym momencie.

– Ten taki nie jest? – dopytywał.

– Wiesz, że nie – poczułam lekką irytację. – Wydawało mi się, że mamy wspólne stanowisko w tej kwestii.

Harry wziął głęboki oddech.

– Nie chcę cię stracić. Po ostatnich wydarzeniach pomyślałem, że... może dziecko umocni naszą relację. – Spuścił wzrok.

– Nigdy mnie nie stracisz. Nasz związek jest silny i nie potrzebujemy dziecka. Ono musi przyjść w momencie, gdy oboje będziemy tego chcieć. To nie jest lekarstwo na problemy. – Podeszłam i uwiesiłam się mu na szyi.

– Masz rację. – Spojrzał na mnie. – To było głupie z mojej strony.

– Przyznaję. Było – zgodziłam się.

– Przepraszam, Nea.

– Już dobrze. Pocałuj mnie, a o wszystkim zapomnę. – Uśmiechnęłam się.

Na moich ustach od razu pojawiły się jego. Nasze języki przyjemnie pieściły się nawzajem, pozwalając mi na moment zapomnieć o całym świecie.

Po obiedzie poszliśmy razem na spacer. Chodziliśmy po pobliskim parku, trzymając się za ręce. Słuchałam opowieści Harry'ego o jego nowej pracy. Potem rozmawialiśmy o moim dniu. Czas minął nam bardzo miło, aż nie chciało się wracać do domu. zaproponowałam, żebyśmy skoczyli razem do kina, co spotkało się z pozytywnym odbiorem. Film okazał się nie najlepszy, ale mimo wszystko oderwało nas to skutecznie od codziennych obowiązków. Harry bardzo często spoglądał na swój telefon, co odrobinę mnie zastanowiło. Kiedy w drodze powrotnej zrobił to po raz tysięczny, postanowiłam się odezwać.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Schował urządzenie do kieszeni.

– Ciągłe zerkasz na smartfon.

– Umówiłem się z chłopakami z mojej wcześniejszej pracy na piwo. Chciałem się z tego wykręcić, ale... to pierwsze spotkanie, odkąd tam nie pracuję. Zastanawiam się, czy nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli wyskoczę z nimi.

– Harry... – odważyłam się podjąć temat jego wyjść, o których się dowiedziałam. – Ostatnio mówiłeś mi, że idziesz się spotkać z Jackiem, a szedłeś do Matta. Czy teraz znów tak będzie? Znowu mnie oszukujesz?

Na jego twarzy malowało się zakłopotanie, a wcześniejsze zadowolenie prysnęło niczym bańka mydlana. Znosiłam, ile mogłam, bo przecież nie byłam bez winy, ale nie byłam w stanie akceptować kłamstwa.

– Ja... – przejechał dłonią po włosach – ...spotykałem się z Jackiem. Później na chwilę wpadałem do Connora. Wiem, że mogło to wyglądać, jakbym cię oszukiwał, ale tak nie było. Po prostu nie chciałem ci o tym wspominać, aby cię nie denerwować. Domyślałem się, że możesz mieć coś przeciwko.

– Przecież nigdy nie mam nic przeciwko, jeśli chodzi o twoje spotkania ze znajomymi, o ile mówisz prawdę i nie pomijasz istotnych faktów.

– Wiem. To było głupie z mojej strony. Przepraszam. – Pocałował mnie w skroń.

•

Godzinę później byłam już sama w domu. Włączyłam MTV i zabrałam się za porządkowanie w garderobie. Dzisiaj rano w pośpiechu nie mogłam nic znaleźć, a dodatkowo narobiłam tam jeszcze większego bałaganu. Część Harry'ego również prosiła się o uporządkowanie. Wyciągnęłam więc wszystko i odłożyłam na bok to, w czym już nie zamierzałam chodzić, resztę ułożyłam na półkach. To samo zrobiłam z męskimi ubraniami. Dwie godziny później zbliżałam się ku końcowi. Zostały mi jedynie moje torebki i buty do poustawiania.

– Wróciłem – zawołał od wejścia mój chłopak i zajrzał do pokoju.

– Nareszcie. – Udałam wykończoną czekaniem.

– Poskładałaś moje ciuchy. Dziękuję. Miałem to zrobić już tydzień temu, ale jakoś mi nie wyszło. – Podrapał się po głowie.

– Po dzisiejszym poranku nie mogłam zwlekać z tym ani chwili dłużej.

Złapałam za torebki i ustawiłam je na półce. Jedna z nich wymknęła mi się z rąk i upadła na podłogę. Wypadł z niej mały czarny kwadracik ze złotymi literami. Nie miałam pojęcia, co to jest. Harry sięgnął po bilecik. Gdy ujrzałam jego zmarszczone czoło, natychmiast sobie przypomniałam, że to wizytówka.

– Ian Kaland. Adwokat – przeczytał, po czym zacisnął usta i spojrzał na mnie. – Mówiłaś, że nie masz z nim kontaktu.

– Bo nie mam. Dał mi tę wizytówkę po... – ugryzłam się w język, nie chcąc wypowiadać na głos tego, o czym obydwójce próbowaliśmy zapomnieć – ...jak odwiózł mnie do domu.

– Dlaczego ją wzięłaś? – Wściekłość wzbierała w jego oczach.
– Nie wzięłam jej. Wepchnął mi ją do torebki.
Harry pokiwał głową i zaczął rwać kartonik.
– A ja ci uwierzyłem, że to spotkanie w knajpie było przypadkowe. – Rzucił we mnie porwanymi kawałkami.

Stałam zdumiona, patrząc, jak papier ląduje na podłodze.

– Bo tak było. Zapomniałam o tej wizytówce. Nigdy jej nie użyłam ani nie miałam takiego zamiaru – tłumaczyłam.

Pokręcił głową i opuścił pomieszczenie. Poszłam za nim i zobaczyłam, jak zakłada kurtkę.

– Zamierzasz wyjść?! – zapytałam rozzłoszczona. – Teraz?! Nie porozmawiasz ze mną?!

Prychnął pod nosem.

– Po co? Żebyś znowu wciskała mi kłamstwa? – Złapał za klamkę.

– Nigdy cię nie okłamywałam! Zostań i porozmawiajmy! – zawołałam.

Za nic miał moje słowa i po chwili znów byłam sama w mieszkaniu.

– Pieprzony Ian! – krzyknęłam i uderzyłam pięścią w komodę.

Jakim cudem mógł ciągle między nami wszystko psuć, skoro oprócz tego jednego pieprzonego razu nie było go w naszym życiu? Dlaczego udawało mu się burzyć spokój i harmonię w naszym związku? Miałam ochotę zadzwonić do niego i go zwyzywać. Tylko za co? Za wizytówkę, którą mogłam wyrzucić, a o której całkowicie zapomniałam? Za pojawienie się przypadkiem po kawę w knajpcie, w której od dawna spotykam się z Rox? Byłam sfrustrowana. Pobiełam do salonu po telefon i wybrałam numer Harry’ego. Tak jak przypuszczałam, nie odebrał. Po pierwszej próbie zaprzestałam kolejnych. To nie miało sensu. Nigdy nie odbierał, kiedy był na mnie zły. Miałam napisać wiadomość, ale odpuściłam, wiedząc, że też nie dostałabym na nią odpowiedzi. Gdy się uspokoiłam, zajęłam się kolacją, a potem z talerzem kanapek usiadłam przed telewizorem. Z początku przeskakiwałam ciągle po kanałach, aż po kilkunastu minutach znalazłam film, który już widziałam. Podobał mi się, więc postanowiłam obejrzeć go raz jeszcze. Ułożyłam się wygodnie na kanapie i w końcu coś oderwało moje myśli od problemów.

Poczułam, jak czyjeś dłonie wsuwają się pode mnie. Otworzyłam zaspane oczy. W pokoju było ciemno, jednak natychmiast rozpoznałam Harry’ego, który właśnie brał mnie na ręce. Nie wiem, która była godzina, ale nie miało to dla

mnie żadnego znaczenia. Poczułam spokój, że w końcu wrócił i jest przy mnie. Na tę krótką chwilę oparłam głowę na jego ramieniu.

– Kocham cię – powiedziałam, licząc, że te dwa najszczerze słowa rozjaśnią mu całą sytuację bardziej niż jakiegokolwiek wytłumaczenie.

– Ja ciebie też, skarbie. – Wszedł do sypialni i położył mnie na łóżku. – Przepraszam za dzisiaj – dodał, będąc wciąż pochylony nade mną.

Złapałam go za szyję i przyciągnęłam do ust. Przysiadł na łóżku, nie przerywając ani na chwilę naszego pocałunku. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, aby poczuć pod palcami aksamitną skórę. Po chwili zrzucił T-shirt i wciągnął mnie na siebie. Usiadłam na nim okrakiem, a męskie dłonie objęły mnie zaborczo. Czułam przez materiał jego spodni, jak robi się twardy. Moja ochota na seks wzmogła się przez to jeszcze bardziej. Sięgnęłam do paska i zaczęłam go luzować. Kiedy z tym skończyłam, uniosłam się delikatnie, a on zsunął jeansy do kolan, razem z bielizną.

– Prezerwatywa – wyszeptał.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy sięgnąć do szafki nocnej. Nie chciałam zostać matką, ale kochałam ponad wszystko mężczyznę, z którym byłam od kilku lat. Byłam gotowa dać mu czego tylko zapragnie. Byłam gotowa mieć z nim dziecko, jeśli on tego chciał.

– Nie musisz mnie pieprzyć w gumce – powtórzyła jego słowa z lekkim rozbawieniem. – Jestem cała twoja i tylko twoja na zawsze. Jeśli chcesz zostać ojcem, to możemy się o to postarać – dodałam poważnie.

Jego oczy błyszczały. Nie wiem, czy z podniecenia, czy na skutek tego, co usłyszał. A może z obu powodów. Nie trudził się ze zdejmowaniem mi bielizny. Odsunął jedynie materiał w kroku i jednym pewnym ruchem wszedł we mnie. Uniosłam się powoli i opuściłam ponownie. Jego usta składały pocałunki na mojej szyi, a ręce zrzuciły ramiączka jedwabnej halki. Materiał opadł na mój brzuch, ukazując nagie piersi. Nie przestawałam go ujeżdżać, a on przeniósł swoje wargi na moje sutki. Ssał je na zmianę, trzymając w dłoniach.

Wiedziałam, że orgazm dopadnie mnie szybciej niż zwykle. Odchyliłam się lekko do tyłu, opierając jedną dłoń na jego kolanie, a drugą trzymając go za szyję. Przyśpieszyłam ruchy na jego członku i zaczęłam rytmicznie się na nim zaciskać. Moje usta uchylały się, wypuszczając sapnięcie. Jedno za drugim. Zrobiło się gorąco, utrzymanie tempa było coraz trudniejsze. Harry złapał wtedy moje biodra i przejął kontrolę. Teraz to on dyktował warunki. Wbijał się we mnie zdecydowanie, a ja, pojękując, oddałam się całkowicie orgazmowi,

który mną zawładnął. Po kilku zdecydowanych ruchach on także jęknął głośno, a ja poczułam, jak doszedł we mnie. Przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał:

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.
- To dobrze, bo już zawsze będziemy razem – wyszeptałam.

VII

Tydzień po naszym zbliżeniu był wspaniały. Wszystkie ciemne chmury, jakie wisiały nad nami, zniknęły i nastały dni pełne słońca. Miałam wrażenie, jakbyśmy dopiero co zaczęli nasz związek i byli w sobie szaleńczo zakochani. Spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę. Nawet taką prostą czynność jak zakupy robiliśmy razem. Harry przyniósł mi ogromny bukiet czerwonych róż, a ja szykowałam dla niego niespodziankę w postaci przejazdu po torze za kierownicą sportowego auta. Znów byłam szczęśliwa, a uśmiech nie schodził mi z twarzy. Chciałam się pochwalić tym Roxanne, więc umówiłam się z nią tam, gdzie zawsze. Ostatnio nie widywałyśmy się za często, ponieważ swój wolny czas spędzała z chłopakiem.

– Cześć. Przepraszam za spóźnienie – przywitała się ze mną. – Tylko nie mów, że przywykłaś do tego!

– Właściwie to zdążyłam odwyknąć, tak rzadko się spotykamy, przyjaciółko! – podkreśliłam ostatnie słowo.

– Ej! Nie bądź nieznośna – oburzyła się.

– A ty nie udawaj takiej delikatnej. – Przepychałyśmy się słownie.

W tym momencie podszedł do nas kelner, pytając o zamówienie. Zamówiliśmy zupę dnia, a po niej miała zostać podana kawa z ciastem.

– Skąd ten dobry humor? Dostałaś awans? – Rox natychmiast zauważyła mój nastrój.

– Lepiej – rzuciłam.

– Lepiej? No chyba nie chcesz powiedzieć, że wygrałaś miliony w lotto. – Przewróciłam oczami na te słowa. – No mów! Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności! – pośpieszała mnie.

Uśmiechnęłam się chytrze, mając wszystkie karty w dłoni. Po chwili mina Rox z rozbawionej zmieniła się we wkurzoną, więc zaprzestałam drażnienia jej.

– To w sumie nic takiego. Tak naprawdę to jeszcze nic się nie wydarzyło. To na razie tylko decyzja. – Wpatrywała się we mnie podekscytowana. – Ja i Harry

postanowiliśmy, że nie będziemy się zabezpieczać, więc pewnego dnia zostaniemy rodzicami.

Mina mojej przyjaciółki zrzędała. Jej wzrok mówił, że nie dowierzała w to, co właśnie usłyszała. Ta informacja całkowicie wbiła ją w fotel. Czekałam, aż coś powie, ale cisza się przedłużała. Nagle na stole pojawiły się nasze dania. Przyjaciółka sięgnęła po łyżkę i zaczęła mieszać zupę.

– Domyślałam się, że to cię zaskoczy, ale nie wiedziałam, że odbierze ci mowę – zażartowałam.

Kiedy w końcu na mnie spojrzała, padło pytanie:

– Czy ty jesteś pewna tej decyzji?

Teraz to ja na chwilę zamilkłam. Prawda była taka, że nie byłam. Gdyby nie sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, to na pewno teraz bym się na to nie zdecydowała. Jednak musiałam zmienić swoje życiowe plany i priorytety dla dobra związku.

– Ostatnio mieliśmy mały kryzys – przyznałam zakłopotana.

– I nic mi nie powiedziałaś?! – zdziwiła się. – Co się stało?

– Masz swój związek. Nie chciałam cię obarczać moimi problemami. Poza tym nie chcę do tego wracać. W każdym razie Harry chce mieć dziecko. Zgodziłam się. Prędzej czy później i tak byśmy je mieli.

– Nea, dziecko nie jest rozwiązaniem, po które sięga się w trudnych chwilach. Nie chcesz go teraz. Znam cię i widzę to. Nie rób niczego na siłę albo wbrew sobie, bo będziesz tego żałować. Co z twoimi planami? Co z karierą zawodową? Co z dołączeniem do firmy ojca? – dopytywała.

– Harry jest dla mnie ważniejszy. – Przejechałam nerwowo dłonią po włosach. – Nie potrzebuję tego wszystkiego, jeśli nie będzie nam się układać. Moje plany nie mają znaczenia bez niego.

– Co takiego się stało, że chcesz ratować związek dzieckiem?

– Nie ratuję związku dzieckiem – zirytowałam się lekko. – Po prostu założymy rodzinę teraz, zamiast za kilka lat.

– Nie rób tego. Proszę cię, nie rób tego – mówiła poważnie.

– Co z tobą? – zezłościłam się. – Myślałam, że jesteś po to, żeby mnie wspierać. A może odkąd jesteś z Mattem, stałaś się ekspertem od związków?!

– Oczywiście, że jestem po to, żeby cię wspierać. Zawsze będę to robić. Ale kiedy widzę, że chcesz popełnić błąd, nie miej mi za złe, że chcę cię od tego odwieść – tłumaczyła się. – A właśnie dlatego, że jestem z Mattem, widzę i wiem więcej.

– Co masz na myśli? – Nie rozumiałam.

– Mówiłam ci już – odparła zrezygnowana. – Zresztą, nieważne. Przepraszam. To wasza sprawa, a ja nie powinnam się w to mieszać.

– Dokończ, skoro już zaczęłaś – poleciłam.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytała.

– Co takiego? – Nadal nie rozumiałam.

– Wyjścia Harry’ego.

– Przecież wiesz, że nigdy nie miałam nic przeciwko temu, żeby wychodził beze mnie. Ufam mu i...

– Wiesz, o co mi chodzi. – Przewróciła oczami.

– Nie, nie wiem.

– Chodzi mi o... narkotyki – ściszyła głos.

Łyżka z mojej dłoni upadła na porcelanę, powodując głośny brzęk.

– Jakie narkotyki? O czym ty mówisz?

– Boże! Ty o niczym nie wiesz?! – Złapała się dłonią za głowę. – Cholera. Myślałam, że wasz kryzys... że to właśnie przez... – urwała.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale jeśli Matt nagadał ci jakichś bzdur o Har...

– Nea, on jest na tych samych imprezach, co ja. Przychodzi w te same miejsca. Widzę, co robi. To nie jest plotka, którą ci przekazuję. Harry rozprawia z drabami.

Wpatrywałam się w przyjaciółkę, analizując wszystko to, co do mnie powiedziała. Chyba postradała zmysły.

– To na pewno jakieś nieporozumienie.

– To skąd niby ma pieniądze? Przecież nie pracuje.

– Pracuje! Znalazł nową pracę. – Broniałam go.

Popatrzyła na mnie z politowaniem.

– Harry zatracca się w tym, co robi. Jack próbował go odwieść od tego, przez co są teraz skłócenia...

– Jack jest jego przyjacielem od dziecka. Gdyby się pokłócili, wiedziałabym o tym.

– Przykro mi to mówić, ale Harry się zmienił. Nie jest już tym samym...

– Dość! – Podniosłam się z krzesła. – Nie będę słuchać tych bredni. Wydaje ci się, że go znasz przez to, że byłeś z nim na kilku imprezach, ale to nie daje ci prawa do oskarżania go o takie rzeczy. – Rzuciłam na stół banknot i ruszyłam do wyjścia.

– Nea, zaczekaj. Chciałam tylko...

Nie słyszałam tego, co zamierzała powiedzieć dalej. Szybkim krokiem pędziłam do zaparkowanego samochodu. Wszystko, co usłyszałam, kotłowało się teraz w mojej głowie. Sięgnęłam po telefon i wpatrywałam się w niego przez chwilę. Wybrałam numer do biura. Po kilku sygnałach odebrała moja koleżanka.

– Biuro Rachunkowe Imper – usłyszałam w słuchawce.

– Hej, Mary. Tutaj Nea. Źle się czuję. Chyba coś mnie dopada. Czy mogłabyś przekazać szefowej, że dzisiaj mnie już nie będzie w biurze?

– W porządku – odpowiedziała.

– Dziękuję. Wszystkie potrzebne dokumenty leżą na moim biurku.

– Nie przejmuj się niczym. Wracaj do domu i odpoczywaj.

– Dzięki. Kochana jesteś. – Zakończyłam połączenie i ruszyłam do firmy Harry’ego. Musiałam pozbyć się wątpliwości, jakie we mnie zakiełkowały.

Kwadrans później zaparkowałam przed wysokim budynkiem z pomarańczowym logiem NetOn. Zwlekałam chwilę z opuszczeniem pojazdu. Czułam ogromny niepokój w środku. Co zrobię, jeśli okaże się, że go tam nie ma? A może nigdy go tam nie było? Pokręciłam głową.

– Przecież to absurd – powiedziałam do siebie i wysiadłam.

Podążyłam do szklanych obrotowych drzwi, za którymi znajdowało się ładne, nowoczesne wnętrze z recepcją. Widziałam schody, windę oraz korytarze, jednak z pewnością musiałam porozmawiać najpierw z recepcjonistką, zanim udam się w jakimkolwiek kierunku. Kobieta za ladą uśmiechnęła się szeroko i czekała, aż do niej podejdem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – przywitała się.

– Dzień dobry. Pracuje tutaj mój chłopak. Zapomniałam kluczy do mieszkania, a muszę pilnie zabrać z niego ważne dokumenty – wymyśliłam na poczekaniu.

– Jego godność?

– Harry Borden.

Kobieta wklepała szybko dane w komputerze, a po chwili na jej czole pojawiła się zmarszczka. Tylko nie to. Niech nie mówi mi, że on tutaj nie pracuje. Ponownie zastukała w klawiaturę i po chwili skierowała swój wzrok na mnie.

– Przykro mi, ale był u nas tylko jeden dzień. Nie widnieje na naszej liście pracowników. Mogę zadzwonić do kadr zajmujących się zatrudnieniem i zapytać o szczegóły...

– Nie, nie trzeba. Dziękuję. – Mocno rozczarowana wyszłam z budynku.

Czyli Rox miała rację. Harry mnie okłamywał, a ja, naiwna, niczego się nie domyśliłam. Ruszyłam do domu. Po drodze zadzwoniłam do mojego lekarza ginekologa i umówiłam się na wizytę.

Weszłam do mieszkania i skierowałam się prosto do salonu, skąd dotarł do mnie głos mojego faceta.

– ...wszystko załatwię. Będę na to gotowy – mówił, gdy pojawiłam się w zasięgu jego wzroku. Był wyraźnie zaskoczony moim widokiem.

– Jesteśmy w kontakcie – zakończył połączenie. – Cześć. Co tutaj robisz tak wcześniej? – Pocałował mnie na powitanie.

– Źle się poczułam. Wyszłam wcześniej. A ty? Dlaczego nie jesteś w pracy? – Nie przyznałam się, że o wszystkim wiem.

– Problemy z dostawą prądu. Mają to naprawić dopiero wieczorem. Nie było nic do roboty.

Rzucił mi kłamstwo tak lekko i naturalnie, że gdyby nie fakt, że znałam prawdę, to nigdy nie nabrałabym podejrzeń.

– A twoje złe samopoczucie to...? – Patrzył na mnie wyczekująco.

– Nie, nie. To nie ciąża. – Minęłam go i ruszyłam do kuchni.

– Powinnaś się położyć i odpocząć. Przygotuję ci herbatę i coś do jedzenia. – Przyszedł za mną.

– Nie jestem głodna. – Sięgnęłam po szklankę i nalałam sobie wody. – Czyli mamy cały dzień dla siebie?

– I tak, i nie. – Położył mi ręce na biodrach. – Będę wieczorem musiał skoczyć do firmy restartować całą sieć internetową. Ale obiecuję, że uporam się z tym najszybciej, jak się da.

Łamał mi serce swoim oszustwem. Dlaczego niszczył zaufanie, jakim go darzyłam? Dlaczego nie był ze mną szczery?

– Idź do łóżka. Nie wyglądasz najlepiej – poradził, kiedy przyglądałam mu się bez słowa.

– Wiem o wszystkim. Byłam dzisiaj w twojej firmie – przerwałam tę farsę. Jego twarz stężała, a dobry nastrój wyparował w ułamku sekundy.

– Sprawdzasz mnie?!

– Nie, po prostu cię tam szukałam.

– Ten fagas cię tam wysłał?! – padło z jego ust.

Pokręciłam z niedowierzania głową.

– Pytasz serio, czy chcesz odwrócić sytuację i...

– Od kiedy się z nim spotykasz?! – Wściekły oparł się dłońmi o blat kuchenny.
– Nie mówisz poważnie, prawda?! – podniosłam ton.
– To on ci nawciskał głupot, w które wierzysz! – Wycelował we mnie palcem.
– Nie spotykam się z nim! Nienawidzę go za to, że ciągle nas niszczy, chociaż nie ma go w naszym życiu! Nienawidzę go za to, że ciągle o nim wspominasz i podejrzewasz mnie o najgorsze rzeczy. Nienawidzę go za to, że w ogóle pojawił się tego pieprzonego dnia na tej pieprzonej imprezie! – wykrzyczałam i wyszłam z kuchni.

Złapałam za torebkę i zamierzałam wyjść z mieszkania, jednak nie udało mi się to.

– Przepraszam. – Harry chwycił mnie w pasie i przytulił do siebie. – Przepraszam. Nie wychodź.

Czułam zbierające się w moich oczach łzy. Nie powiedziałam ani słowa, bojąc się, że to sprawi, iż popłyną po moich policzkach.

– Jestem kretynem. Jestem kompletnym idiotą. Mam ciebie, ale tak bardzo się boję, że cię stracę, że mi odbija. – Całował delikatnie moją szyję. – Nie chcę cię stracić. Nie mogę – mówił pomiędzy pocałunkami.

– Nie stracisz mnie nigdy. – Odwróciłam się w jego kierunku. – Tylko mnie nie okłamuj. Bądź ze mną szczery.

– Będę, przyrzekam – zapewnił. – Muszę wyjść. Załatwię pewną sprawę i porozmawiamy, tylko daj mi chwilę.

– Handlujesz narkotykami? – Miałam dosyć owijania w bawełnę.

Odsunął się ode mnie i uciekł wzrokiem w bok.

– Porozmawiamy o tym, gdy wrócę. – Sięgnął po buty.

Zadałam mu kolejne pytania i domagałam się prostej odpowiedzi. Niestety nie dostałam żadnej.

Po wyjściu Harry'ego ucięłam sobie drzemkę. Erupcja emocji dzisiejszego dnia kosztowała mnie sporo energii. Po przebudzeniu zastanawiałam się, która godzina. Rozejrzałam się w poszukiwaniu telefonu i przypominam sobie, że nie wyjęłam go z torebki po przyjeździe do domu. Wstałam z łóżka i udałam się do salonu, licząc, że spotkam tam mojego chłopaka, że już wrócił i będziemy mogli w końcu porozmawiać. Niestety, nie było go. Postanowiłam do niego zadzwonić i wtedy drzwi wejściowe stanęły otworem, a w nich on z dwoma papierowymi torbami.

– Zrobiłem zakupy. – Zamknął drzwi kopnięciem.

– Miałam po pracy wyskoczyć do sklepu, ale... spieszyłam się do domu.

Nie skomentował mojej wypowiedzi. Udał się prosto do kuchni. Poszłam więc za nim. Wyciągnął z torby mój ulubiony deser, po czym pomachał mi nim przed oczami. Nie byłam w stanie się nie uśmiechnąć.

– Nie myśl, że przekupisz mnie panna cottą. – Wyrywałam mu szklany pojemniczek z rąk.

– Wiem, że cię nie przekupię, ale... może dzięki temu będziesz dla mnie mniej surowa. – Wrócił do rozpakowywania zakupów.

Sięgnęłam do szuflady po łyżeczkę.

– Więc dlaczego nie pracujesz? – Zaczęłam to, co było nieuniknione.

Na chwilę zatrzymał się przy otwartej lodówce i wpatrywał się w nią.

– Gdy cię wtedy zobaczyłem w kawiarni z... nim, wszystko we mnie buzowało. – Wsadzał produkty na półkę. – Straciłem całą motywację, jaką miałem. Postanowiłem więc kontynuować drogę na skróty.

– Sprzedaż narkotyków nie jest drogą na skróty. – Zastygłam z łyżeczką przy ustach.

– Wiem, że nie, ale... wtedy tak mi się wydawało. – Stał ze mną twarzą w twarz.

– Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć? Jakim cudem zdobyłeś do tego dostęp? – W mojej głowie było mnóstwo pytań.

– Opowiadałem Jackowi przy piwie w pubie o tym, jak mnie wylali. Stolik dalej siedział chłopak, który w taki sposób zarabiał. Natknąłem się na niego w toalecie. Zapytał, czy chcę dorobić. Gdy powiedział, na czym polega zadanie, odmówiłem. Dwa tygodnie później znów był w pubie, a ja po zapłaceniu rachunków nie miałem zbyt wiele na koncie. Wysłałem parę CV, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi. Pomyślałem, że mogę się tym zająć, póki czegoś nie znajdę. W tydzień zarobiłem tyle co w miesiąc i... – nerwowo potarł kark – ...nie wydawało mi się to wtedy niczym złym.

Słuchałam uważnie tego, co mówił. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że taki rozsądny i inteligentny facet jak on postąpił niczym nastolatek i zachłysnął się nielegalnie zarobionymi pieniędzmi. Jednak nie mogłam go oceniać. Nie wiedziałam, z czym się mierzył, co przeżywał i jak się czuł, gdy stracił pracę, a z nią źródło dochodu. Poza tym mleko już się rozlało, a negocjowanie tego, co zrobił, w niczym by nie pomogło.

– Musisz z tym skończyć – oznajmiałam stanowczo.

– Obiecuję, że to zrobię.

Wierzyłam mu, choć być może nie powinnam, bo kilka godzin temu kłamał tak samo przekonująco. Odstawiłam słoiczek z niedokończonym deserem i podeszłam do niego.

– Zawsze sobie ufaliśmy i nie mieliśmy przed sobą tajemnic. – Objęłam go za szyję. – Musi tak być nadal. Musisz mi mówić o wszystkim, niezależnie od tego, co to jest.

Patrzyłam na niego wyczekująco. Miałam nadzieję, że jeśli coś jeszcze ukrywa, to powie mi o tym teraz.

– Przepraszam, że nie byłem z tobą szczery. Już zawsze będę ci o wszystkim mówił. – Oparł swoje czoło o moje, a dłońmi złapał moją talię.

– Przyrzekasz? – dopytywałam.

– Przyrzekam, kochanie. – Przypieczętował deklarację pocałunkiem.

VIII

Ostatnie dwie godziny pracy i będę się mogła cieszyć upragnionym weekendem. Piłam kawę i po raz piąty przeglądałam dokumenty przed spotkaniem się z ważną klientką, która miała dobrze prosperującą firmę i potrzebowała rady księgowej. Była to znajoma znajomej szefowej, przez co nie mogło być mowy o jakiegokolwiek pomyłce. Kobieta musiała wyjść stąd zadowolona. Od tego zależał mój awans.

– Twoje nerwy na nic się tu zdadzą – zagadnęła Mary, stukając w klawiaturę swojego MacBooka.

– Łatwo ci powiedzieć. – Przełożyłam kolejną stronę z rocznymi zarobkami klientki.

– Zamiast kawy powinnaś pić ziółka. – Zerknęła na mnie znad okularów.

– Marzę o tej posadzie. – Odepchnęłam od siebie kartki. – Szefowa opowiadała mi o tej kobiecie. Zachwycała się ka... – moją wypowiedź przerwała wibrująca komórka.

Posłałam koleżance przepaszające spojrzenie i odebrałam połączenie od Jacka.

– Halo.

– Cześć, Nea. Mamy problem.

Wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba, gdy słyszałam ton, który nie wróżył nic dobrego.

– Co się dzieje? – zaniepokoiłam się.

– Policja zatrzymała Harry’ego. – Wypuścił głośno powietrze.

– Co?! – zapytałam tak głośno, że koleżanka zastygła w bezruchu.

– Zatrzymali go z... z towarem. Z dużą ilością towaru.

– O Boże! – Zasłoniłam ręką usta.

– Zadzwoił do mnie. Liczył, że mu pomogę, ale adwokat z urzędu nic nie może wskórać. Jedyną opcją jest kaucja tak wysoka, że...

– Mam oszczędności. Pojadę do banku i je wypłacę – natychmiast podniosłam się z krzesła.

– Nea, ta kaucja jest tak wysoka... – zrobił długą pauzę.

– Jak wysoka? – Przycisnęłam telefon ramieniem, pakując rzeczy z biurka do torebki.

– Trzydzieści tysięcy.

Po usłyszeniu kwoty ponownie usiadłam na fotelu. Nie miałam takiej sumy. Nie załatwię jej tak po prostu od ręki w banku. Poczulałam, że ogarnia mnie niemoc. Musiałam jakoś pomóc Harry’emu i wyciągnąć go z tego potwornego miejsca. Jakim cudem się tam znalazł? Przecież obiecał mi, że z tym skończy.

– Jesteś tam? – rozległo się wołanie w słuchawce.

– Ta...ak – chrząknęłam.

– Sprawa wygląda kiepsko. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to załatwić mu jakiegoś dobrego adwokata. Ci z urzędu...

– Gdzie jesteś? Gdzie trzymają Harry’ego? – przerwałam mu.

– Nea, on nie chciał, żebyś wiedziała. Obiecałem mu, że się o tym nie dowiesz, ale... Kurwa! To mój przyjaciel, mimo że nie popieram tego, co robi. Musiałem do ciebie zadzwonić. – Jego głos był przepełniony bezradnością.

– Dziękuję, że mnie poinformowałeś. Już do was jadę, podaj mi tylko adres.

Zanotowałam nazwę ulicy, którą podał Jack i skończyłam połączenie. Mary patrzyła na mnie i czekała na wyjaśnienia.

– Harry’ego zatrzymała policja. Muszę jechać.

– Ale... co ze spotkaniem? Ta kobieta będzie tutaj lada moment. – Zerknęła na zegarek. – Szefowa...

– Nie mogę zostać. Zastąp mnie i powiadom ją o wszystkim. – Po tych słowach wyszłam, nie chcąc tracić ani chwili więcej.

Pół godziny później byłam na komisariacie. Próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej, niż powiedział mi przyjaciel przez telefon. Starszy, siwy policjant zachowywał się strasznie niemilo i nie udzielił mi żadnej informacji. Nie miałam również możliwości zobaczenia się i porozmawiania osobiście z Harrym. Jediną osobą, jaka mogła się z nim spotkać, był adwokat. Po kwadransie bezowocnego błagania funkcjonariusza wiedziałam, że nic nie wskóram. Załamana opuściłam komisariat z Jackiem u boku. Siadłam na drewnianej ławce nieopodal wejścia i dałam upust emocjom. Łzy zaczęły płynąć mi po policzkach. Przyjaciel nie odezwał się słowem. Sam przypominał kłębek nerwów. Zajął miejsce obok mnie i przytulił.

– Wyciągniemy go. Nie wiem jeszcze jak, ale nie poddam się – uspokajał mnie.

Nie odpowiedziałam na to ani słowem. Wypłakiwałam się w jego ramię, zastanawiając się, co zrobić. Powinnam wypłacić moje oszczędności i czym prędzej znaleźć najlepszego adwokata w mieście. I wtedy przypomniała mi się wizytówka, o którą pokłóciłam się ostatnio z Harrym. Ian był adwokatem. Może zechce mi pomóc. Jeśli nie jako prawnik, to może finansowo. W końcu dał mi telefon do siebie i oferował wsparcie. Odsunęłam się od przyjaciela i wyciągnęłam komórkę z torebki. Nie pamiętałam jego nazwiska, ale liczyłam, że fraza *Ian adwokat* wpisana w wyszukiwarce mi wystarczy. Pojawiło się parę propozycji, ale kliknęłam w pierwszy link, jaki się pokazał, czyli *Kancelaria Adwokacka Kaland*. Kiedy na wyświetlaczu zobaczyłam czarną stronę ze złotymi napisami, już wiedziałam, że dobrze trafiłam. Kartonik od Iana był czarny, a cała reszta zapisana złotym kolorem. Przeglądałam szybko stronę w poszukiwaniu numeru kontaktowego, a kiedy już go znalazłam, bez wahania wystukałam cyfry. Po kilku sygnałach odezwał się ciepły kobiecy głos.

– Dzień dobry. Muszę pilnie porozmawiać z Ianem Kalandem – oznajmiłam wprost.

– Niestety nie mogę pani z nim połączyć – padło.

– To bardzo ważne. Jestem jego znajomą. Proszę mu przekazać, że dzwoni Nea Clarkson.

– Przykro mi. Jeśli miałbym przekazywać panu Ianowi wszystkie podobne wiadomości, nie miałbym czasu nawet na odebranie telefonu. Nie jest pani pierwszą osobą, która o to prosi. Oprócz pana Iana mamy wielu innych świetnych adwokatów. Mogę umówić panią na konsultację w przyszłym tygodniu, na przykład do pana Jacksona.

– Nie rozumie pani. Nie mogę czekać do przyszłego tygodnia. To pilne. Mogłabym dostać numer do Iana? Proszę – błagałam służbistkę.

– Przykro mi, ale nie mogę go pani podać.

Frustracja narastała we mnie z każdą sekundą. Zakończyłam połączenie bez słowa pożegnania. Do głowy przychodziło mi tylko jedno miejsce, w którym mogłam go znaleźć. Jego mieszkanie. Pożegnałam się z Jackiem, obiecując, że zadzwonię i wyjaśnię mu wszystko później, po czym ruszyłam do apartamentu adwokata.

Ogromny wieżowiec miał portiera, który pilnie strzegł wind prowadzących do mieszkań w budynku. Natychmiast po przekroczeniu progu zostałam zatrzymana i wypyтана o cel mojej wizyty.

– Przyszłam do pana Iana. Nazywam się Nea Clarkson.

Mężczyzna klepał coś do systemu.

– Nie ma pani na liście gości. Pan Kaland nie wspominał o żadnych odwiedzinach dzisiaj.

– Proszę mu przekazać, że chcę się z nim zobaczyć. Na pewno pozwoli mnie wpuścić – przekonywałam, sama nie będąc pewna swoich słów.

Mężczyzna podniósł słuchawkę i zatelefonował. Przekazał wszystko, o co prosiłam, i po chwili zakończył połączenie. Czekałam cała rozdygotana. Postanawiałam, że nie wyjdę, póki mnie nie wysłucha.

– Proszę się udać do windy C2 i wcisnąć zielony guzik. Dotrze pani prosto do mieszkania pana Kalanda – poinformował uprzejmie.

– Dziękuję. – Ulga, jaką poczułam, była niewyobrażalna. Do windy wręcz wbiegłam.

•

Kiedy w końcu dotarłam na górę i drzwi się przede mną rozsunęły, moim oczom ukazała się niewielkich rozmiarów czarna torba podróżna. Jej właściciela nigdzie nie widziałam. Weszłam zatem w głąb mieszkania i zauważyłam go schodzącego po schodach.

– Witaj, Neo. Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś zobaczę cię w swoim mieszkaniu. – Dostrzegłam błysk w jego oczach.

– Dałeś mi swoją wizytówkę na wszelki wypadek, gdybym potrzebowała pomocy. – Zawstydzona przyznałam się do problemów.

– Nigdy z niej nie skorzystałaś – stwierdził, zatrzymując się kilka kroków ode mnie.

– Nie miałam jej akurat dzisiaj przy sobie.

– Więc co takiego cię do mnie sprowadza? – Wsadził dłonie w kieszenie spodni.

– Potrzebuję pomocy...

– To już wiem – nie czekał na dalszą część wypowiedzi.

– Potrzebuję adwokata.

Ian ruszył w kierunku komody, wyciągnął z niej kartkę oraz długopis i coś zanotował.

– Zadzwoń i powiedz, że kazałem ci zatelefonować. – Zmierzał w moją stronę. – Moi ludzie są zawałeni sprawami, ale ze względu na mnie wcisną cię gdzieś w grafik. – Wystawił świstek przed siebie.

– Ja potrzebuję adwokata teraz – oznajmiłam, widząc jego mylną interpretację całej sytuacji.

– Zabiłaś człowieka? – zapytał żartobliwie. – Nie wiem, czy ktoś z moich ludzi podejmie się tego w piątek po południu. – Podążył w kierunku drzwi, rzucając po drodze zapisek na szafkę.

– A ty? Przecież ty też jesteś adwokatem. – Pobiełam za nim.

– Chyba żartujesz – prychnął pod nosem. – Wyjeżdżam na weekend. Poza tym mam pełne ręce roboty. – Złapał walizkę.

– Ian, proszę cię! – zawołałam. – Tylko ty możesz mi pomóc!

– Czy ty naprawdę kogoś zabiłaś? – Odwrócił się do mnie.

Westchnęłam ciężko, próbując się uspokoić.

– Policja aresztowała Harry’ego. Miał przy sobie narkotyki – wyjawiałam powód mojej wizyty.

– A więc mam pomóc twojemu chłopakowi, a nie tobie? Mam pomóc mu jeszcze raz, bo wcześniejsza lekcja niczego go nie nauczyła? Moja odpowiedź brzmi: nie. – Wcisnęłam przycisk na panelu przy windzie.

– Proszę! Nie chcę mnie do niego wpuścić, a kaucja wynosi tyle, że... – Czuję ogarniającą mnie panikę. – On nie może tam zostać. Zapłacę ci, ile będziesz chciał. Będę pracowała dzień i no...

– Myślisz, że chodzi o pieniądze? Wydaje ci się, że mi ich brakuje? – padło retoryczne pytanie.

Zrobiło mi się głupio, kiedy zdałam sobie sprawę z bezsensowności moich argumentów. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a ja milczałam, licząc, że się nade mną zlituje. Kiedy zrobił krok do windy, wiedziałam, że to koniec. Odruchowo chwyciłam go za ramię.

– Błagam cię! – Załamalam się, a z moich oczu płynęły łzy. – Zrobię, co zechcesz, tylko mi pomóż.

Milczał, patrząc na mnie teraz z politowaniem. Byłam żalosna, zdawałam sobie z tego sprawę. Moja wewnętrzna wola walki o mężczyznę, którego kocham, nakazywała mi błagać aż do skutku. Odpuściłam jednak, wiedząc, że to na nic. Zabrałam dłoń z jego ramienia i weszłam do windy, która nadal stała otworem. W ten sposób zachowywałam chociaż resztki godności. Niezdolna patrzeć w oczy adwokatowi, wlepiłam spojrzenie w podłogę.

– Ten weekend – usłyszałam.

– Co? – Wróciłam do niego wzrokiem.

– Spędzisz ze mną ten weekend. Będziesz mi towarzyszyć. Pod takim warunkiem ci pomogę. – W tych słowach nie było słyhać cienia emocji.

– Mam pojechać z tobą? Na weekend? – dopytywałam. – Pomożesz Harry’emu, a gdy mnie zapyta, gdzie jestem, to powiem mu, że facet, który go wyciągnął z za krat, zabrał mnie ze sobą jako swoją seks zabawkę? – Nie dowierzałam w to, co mi zaproponował.

Poczucie porażki zastąpiły teraz gniew i nienawiść. Nienawiść do potwora, który bezczelnie wykorzystywał to, że jestem bez wyjścia.

– Nie mówiłem nic o seksie. To ty przyszłaś prosić mnie o pomoc. Powiedziałaś, że zrobisz, co tylko zechcę. Ceną jest wspólny weekend. – Zrobił ku mnie krok. – Uważam, że mógłbym zażądać, abyś stanęła na tle szyby w moim mieszkaniu, rozebrała się i wypięła dla mnie, abym mógł jeszcze raz cię przelecieć, ale jestem łaskawy i tego nie robię – stwierdził nieco przyciszonym głosem.

Miałam ochotę go odepchnąć i powiedzieć, aby poszedł do diabła. Obrzucić go najgorszymi obelgami, jakie znałam. Napluć mu w twarz za to, że po raz kolejny próbował wykorzystać sytuację i z wysoko uniesioną głową oznajmić mi, żeby się pieprzył. Ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam, chociaż bardzo tego chciałam. Byłam zdana na jego łaskę. Sama tutaj przyszłam, chcąc uratować osobę, którą kocham.

– W porządku. – Te słowa wręcz zakłuły mnie w gardło. – Pojadę z tobą, pod warunkiem, że go wyciągniesz.

Jakiś czas później zaparkowaliśmy pod komisariatem, gdzie jeszcze niedawno próbowałam coś wskórać z Jackiem. Po drodze Ian wypytał o szczegóły zatrzymania. Nie dowiedział się ode mnie nic więcej, oprócz wysokości kaucji. Kiedy chciałam wysiąść z samochodu, zalecił mi, abym jednak w nim została. Wykonałam jego polecenie. Posłusznie siedziałam na swoim miejscu, patrząc, jak wchodzi do budynku. Utkwiłam wzrok w drzwiach i czekałam, aż znów się w nich pojawi. Czas dłużył się w nieskończoność. Kiedy w końcu go zobaczyłam, niemal podskoczyłam na fotelu z ekscytacji.

– I co? Udało się? Wypuszczą go? – zarzuciłam go pytaniami, kiedy tylko zajął miejsce za kierownicą.

Nie odpalił silnika, co wzięłam za zły znak. Może nic z tego wszystkiego nie wyszło? Harry zostanie w więzieniu, a nasza umowa nie będzie dłużej obowiązywać.

– Twój chłopak miał tego za dużo przy sobie. Jedyne, co możemy zrobić na obecną chwilę, to wpłacić kaucję – powiedział bez ogródek.

– Nie mam takich pieniędzy. – Przeniosłam zrezygnowany wzrok z jego twarzy na szybę.

– Ja mam. Mogę zlecić załatwienie tego mojemu człowiekowi. Nie wyjdzie od razu. Zajmie to dzień czy dwa. Chcę się tylko upewnić, czy nadal jesteś zainteresowana? – zapytał, jakby liczył się z moim zdaniem.

– Oczywiście, że jestem – zapewniłam bez zawahania.

Ian sięgnął po komórkę i rozpoczął połączenie.

– Magnus, potrzebuję, abys zajął się natychmiast sprawą Harry’ego Bordena. Zatrzymany za posiadanie. Kaucja wynosi trzydzieści tysięcy – instruował osobę po drugiej stronie słuchawki i przekazywał wszystkie niezbędne informacje.

Kiedy skończył i odłożył telefon, odwrócił głowę w moim kierunku i powiedział:

– Załatwiłem wam trzy minuty widzenia. Nie może teraz rozmawiać z nikim oprócz adwokata, ale wykorzystałem swoje znajomości. To musi wam wystarczyć do czasu twojego powrotu.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Od razu wybiegłam z samochodu. Ta krótka chwila doda sił zarówno mi, jak i Harry’emu. Musi wiedzieć, że nie zostawiłam go samego w tej trudnej sytuacji i że ona lada moment się skończy.

Przy wejściu czekał na mnie policjant ubrany po cywilnemu. Kiwnął głową, nie racząc mnie żadnym słowem i po przejściu przez wykrywacz metalu poprowadził szeregiem korytarzy. W końcu doszliśmy do pomieszczenia z kratami, gdzie były jedynie ławka i toaleta w rogu. Harry siedział ze spuszczoną głową, niczym przegrany wojownik. Podobnie jak wtedy na imprezie, gdy zastałam go pobitego. Moje serce zacisnęło się z bólu, a w oczach pojawiły się łzy.

– Harry... – wydusiłam jedynie.

– Nea. – Podniósł gwałtownie głowę. – Nea!

Podbiegł do krat i wyciągnął do mnie dłonie. Trzymaliśmy się za ręce i staliśmy tak blisko, jak tylko było to możliwe, choć dzielił nas zimny metal. Z moich oczu poleciały pierwsze łzy. Policjant, który mnie tutaj przyprowadził, przyglądał nam się badawczo, stojąc nieopodal.

– Wkrótce stąd wyjdiesz. Za dzień lub dwa. Rozmawiałam z adwokatem.

Jego twarz się rozjaśniała, a w oczach pojawiła się iskierka nadziei, kiedy to usłyszał.

– Nea, skarbie, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. Wiem, że obiecałem z tym skończyć. To miał być ostatni raz, ale... – głos mu drżał.

– Ciii... Porozmawiamy o wszystkim, jak stąd wyjdiesz. – Przeniosłam dłoń na jego policzek.

– Wybacz mi. – Wyrzuty, jakie nim targały, widoczne były gołym okiem.

– Nie martw się niczym. Teraz najważniejsze jest, abyś się nie poddawał i...

– Koniec widzenia! – burknął policjant.

IX

Po zatrzymaniu się u mnie, abym mogła zabrać kilka niezbędnych rzeczy, ruszyliśmy w nieznanym mi kierunku. Nie zwracałam uwagi na znaki drogowe. Patrzyłam w boczną szybę, pogrążona w swoim przygnębieniu. Harry był w więzieniu, a ja wyjeżdżałam na weekend z mężczyzną, przez którego zżerała go zazdrość. Z mężczyzną, którego nienawidził i przez którego w naszym poukładanym związku wszystko zaczęło się psuć. Gdyby się dowiedział, pękłoby mu serce. Paradoksalnie robiłam to dla niego. Nie miałam wyjścia i liczyłam, że on to zrozumie. Ian nie odzywał się ani słowem. Nawet na mnie nie spoglądał, a ja prosiłam w myślach, aby tak już zostało do końca podróży. Moje nieme prośby zostały wysłuchane.

Po trzech godzinach jazdy zaparkowaliśmy pod okazałym budynkiem. Wysiedliśmy w milczeniu. Ian zabierał swój bagaż i chciał wziąć moją torbę, jednak nie pozwoliłam mu na to. Łypnął na mnie zdziwionym spojrzeniem, ale nie skomentował tego w żaden sposób. Poszedł w kierunku domu, a ja podążyłam za nim. Przy drzwiach wpisał kod na specjalnym urządzeniu obok klamki. Zamek się odblokował. Weszliśmy do środka i skierowaliśmy się od razu schodami na górę. Zauważyłam kilka par drzwi i odetchnęłam z ulgą na myśl, że dostanę swój własny pokój. Ian dał mi do zrozumienia, że nie chodzi mu o seks, więc chyba nie będzie wymagał, abym dzieliła z nim sypialnię. Otworzył przede mną drzwi i czekał, aż wejdem do środka. Gdy to zrobiłam, światło automatycznie się zapaliło. Moim oczom ukazał się zwykły pokój z szerokim łóżkiem. Adwokat wszedł za mną i rzucił swój bagaż na podłogę. Odpiął torbę i zaczął przekładać ciuchy do szafy.

– Będziemy spać razem? – zapytałam z niedowierzaniem w głosie.

– To jedyny wolny pokój, jaki pozostał. Chyba jakoś wytrzymasz te dwie noce. – Nie zaszczylił mnie spojrzeniem, zajmując się układaniem ubrań.

To była jednocześnie dobra i zła wiadomość. Nie dostanę własnego pokoju, ale przynajmniej nie będę przez cały weekend sam na sam z Ianem, bo najwyraźniej mieszkał tutaj ktoś jeszcze. Przyglądałam się temu, co robił.

Wszystko składał w idealnie równą kostkę i umieszczał na półce z podobną precyzją. Zawstydzilby tym niejedną kobietę, która w swojej szafie ma totalny chaos. Skończywszy, zrzucił koszulę, którą miał na sobie. Stałam osłupiała i spoglądałam na niego, zamiast odwrócić wzrok. Powiesił ją na wieszaku i zabrał się za rozpinanie spodni. Sekundę później był już w samych bokserkach. Odwróciłam się gwałtownie, czując, że robi mi się gorąco. Nie mogłam zaprzeczyć, że ten widok był przyjemny dla oka. Przypomniały mi się słowa Rox... *Lepiej wpaść na kogoś takiego niż na tysego grubasa w poplamionym T-shircie...* Słyszałam, jak wciągał na siebie spodnie. Oczekałam chwilę i spojrzałam za siebie przez ramię.

Był ubrany w dzinsy i zwykłą koszulkę. Zamknął pustą torbę, umieścił ją na dnie szafy i zerknął na mnie.

– Wybieramy się do pubu mojego znajomego. Będę czekał na dole, zejdź, gdy będziesz gotowa. – Wyszedł z pokoju ze skórzaną kurtką w dłoni.

Rozpakowałam swoje rzeczy, narzuciłam na siebie grubszy sweter, jako że wieczór był chłodny, i zeszłam na dół.

Ian czekał oparty o ścianę i przeglądał coś na telefonie. Ubrany w skórę wyglądał jeszcze lepiej niż dziesięć minut temu. Nie przypominał powściągliwego adwokata ani aroganta, którym był. Wyglądał na niegrzecznego chłopca. Nigdy nie przypuszczałabym, że ma też taką twarz, gdybym teraz jej nie zobaczyła. Podniósł wzrok znad telefonu i widząc, że jestem gotowa, ruszył do drzwi. Przed domem czekała taksówka. Wsiedliśmy do niej. Ian poprosił o zawiezenie nas do baru Coco Lomingo. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, nazwa nic mi nie mówiła. Nie kojarzyła się z pubem, do którego chodziłby bogaty posiadacz własnej kancelarii adwokackiej, ale co ja tam mogłam wiedzieć.

Kwadrans później wysiedliśmy w bocznej ciemnej uliczce przed małym lokalem, którego wejście było oświetlone przez wiszący nad nim sznur z żarówkami. Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że ktoś taki jak Kaland pojawia się w tego typu miejscach. Ruszyliśmy do środka. Było całkiem tłoczno. Przez gwarny tłum przebijała się z głośników muzyka latino. Po całej sali porozstawiane były okrągłe stoliki z krzesłami. Pod sufitem wisiało pełno girland z kolorowymi trójkątami. Wśród nich połyskiwały identyczne żarówki, jak te, które widziałam przed wejściem, tyle że było ich dużo więcej i stanowiły jedyne oświetlenie.

Nagle Ian złapał moją dłoń i pociągnął stanowczo za sobą. Dopiero wtedy zorientowałam się, że stałam i rozglądałam się po lokalu, zamiast iść dalej. Wyrwałam rękę, gdy tylko odzyskałam kontakt z rzeczywistością.

– Ian, *amigo!* – zawołał mężczyzna zza baru i natychmiast odstawiał szkło, które polerował.

Na jego obliczu malował się szeroki uśmiech, ukazujący wszystkie zęby. Na twarzy adwokata dostrzegłam taką samą radość. Wręcz promieniał. To wszystko absolutnie do niego nie pasowało. Nie do tego Iana, którego do tej pory widziałam.

– Sergio! *Hace mucho tiempo que no te veo!* – krzyknął do mężczyzny, który kroczył żwawo w naszą stronę.

Wpadli sobie w ramiona i pokleпали się po plecach. Pomyślałabym, że to bracia, gdyby nie to, że absolutnie nie byli do siebie podobni. Nieznajomy miał ciemniejszą karnację oraz całkowicie inną sylwetkę. Jego włosy wydawały się niemal czarne.

– Ian! – podbiegła do niego niska, szczupła blondynka i od razu uwiesiła mu się na szyi.

Niewątpliwie cieszyła się na jego widok, ale okazywała to zdecydowanie inaczej niż barman. Jej oczy niemal migotały, kiedy na niego patrzyła. Czy coś go z nią łączyło? Może dlatego zaproponował mi wspólny wyjazd, a nie zażądał seksu? Może ona będzie urozmaicać mu noce? Oby tak było.

– Chodź! Czekamy tutaj na ciebie od ponad godziny – podekscytowana ciągnęła go za rękę w kierunku baru. Szłam za nimi, nie mając innego wyboru. Zatrzymaliśmy się przy dwóch parach. Wszyscy cieszyli się widokiem mojego towarzysza i ciepło się z nim witali.

– Nea, poznaj moich znajomych. To jest Sergio – wskazał na barmana. – Caroline – położył dłoń na ramieniu blondynki. Ona w przeciwieństwie do Latynosa posłała mi nieszczerzy uśmiech. – A to Mellanie i Joe oraz Stacy i Adam – zaprezentował pary.

Uśmiechnęłam się do nich, nie wiedząc za bardzo, co mogę powiedzieć. Na szczęście w tym samym momencie Sergio odezwał się zza baru:

– Czas tequili! Wy, moi drodzy, musicie nadrobić to, co straciliście przez spóźnienie, więc dla was są po dwa szoty.

Na blacie ustawił dziesięć kieliszków z przezroczystym alkoholem i kawałkiem limonki na rancie.

Wszyscy sięgnęli po nie jednocześnie. Ian podał mi jeden. Nie przepadałam za alkoholem, a już na pewno nie w takiej postaci, ale nie komentowałam tego.

– Dasz radę? Wiesz, jak to wypić? – zapytał, kiedy odbierałam od niego szkło.

Wydawałoby się, że to ja mogłabym go pytać o takie rzeczy. To mi bliżej było do chodzenia po pubach i picia szotów niż jemu. On zapewne uczęszczał na imprezy, gdzie piło się szampana i jadło kawior. Odrobinę urażona jego słowami, potarłam nasadę palca wskazującego cytrusem, po czym posypałam to miejsce solą. Czekałam na jego reakcję. Widziałam rozbawienie w jego oczach i nie miałam pojęcia, czym ono było spowodowane. W końcu zrobił to samo co ja i wzniósł toast.

– Za spotkanie. – Uniósł kieliszek, a reszta mu zawtórowała.

Wychyliłam mocny alkohol na raz i wbiłam zęby w owoc. Na barze stały jeszcze dwa kieliszki. Ian chwycił jeden z nich i wahał się przez chwilę, czy mi go podać. Wyciągnęłam po niego dłoń.

– Nie musisz pić, jeśli nie chcesz. – Dał mi wybór.

Faktycznie, nie chciałam pić tego świństwa, ale aby nie wyjść na słabeusza, powtórzyłam rytuał z limonką i solą.

– Tylko mi się tutaj nie upij od razu. Nie chcę cię później nieść do łóżka – zażartował, jednak wcale mnie tym nie rozbawił.

Nie miałam mocnej głowy, zwłaszcza kiedy od kilku godzin nie włożyłam nic do ust, ale mój charakter i waleczność na razie wygrywały z rozumem.

– To przez nią się spóźniłeś? – wyszeptała do ucha Ianowi Caroline.

Mam wrażenie, że celowo powiedziała to na tyle głośno, abym i ja usłyszała.

– Nie, to moje sprawy mnie zatrzymały – odpowiedział jej niezgodnie z prawdą.

Dlaczego skłamał? Obawiał się, że obwinialiby mnie czy może wstydział się, że z mojego powodu stracił kilka godzin z przyjaciółmi i jeszcze zabrał mnie ze sobą?

Chwilę później siedzieliśmy wszyscy przy barze, na którym ustawiono dwie deski z jedzeniem. Zajmowałam miejsce obok Iana, a po jego drugiej stronie znajdowała się oczywiście Caroline. Jej ukradkowe, krzywe spojrzenia pokazywały mi jasno, że mnie nie lubi. Pomimo wszystko starałam się być miłą i nie odpłacać jej równie antypatyczną postawą. Pozostałe osoby zachowywały się sympatycznie i uprzejmie, mimo że nie za bardzo miałam z nimi o czym rozmawiać. Nawet Ian co chwilę zwracał na mnie uwagę i traktował na równi

ze znajomymi, co sprawiało, że czułam się względnie dobrze w obcym miejscu, choć przytłaczający ból na myśl o Harrym nie ustępował.

Dwie godziny później impreza w barze się rozkręciła. Ludzie tańczyli między stolikami do muzyki sączącej się z głośników. Duża część z nich była trochę wstawiona, łącznie ze mną. Alkohol łagodził wyrzuty, jakie odczuwałam z powodu ceny, jaką płaciłam za wyciągnięcie ukochanego z aresztu, więc nie pomijałam żadnego toastu. Nadrobiliśmy z Ianem trzy zaległe kolejki, poza tym piliśmy bieżące ze wszystkimi. Caroline przez cały czas nie odpuszczała go na krok, a jej spojrzenia w moim kierunku stawały się coraz bardziej wyzywające. Nie rozumiałam, o co jej chodziło. Pewnie widziała we mnie rywalkę. Kiedy dwie pary poszły zatańczyć, a Ian – do toalety, zostaliśmy same.

– Długo się znacie? – zaczęła niby zwyczajnie.

Nie za bardzo wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Szukałam w myślach najbardziej wymijającej opcji.

– Jakiś czas. Na pewno wy znacie się dłużej.

– Dziwi mnie, że przyjechał tutaj z tobą. Wcześniej o tobie nie wspominał. Gdybyś była kimś ważnym, usłyszelibyśmy o tobie – stwierdziła niby od niechcienia, patrząc na półkę z alkoholem za barem.

Najwyraźniej etap złośliwych spojrzeń mamy już za sobą. Czas na kąśliwe docinki. Myślała, że zadała cios, ale chybiła.

– Dzisiaj usłyszeliście. Może to właśnie od dzisiaj jestem kimś ważnym, skoro na dodatek się przeze mnie spóźnia – wypaliłam równie „obojętnie” jak ona.

W środku czułam satysfakcję, widząc jej morderczy wzrok. Była wściekła, a ja się zastanawiałam, czy dalej będzie trzymać swoje nerwy w ryzach, czy może zwyzywa mnie.

– On nawet nie lubi brunetek. Nie wiem, co ty tutaj robisz.

No cóż. Nie znając mnie, nie mogła wpaść na lepszy argument niż kolor włosów. Znosiłam przez cały czas jej negatywne nastawienie, ale powoli miałam tego dosyć. Powinnam darować sobie tę dziecinadę, ale wiedziałam, że raczej nie przestanie. Musiałam jej pokazać, że ja też potrafię walczyć.

– Może gdybyś widywała się z nim częściej, to wiedziałabyś, że ma do nich słabość – teraz to ja uderzyłam.

W jej oczach szalała furia. Już miała otworzyć swoje usta na nowo, ale akurat stanął przy nas ten, którego dotyczyła nasza „dyskusja”.

– Sergio! Obiecałeś wyleźć stamtąd już godzinę temu – wytknęła przyjacielowi.

Na te słowa ten zrzucił zapaskę.

– Właśnie skończyłem! – Machnął radośnie materiałem i dołączył do nas.

– Zatańczmy! – Caroline złapała Iana za rękę i pociągnęła do podrygujących kawałek dalej znajomych. Na barze wylądowały kolejne szoty, a ja, mimo że miałam dosyć alkoholu, zastanawiałam się, czy nie wypić kolejnego, aby „zdezynfekować” ślad po niemiłej wymianie zdań.

– Jak ci się tutaj podoba? – zagadał do mnie Sergio.

– Może być – rzuciłam na odczepnego.

– Może być? Nie podoba ci się ten lokal? – niemal nie dowierzał.

– Lokal jest w porządku, gorzej z niektórymi osobami w nim. – Zerknęłam przez ramię na jędzę, której udało się popsuć mi humor.

– Caroline jest spoko dziewczyną. Dzisiaj trochę... nie jest sobą. Wybacz jej – usprawiedliwiał koleżankę. – Dobrze, że chociaż mój pub wypada przy niej lepiej.

– Twój pub?

– Tak, jestem jego właścicielem. – Stał dumnie. – Wypijmy za niego.

Zaproponował toast, a ja przystałam na jego propozycję. Wychyliłam trunek i złapałam od razu za kolejny.

– Proponuję następny toast za to, aby ludzie zawsze byli sobą.

Sergio pokręcił głową i zaczął śmiać się wniebogłosy.

– No co? – zapytałam.

On nie odpowiedział, bo nie był w stanie. Zanosił się śmiechem, a ja po chwili śmiałam się razem z nim. Kiedy w końcu udało nam się uspokoić i zamierzałam unieść szkło do ust, zjawił się Ian.

– Czy to nie za dużo jak na jeden wieczór? Lepiej z nim nie pij. Wszyscy padają jak kawki, a on jest nadal żywy – ostrzegwał.

Chciałam mu się przeciwstawić. Nie potrzebowałam opiekuna. Potrafiłam sama o siebie zadbać i wiedziałam, kiedy przestać, jednak widok blondynki za jego plecami sprawił, że zmieniłam strategię.

– Masz rację. – Uśmiechnęłam się ciepło. – Chcę zatańczyć. – Dałam się ponieść chwili.

Z boku mogło wyglądać to, jakbym chciała rywalizować o Iana. On mnie jednak nie obchodził, chciałam utrzymać nosa blondynce i pokazać, że ja też mam pazurki, więc niech lepiej nie pozwala sobie na zbyt wiele. Pewnie gdyby nie alkohol krążący w moich żyłach, odpuściłabym jej i pozwoliła zarówno myśleć, jak i robić to, na co tylko miała ochotę. Niestety miałam za sobą ciężki dzień,

a ona wyraźnie podsycala moje bojowe nastawienie. U Iana pojawił się błysk w oku, jakby usłyszał wszystkie moje myśli, lecz pociągnął mnie do znajomych. Kiedy już stanęłam naprzeciwko niego, zaczęłam żałować swojego pomysłu. Powiedzenie A sprawiało, że teraz czas na B. Powinnam umizgiwać się do niego i wic przy nim niczym waz. Nie chciałam tego robic. W ogóle nie powinno mnie tu byc. Powinnam byc przy Harrym. Bałam się, że wstrzymywane dotąd lzy mogą popłynąć, czego nie chciałam i na co absolutnie nie mogłam sobie pozwolić w tym miejscu.

– Dobrze się czujesz? – odezwał się Kaland. Zamiast kłamać, postanowiłam nie odpowiadać na to pytanie. Zadałam mu swoje.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Bo mam taki kaprys.

– Kaprys?

– Kaprys. Bo mogę. Bo do mnie przyszłaś. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Właściwie to nie – odpuściłam.

Kołysaliśmy się w rytm muzyki. Dwa ostatnie szoty dały o sobie znać i moje nogi zaczęły się odrobinę pltać. Caroline nie spuszczała z nas wzroku. Patrzyła zadziornie z wysoko uniesioną głową. Miała się za lepszą ode mnie. Znowu budziła się we mnie złość. Zrzuciłam ręce na szyję Iana i kontynuowałam naszą rozmowę bez znaczenia. Teraz liczyło się to, jak ona to odbierze.

– Upiłam się. – Z uśmiechem odchyliłam głowę do tyłu.

– Widzę.

– Nigdy nie przypuszczałabym, że ktoś taki jak ty chodzi do zwykłego baru.

– Ktoś taki jak ja, czyli kto? Chodzi ci o adwokata czy o kogoś z pieniędzmi? To nie jest zwykły pub. To jest miejsce, które należy do mojego przyjaciela. Jedyne autentyczne i niezmiennie od lat, jakie znam – wyznał.

Muzyka zmieniała się na coś z mocniejszym basem. Zatrzymaliśmy się w tańcu.

– Możemy jechać do domu? – Opadłam z sił.

– Tak. Zamówię taksówkę. – Już miał odejść, kiedy go zatrzymałam.

– Dziękuję. – Cmoknęłam go w policzek. – Za wszystko.

Ten gest na pewno porządnie wkurzył Caroline, ale nie to było moim celem. To był szczery gest. Jedyne, na jaki byłam się w stanie zdobyć.

X

Cała nasza ósemka, łącznie z Sergio, wróciła do domu. Wszyscy udali się do salonu, biorąc po drodze piwo z lodówki. Ja poszłam prosto na górę. Wzięłam prysznic i pozwoliłam sobie na płacz, który do tej pory cały czas powstrzymywałam. Czułam się okropnie ze świadomością, że Harry jest w więzieniu, a ja spędzam czas z Kalandem i jego przyjaciółmi. Dodatkowo odstawiałam szopkę, aby zagrać na nosie dziewczynie, która mnie nie polubiła, zresztą z wzajemnością. Zastanawiałam się, co się ze mną dzieje i co ja właściwie wyprawiam. Po kąpieli położyłam się do łóżka, gdzie wykończona psychicznie, jak i fizycznie bez większego trudu zasnęłam.

Obudziłam się o dziesiątej. Byłam w pokoju sama, ale pościel w nieładzie po drugiej stronie łóżka wskazywała na to, że Ian spał w nim ze mną. Cieszyłam się, że nie było go teraz tutaj. Pewnie gdybym zobaczyła go obok siebie, targalyby mną jeszcze większe wyrzuty niż do tej pory. Wstałam i zaczęłam szukać telefonu. Kiedy go odnalazłam, okazało się, że jest rozładowany. Podłączyłam go i poszłam do łazienki, zgarniając po drodze ciuchy. Kwadrans później włączyłam urządzenie. Przyszedł tylko SMS od Roxanne:

Przepraszam za wszystko, co powiedziałam. Nie miałam nic złego na myśli.

Może użyłam niewłaściwych słów. Wiem, że Harry nie jest złym chłopakiem.

Mam nadzieję, że mi wybaczysz i nie będziesz się na mnie gniewać.

Kiedy przyjechałam tutaj wczoraj, zauważyłam jedno nieodebrane połączenie od niej. Nie miałam możliwości oddzwonić. Nie chciałam robić tego przy kimś. Napisałam jej teraz szybką odpowiedź:

To ja przepraszam za mój wybuch. Wiem, że kierowały tobą dobre intencje.

Odezwę się w tygodniu. Spotkamy się i porozmawiamy.

Wysłałam SMS, po czym wybrałam numer Jacka. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Hej, Nea. Wiadomo coś w sprawie Harry’ego? Byłem dzisiaj na komisariacie, ale nie chcieli mnie wpuścić ani nic powiedzieć. – Nie dał mi dojść do słowa.

– Załatwiłam mu lepszego adwokata, ale to nic nie dało. Trzeba wpłacić kaucję – wcisnęłam się w jego potok słów.

– Cholera. Nie wiem, skąd wziąć tyle kasy, ale zrobię co...

– Zajęłam się tym. Znam kogoś, kto dysponuje taką sumą i mi ją pożyczy. Adwokat działa w tej sprawie, zajmie to jednak parę dni.

– Naprawdę? Załatwiłaś to?! – dopytywał ożywiony. – Jesteś aniołem. Pomogę ci to spłacić, przysięgam.

– Nie jestem żadnym aniołem. – Zaśmiałam się. – Kocham Harry’ego i zrobię dla niego wszystko.

– Czy ta suma jest już wpłacona? To pewne? Wiesz, kiedy go wypuszczą? – dopytywał.

– Nie znam szczegółów, ale to kwestia najbliższego czasu.

– Nawet nie wiesz, jaką teraz czuję ulgę.

– Ja też. – Jego radość udzieliła mi się. – Będę cię informować na bieżąco. Do usłyszenia.

Z uniesionymi kącikami ust zakończyłam połączenie. Harry wyjdzie z więzienia i wróci do domu już niedługo, podobnie jak ja.

– Wyjdzie w niedzielę – usłyszałam głos zza pleców.

W pokoju stał Ian. Był ubrany w sportowe ciuchy. Mokre plamy na koszulce wskazywały na to, że trenował.

– To pewne? – dopytałam.

– Tak – potwierdził, biorąc z szafy ciuchy na zmianę. – Dzisiaj pieniądze zostaną wpłacone. Najpóźniej w ciągu dwudziestu czterech godzin powinien być wolny. – Zniknął za drzwiami łazienki.

Gdy zeszliśmy na dół, już z daleka słyhać było żywą rozmowę i śmiechy. Weszłam do kuchni i przywitałam się klasycznym „dzień dobry”, po czym zajęłam wolne miejsce przy dużym, podłużnym stole. Mina Caroline z pogodnej i całkiem sympatycznej zmieniła się w ponurą. Pomimo to uśmiechnęłam się do niej. Planowałam być dla niej miła i przekonać ją, że nie musi widzieć we mnie wroga. Stół był bogato zastawiony kilkoma rodzajami pieczywa, serami, wędlinami, pastami i owocami. Mellanie szykowała przy sokowirówce świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Zaoferowałam jej swoją pomoc, ale oznajmiła, że właśnie skończyła. Chłopaki rozmawiali o pokonanym na kacu dystansie, więc wywnioskowałam, że męskie grono biegło wspólnie. Dziewczyny przyszykowały śniadanie i spisały się świetnie. Po posiłku mieliśmy podzielić się na dwie drużyny i grać w kalambury, a na wieczór zaplanowane było

ognisko. Wesołym rozmowom nie było końca. Bez trudu dostrzegłam, że ci ludzie znają się od dawna i są świetnie zgraną ekipą. Jedyne ja milczałam, nie mając zbyt wiele do powiedzenia. Moje myśli skutecznie wyrzywały mnie z miejsca, w którym się znajdowałam. Problemy osobiste nie dawały mi spokoju.

– Nea... – usłyszałam głos Iana.

Spojrzałam na niego wyrwana z rozmyślań i zorientowałam się, że wszyscy na mnie patrzą.

– Tak?

– Co o tym myślisz? – zapytał.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Omawiali przygotowania na wieczór, więc pewnie chodziło o formę spędzenia wolnego czasu. Było mi wszystko jedno.

– Mhm... to dobry pomysł – zaryzykowałam.

– Więc śpimy dzisiaj w lesie, postanowione – odpowiedział.

– Co?! – zdziwiłam się.

– Przecież przed chwilą się zgodziłaś. – Wszyscy patrzyli na mnie i z trudem powstrzymywali uśmiech.

Musiałam mieć niezłą minę.

– Ja... myślałam...

– Następnym razem przyznaj się, że nie słuchałaś, a dopiero potem odpowiadaj – pouczył mnie, wkładając sobie porcję jajeczniczy do ust.

Cała reszta zaczęła się śmiać.

– Przestańcie sobie robić z niej jaja. Po prostu się zamyśliła – broniła mnie Stacy. – Ian zaproponował, żebyśmy zagrali dziewczyny kontra chłopaki. Myślę, że nieźle skopiemy im tyłki.

– Bez wątpienia – potwierdziłam.

– Tylko po grze nie strzelaj fochów – rzekł do niej Adam.

– Musiałabym się nazywać Adam Parlin – odcięła się i odeszła od stołu.

Męska część zaczęła buczeć i naśmiewać się z kolegi. On mimo wszystko też wydawał się rozbawiony.

– Dobra chłopaki, ja nie gram – skomentował, a wszyscy znów zaczęli się śmiać.

Było naprawdę miło i sympatycznie, a ja momentami zapominałam o turbulencjach w moim życiu. Po śniadaniu chłopaki zabrali się za przygotowania do gry, a ja z Mellanie i Stacy sprzątałyśmy ze stołu. Caroline zdecydowała, że cztery osoby do porządków to za dużo. Spojrzała na mnie

wymownie i dołączyła do męskiego grona. Miałam gdzieś jej zachowanie. Teraz, w przeciwieństwie do wczorajszego wieczoru, nie ruszało mnie ono w ogóle.

– Przepraszam cię za nią. – Mellanie położyła mi dłoń na ramieniu. – Ona nie jest taka wredna, na jaką się teraz kreuje.

– No chyba jednak jest – wtrąciła się Stacy. – Coś jest z nią nie tak, skoro zachowuje się tak w stosunku do Nei.

– Stacy, dobrze wiesz, że Caroline całe życie biega za Ianem. On bawi się nią, kiedy ma na to ochotę. Nie dziw jej się, że jest rozgoryczona, skoro po raz pierwszy kogoś tutaj przywiózł.

– Ona świetnie zdaje sobie sprawę, jakim facetem jest Ian. Od początku wiedziała, że nic oprócz seksu między nimi nie będzie. Sama jest sobie winna i nic jej nie usprawiedliwia.

Stałam lekko zmieszana, przysłuchując się tej sprzeczce. Mówiły otwarcie o tym, co łączyło tę dwójkę. Domyślałam się tego po części, ale chyba wolałam nie wiedzieć wszystkiego. Postanowiłam załagodzić sytuację.

– W porządku. Ja się nie gniewam i rozumiem ją. Ian jest atrakcyjnym mężczyzną, ale jesteśmy tylko znajomymi. Jestem z kimś w związku, więc Caroline nie ma we mnie rywalki.

Dziewczyny spojrzały na mnie zdziwione, a ja zastanawiałam się, czy dobrze postąpiłam, wyznając im prawdę.

Do kuchni wpadł w tym momencie Sergio.

– Jesteśmy gotowi, idziecie? – Zajrzał do lodówki i wyciągnął z niej tequilę.

– O nie, Sergio! Tylko nie to! – zaprotestowała natychmiast Mellanie.

– Daj spokój. Zrobię ci pyszną tequilę sunrise, będziesz wołać *mas, mas, mas*. Zaśmiała się na jego słowa.

– Ja wolę piwo. – Stacy wyjęła butelkę z lodówki. – Powodzenia, dziewczyny. – Pognała do salonu.

Mellanie postanawiała pójść w jej ślady. Podała mi złocisty trunek i pociągnęła do salonu.

– Musimy uciekać. On ma fioła na punkcie tequili – wyszeptała.

– O nie! Wracaj tu, Sergio! – krzyknął Joe i przybiegł do kuchni.

Reszta zrobiła to samo. Słyszałam protesty męskiego grona. Latynos się buntował i próbował ich przekonać do swojego wyboru. Po chwili chłopaki wbiegli do salonu z butelkami piwa. Wyjątkiem była Caroline, która trzymała lampkę czerwonego wina. Na końcu przyszedł Sergio, udając smutnego.

– Raniecie moje meksykańskie serce. Ja bym wam tego nigdy nie zrobił.

Teraz rozumiałam, skąd jego ciemniejsza karnacja i miłość do tego alkoholu.

– Daj spokój. Czasy, kiedy robiło to na nas wrażenie, dawno minęły. Piliśmy to świństwo z tobą wczoraj, wystarczy – odpowiedział mu Joe.

Było zabawnie, ale zrobiło mi się odrobinę żal Sergia, chociaż wiedziałam, że nie był aż tak bardzo smutny, na jakiego wyglądał.

– Ja mogę napić się z tobą, jeśli bardzo ci na tym zależy – zlitowałam się.

Reszta popatrzyła na mnie odrobinę zdziwiona.

– Nie rób tego. Nie wiesz, na co się piszesz – ostrzegł Ian.

– Zaryzykuję.

– Uwielbiam cię! – zawołał Sergio, biegnąc do kuchni po kieliszek dla mnie.

Godzinę później bawiliśmy się w najlepsze. Prowadziłyśmy z chłopakami pięć do dwóch. Na narożnej kanapie po jednej stronie siedzieli oni, a po drugiej – my. Sergio przycupnął na podłodze koło moich nóg i dbał, aby nasze kieliszki nie stały zbyt długo puste. Ani on, ani ja nie odgadliśmy choćby jednego hasła. Meksykanin ciągle komentował czyjeś pokazywanie lub rysowanie. Wszyscy bawili się dobrze, ale nasza dwójka – wybitnie. Nie ukrywam, że tequila zdecydowanie to ułatwiała. Chłopaki zarzucali Sergio, że nie grał z nimi, a przeciwko nim, chociaż wcale tak nie było. Po skończonej rozgrywce w moich żyłach krążyło kilka szotów tequili. Na szczęście razem z potyczką skończyło się spożywanie napoju wysokowego.

Panowie zabrali się za przygotowanie ogniska, a my we trójkę, bez Caroline oczywiście, szykowałyśmy jedzenie na wieczór. Wspólny czas i rozmowa pozwoliły nam lepiej się poznać. Mellanie, która była farmaceutką, oraz Stacy, która pracowała w banku, okazały się naprawdę sympatycznymi dziewczynami. Caroline, jak się dowiedziałam, była hostessą i fotomodelką. Wcale mnie to nie zdziwiło. Miała do tego predyspozycje.

– Wszystko prawie gotowe. – Do salonu wszedł Sergio. – Ognisko się pali, brakuje tylko was i... tequili. – Popatrzył na mnie i wymownie poruszył brwiami.

Podziwiałam to, jak pozytywną osobą jest ten facet. Zараżał dobrym humorem. Nie miałam innego wyjścia niż skinąć mu potakująco głową, gdy machał do mnie butelką.

– Już idziemy, tylko założymy na siebie coś cieplejszego – oznajmiła Mellanie, na co Meksykanin tanecznym krokiem, nucąc coś pod nosem, opuścił dom.

– Masz całkiem niezłą głowę, skoro nadal zamierzasz dotrzymać mu kroku. – Szturchnęła mnie biodrem Stacy.

– Rzadko piję, ale jak to mówią, jeśli weszłaś między wrony...

– Musisz krakać jak i one – dokończyła za mnie Mellanie.

Siedzieliśmy wokół ogniska. My piekłyśmy pianki. Podobnie jak wcześniej, dziewczyny trzymały się razem.

– Aby tradycji stało się zadość... – Sergio wyciągnął z kieszeni karty.

– Zapomniałyśmy ci powiedzieć, że zawsze na koniec imprezy gramy w prawdę czy wyzwanie – zdradziła Mellanie. – Jednorazowo możesz wymienić kartę, nie mówiąc nikomu, co na niej było. Każdy musi przynajmniej raz wykonać wyzwanie i przynajmniej raz wybrać prawdę. Wtedy może odejść z gry lub w niej pozostać.

– Aha. – Zanotowałam w pamięci zasady.

Po szotach z Meksykaninem coraz mniej rzeczy mi przeszkadzało. Alkohol, podobnie jak wczoraj, pomagał zapomnieć o tym, co mnie trapiło, chociaż zdawałam sobie sprawę, że jutro odbije się to na mnie ze zdwojoną siłą. Jedyne, co mnie wkurzało, a raczej kto, to Caroline. Nie ustawała w swoich złościwościach ani na chwilę, a im bardziej to ignorowałam, tym bardziej ona mnie prowokowała.

– Damy pierwsze – zarządził Latynos.

– Mogę zacząć – wyrywała się Mellanie i sięgnęła po kartę „prawda”. – Ilu chłopaków miałaś? – przeczytała. – Pięciu – odpowiedziała bez wahania.

– Przyszło ci nadzwyczaj łatwo wyznać, z iloma spałaś – skomentowała Caroline.

– To nie było pytanie, z iloma spałam, tylko ilu chłopaków miałam.

– Przecież wiadomo, co się za tym kryło.

– Ja tego tak nie rozumiałam – broniła się.

Sprzeczały się jeszcze chwilę. Do dyskusji włączyli się Sergio i Joe. Po chwili rozmowa toczyła się już na całkiem inny temat. Adam przerwał żywą wymianę zdań i nakazał powrót do gry.

– Wyzwanie – wybrał Joe. Wyciągnął kartę i zaczął chichotać. – Poliz ucho osoby siedzącej obok ciebie.

Padło na Iana, który zrobił zdeglustowaną minę. Siedział jednak dzielnie i czekał na ruch swojego kolegi. Joe wykonał swoje zadanie, a Sergio wraz z Adamem wydali dźwięki obrzydzenia. My miałyśmy za to ubaw po pachy.

– Nigdy więcej tego nie rób. Pod żadnym pozorem – uniósł palec adwokat, wycierając ucho mankietem.

Przyglądałam mu się i zauważyłam delikatne dołeczki w jego policzkach. Siedział naprzeciwko mnie. W dzinsach i bluzie nie przypominał absolutnie sztywniaka, na jakiego wygląda na co dzień. Pomyślałam, że gdyby nie cała historia z nim związana, mogłabym go polubić. Uniósł głowę, a jego wzrok padł na mnie. Speszona odwróciłam się szybko w bok, udając, że wcale nie zawiesiłam swojego spojrzenia na nim na zbyt długo.

Sergio zaproponował kolejną kolejkę tequili, a ja ochoczo kiwnęłam głową. Reszta osób piła wino i piwo. Jako że byłam zajęta toastem, Stacy zaoferowała, że teraz może być jej kolej i wybrała prawdę.

– Jaka jedna wada wystarczy ci, aby z kimś zerwać. – Zastanawiała się chwilę. – Nadopiekuńczość. Nie zniosłabym, gdyby facet mi matkował.

– To nie jest wada – wtrąciła się Mellanie.

– Jest. Kota też się da zagłaskać na śmierć. Trzeba zwyczajnie mieć umiar.

Kolejne minuty mijały na rozróżnianiu troski od nadopiekuńczości.

W końcu przyszła kolej Iana. Wybrał prawdę.

– Brunetki czy blondynki – przeczytał i popatrzył na mnie.

Otworzyłam szerzej oczy, zdziwiona tym, co wylosował. Gdyby nie to, że Sergio trzymał stosik, pomyślałabym, że wredna blondynka maczała palce w tym pytaniu. Czekałam na jego odpowiedź i marzyłam, aby usłyszeć tę pierwszą opcję.

– Rude – padła wymijająca odpowiedź, a on się zaśmiał.

Chłopaki wszczęli bunt i zarzucili mu oszustwo. Po chwili Ian skapitulował.

– Blondynki – wybrał.

Widziałam pełną triumfu twarz Caroline, a po chwili jej pełne satysfakcji spojrzenie spoczęło na mnie. Och, jak bardzo chciałam zetrzeć to z jej oblicza.

– Myślałam, że masz słabość do brunetek – prowokowałam Iana. Proszę, niech podejmie tę grę, niech moja prowokacja się uda, modliłam się.

– Tak, mam. Zwłaszcza do jednej. – Wymownie obciął mnie spojrzeniem.

Nie oderwał ode mnie wzroku, nawet kiedy pociągał łyk piwa z butelki. Poczułam gorąco, od którego paliły mnie poliki. Nie mogłam odmówić sobie zerknięcia ukradkiem na blondynkę. Już nie była tak zadowolona, jak jeszcze chwilę temu.

Przyszła moja kolej i postanowiłam mieć za sobą wyzwanie. Musiałam dać uszczyptnąć się każdemu z graczy. Wstałam zatem i z wystawioną ręką zrobiłam rundę wokół znajomych. Kiedy doszłam do Caroline, wiedziałam, że jej uszczyptnięcie będzie najokrutniejsze. Nie myliłam się. Przygotowana na ból,

nie wydałam z siebie żadnego jęku, żeby nie dać jej satysfakcji. Kiedy stanęłam przed Ianem i czekałam na jego ruch, ten wsadził mi dłoń pod sweter i uszczypnął mnie w bok. Nie zrobił tego mocno, jednak dotyk jego skóry na mojej sprawieł, że się wzdrygnęłam. I nie byłoby to nic złego, gdyby nie to, że wprawiło to moje ciało w stan, którego nie potrafiłam kontrolować.

Adam, Caroline i Sergio wybierali wyzwanie. Adam miał założyć czyjąś piżamę i siedzieć w niej do końca gry, Caroline musiała położyć swoje dłonie na tyłku i pokręcić nim, a Sergio wypić dwie kolejki tego, co aktualnie spożywa.

Kolejna tura okazała się równie zabawna co pierwsza. Kiedy przyszła moja kolej, dostałam naprawdę idealne pytanie.

– Którego z graczy najmniej lubisz? – czytałam, w środku robiąc fikołki z radości. – Muszę to mówić na głos? – popatrzyłam na Caroline.

– W porządku. Nie chowam urazy – udawała niewzruszoną.

Po mnie był Ian i jego wyzwanie.

– Masuj stopy osobie siedzącej naprzeciwko ciebie. – Podniósł na mnie wzrok znad karty.

– Ale mi wyzwanie – skomentował Sergio. – Nea na pewno ma pachnące stópki. Gdybyś musiał masować śmierdzące stopy Joe, to dopiero byłoby wyzwanie.

Wszyscy wybuchliśmy śmiechem, a oburzony Joe ściągał buty, aby udowodnić, że jego stopy wcale nie śmierdzą.

Ian ukucnął przede mną.

– Mogę? – zapytał, chcąc ściągnąć mi but.

Nie czułam się przy nim pewnie, zwłaszcza kiedy był taki miły, że zaczynałam go lubić. Chcąc ograniczyć nasz kontakt do minimum, sama ściągnęłam but i podałam mu stopę. Kiedy zaczął ją masować, chłopaki gwizdali i nabijali się z nas: „Jaki skupiony”, „Popatrz na jej minę”.

Po chwili masażu Ian zaczął mnie łaskotać. Podskoczyłam na drewnianej belce, nie mogąc wyrwać stopy z jego uścisku. Po chwili zrobił to znowu i znowu. Śmiałam się i biłam go po ramieniu, aby przestał.

Kolejne rundy sprawiły, że Adam wsadził palec w ucho Joe, a Stacy przyznała się do pocałunku z dziewczyną.

– Oceń każdego gracza w skali od jednego do dziesięciu – przeczytała swoją prawdę Caroline. Każdemu dała dziesięć, zostawiając sobie mnie na koniec. – Nea... zero – triumfowała.

Zapadała cisza. Zadała trafny cios, który natychmiast podniósł mi ciśnienie.

– Caroline, nie przeginaj – upomniął ją poważnie Ian.

Jego wstawienie się za mną było miłe, ale nie wystarczyło, aby uspokoić moją wściekłość wywołaną słowami dziewczyny. Cała reszta siedziała zszokowana.

– No tak. Zero to za dużo. Mniej niż zero. – Na jej twarz wpełznął chytry uśmieszek.

Tego już za wiele. Podniosłam się z miejsca i ruszyłam na nią. Mellanie i Stacy również się podniosły, lecz zanim któraś z nich była w stanie mnie zatrzymać, spoliczkowałam dziewczynę, która przekroczyła granicę. W odpowiedzi rzuciła się na mnie, ale Sergio natychmiast ją złapał.

– Ty, wywłoko! Masz faceta, a przyjeżdżasz tutaj pieprzyć się z Ianem – krzyczała zza pleców Meksykanina. – Jesteś zwykłą dziwką!

Straciłam resztki panowania nad sobą i spróbowałam ponownie ją zaatakować, omijając chłopaka. Nasza szarpanina trwała sekundy, bo już po chwili wszyscy starali się nas rozdzielić. Byłam w takim szale, że jakimś cudem udało mi się wyrwać i ponownie do niej dopaść.

– Nic o mnie nie wiesz, więc nie waż się mnie oceniać! – krzyczałam i biłam, gdzie popadnie.

Słyszałam jej płacz i kwilenie z bólu, kiedy ktoś złapał mnie mocno w pasie i odciągnął od niej, unosząc nad ziemią. Próbowałam się uwolnić.

– Puszczaj! – wrzeszczałam i drapałam dłonie, które mnie trzymały.

– Uspokój się! – warknął Ian i w końcu rozluźnił uścisk.

Wyswobodziłam się z jego objęć i popatrzyłam na Mellanie oraz Stacy. Zawstydzone patrzyły na mnie ze zboląłymi minami. To one powtórzyły Caroline to, co powiedziałam im w kuchni. Jak mogłam być tak naiwna i wierzyć, że mnie lubią i są po mojej stronie? Oczywiście, że są po stronie koleżanki, mimo że krytykują jej zachowanie w stosunku do mnie.

– Nea... – Ian podszedł bliżej.

Odsunęłam się od niego gwałtownie i ruszyłam w kierunku domu.

Moje poliki moczyły słone łzy, a klatkę ścisnął potworny ból, aż nie mogłam nabrać spokojnie powietrza z roztrzęsienia. Wpadłam do środka i pobiegłam schodami na górę do sypialni. Stałam w oknie i próbowałam się uspokoić. Brałam głębokie wdechy i liczyłam w myślach. Wtedy drzwi do pokoju się otworzyły. Nie odwróciłam się, wiedząc, że to musi być Ian. Podszedł do mnie powoli. Czułam go coraz bliżej siebie. Położył mi dłonie na ramionach i delikatnie odwrócił w swoją stronę. Nie miałam siły dalej walczyć ani ze łzami,

ani z nim. Wtuliłam się w męską klatkę piersiową i pozwoliłam sobie wypłakać się w jego ramionach. Tak dawno tego nie robiłam. Tak dawno przy nikim nie pokazywałam swoich słabości.

– Przepraszam – wyszeptał. – Widziałem waszą wzajemną niechęć do siebie. Wiedziałem, że ja jestem tego powodem, jednak nic z tym nie zrobiłem. Bawiłem się tym, aż w końcu stało się, jak się stało.

– Ona ma rację – otarłam dłonią twarz, stając krok od niego.

– Nie gadaj głupot. Dobrze wiesz, że tak nie jest.

Pukanie do drzwi przerwało naszą rozmowę.

– O nie! Nie chcę nikogo widzieć. – Skierowałam się do łazienki i zamknęłam się w niej.

Za drzwiami usłyszałam Sergio, który pytał o moje samopoczucie. Przyniósł oczywiście ze sobą tequilę, bo stwierdził, że tego mi teraz potrzeba. Bardzo go polubiłam, choć ledwie się znaliśmy. Zebrałam się w sobie i po dłuższej chwili opuściłam łazienkę, aby pokazać mu, że doceniam jego troskę.

– Dziękuję, Sergio. Oprócz tequili potrzeba jeszcze soli i limonek. – Zmusiłam moją zapłakaną twarz do uśmiechu.

– Myślę, że masz w sobie meksykańską krew, *princesa*. – Zaoferował mi swoje ramię.

Ruszyliśmy razem na dół. Ian szedł za nami i przebąkiwał coś o tym, że nie powinnam już pić. Ignorowałam go, bo właśnie alkohol był tym, na co miałam w tej chwili ochotę.

Godzinę później tańczyłam w salonie razem z Sergiem do jego ulubionej muzyki. W moich żyłach było tak dużo promili, że nic nie miało już znaczenia. Adwokat siedział na kanapie z butelką piwa i przyglądał nam się, kręcąc co jakiś czas głową.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi wejściowych, a po chwili w salonie zjawily się Stacy z Adamem i Caroline. Patrzyli na nas i na to, co wyprawiamy. Mina Caroline nie wyrażała tej samej pewności siebie co jeszcze godzinę temu. Postanowiłam zadać jej ostateczny cios. Podeszłam do Iana, siadłam na nim okrakiem i wzięłam w posiadanie jego usta. Całowałam go z największą namiętnością, na jaką było mnie stać. Adwokat wahał się przez chwilę, zaskoczony moimi zachowaniem, ale ostatecznie podjął się wyzwania. Wplótł mi jedną rękę we włosy, a drugą położył na pośladku i ścisnął go. Całowaliśmy się z tak ogromną pasją, że poczułam, jak w moim podbrzuszu zaczął tlić się ogień. Oderwaliśmy się od siebie dopiero, kiedy nasza widownia nas opuściła.

XI

Byliśmy z Ianem w drodze powrotnej do Toronto. Wyjechaliśmy zaraz po śniadaniu. Przy stole nie było Caroline. Nie zeszła na dół. Stacy mnie przeprosiła. To ona powiedziała przyjaciółce o tym, że kogoś mam, co ta później wykorzystała. Udałam, że wszystko jest w porządku, bo nie chciałam już dłużej ciągnąć tego tematu. Całą drogę między Kalandem a mną panowała cisza. Nie czułam się najlepiej za sprawą sporej ilości alkoholu wypitego dzień wcześniej. Najgorszy był jednak kac moralny, który mnie dręczył, gdy przypominałam sobie moje zachowanie. Nie wiem, co mną kierowało ani skąd przyszło mi to do głowy. Żałowałam tego i sama nazwałabym siebie dokładnie tak samo, jak określiła mnie wczoraj blondynka.

Kiedy Ian zaparkował przed apartamentowcem, obok mojego samochodu, natychmiast odpięłam pas i bez słowa opuściłam jego lexusa. Otworzyłam bagażnik i wyjęłam z niego swoją torbę. Adwokat stanął obok i przyglądał się temu, co robię. Sięgnęłam do bocznej kieszonki i wyciągnęłam z niej klucz od auta. Najlepiej byłoby odejść bez pożegnania, jednak nie zrobiłam tego, choć miałam na to ogromną ochotę.

– Dziękuję za pomoc – bąknęłam, przechodząc obok niego.

Wtedy jego dłoń spoczęła na moim ramieniu i zatrzymała mnie. Popatrzyłam na jego uścisk wymownie, a on od razu cofnął rękę, kiedy stanęłam w miejscu.

– Może ci się przydać – wyciągnął w moim kierunku wizytówkę.

Czarny bilecik ze złotymi napisami rozpoznałam natychmiast.

– Pewnie w to nie uwierzysz, ale nie zamierzam już nigdy więcej prosić cię o pomoc – po tych słowach odeszłam.

Wrzuciłam torbę na tylne siedzenie i już miałam zająć miejsce kierowcy, ale jego słowa skutecznie mnie zatrzymały.

– Kiedy za pierwszym razem odmówiłaś przyjęcia mojej wizytówki, myślałaś tak samo – odpowiedział, chowając kartonik do tylnej kieszeni spodni.

– Jeśli będę miała nóż na gardle, to wiem, gdzie mieszkaś – wymamrotałam na odczepnego.

– Chciałem oszczędzić ci drogi. – Złapał za swój bagaż.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy mówił poważnie, czy tylko się zgrywał.

– Żegnaj, Ianie – powiedziałam, wsiadając do samochodu.

– Do zobaczenia. – Ruszył z walizką w kierunku mieszkania.

Odpaliłam silnik i włączyłam się do ruchu. Sięgnęłam po telefon i po raz nie wiem który wybrałam numer Harry'ego. Tym razem też włączyła się poczta. Jechałam do domu, zastanawiając się, czy zastanę w nim swoją drugą połowę. Co mu powiem? Co on powie mi? Jak będziemy rozmawiać po tych wszystkich wydarzeniach? Cała droga minęła mi na przemyśleniach, które jedynie pogarszały moje złe samopoczucie. Gdy weszłam do mieszkania, było w nim cicho jak makiem zasiał.

– Harry! – zawołałam od progu, zostawiając torbę na podłodze.

Weszłam do salonu i ujrzałam go z wielkim bukietem czerwonych róż.

– Harry! – powtórzyłam na jego widok i ruszyłam do niego biegiem.

Wpadłam mu w ramiona, które szeroko dla mnie rozłożył i czekał, aż w nich zatonę. Uwiesiłam mu się na szyi, mocno go obejmując. Odpowiedział mi równie mocnym uściskiem. Zaczęłam płakać. Ten weekend i wszystko, co się podczas niego wydarzyło, całkowicie mnie rozbiło, a świadomość, że sama do tego doprowadziłam, tylko to pogarszała.

– Już dobrze. Jestem tutaj – próbował mnie uspokoić.

Jego słowa podziałały wręcz odwrotnie. Wpadłam w jeszcze większą rozpacz, a mój płacz z cichego stał się donośny.

– Ciiii... – Głaskał mnie po głowie.

Zacisnęłam mocno oczy, licząc, że może to powstrzyma łzy. Na nic się to zdało. Mój ukochany odsunął mnie od siebie, stawiając nas twarzą w twarz.

– Przepraszam – powiedział ze skrucą.

– To ja przepraszam. – Czułam się niczym zdrajczynie.

– Daj spokój. To ja zawiniłem. Obiecałem ci, że z tym skończę i tak właśnie zamierzałem zrobić, ale... wszystko poszło nie tak – mówił zawiedziony. – Ten weekend w więzieniu był najgorszym w moim życiu. Nawet nie wiesz, jak się bałem, że już cię nigdy nie zobaczę. Bałem się, że nie będziesz chciała ze mną dłużej być.

– Nigdy, ale to nigdy cię nie zostawię ani się ciebie nie wyrzeknę, rozumiesz? Nic nie jest w stanie nas zniszczyć, prawda? Nasza miłość przewycięży

wszystko. – Pragnęłam potwierdzenia z jego ust.

– Tak, nic nas nigdy nie rozdzieli. Mamy siebie i poradzimy sobie ze wszystkim, co nas spotka. – Przyłożył usta do mojego czoła, a ja na nowo wtuliłam się w jego ciepłe, silne ramiona.

– To dla ciebie.

Odsunęłam się od niego, a wtedy on podał mi kwiaty.

– Dziękuję. – Wzięłam ogromny bukiet, zastanawiając się, w co ja mam go włożyć, bo tak dużego wazonu nie miałam.

Ostatecznie użyłam szklanego świecznika, który stał na podłodze. Kiedy skończyłam zajmować się podarunkiem, ruszyłam pod prysznic, a Harry zaproponował, że zamówi nam pizzę. Zgodziłam się, bo mój brak apetytu zniknął wraz z problemami. Wieczór spędziliśmy razem na sofie, sącząc czerwone wino.

– Widziałem przy drzwiach torbę. – Spojrzał na mnie. – Gdzie byłaś?

Przyszła pora na to, czego się bałam. Jadąc do domu, zastanawiałam się, co mu powiem o mojej weekendowej nieobecności.

– Nie chciałam być sama. Pojechałam do rodziców. – Skłamałam, uważając, że wyrządzi to mniej szkód i bólu niż prawda.

Harry kiwnął głową i po chwili, nie patrząc na mnie, odezwał się ponownie.

– Czy oni wiedzą?

– Nie, nie mówiłam im.

Położyłam swoją dłoń na jego. Uśmiechnął się lekko i unióś ją do ust. Oparłam głowę na szerokim ramieniu i skierowałam wzrok z powrotem na telewizor.

– Czy pieniądze na kaucję i adwokat są od nich? – zapytał po chwili.

Kolejne pytanie, które wprawilo mnie w zakłopotanie.

– Dlaczego pytasz? – Wróciłam do niego wzrokiem.

– Muszą się czegoś domyślać. Byłaś tam beze mnie. Łatwo dodać dwa do dwóch. – Uniósł kieliszek wina do ust.

– Nie martw się tym. Nie mają żadnych podejrzeń. – Cmoknęłam go w policzek.

W duchu prosiłam, aby nie chciał wiedzieć niczego więcej. Na szczęście nie padło już żadne pytanie.

Jechałam do pracy zestresowana. Na pewno czekała mnie niełatwa rozmowa z szefową z powodu mojego nagłego wyjścia w piątek. Dobrze, że w weekend

moje myśli były zajęte. Dzięki temu nie martwiłam się tym przez ostatnie dwa dni.

Cała spięta weszłam do biura i przywitałam się z koleżanką, która już siedziała za biurkiem. Zajęłam swoje miejsce i wyciągnęłam z szuflady dokumenty, których nie zdążyłam przejrzeć ostatnio. Na ogół szykuję najpierw kawę i dopiero zaczynam pracę, ale tym razem mój puls był wysoki nawet bez kofeiny. Godzinę później do biura weszła szefowa.

– Nea, czy mogłabyś przyjść do mnie za piętnaście minut? – Znałam ją bardzo dobrze i od razu zauważyłam, że jest na mnie zła.

– Oczywiście.

– Weź ze sobą kawę dla mnie, proszę – jej głos był teraz wyraźnie oschły.

Kiwnęłam potakująco głową, nie chcąc już się odzywać ani słowem. Zasłużyłam sobie na jej gniew, ale to była wyjątkowa sytuacja. Nie chcę jej wprowadzać w szczegóły. Spróbuję jednak wszystko wyjaśnić na tyle, na ile to możliwe, licząc na zrozumienie.

– Ciesz się, że ochłonęła przez weekend. Nie chcesz wiedzieć, co tu się działo w piątek – pocieszyła mnie Mary.

Wzięłam głęboki oddech. Te słowa miały mnie uspokoić, ale nie wywołały zamierzonego efektu.

Kwadrans później, z kubkiem kawy w ręku, zapukałam do drzwi szefowej. Słyszając zza nich zaproszenie, weszłam do środka. Postawiłam naczynie na biurku i zajęłam miejsce na fotelu, który wskazała mi ręką.

– To, co zrobiłaś w piątek, jest niewybaczalne – zaczęła. – Domyślam się, że miałaś ku temu swoje powody, skoro zaprzepaściłaś szansę na awans, o którym marzyłaś od dwóch lat. Nie będę ci powtarzać, jak ważne było dla mnie to spotkanie. Ta kobieta ma własną firmę. Jej współpraca z nami oznaczałaby ogromną liczbę nowych podatników. Zawiodłaś mnie.

– Przepraszam, pani Meyer. Tak bardzo panią przepraszam – kajałam się. – Dostałam telefon, że Harry jest w więzieniu. Zamknęli go przez nieporozumienie. Musiałam jechać. Wiem, że był to najgorszy moment z możliwych, ale... proszę postawić się w mojej sytuacji.

Jej surowe spojrzenie wydawało się odrobinę złagodnieć.

– Bardzo mi przykro. Domyślam się, że musiało to być dla ciebie trudne, ale to nie zmienia faktu, że przez to pani Olavson nie wyszła stąd w pełni zadowolona. Nie wiem, czy zdecyduje się skorzystać z naszych usług. – Jej oczy znów były chłodem.

– Poprosiłam Mary o zaję...

– Nie przydzieliłam do tego Mary. Wybrałam ciebie. To ty dostałaś wszystkie dokumenty wcześniej i miałaś dużo czasu, aby się z nimi zapoznać. To na tobie polegałam w tej ważnej kwestii, a ty... nawaliłaś.

Spuściłam wzrok zawstydzona i również zawiedziona samą sobą.

– Przepraszam – rzekłam cicho, unikając jej wzroku.

– Mam nadzieję, że podobna sytuacja już się nie powtórzy. Możesz wracać do pracy – mruknęła służbowo i otworzyła swój laptop, nie patrząc na mnie więcej.

Bez słowa wyszłam z jej gabinetu. Stres zastąpiły kolejne wyrzuty sumienia i żal, sama nie wiem do kogo. Do siebie, do Harry’ego, do mojej szefowej, do losu. Do tej pory miałam z nią świetny kontakt. Zawsze była miła. Wręcz mnie faworyzowała. Było to odrobinę nie fair w stosunku do Mary, która była starsza stażem, jednak nie wzięło się to znikąd. Zapracowałam na to. Zawsze byłam dostępna w swoim prywatnym czasie, zgadzałam się na nadgodziny, a czasem nawet przychodziłam do biura w sobotę, w wyjątkowych sytuacjach. Mary nigdy tego nie robiła. A teraz? Wszystko potoczyło się nie tak, jak to sobie wymarzyłam, i przepadło. Gdybym jednak mogła cofnąć czas, nie wiem, czy postąpiłabym inaczej. Wlepiałam wzrok w dokumenty i zajęłam się nimi.

Dwie godziny później zbliżała się pora lunchu. Postanowiłam na niego nie wychodzić. Nie umówiłam się z Roxanne, więc mogłam zostać w biurze i zadowolić się kanapkami, jakie ze sobą zabrałam. Zostałam sama. Zaparzyłam sobie kawę, na którą teraz miałam ochotę.

Chwilę przed końcem przerwy do gabinetu weszła szefowa. To był dziwny widok, bo zazwyczaj jej lunch trwał dwa razy tyle, co powinien. Szybki krok w szpilkach również do niej nie pasował.

– Nea! – zawołała od progu. – Pani Olavson będzie tutaj za pół godziny. Ma jeszcze kilka pytań do nas. Przyjmiesz ją, jako że bardzo dobrze znasz wszystkie jej dokumenty. Nie licz jednak, że szansa na awans jest nadal aktualna – podkreśliła. – Nie jest do końca do nas przekonana, ale mam nadzieję, że dzisiaj się to zmieni. Nie ma tutaj miejsca na żadną pomyłkę. Jak przyjdzie, wprowadź ją do mnie, zaproponuj coś do picia i zaczniemy rozmowę. – Po tych słowach zniknęła w gabinecie.

Od razu poderwałam się z siedzenia i ruszyłam do szafki, w której wszystkie dokumenty posortowane były alfabetycznie, i sięgnęłam do litery „O”. Kiedy znalazłam to, czego szukałam, na nowo zaczęłam wszystko sprawdzać.

Pół godziny później wprowadziłam elegancką kobietę do biura. Jej ciężkie, duszne perfumy wypełniały każdy metr kwadratowy pomieszczenia, w którym się znajdowała. Zapytałam, czego się napije, a kiedy poprosiła o wodę, szybko przyniosłam jej szklanekę, po czym przeszłyśmy do omawiania papierów i nurtujących ją pytań. Było ich sporo. Nic dziwnego, skoro operowałyśmy naprawdę dużymi kwotami. Moja głowa pracowała na najwyższych obrotach, a w połączeniu ze stresem zwyczajnie mnie rozboleła. Na szczęście kobieta wydawała się usatysfakcjonowana i coraz częściej pomrukiwała z uznaniem. Czułam, że udało mi się ją do nas przekonać. Brakowało tylko ostatecznego przypieczętowania umowy. Pracowałyśmy zatem nad kolejnymi sprawami, kiedy z pomieszczenia obok dobiegły nas podniesione głosy. Ktoś chyba kłócił się z Mary. Zdarzało się, że do biura przychodzili niezadowoleni podatnicy, ale nikt nie awanturował się aż tak, aby słycać go było w drugim pokoju. Nagle drzwi stanęły otworem, a awanturnik wszedł do gabinetu. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy ujrzałam Harry'ego. Jego twarz była czerwona ze złości.

– Okłamałaś mnie! – Wycelował we mnie palcem, nie zważając na miejsce ani osoby mi towarzyszące.

– Harry... – Podniosłam się.

– Okłamałaś mnie! – krzyknął. – Powiedziałaś, że pieniądze są od twoich rodziców. Pojechałem do nich, chcąc zapewnić ich, że wszystko im oddam, a oni patrzyli na mnie jak na debila! Nie mieli pojęcia, o czym mówię. Nie mieli nawet pojęcia o tym, że byłaś tam w weekend – ciągnął.

Stałam skamieniała jak posąg. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć na swoją obronę. Co gorsza, działo się to w moim miejscu pracy.

– Nea, wyjdź, proszę, i załatw swoje sprawy na zewnątrz – rozkazała surowo szefowa.

Bez słowa ruszyłam w kierunku swojego chłopaka.

– Odpowiedz mi, do cholery! – warknął.

– Harry, proszę cię, nie tutaj – powiedziałam cicho.

Wyszłam z gabinetu szefowej. Ruszyłam do drzwi wyjściowych, aby całkowicie opuścić budynek, ale silna dłoń złapała mnie za ramię.

– Wymyślasz teraz kolejne kłamstwo?! – wysyczał.

– Nie wymyślam żadnego kłamstwa. Po prostu chcę porozmawiać na osobności. – Zachowałam spokój, nie chcąc podsycać jego gniewu.

– Odpowiesz mi tu i teraz! – rozkazał, nie puszczając mojej ręki.

Jego rozzłoszczone oczy były odległe od tych, które tak dobrze znałam. Zraniłam go po raz kolejny. Nie wyjawiałam mu prawdy, aby uchronić go przed tym, co teraz przeżywał. Na nic się to zdało. Prawda była coraz bliżej, czy tego chciałam, czy nie.

– Wzięłaś te pieprzone pieniądze od niego, prawda? – zapytał, zanim zdążyłam się do tego przyznać.

Żal w jego głosie i cierpienie wymalowane na twarzy łamały mi serce. Do moich oczu napłynęły łzy. Chciałam zaprzeczyć. Wymyślić jakiegokolwiek kłamstwo, aby nie potwierdzić tego, co on już wiedział. Palce z mojego ramienia znikły.

– Adwokata też on załatwił? – Odsunął się ode mnie. – Jaki ja byłem głupi!

Pokręcił z niedowierzaniem głową i ruszył do wyjścia, trzaskając za sobą drzwiami. Stałam przez chwilę nieruchomo w miejscu, w którym mnie zostawił. Gdy się ocknęłam, ruszyłam za nim. Biegłam chodnikiem, wołając, aby się zatrzymał. Nie reagował, więc pociągnęłam go za rękę, kiedy była w moim zasięgu. Błyskawicznie ją wyrwał.

– Masz coś do dodania?! Chcesz mi zdradzić jakieś pikantne szczegóły?! Po całym weekendzie pieprzenia się musisz mieć ich sporo! – pluł jadem, który ranił mnie jeszcze bardziej.

– Nie spałam z nim. – Te jedyne słowa przychodziły mi do głowy.

– Myślisz, że ci uwierzę?! Okłamałaś mnie i...

– A co miałam zrobić?! – wykrzyczałam do niego. – Zobacz, jak na to reagujesz!

– Dziwisz mi się?! Jak ty byś się poczuła, gdybym to ja sypiał z kocha...

– Nie sypiam z nim! – wybuchłam. – Nie wiesz, jak spędziłam weekend i co przechodziłam, wiedząc, że jesteś w więzieniu! To nie było łatwe! – kłóciliśmy się, nie zważając na przechodzących wokół nas ludzi.

– Gdybyś nie miała nic do ukrycia, nie okłamałabyś mnie – podsumował zawiedzionym głosem, w którym nie było już woli walki. W tej chwili mój gniew zastąpił smutek.

– Wiem, jak to wszystko może wyglądać. Muszę wracać do pracy, ale wyjaśnię ci wszystko, gdy wrócę do domu. – Chwyciłam go za dłoń.

Wyrwał ją ponownie i odszedł, zostawiając mnie samą na środku chodnika. Patrzyłam, jak się oddala, co wywołało potok łez. Miałam ochotę za nim biec, ale nie mogłam. Musiałam wrócić do obowiązków.

– Szefowa prosi cię do siebie – usłyszałam od koleżanki, kiedy tylko przekroczyłam próg biura.

Miałam wszystkiego dosyć. Problemy zdawały się nie mieć końca. Nie odwołując tego, co nieuniknione, poszłam prosto do przełożonej. Siedziała za biurkiem, stukając długopisem w dokumenty leżące przed nią. Po naszej klientce nie było śladu. Jej wyraz twarzy nie zwiastował nic dobrego.

– Domyślam się, że masz jakieś kłopoty – oznajmiła. – Nie zamierzam w to wnikać, bo są to twoje prywatne sprawy, jednak nie chcę, aby przenosiły się do pracy.

To było dla mnie niczym kopanie leżącego. Nigdy nie mieszałam życia prywatnego z zawodowym. Obydwa na ogół były poukładane, tylko ostatnimi czasy wszystko się zmieniło.

– To się więcej nie powtórzy – powiedziałam to, co chciała usłyszeć.

– Mam taką nadzieję. Na dzisiaj masz już wolne. Idź do domu. Odpocznij. Chcę, żebyś jutro była w formie. – Miałam wrażenie, że martwiła się o mnie, ale złość skutecznie niwelowała jej łagodność.

– Dziękuję.

Uporządkowałam rzeczy na biurku i zabrałam swoją torebkę. Widziałam pełne współczucia spojrzenie Mary, mimo to ignorowałam je, nie chcąc z nikim rozmawiać. Gdy spojrzałam na telefon, zauważyłam trzy niedobre połączenia od mamy i jedną wiadomość.

Był u nas Harry. Mówił coś o pieniądzach, które dla niego od nas pożyczysz.

Czy macie jakieś problemy? Zadzwoń, proszę.

Wrzuciłam telefon do torebki i opuściłam biuro, zegnając się krótkim „na razie”. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, nawet z mamą, która była dla mnie swego rodzaju przyjaciółką. Zawsze mogłam jej się ze wszystkiego zwierzyć. Nigdy mnie nie oceniała ani nie krytykowała, nawet gdy robiłam coś niewłaściwego. Przeszło mi przez myśl, żeby pojechać do domu rodzinnego. Ale nie mogłam teraz tego zrobić. Musiałam wszystko wyjaśnić ukochanemu.

•

– Harry – zawołałam, wchodząc do mieszkania.

Odpowiedziała mi głucha cisza. Weszłam do salonu. Nie było go tam i wiedziałam już, że w ogóle nie ma go w domu. Na wszelki wypadek zajrzałam do kuchni i do sypialni. Nikogo. Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam jego numer. Po kilku sygnałach nacisnęłam czerwoną słuchawkę, wiedząc, że na nic się to zda. Pomyślałam, żeby odpisać mamie, ale wiedziałam, że to zakończy się

jej telefonem do mnie, więc darowałam sobie. Napisałam do Rox z pytaniem o wspólną kawę. Tak jak myślałam, miała już zaplanowany dzień ze swoim chłopakiem. Z poczuciem pustki i beznadziei zaczęłam się krzątać, szukając sobie jakiegoś zajęcia. Tylko w taki sposób potrafiłam się opanować, aby się nie rozkleić, chociaż miałam na to ogromną ochotę. Nic tu jednak po łzach. Musiałam jakoś wszystko naprawić bez uzalania się nad sobą. Wstawiłam pranie, podlałam wszystkie roślinki i starłam kurze. Pomogło mi to chociaż odrobinę, ale i tak zerkałam co chwilę na smartfon z nadzieją, że Harry oddzwonił. Usiadłam na kanapie z laptopem i zaczęłam przeglądać pocztę oraz różne portale internetowe, czytając na nich wiadomości – te ważne, jak i te mniej ważne. Kiedy już miałam dosyć, włączyłam sobie pasjansa i bez sensu układałam karty.

Kiedy nadeszła pora kolacji, a mój brzuch zaburczał, domagając się posiłku, ruszyłam do kuchni. Postanowiłam, że przygotuję dwie porcje, mając nadzieję, że mój chłopak zaraz się zjawi. Właśnie wtedy usłyszałam przekręcenie zamka w drzwiach. Miałam ochotę pobiec do niego. Ostatkiem sił powstrzymałam się i kroiliśmy warzywa do sałatki. Kiedy wyczułam jego obecność, odwróciłam się. Wpatrywał się we mnie, oparty o futrynę, trzymając dłonie w kieszeniach. Do moich nozdrzy doleciał zapach papierosów z odrobiną alkoholu. Harry nigdy nie palił, więc wydało mi się to odrobinę dziwne.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego mnie okłamałaś? – zapytał spokojnie.

– Chciałam ci... chciałam nam... – poprawiłam się – ...tego wszystkiego oszczędzić. Zobacz, co się dzieje, kiedy tylko pojawia się temat Iana.

– Nie wymawiaj przy mnie jego imienia! – syknął przez zaciśnięte zęby.

Dopiero co zaczęliśmy rozmowę, a już zanosilo się na kolejną awanturę.

– Kiedy dowiedziałam się, że jesteś w więzieniu, byłam w szoku. Natychmiast wyszłam z pracy, nie pytając o pozwolenie, i pojechałam na komisariat. Nie chcieli mnie do ciebie wpuścić. Nie chcieli mi nic powiedzieć, a adwokat z urzędu nic nie wskórał – tłumaczyłam pośpiesznie.

– Nie chciałem, żebyś się o tym dowiedziała, a już na pewno nie chciałem, żebyś widziała mnie za kratami. – Był spięty.

Podszedł do okna i stanął do mnie plecami.

– To nie ma żadnego znaczenia. – Chwyciłam za ścierkę i wytarłam w nią dłonie. – Kocham cię i zawsze będę, niezależnie od wszystkiego. Bardziej od faktu, że tam byłeś, zasmucił mnie fakt, że nie dotrzymałeś obietnicy. Miałeś z tym skończyć.

– Zamierzałem to zrobić. Z tego nie rezygnuje się w jeden dzień. Nie można tak po prostu odejść. Trzeba wywiązać się z ostatniego zadania, jakie zostaje ci przydzielone. Gdyby udało mi się sprzedać to, z czym mnie złapali, to byłbym wolny od tego całego syfu.

– O czym ty mówisz? Jakie ostatnie zadanie? – Zmrużyłam oczy.

– Nieważne. – Wypuścił ciężko powietrze z płuc. – Powiedziałaś, że nie chcieli cię do mnie wpuścić, a jednak się widzieliśmy. – Spuściłam wzrok, kiedy czekał na moją odpowiedź. – No jasne. Wielki Kaland może załatwić wszystko. – Poirytowany wyszedł z kuchni. Natychmiast popędziłam za nim.

– Nie uda nam się dojść do porozumienia, jeśli będziesz się ciągle wściekać. Sfrustrowany, przeczesał dłonią włosy.

– Nie umiem na spokojnie o nim słuchać. Sama myśl o tobie i... – Zaciśnęła szczękę.

Zbliżyłam się do niego i objęłam go w pasie.

– Między nami nic nie było. Nie musisz się złościć. Nie myśl o tym w ten sposób.

Spojrzał mi głęboko w oczy, jakby chciał w nich dojrzeć, czy mówię prawdę. Trwało to chwilę, ale czekałam dzielnie, licząc, iż ujrzy w nich potwierdzenie. Tak najwyraźniej było, bo oparł swoje czoło o moje, po czym mnie pocałował. Poczułam niewyobrażalną ulgę. Oddałam mu pocałunek i po raz pierwszy dzisiejszego dnia moje serce wypełniła radość.

Moje szczęście nie trwało długo. Dwie godziny później przyszedł do mnie i padło pytanie, którego się nie spodziewałam.

– Podoba ci się on? Podnieca cię?

Zamurowało mnie. Przyglądałam się jego twarzy, zastanawiając się, czy to jakiś test, ale nic z niej nie mogłam wyczytać. Jego spojrzenie wydawało się tak obce, jakby wstąpił w niego ktoś inny. A może zwyczajnie się przesłyszałam na skutek wielu emocji i stresu, który dzisiaj mi towarzyszył?

– Zadałem ci pytania – ponaglił.

– Jeśli to żart, to jest on bardzo kiepski. – Chciałam odejść, jednak nie udało mi się to.

Harry złapał mnie mocno za ramię i przyciągnął do siebie.

– Próbuję zrozumieć, dlaczego, do kurwy nędzy, do niego zadzwoniłaś! – Kiedy wypowiedział te słowa, jego dłoń zaciśnęła się jeszcze mocniej, wywołując ból.

– Co cię napadło? – Próbowałam się wyrwać.

– Odpowiedz! Dlaczego do niego polazłaś?! Uknuliście to razem?! Wsadziliście mnie tam, żebyś mogła z nim być?! – Potrząsnął mną.

Nie dowierzałam. Jak mógł pomyśleć, że spiskowałam z Ianem za jego plecami?

– Zwariowałeś?! Poszłam tam, żeby wyciągnąć cię z więzienia! Był jedyną osobą, która posiadała trzydzieści pieprzonych tysięcy, których potrzebowałam.

– Wolałbym zgnieć w więzieniu niż być na wolności, wiedząc, że spędziłaś z nim weekend! – Puścił mnie niemal z obrzydzeniem.

Moje oczy wypełniły się łzami.

– Ale ja tego nie wolałam! Chciałam mieć cię przy sobie! Spędzać z tobą czas i dzielić każdą wolną chwilę! Proszę bardzo, obwiniaj mnie za to, że zrobiłam wszystko, co potrafiłam, aby ochronić cię przed tym potwornym miejscem! – krzyczałam, płacząc. – Zarzucaj mi niewierność, choć wcale się jej nie dopuściłam. Pomyślałeś chociaż przez chwilę, jak ja się czuję, gdy oskarżasz mnie bezpodstawnie?! Pomyślałeś o moich uczuciach?! Nie widzisz, że ta sytuacja dla mnie też nie jest łatwa?!

Moje słowa chyba do niego trafiły, bo nerwowo przygryzł wargę. Stałam tam, płacząc, i marzyłam o tym, aby podszedł do mnie i mocno mnie przytulił. Nie chciałam przeprosin ani żadnych słów. Wystarczyłoby, żeby mi uwierzył. Chciałam poczuć jego wsparcie i wiedzieć, że nie zostawi mnie z tym wszystkim samej. Czekałam, a cisza się przeciągała. Gdy Harry w końcu ruszył się z miejsca, nie skierował swoich kroków do mnie. Wyszedł z mieszkania. Miałam ochotę rozwalić coś z rozpacz i złości, jakie mną targały. Mężczyzna, którego kochałam, po prostu mnie zostawił, zamiast podjąć tę walkę razem ze mną. Trzaśnięcie drzwiami wywołało niemal fizyczny ból. Osunęłam się na kolana i zaniosłam głośnym szlochem.

XII

Był środek nocy, kiedy hałas wyrwał mnie ze snu. Otworzyłam oczy, przyzwyczajając je do panującej w pokoju ciemności.

– Harry...

Widziałam jego sylwetkę w pomieszczeniu. Stał przy komodzie i próbował poprawić ramkę z naszym zdjęciem, którą najwyraźniej wcześniej przewrócił.

– Tsak, kochanie? – Był pijany.

Wypuściłam głośno powietrze i usiadłam na łóżku.

– Picie niczego tutaj nie rozwiąże.

– Wiem, ale... – czknął, opadając obok mnie na łóżku – ...to lepsze niż zazdrość, którą sięgale szuje... kiedy myślę o tobie i o nim. Grrr – warknął i podniósł się ponownie.

Odsunęłam kołdrę na bok i wstałam do niego. Objęłam go w pasie i przytuliłam się do jego pleców.

– Przecież wiesz, że kocham tylko ciebie.

– Kochasz tylko mnie, a biegniesz do niego, pszy kaszdej mozliwej okazji. – Odwrócił się do mnie.

Jego wypowiedź była mieszanką gniewu i żalu. Topił smutki w alkoholu, bo nie potrafił sobie z tym poradzić w żaden inny sposób. Był chyba w gorszej sytuacji niż ja. Musiał żyć ze świadomością tego, że posiadał mnie ktoś inny. Mnie również nie było lekko, ale gdybym miała zdecydować, to po której stronie wolałabym być? Wybór był beznadziejny.

Harry stał przede mną z mętным wzrokiem. Pocałowałam go w szyję, a potem znowu i znowu, wyznając mu pomiędzy pocałunkami miłość. Uniosłam jego koszulkę i ściągnęłam ją z niego. Był posłuszny, a bestia, która próbowała nim zawładnąć, uspokajała się. Znaczyłam jego klatkę piersiową swoimi ustami, w tym samym czasie ściągając z niego spodnie.

– Myślę, że jesteś zbo... – czknął – ...czona.

Uśmiechnęłam się rozbawiona tym stwierdzeniem.

– Jestem strasznie zboczona, a teraz wskakuj do łóżka. – Kiwnęłam na nie głową.

Wykonał polecenie, a wtedy zdjęłam z jego nóg skarpetki.

– Choź tu do mnie. – Wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Zaraz przyjdę, czekaj tu na mnie.

Opuściłam sypialnię. Wiedziałam, że kiedy do niej wrócę, on będzie już spać. Przygotowałam szklankę z wodą i zabrałam ją do sypialni, postawiłam ją na jego stoliku nocnym. Rano mu się przyda. Minęły raptem trzy minuty, a on chrapał. Położyłam się obok niego. Kochał mnie tak samo jak ja jego, albo i mocniej. Nasza miłość prowadziła wszystko ku autodestrukcji, a ja nie wiedziałam, jak temu zapobiec. Nie mogłam do niego dotrzeć. W ciągu ostatnich dni bardzo się zmienił. Rozmyślanie o tym całkowicie wybiło mnie ze snu. Kręciłam się z boku na bok, próbując zasnąć. Udało mi się to dopiero nad ranem, kiedy za oknem zaczynało świtać.

Zmorzona snem, poczułam, jak ktoś mną potrząsa.

– Nie idziesz dzisiaj do pracy? – usłyszałam zachrypnięty głos Harry’ego. – Jest prawie dziewiąta.

– Cholera! – Wskoczyłam z łóżka niczym poparzona. – Dlaczego nie słyszałam budzika?! – wściekałam się.

Spojrzałam na telefon i zorientowałam się, że wtyczka od ładowarki, do której był podłączony, nie znajdowała się w gniazdku. Szybko ją w nim umieściłam, aby urządzenie dało się chociaż włączyć, żebym mogła zadzwonić do pracy z informacją, że się spóźnię. Otworzyłam szafę i wyciągnęłam z niej przypadkowe ubranie, które w pośpiechu na siebie nałożyłam.

– Nea, przepraszam cię za wczoraj. Wiem, że nic tego nie usprawie... – mówił, kiedy wbiegłam do łazienki.

– Harry, nie teraz. Muszę czym prędzej być w biurze – zawołałam.

– Świetnie – burknął.

Przewróciłam oczami i ugryzłam się w język, aby nie skomentować jego chęci rozmowy akurat w tym momencie. Po paru minutach, gotowa, zgarnęłam telefon i ucałowałam go na pożegnanie, obiecując, że dokończymy rozmowę, jak tylko wrócę. Bąknął coś pod nosem niezadowolony. Ponownie darowałam sobie komentarz. Zresztą i tak nie miałam czasu na dyskusję.

Wpadłam do biura, chcąc od progu wytłumaczyć się koleżance i przeprosić za spóźnienie, ale widok szefowej razem z panią Olavson odebrał mi mowę.

– Dzień dobry – wydusiłam jedynie.

Klientka niechętnie odpowiedziała, a szefowa z wściekłą miną nawet nie uraczyła mnie skinieniem głowy. Nie było dobrze. Zajęłam swoje miejsce za biurkiem.

– Przepraszam za spóźnienie. Telefon mi nawalił i budzik nie zadzwonił – wytłumaczyłam się Mary.

– Nie mi powinnaś to mówić. – Spojrzała wymownie na drzwi do biura szefowej. – Ale zanim do niej pójdziesz, lepiej poczekaj chwilę. Jest zła jak osa.

Z ciężkim westchnieniem oparłam łokcie na biurku. Jakby prywatnych problemów było mało, to jeszcze zaczęły się w pracy. Oczekałam pół godziny i postanowiłam porozmawiać z przełożoną. Przyszykowałam dla niej kawę, licząc, że to może chociaż odrobinę załagodzi jej gniew.

– Przyniosłam kawę. Chciałabym również przeprosić za spóźnienie – zawołałam od progu.

Powiedzieć, że była zła, to jak nic nie powiedzieć. Teraz cieszyłam się, że posłuchałam koleżanki i nie przyszłam tutaj prosto po przyjściu do pracy.

– Widziałaś, kto tutaj był? Przyszła, bo wczoraj do niej zadzwoniłam. Kajałam się i wyprosiłam kolejną szansę. Miałyśmy dzisiaj dokończyć wczorajszą rozmowę, a ty się nie stawiałaś. Wiesz, jak się czułam? – Patrzyła na mnie gniewnie.

– Rozumiem, ale...

– Nie przerywaj mi! – nie dała mi dokończyć. – Nigdy nie zależało mi tak na żadnym podatniku, jak na niej. Byłam pewna twoich kompetencji i kwalifikacji. Przydzieliłam do tej sprawy ciebie, chociaż powinnam dać ją Mary, a ty mnie zawiodłaś. Twoje przeprosiny tutaj niczego nie naprawią i nie prosiłam o kawę. Zabierz ją i wynoś się!

Moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Nigdy w życiu nie doświadczyłam z jej strony tak niemiłego, wręcz chamskiego zachowania. Nie dała mi chwili na wyjaśnienie. Nie zapytała nawet o powód mojego półtoragodzinnego spóźnienia. Nie odezwała się już ani słowem. Zgarnęłam filiżankę i zrobiłam to, co kazała.

Gdy nadeszła pora lunchu, szefowa opuściła biuro, informując, że dzisiaj już jej nie będzie. Powiedziała to głównie do Mary, nie zerkając nawet na mnie. Potraktowała mnie jak powietrze. Rozumiem, że zawałam sprawę, ale mimo wszystko nie powinna była się tak zachowywać.

– Idziesz coś zjeść czy zostajesz? – zapytała koleżanka.

– Zostanę nadrobić zaległości. Zamówię sobie coś do biura.

Tak też zrobiłam. Nie spotykałam się z Roxanne, bo ona ciągle była zajęta. Kiedyś widywałyśmy się prawie codziennie, a teraz każdą wolną chwilę spędzała z Mattem. Rozumiałam to, chociaż z drugiej strony było to irytujące. Byłyśmy przyjaciółkami. Nasz kontakt nie powinien ucierpieć z powodu jej związku. Sięgnęłam po telefon i napisałam do niej wiadomość.

Hej. Może spotkamy się dzisiaj na kawę po pracy? Ostatnio nie widujemy się zbyt często, jeszcze trochę i nie rozpoznam cię na ulicy ;)

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Przyszła niemal od razu.

Cześć. Jestem z Mattem na wypadzie za miastem. Zostajemy tutaj do czwartku. Poczekasz? Obiecuję, że jak się spotkamy, to nadrobimy wszystkie zaległe tematy.

Pod wiadomością pojawiło się ich zdjęcie na tle pięknego jeziora.

Czekam do czwartku i ani chwili dłużej. Będziesz musiała mi wynagrodzić to czekanie.

Odłożyłam telefon i zabrałam się do pracy. Po chwili rozległ się dźwięk połączenia. Pomyślałam, że to przyjaciółka, jednak na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie mamy. Przetarłam twarz dłonią i sięgnęłam po urządzenie, przypominając sobie, że nie skontaktowałam się z nią.

– Cześć, mamus – przywitałam się.

– Cześć, kochanie. Dzwoniłam wczoraj i pisałam do ciebie.

– Tak, wiem. Przepraszam. Miałam zabiegany dzień. Planowałam zadzwonić wieczorem, ale poszłam szybciej do łóżka – zaczęłam od kłamstwa, wiedząc, że to dopiero początek całej ich lawiny.

– Co to za historia z pieniędzmi? Dlaczego Harry do nas przyjechał?

– To skomplikowane. Wyjaśnię ci to, jak przyjadę – próbowałam uciąć niewygodny temat.

– Nea, nie wykręcaj się. Nie przyjeżdżasz zbyt często, a ja chcę się dowiedzieć, czy u was wszystko w porządku. Obawiam się, że niestety nie – zaznaczyła stanowczo.

– Pożyczyłam pieniądze od znajomego. Nie chciałam o tym mówić Harry’emu, ale i tak się dowiedział. On nie lubi tego znajomego, więc nie chcąc, żeby się złościł, skłamałam, że pożyczyłam je od was. – To było chyba jedyne prawdziwe zdanie, jakie mogłam sformułować na temat całej tej historii.

– Macie problemy finansowe? Wyślemy ci pieniądze. Przecież wiesz, że wystarczy jeden telefon.

– Nie mamy problemów finansowych. Po prostu obiecałam Rox pożyczyć większą sumę na nowe auto i zapomniałam wypłacić te pieniądze z konta oszczędnościowego.

– Następnym razem zadzwoń do nas. Nie musisz pożyczać od obcych osób.

– Wiem, mam. Nie pomyślałam o tym.

– Czyli wszystko u was w porządku? Jak w pracy?

Przewróciłam oczami i kontynuowałam rozmowę, zapewniając, że ja i moje życie mamy się świetnie. Tak przecież było, wyjątkiem były ostatnie dni. No, może tygodnie.

Kiedy przesłuchanie się skończyło, zaczęłam słuchać o remoncie w kwiaciarni. Pasja mojej mamy sprawiała, że mogła o tym mówić godzinami. Dziesięć minut później, obiecując, że wkrótce ich odwiedzę, zakończyłam pogawędkę. Do mieszkania wróciłam z laptopem pod pachą. Chciałam popracować trochę w domu, mimo że właściwie nie było to konieczne. W progu trafiłam na Harry'ego, który właśnie wychodził.

– Cześć. Wybierasz się gdzieś? – Od razu zapaliła się w mojej głowie lampka ostrzegawcza.

– Tak. Muszę coś załatwić. – Wsadził klucze do kieszeni.

– Czy to jest to, o czym myślę?

Mój chłopak spuścił wzrok, dając mi tym samym odpowiedź.

– Obiecałeś z tym skończyć – nie kryłam pretensji w głosie.

– I właśnie to robię – bronił się. – Tylko że to nie trwa jeden dzień.

– A ile? Miesiąc, dwa, rok? – traciłam cierpliwość.

– Robię, co w mojej mocy, aby skończyło się to jak najszybciej. Zaufaj mi i wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze? – Ujął moją twarz w dłonie.

Byłam na niego zła i bojowo nastawiona, ale nie potrafiłam się z nim kłócić, kiedy tak na mnie patrzył.

– Harry, proszę, skończ z tym – wyszeptałam.

– Zrobię to. Już wkrótce. – Przyłożył swoje czoło do mojego.

Staliśmy tak chwilę w ciszy.

– Zrób, co masz zrobić i wracaj do mnie. – Cmoknęłam go w usta.

Samotny czas wykorzystałam na siedzenie nad papierami. Trwało to dwie godziny. Później wrócił Harry i zaproponował wspólny prysznic. Zgodziłam się, wiedząc, co się za tym kryje. Po wspólnym baraszkowaniu w kabinie prysznicowej zjedliśmy kolację i kontynuowaliśmy oglądanie rozpoczętego serialu. Mój dzień zaczął się fatalnie, ale im dalej, tym było lepiej. Leżałam

zrelaksowana i pochłonięta oglądanym odcinkiem do momentu, gdy padło pytanie, jakiego nie mogłam się spodziewać:

– Było ci z nim dobrze?

Moje ciśnienie wystrzeliło w górę. Czy aby na pewno dobrze usłyszałam? Może pytał, czy było mi dziś dobrze.

– Słucham? – Niepewnie zerknęłam za siebie, gdzie leżał Harry, obejmując mnie w pasie.

– Słyszałaś. – Nie odrywał wzroku od telewizora.

– Właśnie, że nie słyszałam – próbowałam dać mu do zrozumienia, że jeśli zapytał o to naprawdę, to lepiej, aby udawał, że to wcale nie padło z jego ust.

– Zapytałam, czy było ci dobrze, gdy pieprzyłaś się z adwokatem – powtórzył zły.

Rozjuszona usiadłam na kanapie. Czy on znowu zacznie rozgrzebywać tę sprawę?

– Nie wierzę. Po prostu nie wierzę! – Pokręciłam głową i ruszyłam do kuchni.

– To chyba nie jest pytanie, na które nie znasz odpowiedzi. – Podniósł się za mną.

Czułam, jak wzbiera we mnie fala złości.

– Co cię napadło?!

– Odpowiedz mi na pytanie.

Odeszłam, aby wyjąć z szafki szklankę. Musiałam napić się wody, bo w gardle tworzyła się gęsta kula rozczarowania, która coraz bardziej naciskała mi na przełyk. Naczynie wypadło mi z dłoni, kiedy Harry złapał mnie mocno za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Dźwięk tłuczonego szkła rozniósł się echem po całym pomieszczeniu.

– Odpowiadaj! – wysyczał.

– Przestań. – Szarpnęłam się.

– Nie chcesz odpowiedzieć, bo podobało ci się to! Dlatego pojechałaś z nim znowu na ten pierdolony weekend!

– Puszczaj! – Wyrywałam się dalej.

– Doszłaś z nim? Jest lepszy ode mnie? – Potrząsnął mną.

– Harry, do cholery, puszczaj! – Wściekałam się.

– Podobało ci się?! Gadaj!

– Zostaw mnie!

– Mów! – huknął.

– Tak! Doszłam, jak mnie pieprzył i podobało mi się to! – wykrzyczałam, mając dosyć. – Zadowolony?! To chciałeś usłyszeć?!

Te słowa przelały czarę goryczy. Furia, jaka pojawiła się na jego twarzy, przeraziła mnie. Zwolnił uścisk i zrobił krok w tył. Jego oczy przepełniała nienawiść. Cierpiał i odchodził od zmysłów. Rana, zamiast się goić, wydawała się coraz bardziej go boleć. Kłamstwo dotyczące weekendu było niczym sól na nią. Pożałowałam tego, co zrobiłam.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Wyszedł z kuchni, a po chwili usłyszałam brzęk tłukącego się szkła w salonie. Popędziłam za nim i zobaczyłam na podłodze ramkę z naszym zdjęciem. Teraz pokrywała je zbita szybka. Harry zakładał buty w korytarzu.

– Proszę cię, nie wychodź! – zawołałam, idąc do niego.

Nie reagował. Pośpiesznie wiązał sznurówki.

– Mówię do ciebie! – podniosłam głos, czując, że zaczynam panikować.

On nie może teraz wyjść. Nie może mnie zostawić z tym wszystkim samej. Podniósł się i chwycił za kurtkę z wieszaka, ignorując moje słowa.

– Nie wychodź. – Złapałam go mocno za rękę.

Nic sobie z tego nie robił. Przekręcił zamek.

– Nie zostawiaj mnie teraz samej, słyszysz?! – Trzymałam go z całych sił.

Był silniejszy ode mnie. Jednym mocnym szarpnięciem wyrwał mi się i wyszedł z mieszkania. Oparłam się o ścianę i osunęłam się po niej, zalewając się łzami.

•

Kiedy nad ranem zadzwonił mój budzik, z trudem zwlekłam się z łóżka, jako że do trzeciej w nocy nie spałam, czekając na powrót Harry’ego. Poczułam łzy pod powiekami, gdy zobaczyłam, że łóżko po jego stronie było nieruszone. Łudziłam się, że może śpi na kanapie, chociaż wiedziałam, że go tam nie ma. Słyszałabym zamykanie drzwi wejściowych, gdyby wrócił. Kiedy spojrzałam w tamtym kierunku po wyjściu z sypialni, moje podejrzenia się potwierdziły. Sofa była pusta. Złapałam za telefon i wybrałam jego numer. Nie odebrał. Wybrałam więc numer Jacka, licząc, że jest z nim i da mi go do telefonu.

– Halo – rzucił zaspanym głosem.

– Hej. Wybacz, że cię budzę, ale czy jest może z tobą Harry? – mój głos drżał.

– Nie, nie ma go. Coś się stało? – zaniepokoił się.

– Nie, nic. Po prostu... – przerwałam, czując, jak głos zaczyna mi się łamać – ...pokłóciliśmy się wczoraj i on wyszedł. Nie wrócił do domu na noc. –

Rozkleiłam się na dobre.

- Rozumiem. Dzwoniłaś do niego? Ma ze sobą telefon?
- Ma, ale nie odbiera. – Wypuściłam głośno powietrze.
- Nie martw się. Pewnie poszedł do Matta i się upił. Często tam przebywa.
- Matt jest na wypadzie z Rox.

Nastąpiła chwilowa cisza.

– Jeśli chcesz, to mogę spróbować do niego zadzwonić. Napiszę ci, jeśli się czegoś dowiem – zaproponował.

- W porządku. W takim razie będę czekać na wiadomość.
- Postaraj się nie zamartwiać do tego czasu – powiedział ciepło.
- Dzięki, Jack. – Uśmiechnęłam się, choć on nie mógł tego zobaczyć.

Szykując się do pracy, zastanawiałam się, jakim cudem Harry się w to wszystko wpakował, mając takiego przyjaciela. Zawsze trzymali się razem, mogli na siebie liczyć w każdej sytuacji i stronili od kłopotów i zakazanych rzeczy. Co się w ostatnim czasie zmieniło? Czy to faktycznie nowe towarzystwo pchnęło go do tego? A może w jakiś sposób wymusiło to na nim?

Kiedy już byłam gotowa i miałam opuścić mieszkanie, usłyszałam dźwięk wiadomości. Natychmiast chwyciłam za telefon. SMS była od Jacka.

Żyje i ma się dobrze, jednak jest w nie najlepszym nastroju. Trzeba dać mu ochłonąć.

Szybko wystukałam podziękowania i ruszyłam czym prędzej do pracy, nie chcąc się znowu spóźnić, chociażby o minutę.

Kiedy weszłam do biura i zobaczyłam puste biurko, przypomniałam sobie, że zostawiłam w domu laptop. Przeklęłam pod nosem, a wtedy oczywiście wyszła z gabinetu szefowa. Rzuciła na mnie spojrzenie z ukosa, odpowiadając niechętnie na moje „dzień dobry”. Zasiadałam na swoim fotelu, a ona już miała wrócić do siebie, gdy nagle się zatrzymała.

- Gdzie twój komputer? – trzymała rękę na kłamece.
- Zabrałam go wczoraj ze sobą, żeby popracować i...
- I zapomniałaś go zabrać? – dokończyła za mnie, prychając pod nosem.

Weszła do gabinetu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oparłam łokcie o blat biurka i schowałam twarz w dłoniach. Kiedy zła passa wreszcie się skończy?

Reszta dnia w pracy pochłonęła mnie tak, że zapomniałam o swoich zmartwieniach i nim się obejrzałam, była już szesnasta. Pośpieszyłam do samochodu, aby czym prędzej wrócić do mieszkania i zobaczyć Harry'ego. Miałam nadzieję, że już wrócił. Jakież było moje rozczarowanie, gdy w domu

zastałam pustkę. Sięgnęłam po telefon i wybrałam jego numer. Jak zwykle nie odebrał. Weszłam w wiadomości i napisałam do niego:

Zamierzasz wrócić?

Podobnie jak moje połączenia, tak i ta wiadomość została zignorowana. Rzuciłam torbę na kanapę i usiadłam. Czułam się źle. Gdybym nie poszła wtedy do Iana, to teraz nie przechodzilibyśmy przez to na nowo. Ale gdybym do niego nie poszła, to może Harry nadal byłby w więzieniu. Przypomniały mi się jego słowa. Podejrzewał mnie i adwokata o wrobienie go, abym mogła z nim wyjechać na weekend. Przecież to był absurd. Jak mógł mnie o to posądzić? A Ian? Czy on mógłby coś takiego zrobić? Wstałam z kanapy i podeszłam do okna, zastanawiając się nad tym. Wykorzystał sytuację i zażądał nocy ze mną w zamian za pomoc finansową. Czy to nie pokazało, że nie ma skrupułów? Czy mógłby zawiadomić policję o tym, że Harry ma przy sobie narkotyki, przez co go zamknęli? Skierowałam się do kuchni. Przecież to niemożliwe. Skąd miałyby wiedzieć, że Harry ma ze sobą narkotyki? Skąd miałyby wiedzieć, że ja do niego przyjdę z prośbą o pomoc? Przecież z początku nawet nie chciał mi pomóc. Wyjeżdżał. Jeszcze chwila, a nie zastałabym go w domu. A może właśnie tak to wszystko zaplanował? Może właśnie tak miało to wyglądać? Otworzyłam lodówkę, wyjęłam butelkę i nalałam sobie lampkę wina. Przecież to wszystko było bez sensu. Jeszcze chwila i popadnę w paranoję. Będę obwiniać za wszystko Iana i przypisywać mu każdą złą rzecz.

Kolejnego ranka obudziłam się sama w łóżku. Ten widok ścisnął boleśnie moje trzewia. Wczoraj przed snem wysłałam Harry'emu wiadomość z pytaniem, czy wróci na noc. Na telefonie nie pojawiła się aż do teraz koperta sygnalizująca odpowiedź. Zastanawiało mnie, gdzie przebywa, jeśli nie u swojego przyjaciela. Może poprosił, aby Jack zachował w tajemnicy to, że u niego jest. A może zwyczajnie pojechał do domu rodzinnego. Co prawda droga zajęłaby mu ponad trzy godziny w jedną stronę, ale może właśnie dlatego nie wrócił na noc? Gotowa, i tym razem już z komputerem pod pachą, ruszyłam do pracy.

Szefowa nadal się na mnie złościła i muszę przyznać, że ta sytuacja była bardzo niekomfortowa. Nie mogłam nic zrobić, więc czekałam, aż wszystko się unormuje. Zamierzałam pracować więcej i wykazać się, aby wiedziała, że niezależnie od wszystkiego zasługuję na wyższe stanowisko.

Dzisiaj, w przeciwieństwie do wczoraj, nie mogłam się w pełni skupić na liczbach. Zerkałam ciągle na telefon, wiedząc, że nic na nim nie ma, bo przecież

słyszałabym dźwięk, który ustawiłam na najwyższą głośność. Podczas przerwy, gdy zostałam sama w biurze, wybrałam numer Harry'ego. Nadal nie odbierał. Smutek, który mi doskwierał, cisnął łzy do moich oczu. Nie wiedziałam, jak do niego dotrzeć. Nie zamierzałam mu ciągle powtarzać, że go kocham. Wiedział o tym świetnie. Jego zachowanie mnie raniło, nie tylko on przez to cierpiał. Ja również. W pracy starałam się z całych sił zachowywać pozory. Nie mogłam pozwolić, aby Mary, a tym bardziej szefowa, zauważyły, że coś jest nie tak.

Kiedy zegar wskazał koniec mojego dnia za biurkiem, spakowałam swoje rzeczy i udałam się na parking. Wsiadłam do samochodu, jednak nie pojechałam do mieszkania. Postanowiłam udać się w inne miejsce, licząc, że dowiem się czegoś, co wyjaśni mi całą sytuację.

XIII

Weszłam do budynku i w recepcji zobaczyłam tego samego mężczyznę, którego widziałam tutaj ostatnim razem.

– Dzień dobry. Przyszłam do pana Iana.

– Dzień dobry. Pani godność?

– Clarkson. Nea Clarkson.

Recepcjonista zerknął w system.

– Nie ma pani wpisanej w rejestr gości. Nie mam również notatki o przybyciu...

– Tak, wiem – przerwałam mu. – Mógłby pan zadzwonić i powiedzieć, że przyszłam? Muszę z nim porozmawiać.

Mężczyzna spojrzał na mnie badawczym wzrokiem, po czym sięgnął po słuchawkę. Przywitał się grzecznie z adwokatem i od razu przeprosił, że mu przeszkadza. Poinformował o moim przybyciu, po czym zapytał o pozwolenie na wpuszczenie mnie na górę. Kiedy odłożył telefon, wskazał ręką windę, która miała za moment się dla mnie otworzyć. Skinęłam głową w podziękowaniu i ruszyłam do niej. Kiedy jechałam na najwyższe piętro budynku, targały mną wątpliwości. Znowu pchałam się w paszczę lwa, sama nie wiedząc po co. To było szalone i mogło przynieść więcej problemów niż korzyści. Ale jeśli moje przypuszczenia się sprawdzą...? Rozbrzmiało ciche piknięcie, a drzwi się rozsunęły. Powoli weszłam do apartamentu, ale nie zobaczyłam jego właściciela. Szłam szerokim holem, stukając butami o drewnianą podłogę. Do moich nozdrzy doleciał przyjemny zapach jedzenia. Ian stał za wyspą kuchenną i mieszał coś na patelni.

– Witaj, Nea. Wiedziałem, że się spotkamy, ale nie sądziłem, że stanie się to tak szybko. – Odłożył drewnianą łyżkę i spojrzał na mnie.

Wpatrywałam się przez chwilę w niebieskie oczy i zastanawiałam się, czy mógłby być tak podły i posunąć się do wydania mojego chłopaka w ręce policji.

– Skąd? – zapytałam bez zbędnych ogródek.

– Skąd co? – Oparł dłonie o blat.

– Skąd wiedziałeś, że znowu się spotkamy? – Przeszłam od razu do jednego z pytań, które mnie nurtowały. Kiedy się z nim żegnałam, powiedział „do zobaczenia”, zamiast „żegnaj”.

– To było oczywiste. – Złapał ponownie za łyżkę.

– Oczywiście, bo zamierzałeś znowu doprowadzić za wszelką cenę do naszego spotkania? – wyrzuciłam z siebie z nutą złości w głosie.

– Doprowadzić za wszelką cenę do naszego spotkania? Znowu? – Zastygł w bezruchu. – Rozwiń swoją myśl, która, jak się domyślam, cię tutaj sprowadza. – Wyłączył płytę kuchenną.

– Wiesz, o czym mówię. Poukładałam wszystkie elementy układanki. To ty doniosłeś na Harry’ego i to przez ciebie trafił do więzienia. Zaplanowałeś to.

Jego wzrok był we mnie utkwiony. Czekałam, aż coś powie, ale on milczał. Po chwili obszedł wyspę i zrobił kilka kroków w moją stronę. Na szczęście nadal dzieliła nas wolna przestrzeń.

– Mam to potwierdzić, żeby uspokoić twoje sumienie? Czy mam zaprzeczyć i wskazać ci winnego? – Ton miał lekki, jakby to, co powiedziałam, nie zrobiło na nim wrażenia.

– Nie udawaj, że nie masz z tym nic wspólnego.

– Ależ oczywiście, że mam. Wyciągnąłem go stamtąd, płacąc za to sporą sumę. Zrobiłem to na twoją prośbę, a teraz przychodzisz tutaj i oskarżasz mnie, całkowicie bezpodstawnie, o wpakowanie go tam. Skąd miałbym wiedzieć, gdzie będzie ze sporą ilością dragów? – jego oczy się zwęziły.

Był zły, choć starał się to ukryć. Na chwilę zrobiło mi się głupio. Ale co, jeśli udaje? Jeśli to jest jego gra i pociąga za sznurki właśnie tak, abym zaczęła wątpić?

– W twojej odpowiedzi zaznaczasz, że było tego dużo. Dlaczego nie wątpisz w ogóle w to, że miał przy sobie narkotyki? Przecież ludzie ich nie noszą, a ty wiążesz je z Harrym jako pewnik. – Doszukiwałam się nieścisłości w jego słowach.

– Diler zawsze je ma przy sobie. Każdy głupi to wie. Dodatkowo nie zapominaj o tym, kim jestem z zawodu. – Pokonał dzielącą nas odległość. – Więc jeś...

– To, że się znowu spotkamy, też wiedziałeś z racji swojego zawodu? – rzuciłam złośliwie.

– To wiedziałem, odkąd ujrzałem cię u Matta. Kochasz swojego chłopaka i poświęciłaś się dla niego. On jest nierozsądny i dalej popełnia te same błędy.

Wpakował się w bagno i brnie w nie jeszcze głębiej – krytykował Harry’ego.

– On wkrótce z tym skończy – broniłam go.

– Naprawdę w to wierzysz czy oszukujesz samą siebie? Co w takim razie tutaj robisz? Bo nie wierzę, że wszystko jest dobrze, a ty z nudów przyszłaś robić mi awanturę.

– Przez kogo trafił do więzienia, jeśli nie przez ciebie? – insynuowałam.

– Dam ci dobrą radę. – Podszedł bliżej, naruszając moją przestrzeń osobistą. – Nie mieszaj się w to albo władujesz się w takie samo gówno, jak twój chłopak. Zasada jest jedna. Diler nie może brać. On jej nie przestrzega i przez to stoczy się na samo dno. To tylko kwestia czasu.

Zrobiłam krok w tył, kiedy do mnie mówił, a potem kolejny i kolejny. On nie odpuszczał i podążał za mną. W końcu wpadłam na ścianę i już nie miałam miejsca do ucieczki. Znowu stał niebezpiecznie blisko.

– Jeśli chcesz mu pomóc, skieruj go na odwyk – dokończył swoją wypowiedź.

– O czym ty mówisz?

Uśmiechnął się kpiąco i pogładził dłonią mój policzek, po czym ruszył do szafek kuchennych.

– Jesteś tak ślepo w nim zakochana, że nie zauważyłaś, że zaczął ćpać? – drwił ze mnie, wyciągając dwa talerze.

– Ćpać? Chcesz mi powiedzieć, że Harry zażywa narkotyki? Chyba ci się coś pomyliło.

– Czyli jesteś ślepa, a do tego naiwna – stwierdził. – Zjesz z nami obiad? Bo nie wiem, czy wyciągać trzeci talerz? – zmienił temat, jak gdyby nigdy nic.

– Nie chcę obiadu! – wybuchłam zirytowana.

Mięśnie na jego twarzy się spięły.

– Masz jeszcze jakieś pytania? Bo jeśli nie, to chciałbym zjeść w spokoju – powiedział poważnie.

Zrozumiałam, że powinnam wyjść. Odwróciłam się i już miałam ruszyć do windy, kiedy postanowiłam zapytać o ostatnią rzecz.

– Gdzie on jest? Gdzie przebywa, kiedy nie ma go u Matta?

– Nie wiem. Jest wiele miejsc, w których może być. – Wzruszył ramionami. Zastanawiałam się, dlaczego nie jest zaskoczony moimi pytaniami. Dlaczego on żadnych nie zadaje? – Skąd wiem, że go nie ma? Jesteś tutaj i zapytałaś o niego, dając mi to jasno do zrozumienia. Nie doszukuj się drugiego dna – odezwał się, jakby czytał mi w myślach.

W tym momencie rozległ się dźwięk windy, a po nim stukot obcasów.

– Jes... – Do pomieszczenia weszła blondynka, którą widziałam u boku Iana na imprezie. – Co ona tutaj robi?! – zapytała oburzona.

– Właśnie wychodziłam. Miłego wieczoru. – Ruszyłam w kierunku, z którego przyszłam.

Jadąc do domu, całą drogę analizowałam to, co usłyszałam. Czy to wszystko było prawdą? Czy mogłam być tak ślepa i tego nie zauważyć? Mój telefon ciągle milczał. Bez nadziei na zastanie Harry’ego weszłam zrezygnowana do mieszkania. Zrzuciłam buty i ruszyłam prosto do kuchni. Stałam w jej progu jak wryta, gdy zobaczyłam go ze szklanką wody w dłoni. Stał oparty o szafki kuchenne. Przyjrzałam mu się, doszukując czegoś dziwnego. Mogłabym przysiąc, że oprócz zmęczenia na twarzy niczego nie zauważyłam. A może to nie było zmęczenie? Może właśnie tak wygląda po zażyciu czegoś?

– Długo dzisiaj pracowałaś – oznajmił.

– Wołałam siedzieć w pracy niż sama w domu – wytknęłam mu, podchodząc do lodówki.

– Nawaliłem, wiem. Przepraszam.

– Po co mnie przepraszasz, skoro za chwilę zrobisz to samo? Na nowo mnie zostawisz i nawet nie raczysz odebrać ode mnie telefonu ani odpisać na wiadomość – wylewałam swoje żale.

– Nic mnie nie usprawiedliwia. Nie powinienem się tak zachowywać, ale... nie radzę sobie z tym. Ciągle siedzi mi to w głowie. Śnisz mi się po nocach z nim. – Zacisnął zęby, a ja zauważyłam, jak ogarnia go gniew.

Byłam bezsilna wobec tego. Robiło mi się go żal, gdy widziałam, jak walczy z tym, co go gnębiło. Nie potrafiłam się wtedy na niego złościć ani obrażać. Odłożyłam wyjęte produkty na blat.

– Wiem, że jest ci ciężko. – Stałam przed nim. – Gdybym mogła, wzięłabym ten ciężar na siebie. Nie wiem, jak mogę ci pomóc. Bądź ze mną całkowicie szczery. Opowiedz mi o wszystkich swoich problemach. Znajdziemy rozwiązanie. Pójdziemy na terapię. Wyprowadzimy się nawet, jeśli chcesz.

– Zrobiłabyś to dla mnie? Wyjechałabyś ze mną daleko stąd i zaczęła wszystko na nowo? – nie dowierzał.

– Oczywiście, że tak.

Wypuścił głośno powietrze i objął mnie mocno. Byłam głodna jak wilk, ale nie przeszkadzało mi to. Wołałam stać przytulona i cieszyć się jego bliskością, za którą tak tęskniłam przez te dwa dni.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Jeśli tak uważasz, to zrób wszystko, abyś zasługiwał. – Dałam mu buziaka w policzek.

– Skończę z tym, obiecuję. A wtedy przeprowadzimy się – postanowił.

Uśmiechnęłam się i pokiwałam potakująco głową. Zrobię to, jeśli dzięki temu znowu będziemy szczęśliwi.

– Jeśli ma się nam udać, musimy być ze sobą szczerzy – dodałam łagodnie. – Chcę wiedzieć, jak wygląda sytuacji i na czym sto... – Odsunął mnie od siebie i niezadowolony przeszedł do salonu.

Zdziwiona tym zachowaniem ruszyłam za nim.

– Mówię ci tyle, ile mogę.

– Nie. Mówisz mi tyle, ile chcesz, żebym wiedziała. Obieca...

– Wiem, co obiecałem – podniósł głos. – To nie jest tak, że idziesz i mówisz, że kończysz i masz drogę wolną. Nie jest łatwo stamtąd odejść. Pamiętasz, jak złapała mnie policja? Posiadałem od groma towaru i miałem wszystko sprzedać w tydzień, co niemal graniczyło z cudem. Jednak jeśli by mi się to udało, byłbym wolny. Teraz nie wiem, jak odrobić te straty. – Usiadł na kanapie podłamany.

Byłam zdumiona tym, co usłyszałam. Nie przychodziło mi do głowy nic, co zabrzmiałoby sensownie w tej sytuacji. Ciężar, jaki sam dźwigał, spadł na mnie i obciążył równie mocno. Podeszłam do niego i wcisnęłam się mu na kolana.

– Poradzimy sobie. – Przytuliłam go. – Nie będzie łatwo, ale uda nam się. Zobaczysz.

– Z dnia na dzień coraz mniej w to wierzę – przyznał zrezygnowany.

– Nie możesz tak myśleć. Masz mnie. Pomogę ci. Powiedz tylko jak.

– Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może. – Spuścił głowę.

Kłuło mnie w klatce, kiedy widziałam, jak ponownie zamyka się przede mną. Sytuacja wydawała się patowa, a ja nie miałam pojęcia, co robić.

– Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko w to uwierzyć. – Zacisnęłam mocno ramiona wokół jego szyi.

– Obyś miała rację. – Wypuścił wstrzymywane powietrze.

Po kolacji poszłam pod prysznic. Kiedy wyszłam z łazienki, zauważyłam, jak Harry wsadza telefon do kieszeni. Zazwyczaj nie nosił go przy sobie w domu, więc od razu wyczułam, że coś jest na rzeczy. Ruszył w moim kierunku, a ja czekałam na to, co mi powie.

– Muszę wyjść. – Położył swoje dłonie na moich biodrach.

Nie byłam zaskoczona. Niemal się do tego przyzwyczaiłam. Odkąd wiedziałam, czym się zajmuje, domyślałam się, jak to wygląda.

– Długo cię nie będzie?

– Postaram się wrócić jak najszybciej. – Pocałował mnie w czoło.

Nie pytałam o szczegóły. Chciałam, żebyśmy czym prędzej się z tym uporali. To nie będzie łatwe, ale musiałam to znieść.

– Kocham cię – powiedziałam, kiedy kierował się do drzwi wyjściowych.

– A ja ciebie – odpowiedział, zatrzymując się przy nich.

Jego oczy nabierały blasku, a ja cieszyłam się, że słowa z moich ust wywołały taką reakcję. Gdy zniknął, wykończona po długim dniu, poszłam prosto do łóżka. Zerknęłam na swoją komórkę i zobaczyłam wiadomość od przyjaciółki, która przypominała mi o jutrzejszym spotkaniu, tak jakbym mogła o nim zapomnieć. Z nas dwóch to prędzej jej wypadłoby to z głowy niż mi. SMS przyszedł godzinę temu, więc czym prędzej odpisałam. Chwilę później dostałam od niej odpowiedź. Po wspólnej kawie proponowała wyjście na zakupy. Nie miałam na nie ochoty, ale zgodziłam się. Wcale nie chodziło o kupowanie czegokolwiek, a o spędzenie czasu razem. Wymieniłyśmy ze sobą jeszcze kilka wiadomości, po czym odłożyłam smartfon i w mgnieniu oka zasnęłam.

Rano obudził mnie dźwięk alarmu w telefonie, co oznaczało, że pora wstawać do pracy. Czułam się wypoczęta, bo całą noc spałam jak zabita. Niestety widok pustego miejsca obok mnie wszystko zrujnował. Natychmiast złapałam za telefon i wybrałam numer Harry’ego. Sygnały rozbrzmiewały jeden po drugim. Ta sama stara historia. Kiedy już miałam się rozłączyć, usłyszałam jego głos.

– Tak, kochanie? – Brzmiał dużo pogodniej niż kilka godzin temu.

– Gdzie jesteś? – zapytałam urażona.

– Już wracam. Będę za kwadrans. Zdążę cię zobaczyć przed wyjściem.

– W porządku – spuściłam z tonu i zakończyłam połączenie.

Podniosłam się z łóżka i poszłam zrobić sobie kawę. Kiedy nakładałam makijaż w łazience, usłyszałam, że wrócił. Po chwili stanął za mną, a nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Jeszcze kilka minut temu zapytałabym go, czy tak już będzie zawsze. Czy będę zasypiać i budzić się bez niego? Czy będę ciągle czuła niepokój, zastanawiając się, czy wszystko z nim w porządku? Ale nie zrobiłam mu wyrzutów. To byłoby nie fair. Obiecałam go wspierać. Miał na swojej głowie wystarczająco zmartwień. Nie potrzebował marudzenia swojej dziewczyny, która chciała go dla siebie i wspólnych chwil razem.

W milczeniu przyglądał mi się badawczo, jakby badał mój nastrój. Uśmiechnęłam się, a wtedy on podszedł bliżej, odgarnął mi włosy z szyi

i pocałował w nią.

– Przepraszam, że tyle mnie nie było. Nie planowałem tego, tak wyszło – tłumaczył skruszony.

– Nic nie szkodzi. Nadrobimy to wieczorem.

– Dopiero wieczorem? – Wsunął dłonie pod moją bluzkę.

– Przestań – zachichotałam. – Spóźnię się do pracy, a tego nie chcę. Już wystarczająco mam na pieńku z szefową.

– Jak to? Przecież jesteś jej ulubienicą. Zastanawiała się nawet nad twoim awansem – zdziwił się.

– Tak było do momentu, aż wyszłam z biura, kiedy dowiedziałam się, że zostałeś zatrzymany. Miałam wtedy umówione spotkanie z ważną klientką. Szefowa się wściekła, a gdy dostałam drugą szansę na przekonanie klientki do naszego biura podatkowego... – zrobiłam pauzę – ...wpadłeś tam i urządziłeś przy niej awanturę. – Z twarzy Harry’ego zniknęło rozluźnienie.

– Czyli spieprzyłem więcej, niż myślałem – grymas wykrzywił jego usta. – Przepraszam. Jeśli mogę...

Odwrociłam się do niego i cmoknęłam go w usta.

– Daj spokój. Minie jej. Potrzeba tylko trochę czasu. – Ruszyłam do wyjścia, łapiąc po drodze torebkę. – Będę dzisiaj później. Po pracy idę z Rox na kawę i zakupy.

– Rox wyjechała z Mattem. – Zmrużył oczy.

– Dzisiaj już wraca – poinformowałam, po czym popędziłam do samochodu, aby się nie spóźnić.

Po raz pierwszy szefowa nie spoglądała na mnie z chęcią mordy w oczach. Nie patrzyła też przychylnie jak kiedyś, ale wydawało mi się, że jej złość na mnie powoli słabnie. Mary chyba też to zauważyła, bo sprawiała wrażenie bardziej rozluźnionej niż w ostatnich dniach i więcej ze mną rozmawiała. W końcu mogłam odetchnąć z ulgą, co absolutnie nie oznaczało końca moich wysiłków w odbudowaniu dobrego wizerunku w oczach przełożonej.

Po intensywnym dniu pracy spotkałam się z przyjaciółką. Czekala w umówionym miejscu przed czasem, co było niesłychanie dziwne. Roxanne ma problemy z punktualnością, a pojawianie się przed czasem zupełnie nie jest w jej stylu. Piękny zapach roznoszący się w restauracji sprawił, że zamówiłam coś do jedzenia, chociaż nie doskwierał mi głód.

– Jak było na wyjeździe? – zapytałam, kiedy kelner odszedł z przyjętym zamówieniem.

– Nea, ja chyba straciłam dla niego kompletnie głowę. – Podparła brodę ręką, rozanielona.

– Musiałaś, skoro zapomniałaś nawet o mnie – droczyłam się z nią.

– Ej, przestań! – natychmiast się obruszyła. – Wiem, że trochę straciłam kontakt z rzeczywistością, ale... on o mnie zabiegał. Ciągłe pisał, dzwonił, gdzieś mnie zapraszał. Jak na bawidamka, przeogromnie się starał. Stwierdziłam, że jeśli naprawdę mu zależy, będzie cierpliwy. Wstrzymywałam się z przespaniem z nim – ściszyła lekko głos.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Moja przyjaciółka, która na ogół zaciągała faceta do łóżka, zanim on sam zdążył jej to zaproponować, teraz z tym czekała?

– Chcesz mi powiedzieć, że z nim nie spałaś? – Sprawdzałam, czy dobrze usłyszałam.

– Powiedziałaś, że wstrzymywałam się. – Przewróciła oczami. – Wstrzymywałam się do wyjazdu. Oczywiście robiliśmy różne inne rzeczy, żeby nie było.

Może i nie widziałyśmy się przez jakiś czas, a teraz nie przypominała samej siebie, ale wiedziałam, że to tylko chwilowe.

– Więc uprawialiście seks i straciłaś dla niego głowę? W takim razie musiał być udany – nabijałam się.

– Cholera, Nea! Cztery dni prawie nie wychodziliśmy z łóżka – chichotała. – Jeśli będziesz chciała to zrobić z kimś innym niż Harry, to wybierz kobieciarza. Doświadczenie robi swoje.

– Przestań! Nie zamierzam robić tego z nikim innym. – Oburzyłam się na jej radę rozbawiona.

Moje myśli przywołały wspomnienie Iana i nocy z nim. Przypomniałam sobie jego sprawne ręce, którym nie mogłam się oprzeć i które doprowadziły do tego, że zgodziłam się na zbliżenie.

– Wiem, że nie zamierzasz. Tak na wszelki wypadek mówię. – Cieszyła się przy tym jak głupia. – Mówię ci, jaki on...

– Stop! Nie chcę znać szczegółów – zahamowałam ją, zanim usłyszałabym za dużo.

Przez resztę czasu opowiadałam jej, że zawałam ostatnio trochę pracę przez spóźnienie i niewywiązanie się z umowy z klientką. Mówiłam o wściekłej szefowej, jednak nie zdradzałam szczegółów oraz prawdziwych powodów. Rox nie znała historii, od której to wszystko się zaczęło. Czasem chciałam podzielić

się tym z kimś innym i zrzucić ciężar dręczącej mnie tajemnicy, ale nie mogłam. Ta sprawa była zbyt delikatna i osobista. Wiedziałam, że wysłuchałaby mnie i na pewno nie oceniła. Roxanne to świetny rozmówca i pomimo szalonego temperamentu zachowywała się dojrzałe i odpowiednio w wymagających tego sytuacjach. Nie obawiałam się, że ktoś dowiedziałyby się o tym, bo zawsze dochowywała sekretów. Chodziło o to, że wstydziłam się tego. Uchodziliśmy z Harrym za udaną parę i chciałam, aby tak pozostało.

Najedzone, wyruszyliśmy na umówione zakupy do pobliskiej galerii.

– W sobotę jest impreza u Matta. Harry na pewno będzie. Przyjdiesz z nim? – zapytała niby mimochodem, gdy przechadzałyśmy się po sklepie.

Przez cały czas subtelnie omijałyśmy temat mojej drugiej połowy.

– Ty, rozumiem, też tam będziesz? – upewniałam się, przesuwając wieszaki.

– Oczywiście. Myślisz, że zostawię Matta samego wśród tłumów harpii, które się tam zjawiają?

W mojej głowie znowu pojawił się Ian. Przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie. Nie chciałam znów na niego trafić. Nie mogłam jednak zapytać o niego wprost, bo przyjaciółka mogłaby nabrać podejrzeń.

– A kto tam będzie? Te same osoby, co wtedy, gdy byliśmy tam we czwórkę? – Odwróciłam się do niej tyłem, aby nie mogła nic wyczytać z mojej twarzy i przeglądałam inny stojak.

– W większości te same, ale nie wszystkie. Zawsze jest ktoś nowy. – Uniosła srebrną błyszczącą bluzkę. – No i na pewno będzie Jack. To cień twojego chłopaka. Wszędzie za nim łązi. – Zrobiła zniesmaczoną minę.

– Przecież to jego przyjaciel. Nic dziwnego, że często spotyka się ich razem. – Przypomniało mi się jego przejęcie, kiedy Harry trafił do więzienia. – Poza tym to dobry chłopak.

– Mógłby sobie znaleźć jakąś dziewczynę. Za każdym razem, jak mnie widzi, to gapi się jak idiota. Próbuje zagadać, pytając się, czy wszystko u mnie w porządku – narzekała.

– To chyba dobrze? Co w tym złego, że chce sprawdzić, co u ciebie?

– Niech sobie sprawdza u kogoś innego. Zachowuje się jak mój ojciec. Jeśli będę potrzebować pomocy, to najpierw poproszę o nią Matta. – Uniosła czarną spódniczkę mini z rozcięciem. – Co myślisz o tym?

Nasza rozmowa zeszała na temat zakupów. Przyjaciółka wybrała jeszcze kilka rzeczy, jednak ostatecznie postawiła na swoje pierwsze znalezisko i zakomunikowała, że to w tym wybierze się na sobotnią imprezę. Ja kupiłam

białą koszulową bluzkę z myślą o jej funkcjonalności. Będzie pasować zarówno do pracy, jak i na wyjścia prywatne.

– Przyjdę z Harrym – oznajmiłam, gdy wychodziłyśmy ze sklepu.

– Super. Nawet nie wiesz, jak się cieszę – podekscytowała się.

Godzinę później weszłam do mieszkania. Kiedy zerknęłam na zegarek, który wskazywał ósmą, niemal otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie miałam pojęcia, że było już tak późno. Na sofie z piwem w dłoni siedział Harry.

– Cześć, skarbie. – Podeszłam do niego, aby go pocałować. On lekko się odchylił. Nie był w dobrym nastroju. – Przepraszam, że wróciłam tak późno. Całkowicie straciłam poczucie czasu.

– Próbowałam się dzisiaj dodzwonić do Matta. Nie udało mi się. Przez cały dzień nie odbierał telefonu. – Nie dało się nie zauważyć nuty pretensji w jego głosie.

– Z nami go nie było, jeśli o to pytasz. – Ruszyłam do kuchni. – Jadłeś już kolację?

– Nie pytam o to. Matt nie odbiera, kiedy jest z jakąś dupą – prychnął. – Nie byłaś z Roxanne.

Zatrzymałam się gwałtownie, niemal wypuszczając z rąk wytłaczankę z jajkami.

– Czy ty coś sugerujesz?! – Podniosłam głos, spodziewając się, co się święci.

– Sugeruję, że kłamiesz!

– Więc zadzwoń do niej i zapytaj ją, co robiła dzisiaj po południu! Dalej! Zadzwoń i sprawdź! – Założyłam ręce na piersi.

– Myślisz, że jestem idiotą?! Wiadomo, że ustaliłyście wspólną wersję i będzie cię kryć.

– Więc gdzie byłam i z kim według ciebie?! – ciskałam się.

Jego oczy się zwęziły ze złości, a usta zacisnęły. To tłumaczyło mi, o kim właśnie pomyślał.

– Tak już będzie zawsze? Każdego dnia będziesz mnie podejrzewał o spotkanie się z I...

– Nie waź się wypowiadać jego imienia na głos! – Jego zaciśnięte na butelce palce zbieleły.

Przez chwilę milczałam, widząc, że zamiast się uspokajać, wścieka się coraz bardziej. Moje słowa nic nie znaczyły, cokolwiek bym powiedziała. Miał swoją teorię i nie brał żadnej innej pod uwagę.

– W torebce jest telefon. Sprawdź wszystkie wiadomości i połączenia. Może to cię uspokoi.

Minęłam go i skierowałam się prosto do łazienki, gdzie przekręciłam za sobą klucz. Chciałam być sama. Miałam dosyć ciągłych podejrzeń. Było mi przykro, ale już nie płakałam. Zaczynałam się powoli przyzwyczajać do bezpodstawnych oskarżeń. Zmyłam makijaż i szukałam ukojenia w ciepłej wodzie spadającej na mnie z deszczownicy. Spięte ciało rozluźniło się, a nozdrza wypełniał przyjemny lawendowy zapach żelu pod prysznic. Moje emocje opadały, a ja zastanawiałam się, gdzie tym razem popełniłam błąd.

Kiedy opuściłam łazienkę, wokół panowała idealna cisza. Zerknęłam na drzwi wejściowe, które były teraz uchylone. Zostałam sama. Do tego też się powinnam przyzwyczaić. Domknęłam je i przekręciłam zamek. Koło mojej torebki zobaczyłam mój telefon. Harry nie uwierzył mi na słowo i sprawdził go. Lekkie uczucie zawiedzenia przeszło przez klatkę piersiową. Zgarnęłam smartfon i poszłam prosto do łóżka. Upewniłam się, że budzik jest ustawiony, aby nie zaspać, i wskoczyłam pod kołdrę. Z szafki wyciągnęłam poradnik o zarządzaniu czasem. Potrzebowałam czegoś, co zajmie moje myśli.

Obudziło mnie trzaśnięcie drzwiami. Otworzyłam zaspane oczy i widziałam, że Harry wszedł do sypialni. Mówił coś, jednak nie rozumiałam nic z jego bełkotu. Odłożyłam na szafkę książkę, która spoczywała mi na piersi. Harry klęknął przy łóżku obok mnie i odsunął kołdrę na bok.

– Szczęśliwie – wydusił i zaczął całować moje nogi.

Czułam wyraźną woń chmielu.

– W porządku. – Głaskałam go po głowie.

Nie łudziłam się, że taka sytuacja się już nie powtórzy. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu.

– Jessem kretynem, że ci nie uwieszyłem – mamrotał, sunąc ustami wyżej. – Widziałem się z Mattem. Wrócił dzisiaj i spędził dzień z ojcem w firmie.

Czułam się zawiedziona, że nawet sprawdzenie mojego telefonu nie wystarczyło.

– Chodźmy spać. – Pociągnęłam go do siebie.

Wdrapał się na łóżko, zatrzymując się na wysokości moich bioder.

– Chcę cię wziąć teraz, tu. – Pocałował moją kobiecość przez bieliznę.

– Pięś. Wrócimy do tego rano. – Spróbowałam go przyciągnąć do siebie.

Bezskutecznie. Ani drgnął. Zsunął mi majtki i zaczął pieścić językiem. Kręciłam się odrobinę, chcąc wysunąć się spod niego, ale złapał mocno moje

biodra i trzymał w miejscu. Przyjemność, jaką poczułam, sprawiła, że się poddałam. Skupiłam się na tym uczuciu i pragnęłam, żeby wymazało wszystko, co było kilka godzin temu. Oddech mi przyspieszył i zrobił się głośniejszy, a Harry rozpiął swoje spodnie i położył się na mnie. Nie zwlekając ani chwili, jednym mocnym pchnięciem wszedł do samego końca. Wyrwał mi się jęk, a za nim kolejne, gdy powtarzał zdecydowane ruchy. Nie był delikatny, a w jego oczach dostrzegałam zawziętość.

– Odwróć się. Chcę cię wziąć od tyłu – poinstruował po kilku pchnięciach.

Podniósł się odrobinę, a ja przyklękłam, wypinając się. Gwałtownie wbił się we mnie. Zamknęłam oczy, gdy odczuwałam początkowo dyskomfort. Nie miałam na to ochoty, jednak jeśli Harry tego potrzebował, to niech tak będzie.

– Zapomnisz o nim – padło nagle.

Zesztywniałam, a cała przyjemność, jaką chwilę temu czułam, wydawała się teraz przekleństwem.

– Dosyć! – powiedziałam i chciałam się odsunąć.

Kochanek przewidział mój ruch, natychmiast złapał mnie w pasie, uniemożliwiając mi ruszenie się.

– To ja o tym zdecyduję! – nie przerwał stosunku. – Wybiję ci go z głowy! Nigdy więcej nie wsadzi w ciebie swojego kutasa. Nie dojdiesz na nim. Tylko ja cię mogę mieć i pieprzyć. Słyszysz? – Jego druga dłoń złapała za moje włosy i pociągnęła mocno w tył.

Do moich oczu napłynęły łzy. Nie dowierzałam, że to wszystko się dzieje naprawdę.

– Przestań! To boli – nakazałam przez zaciśnięte gardło.

Puścił włosy, jednak nadal trzymał mnie w talii. Wykonał trzy szybkie ruchy i zastygł, kończąc we mnie. Po mojej twarzy spływały łzy.

– Kocham cię, Nea. Tak bardzo cię kocham. – Opadł mi na plecy.

Zagryzłam wargi, aby nie wydobył się z nich szloch. Gdy położył się obok, uwalniając mnie od siebie, wyskoczyłam z łóżka i popędziłam do łazienki, gdzie się zamknęłam.

– Skarbie... – słyszałam wołanie z sypialni.

Płakałam najciszej, jak potrafiłam, zastanawiając się, co się przed chwilą wydarzyło. Cokolwiek to było, nie miało nic wspólnego z miłością. Co się z nim działo? Co w niego wstąpiło? Czy dostał obsesji na punkcie Iana? Kiedy to się skończy? Może powinnam znaleźć jakąś terapię dla par? Wiedziałam, że nie będę w stanie znosić tego w nieskończoność. Staralam się brać winę na siebie,

być wyrozumiała i powstrzymywałam się od jakichkolwiek pytań, ale ja też miałam swoje granice. Tak bardzo chciałabym mieć teraz czyjeś wsparcie. Móc się komuś wypłakać w ramię i poprosić o radę.

Nie wiem, ile czasu spędziłam na rozmyślaniu. Kiedy wreszcie udało mi się uspokoić, postanowiłam się położyć. Nie zamierzałam spać w sypialni. Wszłam do niej jedynie po telefon. Mój chłopak spał w najlepsze, nie mając pojęcia, że złamał mi serce tym, co zrobił. Z piekącymi od wylanych łez oczami rozłożyłam się na sofie w salonie i przykryłam kocem. Tam zasnęłam i obudził mnie dopiero dźwięk budzika.

XIV

W piątek wolałam zostać w pracy po godzinach. Nie miałam absolutnie chęci wracać i konfrontować się z Harrym. Z drugiej strony bałam się kolejnych podejrzeń, dlatego darowałam sobie nadgodziny i wróciłam do domu. Od progu pachniało w nim jedzeniem. Po wejściu do mieszkania zobaczyłam nakryty stół, butelkę wina i niebieskie pudełko z białą wstążką. W tym momencie mój chłopak wyszedł z kuchni z naczyniem żaroodpornym w ręce. Na mój widok spuścił wzrok i utkwiał go w potrawie.

– Cześć – rzucił cicho.

– Cześć.

Ubrał się w białą koszulę i ułożył włosy tak, jak lubiłam najbardziej. Przypominał mężczyznę, w którym się zakochałam. Był identyczny, jednak tylko wizualnie. Domyślałam się, że targały nim wyrzuty sumienia i dlatego przygotował dla nas jedzenie. Czekałam, aż powie coś więcej, ale milczał. Było mu ciężko, widziałam to, jednak nie mogłam za każdym razem mu pobłażać. Nie tym razem.

– Wiem, że wczoraj... – zaczął. – Nie wiem, jak do tego doszło. Nie wiem, co mi odbiło ... – zaciął się.

– Nie przepraszaj mnie ani nie dawaj prezentów. Nie chcę tego. Zmień swoje zachowanie i nie rań mnie więcej. Postaw się chociaż na chwilę w mojej sytuacji. Mnie też jest ciężko, chociaż zapewne inaczej niż tobie. – Po tych słowach zrobiłam pauzę, zbierając się na odwagę, żeby wypowiedzieć to, co chciałam mu zaproponować. – Może powinniśmy spróbować terapii.

Jego przygnębione spojrzenie padło na mnie.

– Terapii? Uważasz, że mam z czymś problem?

– Obydwoje mamy.

– Obydwoje? – Zachowywał się, jakby nie wiedział, o czym mówię.

– A o czym my właśnie rozmawiamy? Nie potrafimy ruszyć naprzód po tym, co się stało. Ty nie potrafisz mi zaufać. Ciągle podejrzewasz o zdradę. Na razie

to wytrzymuję, ale nie wiem, jak długo... – urwałam, nie chcąc ujawniać moich obaw. – Terapia dla par nie jest niczym złym – przekonywałam.

– Chcesz, żebyśmy chodzili na terapię dla par? – zapytał, jakby pierwszy raz w życiu o tym słyszał.

– Myślę, że powinniśmy się nad tym zastanowić. – Podążyłam wzrokiem do pudełka na stole. – Jeśli chcesz mi dać prezent, to podaruj mi właśnie to. Zgódź się i uczęszczajmy razem na terapię. Nie chcę nic innego. Chcę to, czego kupić się nie da. Chcę z powrotem mojego Harry'ego, w którym trzy lata temu się zakochałam. Jeśli nic nie zrobimy, zniszczymy wszystko, co do tej pory budowaliśmy – nakłaniałam go.

Wiedziałam, że moje prośby w niczym nie pomogą, jeżeli on sam nie będzie chciał tego zrobić. Jeśli sam nie zrozumie, na czym polega problem. Stałam w ciszy i czekałam na jego odpowiedź, która nie padała.

– Zjemy, zanim wystygnie? O ile już nie jest zimne... Możemy dokończyć rozmowę przy posiłku.

Zajęłam miejsce przy stole. Na moim talerzu wylądowała porcja zapiekanki makaronowej. Wbiłam w nią widelec i bez większego entuzjazmu włożyłam kawałek do ust.

– Chyba nie będę potrafił rozmawiać o tym z kimś obcym, skoro nie potrafię rozmawiać o tym nawet z tobą. – Grzebał widelcem w daniu.

– Nie będę cię do niczego zmuszać. To twoja decyzja. Jeśli się zdecydujesz, to mi o tym powiedz – tymi słowami zakończyłam temat. Nie było sensu naciskać.

Harry nie napierał, aby go kontynuować. Reszta posiłku minęła w ciszy, podobnie jak i reszta dnia.

Wieczorem, kiedy zabierałam wcześniej przygotowaną pościel z sypialni z zamiarem spania w salonie, Harry stanął mi na drodze i odebrał ją ode mnie.

– Ja będę spał na kanapie. – Odszedł z miną zbitego szczeniaka.

Moje serce krwawiło jeszcze mocniej. Miałam ochotę rzucić mu się na szyję i błagać, żeby był tą samą osobą, co wcześniej, a nie tą, w jaką się przeistoczył po imprezie u Matta. Nie zatrzymałam go jednak. Położyłam się samotnie w zimnym łóżku sypialnianym z nadzieją, że ta chwila bez siebie pozwoli nam obojgu uporządkować myśli.

Kolejnego ranka zapach parzonej kawy roznosił się w całym mieszkaniu. Uwielbiałam napić się jej od razu po przebudzeniu. Obok ekspresu przelewowego stał również talerz ze śniadaniem.

– Dzień dobry – usłyszałam za plecami.

– Dzień dobry – odpowiedziałam.

Nie potrafiłam się na niego długo gniewać, a jego smutne oczy sprawiały, że miękłam. Nie znaczyło to jednak, że wszystko między nami w porządku. Dalej musieliśmy rozwiązać problem, który niszczył naszą relację.

– Dobrze spałaś?

Wydawał się teraz taki nieśmiały. Nigdy taki nie był.

– Tak, chociaż spałabym lepiej, gdybyś był u mego boku. – Dolałam mleka do kawy z dzbanuszka, który też przygotował.

Zauważyłam iskierkę w jego oczach.

– Przepraszam. Za wszystko.

– Nie chcę przeprosin. Nie rób już więcej nic, za co będziesz musiał przeproszać. – Wzięłam łyk kawy, opierając się o blat kuchenny.

– Bez twojego wsparcia nie dam rady. Nie możesz się ode mnie odwrócić. – Stanął tuż przede mną.

– Zawsze będę cię wspierać, bo cię kocham. – Odstawiłam kubek i złapałam jego twarz w dłonie. – Ale nie możesz się tak zachowywać. Nie ma nikogo innego. Kiedy w końcu to zrozumiesz?

Złożył na moich ustach pocałunek tak lekki, jakbym była ze szkła. Po chwili pieszczota zmieniła się w coś namiętnego. Żarliwy pocałunek skrywał w sobie ogrom tęsknoty. Oderwaliśmy się dopiero, kiedy zaczęło nam brakować tchu.

– Wybierasz się dzisiaj do Matta na imprezę. Chcę iść z tobą – kułam żelazo, póki gorące.

– Dlaczego?

– Nie mogę?

– Zazwyczaj nie chodzisz ze mną na imprezy. – Przyglądał mi się uważnie.

– Czasem chodzę. Rox mnie zaprosiła, a ja powiedziałam, że przyjdę. Przeszkadza ci to?

Zmrużył podejrzliwie oczy, a ja już wiedziałam, gdzie podążyły jego myśli. Przekrzywiłam głowę na bok i zrobiłam minę mówiącą „naprawdę?”.

– Nie przeszkadza mi to, tylko będę się tam zajmował... interesami. Nie chcę cię w to mieszać – spuścił z tonu.

– Po części i tak już jestem w to wmieszana. – Położyłam mu ręce na ramionach. – Poza tym nie zamierzam cię kontrolować, jeśli o to ci chodzi, chcę spędzić tylko trochę czasu z przyjaciółką.

– Rozumiem. Pójdziemy tam razem. – Cmoknął mnie w usta.

Wieczorem, wyszykowani, ruszyliśmy do Connora. Harry prowadził, a jego postawa pokazywała, że był spięty. Kiedy położyłam mu dłoń na udzie, bez większego trudu wyczułam napięte mięśnie. Gładziłam je, ale to wcale nie pomagało. Po chwili złapał moją dłoń i przesunął ją na podłokietnik pomiędzy nami. Nie dotykałam go zatem już więcej i milczałam, zgadując, że nie było szans na rozmowę. Napisałam przyjaciółce, że jesteśmy w drodze, na co dostałam od niej emotikonkę skaczącą z radości. Napięcie udzieliło się również mnie, ale liczyłam, że Rox pomoże mi się rozluźnić i zapomnieć o wszystkim choć na chwilę.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak gdy byłam tutaj za pierwszym razem. Mocno oświetlona rezydencja, z której dobiegała muzyka, i kłębiący się goście robili tak samo imponujące wrażenie jak tamtej nocy. Eleganckich aut na podjeździe stało jednak więcej niż ostatnio. Dyskretnie szukałam wśród nich czarnego lexusa, a gdy go nie dostrzegłam, odetchnęłam z ulgą. Zanim zdążyłam wejść do środka, ujrzałam biegnącą w naszym kierunku Roxanne. Rzuciła mi się na szyję, piszcząc.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. – Prowadziła nas do środka głównymi drzwiami.

Harry siedł z nami, jednak ciągle się rozglądał. Miałam nadzieję, że nie szukał tej osoby, której auta wypatrywałam na parkingu. Przyjaciółka wzięła z tacy stojącej na stoliku dwie lampki szampana i wręczyła nam je. Przyjęłam trunek, a Harry machnął kluczykami.

– A więc twojej niańki nie będzie? Jak dobrze – odparowała do niego.

– Niańki? Mówisz o Jacku? – dopytał, uśmiechając się.

– Tak. Musisz przychodzić częściej. Wtedy pewnie będę widywać go rzadziej – skierowała te słowa do mnie.

Na dworze rozbrzmiał głośny plusk, a oczy naszej trójki podążyły w tamtym kierunku. Widzieliśmy rudowłosą dziewczynę w basenie. Wokół słychać było brawa i gwizdy. Ona na to uniosła ręce do góry i zaczęła poruszać się w rytm muzyki. Mina mojej przyjaciółki była zacięta.

– Nie znoszę tej dziewczyny – syknęła przez zęby. – Ciągle próbuje zwrócić na siebie uwagę Matta. Kręci się przy nim, jak tylko opuszczam go na krok.

– Daj spokój. Jeśli Mattowi naprawdę na tobie zależy, to nie powinnaś się martwić – uspokajałam ją.

– Mimo wszystko muszę pilnować tego, co moje. Przepraszam cię na chwilę. Zaraz wracam.

Opuściła mnie i popędziła do swojego chłopaka. Nie poznawałam jej. Chyba nigdy nie była aż tak zaborcza i wydawało mi się, że po raz pierwszy darzyła kogoś tak dużym uczuciem.

– Jack może wkrótce się zjawić – napomknął Harry. – Wie, że tutaj jesteście. Nie chciałem tego mówić przy niej.

– Dlaczego jest do niego tak negatywnie nastawiona? – zapytałam z nadzieją, że może Harry znał odpowiedź.

– Nie wiesz? Przecież on od dawna się w niej podkochuje. Jest nieśmiały i zalecał się do niej tak powoli, że Matt zdążył sprzątnąć mu ją sprzed nosa. Nie lubi go i nie ufa mu, przez co często się przy niej kręci. To niemiłosiernie ją wkurza. Zresztą wcale się jej nie dziwię – wyjaśnił.

Otworzyłam szeroko usta, nie dowierzając. Jack podkochiwał się w naszej Rox? Przecież znali się od dawna. Nigdy nie zauważyłam, żeby patrzył na nią inaczej niż na mnie. Z drugiej strony, jeśli przypomnę sobie jego ostatnie zachowanie, przeciągłe spojrzenia i to, jak często oferował jej pomoc, to by miało sens. Harry złapał mnie za dłoń i pocałował w skroń.

– Dobrze, że my odnaleźliśmy siebie i mamy takie podchody za sobą. – Wydawał się rozluźniony.

Oparłam głowę na jego barku. Przez chwilę poczułam się jak dawniej. Ogień naszego uczucia dalej w nas był, czułam to. Ta krótka chwila wystarczyła, abym dostała zastrzyk siły, której od jakiegoś czasu potrzebowałam. Miałam ochotę zapytać, czy podjął decyzję w sprawie terapii, jednak bałam się zepsuć tę chwilę. Pozwoliłam więc jej trwać, dopóki nie wróciła do nas przyjaciółka.

– Może przejdziemy na zewnątrz. Matt chce się z wami przywitać – zaproponowała.

– Pewnie – zgodził się natychmiast mój chłopak i ruszyliśmy wszyscy do ogrodu.

Udaliśmy się w kierunku niskiej ogrodowej sofy z kremowymi poduszkami. Przed nią stał szklany stolik z zamontowanym paleniskiem, w którym tlił się ogień. Gospodarz natychmiast wyszedł nam naprzeciw i przywitał się z nami. Nie można było odmówić mu dobrych manier. Ucałował mnie w policzek na przywitanie. Z boku wyglądaliśmy jak dobrzy znajomi, mimo że absolutnie się nie znaliśmy. Przedstawił nas dwóm pozostałym parom, po czym machnął do kogoś. Po chwili na naszym stoliku wylądował cooler z szampanem, a gospodarz wznosił toast za spotkanie. Chociaż mój chłopak chwilę temu odmówił alkoholu, teraz sięgnął po szkło. Rozmawiał z mężczyznami o ostatniej

impresie, a ja zorientowałam się, że wszystkich znał. Rox siedziała tak blisko swojego chłopaka, jak tylko się dało, a on obejmował ją ramieniem. Była w nim zakochana. Widać to było gołym okiem. Żałowałam tylko, że nie dostrzegłam tego samego z jego strony. Pozostałe dwie dziewczyny milczały i przyglądały mi się ukradkiem. Nie czułam się komfortowo. Przypominało mi to scenę z filmu. Nie odzywałam się przez kwadrans, a kiedy rozejrzałam się po otoczeniu, dostrzegłam w oddali Jacka. Mimo dzielącej nas odległości rozpoznałam w jego oczach smutek. A może zwyczajnie przypisałam mu go, wiedząc, że zależy mu na mojej przyjaciółce. Nie dołączył do nas. Odwrócił się i wszedł do środka. Przeprosiłam wszystkich i pobiegłam w kierunku domu. Przedarłam się przez gęsty tłum i zdążyłam złapać go przy wyjściu.

– Hej – zawołałam. – Już wychodzisz? Nie przywitasz się nawet?

– Hej. – Przytulił mnie na powitanie. – Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale widzę, że tu jesteś, więc wiem, że przypilnujesz Harry’ego, aby nie narobił problemów.

– Mam nadzieję, że już nigdy więcej nie wpakuje się w kłopoty. Nawet jeśli żadnego z nas przy nim nie będzie. – Odetchnęłam głęboko. – Może jednak zostaniesz i dołączysz do nas? Chociaż na chwilę. Na pewno znasz tutaj więcej osób niż ja.

Zastanawiał się, a ja traktowałam to jako znak, że jestem w stanie go namówić. Przypuszczałam, że nie spodoba się to Roxanne, ale nie dbałam o to.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Znam wszystkich głównie z widzenia. Nie rozmawiam z nimi i, szczerze mówiąc, nie czuję się dobrze w ich towarzystwie – przyznał nieco ciszej.

– No to tak jak ja. Przynajmniej nie byłabym sama. Nie daj się prosić. – Zrobiłam błagalną minę.

Już miał coś powiedzieć, kiedy spojrzał ponad moje ramię. Nie musiałam zerkać za siebie, aby wiedzieć, na kogo patrzył. Jego oczy mogły błyszczeć tak tylko na widok Roxanne.

– Tu jesteś! – podeszła do mnie. – Hej, Jack.

– Hej – przełknął głośno ślinę.

– Zamierzał wyjść, ale... – zaczęłam.

– Ach, już idziesz? Jaka szkoda – kpiła. – Nea, chciałam ci coś pokazać. Pójdiesz ze mną? – Pociągnęła mnie za dłoń, jak gdyby nigdy nic.

Kurczę. Jak mogła się tak arogancko zachować w stosunku do naszego przyjaciela? Zналиśmy się od lat i tworzyliśmy zgraną paczkę. Co się z tym

wszystkim ostatnio stało?

– Zaczekaj. Rozmawiam z Jackiem. – Stawiałam opór. – On jednak...

– Nea, idź – przerwał moją wypowiedź. – Ja i tak już spadam. Bawcie się dobrze. – Widziałam jego wymuszony uśmiech i po chwili zniknął za drzwiami.

Odwrociłam się w kierunku sprawczyni tej sytuacji.

– Rox, jak mogłaś?! – zrugalam ją.

– Ale co? – udała niewiniątko.

– Dobrze wiesz, co! – ciskałam się. – Dlaczego tak go traktujesz?!

– Bo mam go zwyczajnie dosyć! Nie chcę, żeby się przy mnie kręcił. Nie chcę, żeby sprawdzał, czy wszystko u mnie okej. Jestem tym zmęczona! – narzekała.

– On to robi, bo... bo mu na tobie zależy – wyjawiałam, chociaż nie wiem, czy powinnam.

– Wiem. Myślisz, że nie widzę jego maślanych oczu? Między nami nic nigdy nie będzie, nie kręci mnie. Jestem zajęta, więc powinien sobie darować. Za każdym razem, kiedy dostrzegam go w pobliżu, całuję Matta na jego oczach albo robię inne wymowne gesty, licząc, że odpuści, ale on chyba jest jakimś masochistą, bo nie daje za wygraną.

Rozumiałam, że było dla niej uciążliwe, ale rozumiałam też Jacka. Serce nie sługa. Nie dało się tak po prostu zrezygnować z kogoś, gdy w grę wchodziły uczucia.

– Co w takim razie chciałaś mi pokazać?

Poprowadziła mnie do ogrodu. Gdy byliśmy na zewnątrz, rzuciłam okiem na nasz stolik. Zostali już przy nim tylko Matt, Harry i nowy znajomy. Siedzieli we trójkę i dyskutowali w pełnym skupieniu. Domyśliłam się, że chodziło o interesy, skoro wcześniej nie byli aż tak pochłonięci rozmową. Podeszłam z Rox do dziewczyny, która stała do nas tyłem.

– Ta dam! – zawołała, na co nieznajoma się odwróciła.

Przyłożyłam dwie dłonie do ust kompletnie zaskoczona, po czym rzuciłam się jej na szyję.

– Ann! Co ty tutaj robisz? – zapytałam koleżankę z dawnych lat.

– Nea! Jak miło cię widzieć. – Odwzajemniała mój uścisk. – Przyszłam tutaj z mężem.

– Z mężem? – otworzyłam usta ze zdziwienia.

Ann była moją koleżanką ze szkolnej ławki. Nasz kontakt się urwał, gdy wyjechała do liceum na drugi koniec Kanady. Zawsze myślami wracałam do

niej i zastanawiałam się, co u niej słyhać. Nie znalazłam niestety jej profilu na social mediach i nie miałam pojęcia, jak inaczej mogę ją odnaleźć.

– Jestem tutaj przejazdem. Mój mąż ma jutro ważne spotkanie. Jest adwokatem – mówiła dumna.

– Adwokatem? – poczułam ciarki na całym ciele, bo ten zawód przypomniiał mi o kimś.

– Tak. Znajomy zaprosił go na tę imprezę, stoi tam i z nim rozmawia. – Wskazała palcem gdzieś za mnie.

Moje serce biło jak szalone. Bałam się odwrócić i spojrzeć we wskazanym kierunku. Nie miałam jednak wyjścia. Powoli spojrzałam za siebie na dwóch elegancko ubranych mężczyzn. Ulga była nie do opisanania, gdy moje obawy się nie potwierdziły. Ten znajomy to nie Ian. Mężczyzna z obrączką na palcu pomachał do żony, a ona odwzajemniała ten gest.

– Jestem też mamą. – Ściągnęła uwagę ponownie na siebie.

– Masz już dziecko? – Zaskoczyła mnie.

– Mam, i to nie jedno. Mam dwóch synków – oznajmiła radośnie.

– Wow! Gratuluję.

– Dziękuję. Zawsze marzyłam o dzieciach. Nie mogłam się ich doczekać. I chociaż czasem mam ich dosyć, to uważam, że nie ma nic piękniejszego niż bycie matką.

Wierzyłam jej na słowo, ponieważ nie mogłam tego potwierdzić z własnego doświadczenia. Przypomniiałam sobie o tabletkach, które przepisała mi moja ginekolożka. Zgodziłam się na dziecko z Harrym, jednak jego późniejsze zachowanie sprawiło, że zaczęłam mieć obawy co do słuszności tej decyzji.

– Och, właśnie tutaj idzie. – Uradowana, wyczekiwała swojej drugiej połowy. – Mike, pamiętasz, jak ci opowiadałam o Nei? To właśnie ona. – Wskazała na mnie.

Małżonkowie objęli się nawzajem, uśmiechnięci od ucha do ucha.

– Witaj. Miło cię poznać, sporo o tobie słyszałem. – Wyciągnął dłoń.

Przywitałam się z nim i przyglądałam tej dwójce. Nie miałam wątpliwości, że tworzyli zgraną parę. Szczęście biło z ich oczu. Przez chwilę poczułam nawet lekkie ukłucie zazdrości. I pomyśleć, że jeszcze niedawno mój związek był tak samo piękny i bez skazy jak ich teraz.

Moja przyjaciółka zaproponowała powrót na sofę, gdzie wcześniej siedziałyśmy. Ruszyłyśmy tam we trójkę, ponieważ mąż Ann wrócił do rozmowy ze swoim wcześniejszym towarzyszem. Na sofie nie było śladu po

Harrym i jego znajomych. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam go przy barze z nieznanym mi mężczyzną. Uspokołam się odrobinę i zajęłam miejsce przy stoliku.

Piliśmy szampana, chociaż Ann za nim nie przepadała. W pewnym momencie Rox nas opuściła, więc same dokończyłyśmy napoczętą butelkę i zaczęłyśmy nową. Rozmowa trwała w najlepsze. Nie widziałyśmy się szmat czasu, więc buzie nam się nie zamykały. Po godzinie poczułam, że muszę skorzystać z toalety. Przeprosiłam moją rozmówczynię i ruszyłam do łazienki. Schłodziłam twarz zimną wodą, bo od alkoholu zrobiło mi się gorąco. Wychodząc z pomieszczenia, zderzyłam się z kimś. Zachwiałam się lekko i gdyby nie osoba, na którą wpadłam i jej ręce, to upadłabym na podłogę. Uniosłam głowę i dojrzałam niebieskie oczy. Były równie zaskoczone co moje.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał Ian, trzymając mnie za ramiona.

Nie wierzyłam, że tutaj był i musiałam trafić akurat na niego.

– Puszczaj. – Odepchnęłam go od siebie.

Zrobił krok w tył niezrażony moim zachowaniem.

– Zapytałem, co tutaj robisz? – powtórzył.

– Co cię to obchodzi? – fuknęłam. – Zajmij się lepiej sobą.

Odwrociłam się na pięcie, chcąc odejść, jednak złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie tak mocno, że niemal ponownie zderzyłam się z jego klatką piersiową.

– Nie powinno cię tutaj być – zasugerował.

Stałam przez chwilę nieruchomo. Poczułam jego perfumy. Te same, którymi pachniał tamtego wieczoru w apartamencie. Moją głowę zalały obrazy wspólnej nocy, a w brzuchu coś się zacisnęło. Co ja, na litość boską, wyprawiałam? Potrząsnęłam głową, odyskując kontakt z rzeczywistością.

– To ciebie nie powinno tutaj być. – Wyszarpnęłam się i czym prędzej ruszyłam na zewnątrz.

Ciepło po alkoholu było niczym w porównaniu do tego, jakie czułam po spotkaniu z nim. Mimo że trwało tylko chwilę, miałam wrażenie, że płonę żywym ogniem. Usiadłam na kanapę i natychmiast wzięłam potężny łyk szampana.

– Matko! Gonił cię ktoś? Dyszysz, jakbyś biegła – skomentowała Ann.

To fakt, oddychałam ciężko, a uspokojenie się nie szło mi najlepiej.

Spojrzałam za siebie, aby odnaleźć Harry'ego, lecz nigdzie go nie dojrzałam. Widziałam za to Iana stojącego z mężczyzną, z którym wcześniej rozmawiał

mąż Ann. Wydawał się skupiony na konwersacji, ale jego wzrok przelotnie wędrował do mnie. Może to i lepiej, że nie było w pobliżu mojego chłopaka. Nie chciałam myśleć, co się wydarzy, gdy zobaczy tutaj swojego największego wroga.

– Na czym stanęliśmy? – zagadnęłam koleżankę.

– Opowiadałam ci, jak poznałam swojego męża – przypomniała. – No i jak już poszłam do tej kancelarii adwokackiej, to okazało się, że pani adwokat zajmująca się moją sprawą jest chora i Mike ją zastępował. Gdy po tygodniu przyszedłam z kompletem dokumentów, okazało się, że nadal zajmuje się moją sprawą, mimo że jego koleżanka po fachu była już zdrowa – kontynuowała, a ja z całych sił próbowałam się skupić na tym, co mówi.

Nie wychodziło mi to najlepiej, jako że czułam na sobie ciągle czyjeś spojrzenie. Zerknęłam przez ramię w miejsce, gdzie wcześniej stał Ian i zdziwiłam się, gdy go tam nie zobaczyłam. Uspokoiliłam się nieco. Kwadrans później koleżanka złapała za torebkę.

– Mike daje mi sygnał, że pora się zbierać.

Wstałam, aby ją odprowadzić i wtedy bicie mojego serca znowu przyspieszyło.

Ian stał ze swoim rozmówcą, tyle że w innym miejscu, a w ręce trzymał szklanekę whisky. Obok niego był Mike.

– Ja też się będę zbierać. Jeszcze chwila, a zaczną mi się plątać nogi od wina musującego – oznajmiłam. – Muszę znaleźć Harry’ego, a w tym tłumie może to trochę zająć. – Próbowałam usprawiedliwić to, dlaczego zaraz się ulotnię i nie pójdę pożegnać się z jej mężem.

Przed rozstaniem wymieniliśmy się numerami telefonów oraz mailami. Ann odeszła, a ja zostałam na chwilę sama przy stoliku. Sięgnęłam do torebki po komórkę, aby sprawdzić godzinę i zobaczyć, czy nie mam żadnych wiadomości. Zegar wskazywał kwadrans po dwudziestej drugiej, a nowych wiadomości brak. Już miałam opuścić stół, kiedy przysiadła obok mnie wściekła przyjaciółka.

– Pamiętasz tego rudzielca z basenu? – zapiszczała. – Wiesz, co ona wymyśliła? Zimno jej się zrobiło i zapytała Matta o ubranie.

– Wyluzuj. Nie ukradnie ci chłopaka tylko dlatego, że ponosi jego bluzę, aby się ogrzać. – Próbowałam okiełznać jej dziką zazdrość.

– Czy nie ma tutaj nikogo innego, kogo mogłaby o to zapytać? – irytowała się.

– Nikt inny w tym domu nie ma szafy z ubraniami – zasugerowałam obiektywnie.

– Myślisz, że zmyślam? – wydawała się być nieco urażona. – Myślisz, że ubzdurałam sobie to, że ona chce mi go odebrać?

– Nic takiego nie powiedziałam, ale trochę przesadzasz ze swoją zazdrością.

– Nie wiesz, jak to jest być zazdrosną o faceta, bo Harry nie dał ci nigdy do tego powodu. Nie kręcą się wokół niego lafiryndy i na twoich oczach nie próbują ci go odebrać.

– Nawet jeśli by tak było, ufam mu. Bez tego żaden związek nie ma szans.

– To całe zaufanie w związku to bujda. Wyobraź sobie, że facet jest pijany i nawet nie kontaktuje, a trafi się wyrafinowana kusicielka – wypowiedziała to niemal jak obelgę.

– Myślisz, że każdy facet wykorzysta okazję?

– Może jeden na stu odmówi, więc prawdopodobieństwo, że nie skorzysta, wynosi tylko jeden procent. Czterdzieści dziewięć procent zdradzi, chociaż po trzeźwemu nigdy by tego nie zrobili. Pozostałe pięćdziesiąt zdradzi bez względu na cokolwiek. – Dopła szampana. – Pójdę lepiej sprawdzić, co z tą rudą małpą i jej ciuchami. – Ruszyła w kierunku domu, a ja postanowiłam odnaleźć Harry’ego, który zniknął mi z oczu dłuższą chwilę temu.

Ominęłam miejsce przy barze w obawie, że spotkam tam adwokata. Nawet nie zerkałam w tamtą stronę. Weszłam do salonu i rozejrzałam się. Nie było w nim wielu osób, więc szybko zdałam sobie sprawę, że Harry’ego tu nie znajdę. Skupiłam swoją uwagę na schodach, które ostatnio poprowadziły mnie do miejsca, gdzie podjęłam tę jedną pochopną decyzję, która odbija na mnie swoje piętno niemal każdego dnia. Na górze pod ścianą czekał mężczyzna, który wcześniej rozmawiał z moim chłopakiem. Chodził w tę i z powrotem, rozmawiając przez telefon. Wszystko wewnątrz mnie krzychało, aby tam nie iść, jednak nogi same mnie tam prowadziły. Gdy stanęłam na pierwszym stopniu, poczułam uścisk na ramieniu. Od razu wiedziałam, że to Ian, bo niedawno w tym samym miejscu i w ten sam sposób próbował mnie zatrzymać.

– Nie pójdziesz tam! – Pociągnął mnie w głąb korytarza.

– A co tobie do tego?! Nie myśl sobie... – zamilkłam, kiedy przyparł mnie do ściany.

Stał blisko. Za blisko. Jego oddech poruszał cienkie kosmyki włosów przy mojej twarzy, a mi niemal odebrało dech. Połączenie szampana i przystojnego mężczyzny nie było niczym dobrym. Dlaczego miałam do niego słabość? Dlaczego wkradał się do mojej głowy dniami i nocami? Dlaczego tak na mnie działał?

– Nie możesz tam iść – mówił śmiertelnie poważnie.

Przyglądałam mu się uważnie i zastanawiałam, czego on ode mnie chce? Zamierzał mieszać się w moje życie? A może chciał mi pomóc albo ochronić przed czymś? Może jeśli wejdę na górę, znowu wydarzy się coś, czego nie da się cofnąć? Może ktoś inny zażąda mnie w zamian?

– Podaj choć jeden sensowny powód. – Patrzyłam na jego usta, zamiast w oczy.

– Są tam ludzie, z którymi nie powinnaś mieć nigdy kontaktu ani się im pokazywać – odpowiedział.

Podniosłam wzrok wyżej. On też patrzył na moje wargi. Mimo że nie powinno, to podobało mi się to. Pragnął mnie i z ciężkim sumieniem musiałam przyznać, że ja go też, chociaż było to złe i niewłaściwe. Czy ja postradałam zmysły? Dlaczego nie odejdę? Co mnie powstrzymuje przed ominięciem go i pójściem na górę?

– Skąd wiesz, kto tam jest? Skąd wiesz, że jest tam Harry?

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Dostrzegłam w tym coś więcej. Coś, czego nie dało się opisać słowami. Od chemii, jaką wyczuwałam między nami, zakręciło mi się w głowie.

– To długa i skomplikowana historia, której nie powinnaś znać i mam nadzieję, że nigdy...

– Zabieraj od niej łapy! – ryknął wściekle Harry, odpychając Iana ode mnie.

Ten, zaskoczony, zrobił dwa kroki w tył. Widząc furię na twarzy chłopaka i jego zacisnięte pięści, natychmiast stanęłam mu na drodze, aby powstrzymać rozlew krwi.

– Zamiast dragami powinienes się zająć swoją kobietą – prowokował Ian.

Harry odepchnął mnie od siebie tak, że wpadłam na ścianę, i rzucił się na niego z pięściami.

– Harry, nie! – próbowałam go powstrzymać, jednak z szalejącym silnym mężczyzną nie miałam szans.

Szamotali się, a moje krzyki wydawały się być dla nich niesłyszalne. Walka trwała w najlepsze, a gapiów wkoło przybywało. Nikt nie starał się ich rozdzielić. Kaland złapał Harry'ego zwinnym chwytem i wykręcił mu rękę pod takim kątem, że bałam się, iż mu ją złamie.

– Puść go! – rozkazałam spanikowana.

Ten o dziwo posłuchał, ale wtedy Harry na nowo go zaatakował. Bójka trwała dalej, a na jasnych koszulach widniały ślady krwi.

– Zróbcie coś, zanim się pozabijają! – krzyczałam do mężczyzn, którzy stali przy schodach.

To prawdopodobnie z nimi Harry załatwiał interesy na górze.

– Nic im nie będzie – odezwał się jeden z nich z ignorancją.

Po chwili Ian ponownie unieruchomił Harry’ego, tym razem podduszając go przedramieniem. Mój chłopak nie miał już siły się bronić. Bezradnie próbował oderwać ramię wroga od swojego gardła.

– Puść go! – Czułam łzy na policzkach.

Tym razem mnie nie słuchał. Jego nozdrza były rozszerzone ze złości, a zaciekłość na twarzy mnie przerażała.

– Ian, proszę – skamlałam żałośnie.

Po tych słowach puścił mojego ukochanego, a ten bezwładnie upadł na podłogę, kaszląc. Uklękłam obok niego i złapałam jego poranioną twarz. Już miałam zwyzywać adwokata od potworów, przekonana, że właśnie napawał się swoim dziełem, jednak on nie patrzył na nas. Mierzył wzrokiem mężczyzn przy schodach. Jeden z nich zaczął klaskać z cynicznym uśmieszkiem. Coś wewnątrz podpowiadało mi, że to nie wróży nic dobrego.

– Brawo, Ianie. Kto by pomyślał, że jesteś w stanie pobić się o jakąś kobietę.

– Nie chodziło o nią. Tylko się broniłem – odparł natychmiast.

Wędrowałam wzrokiem od jednego do drugiego, niczym za piłką tenisową podczas rozgrywki.

– Wyglądało to na coś więcej niż tylko obronę – nie dowierzał nieznajomy.

– Jeśli tak to odbierasz, to jesteś w błędzie. – Odwrócił się i wyszedł.

Facet zrobił kilka kroków i ukucnął przy nas.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, młody. – Poklepał Harry’ego po ramieniu, bezczelnie spoglądając w mój dekolt i odszedł razem z pozostałymi mężczyznami. Przez tłum przecisnęła się Rox i pomogła mi podnieść Harry’ego.

– Koniec przedstawienia! – krzyknął Matt. – Rozejść się! Już!

Zgromadzone osoby zaczęły się rozchodzić, a Connor dołączył do nas.

– Ja mu pomogę – zaoferował.

– Nic mi nie jest! – Odepchnął jego dłoń i spojrzał na mnie wściekły.

Domyślałam się, co mnie czeka, gdy zostaniemy sami. Jak mu się z tego wytłumaczę? Do niczego nie doszło, chociaż sytuacja mogła wyglądać inaczej z jego perspektywy. Ruszył do wyjścia, a ja w ślad za nim.

– Co się tutaj wydarzyło? Dlaczego pobił się ze sztywniakiem? Zalecał się do ciebie? – pytała moja przyjaciółka, idąc obok.

– To długa historia, opowiem ci ją, ale nie dzisiaj, okej?

Roxanne, widząc mój stan, nie drążyła dłużej tematu.

– Wsiadaj! – warknął Harry, zajmując miejsce za kierownicą.

Matt chciał mu coś powiedzieć, ale ten go nie słuchał. Przytuliłam przyjaciółkę na pożegnanie i popędziłam do auta. Zajęłam miejsce pasażera i zapięłam pas. Wyjechał z parkingu z piskiem opon. W moich oczach zbierały się łzy, jednak trzymałam je na uwięzi. Milczałam, bo teraz wydawało się to najrozsądniejsze. Wolałam porozmawiać o wszystkim w domu, a nie podczas szalonej jazdy. Miałam wrażenie, że nie obowiązują go żadne przepisy. Na szczęście drogi były puste. W innej sytuacji pewnie to piractwo skończyłoby się kolizją. Kiedy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, Harry nagle zaczął mocno walić dłońią w kierownicę. Podskoczyłam na siedzeniu, przestraszona tym niespodziewanym wybuchem. Staliśmy dłuższą chwilę, a ten cholerny sygnalizator ciągle świecił na czerwono.

– Tam się nic nie wydarzyło – powiedziałam, patrząc przed siebie.

Musiałam w końcu sprostować sytuację, widząc, jak odchodził od zmysłów.

– Ani się waż teraz do mnie odzywać! – wyszczał.

Zgodnie z jego rozkazem milczałam przez resztę drogi. Gdy weszliśmy do mieszkania, pierwsze, co zrobił, to wyjął z szafy dodatkowy komplet pościeli i zaczął przygotowywać sobie kanapę. Nie zamierzał ze mną spać. Zachowywał się, jakby przyłapał mnie na zdradzie, a nie na rozmowie z innym mężczyzną, który stał odrobinę za blisko mnie.

– Tak ma to teraz wyglądać? – nie wytrzymałam. – Będziesz mnie unikał i...

– Milcz! – ryknął.

Stałam przez chwilę, zastanawiając się, czy jest jakiś sens ciągnąć tę rozmowę. Wypity alkohol nie pomógł jednak w podejmowaniu rozsądnych decyzji. Mimo że powinnam odpuścić, kontynuowałam.

– Jesteś nie fair, a ja nie będę znosić ciągle takiego traktowania – postawiłam się.

– Traktuję cię tak, jak na to zasługujesz! – wycharczał.

Miałam ochotę podejść i zdzielić go w twarz. Mimo to powstrzymałam się.

– Nie! Wcale na to nie zasługuję. Gdybym chciała być z kimś innym, po prostu bym odeszła, a nie przyprawiała ci rogi! – wrzasnęłam.

– Co ty powiedziałaś?! – Poczerwieniał ze złości. – Zamierzasz odejść?!

– Nie powiedziałam, że zam...

– Powiedziałaś!

To ja z naszej dwójki piłam i to ja mogłabym mieć problemy ze zrozumieniem.

– Powiedziałam, że gdybym chciała...

– Nigdy ode mnie nie odejdiesz! Rozumiesz?! Nigdy! – Harry w mig znalazł się przy mnie i przyspilił do ściany.

– Puszczaj mnie! – Chciałam się wyrwać, ale trzymał mnie za mocno.

Zaczęłam wymachiwać rękami, na ile było to możliwe, a wtedy on uderzył pięścią obok mojej głowy. Mój oddech przyspieszył.

– Nie odejdiesz! Zrozumiałaś, dziwko?! – krzyknął na cały głos.

Nie wytrzymałam. Uniosłam dłoń i z całej siły go spoliczkowałam. Jego głowa odskoczyła na bok. Nie zdążyłam nawet przyjrzeć się jego twarzy, bo w odpowiedzi otrzymałam to samo, tyle że jego cios zwałił mnie z nóg. Złapałam się za bolące i pulsujące miejsce, nie dowierzając, że właśnie mnie uderzył. Szok był tak ogromny, że zamiast płakać, poczułam, jak zaczyna brakować mi tchu.

– Kurwa! Co ja zrobiłem? – usłyszałam. – Nea, przepraszam. – Klęknął przy mnie i chciał dotknąć, ale odskoczyłam niczym poparzona.

– Nie dotykaj mnie! – Spojrzałam na niego. – Nigdy więcej!

– Skarbie, proszę...

Cofałam się po podłodze, chcąc być teraz jak najdalej od niego.

– Ja... straciłem nad sobą panowanie... – Złapał się za włosy i pociągnął za nie. – Wybacz mi. Proszę. Nie chciałem...

Spojrzałam mu prosto w oczy, szczerze go teraz nienawidząc. Nigdy, przenigdy nie spodziewałabym się, że mnie uderzy. Zwyczywał mnie i spoliczkował. Widziałam w jego oczach ból, a po wcześniejszej furii, jaka w nich szalała, nie było śladu. Jakby był przede mną ktoś inny, ktoś, kogo kochałam najbardziej na świecie. A jednak ten ktoś przed chwilą złamał mi serce swoim czynem.

– Przepraszam. – Zbliżył się i przytulił się do moich nóg. – Błagam, zrobię wszystko, tylko mi wybacz.

Nie mogąc znieść jego bliskości, wyrwałam nogi i ruszyłam biegiem do łazienki.

– Nea! Nea, zaczekaj – wołał za mną, podnosząc się z podłogi.

Wpadłam do pomieszczenia i zamknęłam się w nim na klucz.

– Nea, otwórz. – Szarpał za kłamkę.

– Zostaw mnie w spokoju! – Stałam od drzwi najdalej, jak mogłam.

– Nie zamykaj się przede mną. Porozmawiajmy.

Teraz, kiedy byłam sama, szok powoli ustępował, a po twarzy ściekały palące łzy. Wpadłam w taką histerię, że w spazmach ledwo łapałam powietrze. Osunęłam się na podłogę i pogrążyłam w smutku.

– Nea, słyszysz, wpuść mnie – nawoływał od dłuższego czasu. – Albo wyważę te pieprzone drzwi. – Uderzył w nie mocno.

Trzęsłam się ze strachu.

– Harry, zostaw mnie! Chcę być sama! – zawołałam, licząc, że da mi spokój.

– Nie wytrzymam bez ciebie ani chwili! Jesteś całym moim światem – jego głos się zmienił. Czy on też płakał?

– Jeśli naprawdę mnie kochasz, to daj mi teraz spokój – zażądałam.

Po chwili dotarły do mnie oddalające się kroki, a po nich usłyszałam, jak coś się roztrzaskuje. Potem były głucho uderzenia i znów tłuczenie szkła. Tak bardzo żałowałam, że nie miałam ze sobą telefonu. Zadzwoiłabym po Jacka, może on wpłynąłby na swojego przyjaciela i załagodził sytuację. Siedziałam skulona, bojąc się wyjść, nawet gdy na zewnątrz było już od dłuższego czasu cicho. Chwyciłam z półki czyste ręczniki i rozłożyłam je na podłodze, robiąc prowizoryczne posłanie, na którym się położyłam. Musiałam przetrwać do rana. Z tą myślą zasnęłam.

Zbudziłam się bladym świtem obolała i zmarznięta. Głowa mnie bolała i nie wiedziałam, czy to od wypitego wczoraj szampana, czy wypłakanych łez. Siadłam i nasłuchiwałam jakichś dźwięków albo kroków. Próbowałam się zorientować, czy Harry jest w mieszkaniu, ale nic nie słyszałam. Może wyszedł? Najciszej, jak potrafiłam, podniosłam się i rzuciłam ręczniki na półkę, nie trudząc się ich składaniem. Zerknęłam na swoje odbicie w lusterku i zamarłam. Moja górna warga była obrzmiała, a ślad rozcięcia na niej zdążył zaschnąć. Cały policzek pokrywała czerwień. Oczy były spuchnięte niczym u boksera po walce, a pod nimi rozmazał się czarny tusz. Chciało mi się płakać, ale zdusiłam w sobie tę słabość. Jeśli się rozkleję, to już na dobre. Utknęłabym w punkcie, w którym jestem, a nie mogłam tego zrobić. Otworzyłam szufladę i wyciągnęłam z niej płyn do demakijażu. Syknęłam z bólu, gdy zmywałam podkład z obitej strony mojej twarzy. Robiłam to więc powierzchownie. Kiedy skończyłam, wyglądałam jeszcze gorzej niż wcześniej. Ślad po uderzeniu odznaczał się na bladej skórze.

Podeszłam do drzwi i przekręciłam zamek. W głuchoj ciszy miałam wrażenie, że narobiłam tyle hałasu, jakbym przeciągała gruby łańcuch kotwiczny. Otworzyłam drzwi i natychmiast spojrzałam do salonu. Na kanapie

spął Harry. Koło łóżka leżały puste butelki po piwie. Nie wiedzieć czemu, panicznie się bałam, że się zbudzi. Jak miałam być z kimś, kogo się bałam? To nielogiczne.

Na palcach skierowałam się do wyjścia, zabierając moją torebkę z imprezy. Znajdowały się w niej telefon i portfel, a to najważniejsze. Zgarnęłam leżące obok kluczyki do samochodu, nałożyłam szybko buty i wyszłam z mieszkania. Idąc schodami w dół, przyśpieszałam co chwila kroku. Opuściłam klatkę schodową i niemal biegłam do samochodu. Otworzyłam go pilotem, a kiedy do niego wsiadłam, natychmiast zamknęłam się od środka. Ręce mi się trzęsły tak, że ledwo trafiłam do stacyjki. W końcu odjechałam w kierunku domu rodzinnego. Obiecałam mamie, że ją odwiedzę. Szkoda tylko, że będzie to w takich okolicznościach.

XV

Dwie godziny później zaparkowałam pod domem rodziców. Im bliżej niego byłam, tym większy spokój czułam. Teraz jednak na nowo nabrałam obaw. Co mam im powiedzieć? Nie uda mi się ukryć tego, że Harry mnie uderzył. Jak wytłumaczę nasze problemy? Wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu. Kroczyłam w kierunku wejścia i nawet nie musiałam pukać do drzwi, bo stały otworem, zanim zdążyłam do nich dojść.

– No, kogo ja widzę? W końcu moja jedyna córka mnie odwiedziła. – Mama rozłożyła szeroko ramiona.

Kilka sekund później wymalowana na jej twarzy radość zniknęła i zastąpiło ją zmartwienie. Przytuliłam się do niej, zanim zdążyła coś powiedzieć. Czułam się teraz jak małe zagubione dziecko, a ciepło matki niosło ze sobą takie ukojenie, że z moich oczu poleciały łzy. Nie musiałam nic mówić. Ona zawsze świetnie mnie rozumiała. Nie wypuściła mnie z objęć i czule gładziła po plecach, nie pytając o nic. Niczego więcej nie potrzebowałam.

– Czy to moja córka we własnej osobie? – usłyszałam pogodny głos taty.

Podniosłam głowę, a wtedy zadowolenie zniknęło z jego twarzy. Domyślałam się, że wyglądałam fatalnie.

– Cześć, tato.

Wyswobodziłam się z objęć matki. Przytuliłam się do niego. Czułam, jaki był spięty.

– Harry ci to zrobił? – zapytał surowo i odsunął mnie od siebie.

Nie podniosłam głowy, a wtedy on złapał moją twarz w dłonie. Jęknęłam z bólu, kiedy dotknął obolałego policzka.

– Niech ja go tylko dopadnę. – Wściekły ruszył żwawo w kierunku, z którego przed chwilą przyszłam.

– Tato, daj spokój – prosiłam zapłakana.

– Jake, zaczekaj. – Mama ruszyła za nim.

Wyrwała mu z dłoni kluczyki od samochodu i kurtkę, którą zgarnął z wieszaka.

– Nie wiesz nawet, co się stało i czy to on – zauważyła. – Dajmy chociaż Nei dojsć do głosu.

Ojciec wypuścił głośno powietrze z płuc i podszedł do mnie. Objął mnie i pocałował w głowę.

– Kto ci to zrobił? Kto odważył się podnieść rękę na moją córkę? – głos miał podszyty groźbą.

– Muszę się wykąpać i położyć. – Otarłam łzy. – Jestem zmęczona.

Nie potrafiłam o tym mówić, a już na pewno nie tacie. Nie chciałam, żeby pojechał i konfrontował się z Harrym, a wiedziałam, że był do tego zdolny. Potrzebowałam czasu, aby dojsć do siebie i zastanowić się na spokojne, co dalej z tym zrobić.

– Oczywiście, kochanie. Idź na górę, weź kąpiel, a ja zaparzę herbatę. – Mama potarła moje ramię.

Zmusiłam się do uśmiechu i poszłam do swojego pokoju. Zanim zamknęłam za sobą drzwi, słyszałam rozjuszony głos taty.

– Zabiję tego gnojka!

– Uspokój się. Dokładasz jej tylko zmartwień. Najpierw musimy dowiedzieć się, co między nimi zaszło – łagodziła sytuację rodzicielka.

– A co to ma za znaczenie?! Nikt nie ma prawa jej uderzyć! Pod żadnym pozorem! – podniósł głos.

Nie słuchałam tej rozmowy dalej. Podeszłam do komody w moim pokoju, wyjęłam z niej ulubioną piżamę z myszką Mickey i poszłam pod prysznic.

Kiedy wykąpana wróciłam do pokoju, mama siedziała na łóżku, a na szafce stał mój biały kubek w zielono-niebieskie liście. Przyjemne ciepło rozlewało się w moim sercu. Uwielbiałam tutaj wracać. Pomimo że nie mieszkałam z nimi, to wszystko zostało bez zmian. Mój pokój zawsze na mnie czekał. W domu miałam swoją oazę spokoju. Nie było dla mnie lepszego miejsca na ziemi. Wskoczyłam na łóżko i przytuliłam się do mamy. Nie rozmawiałyśmy. Leżałam w jej ramionach kilka minut, a kiedy się podniosłam, podała mi kubek. Upiłam łyk ciepłego napoju.

– Nasz związek przechodzi kryzys – wyznałam. – Wszystko zaczęło się dwa miesiące temu. Harry władował się w tarapaty. Potrzebował dużej sumy pieniędzy w bardzo krótkim czasie. Pewien mężczyzna zaproponował, że zapłaci tę kwotę za noc ze mną.

Matka ze zdziwienia otworzyła szeroko usta.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się na to zgodziłaś. Mogłaś przyjść do nas – była zszokowana. Upiłam kolejny łyk herbaty i spuściłam wzrok.

– To było jedyne wyjście. Chodziło o sto tysięcy.

– I on ci na to pozwolił? – zapytała oburzona. – Co z niego za...

– Mamo. Ian, bo tak ma na imię ten mężczyzna, zapłacił te pieniądze i zanim się przespaliśmy, dał mi wybór. Pozwolił odejść. Wystarczyło, że powiedziałabym nie. Nie wiem, co mną kierowało, ale... nie odmówiłam. Zgodziłam się na to. – Czułam ogromny wstyd.

Matka zaniemówiła po moich ostatnich słowach. Gdy już przetrwała prawdę, przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała w czoło. Nie osądzała, nie potępiała ani nie prawiała morałów. Dawała mi wsparcie, nawet jeśli nie podobało jej się to, co zrobiłam.

– Od tamtej pory Harry stał się chorobliwie zazdrosny. Często się kłócimy. Po części zasłużyłam sobie na to.

– Zabraniam ci tak mówić – obruszyła się. – Nic nie uprawnia do uderzenia kobiety.

– Spotkałam się z Ianem znowu. Za plecami Harry’ego. To było wtedy, jak się u was pojawił. Miał kłopoty i trafił do więzienia.

– Co? Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

– Nie miałam nawet czasu o tym pomyśleć. Ian jest adwokatem, a ja chciałam za wszelką cenę wyciągnąć Harry’ego z aresztu. Poszłam więc do niego i poprosiłam go o pomoc...

Opowiedziałam całą historię aż do wydarzeń z ostatniej nocy. Matka zapewniała, że w tej sytuacji jedynie Harry ponosi winę. Uważała mnie za pokrzywdzoną i wykorzystaną. Obiektywnie rzecz biorąc, ja też zawiniłam, ale jej kochające mnie serce nie potrafiło tego dostrzec. Podzielenie się z mamą moimi mrocznymi sekretami przyniosło mi ulgę i pozwoliło zasnąć.

Przebudziłam się, gdy za oknem było ciemno. Przeciągnęłam się na łóżku, bo herbata mamy sprawiła, że miałam dobry sen i czułam się wypoczęta. Chciałam sprawdzić telefon, ale wtedy przypomniało mi się, że zostawiłam torebkę w samochodzie. Zeszłam na dół. Już na schodach czułam przyjemny zapach jedzenia. Od razu zrobiłam się głodna. W salonie nikogo nie zastałam. Tata pewnie jak zawsze przesiadywał w gabinecie, a mama w kuchni. Kiedy tam zajrzałam, potwierdziły się moje przypuszczenia.

– O, wstałaś – powiedziała na mój widok. – Wyspałaś się?

– Dziękuję. Spało mi się bardzo dobrze. Następnym razem, jak będę potrzebować porządnie odespać zarwane noce, to tutaj przyjadę. – Uśmiechnęłam się.

– Mam nadzieję, że będzie to chociaż raz w tygodniu. W ogóle nas nie odwiedzasz. Życie w stolicy pochłonęło cię bez reszty. Zobacz, jak zmarniałaś. Jesteś taka chuda... – zaczęła śpiewkę starą jak świat, która była niczym miód na moje uszy. Miło było widzieć jej troskę.

Po długich dniach pełnych stresu i lęku w końcu czułam ulgę. Pomogłam nakryć stół w jadalni, po czym popędziłam na górę się przebrać. Tata przez cały czas starał się udawać pogodnego, chociaż dostrzegałam jego nerwy za każdym razem, gdy widział ślady na mojej twarzy. Pomimo to i tak miło spędziliśmy czas przy wspólnej kolacji. Kiedy wymknęłam się do auta po telefon, okazało się, że jest rozładowany. Podłączam go w sypialni i tam go zostawiłam. Na pewno czekały na mnie wiadomości od Harry’ego, które skutecznie zakłóciłyby spokojny wieczór. Postanowiłam zwlekać z odczytaniem ich, ile się da.

Po kolacji zasiedliśmy razem przed telewizorem. Zająłam miejsce na kanapie obok taty i wcisnęłam mu rękę pod ramię. Mama krzątała się w kuchni, szykując kakao. Na ekranie pojawił się film komediowy, więc tata zawołał ją, na co odchrząknęła mu, że przecież szykuje coś do picia. Pomimo upływu czasu, wszystko było tak jak zawsze.

– Córeczko, pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć – oznajmił nagle.

– Pamiętam – zapewniłam zgodnie z prawdą.

– Tak tylko przypominam.

Oparłam się o jego ramię i przyciągnęłam nogi do siebie. Po chwili wszyscy oglądaliśmy wspólnie film. Jak zwykle mój rodziciel nie dotrwał do końca. Ciągle siedział nad papierami, nawet w weekendy, przez co zmęczenie dawało mu się we znaki. Kiedy go obudziłam, udawał, że zasnął dopiero przed chwilą, chociaż widziałam, że miał zamknięte oczy od pół godziny. Pomimo mojej drzemki w dzień, ja również czułam się zmęczona, więc po skończonym seansie cała nasza trójka położyła się do łóżek.

W pokoju włączyłam komórkę. Stres powrócił, pomimo przyjemnego wieczoru. Na moim wyświetlaczu migały wiadomości. Większość od Harry’ego, ale były też trzy od Rox:

Nea, podobno doszło do czegoś między tobą a sztywniakiem i dlatego się pobili. Nie wierzę w tę plotkę. Co się tam tak naprawdę wydarzyło?

Był u mnie Harry. Szukał cię i się awanturował, wyglądał, jakby go demon opętał. Gdzie jesteś? Czy wszystko w porządku?

Nea, martwię się, daj chociaż znać, że żyjesz.

Pośpiesznie odpisałam jej, że wszystko ze mną w porządku, a po kłótni z Harrym pojechałam do rodziców. Napisałam też wiadomość szefowej, że jestem chora i jak tylko poczuję się lepiej, to stawię się w pracy. Jutro sprawdzę, na ile uda mi zakryć makijażem ślady na policzku i wtedy zdecyduję, kiedy wrócić do biura. Otworzyłam folder z wiadomościami od Harry'ego. W kilku pierwszych były same przeprosiny i prośby o wybaczenie. Potem padały pytania, czy jestem z tym frajerem, czyli Ianem. Gdy w kolejnych widziałam groźbę, że obydwójce pożałujemy, obudził się we mnie wcześniejszy niepokój. Dokładnie ten sam co w mieszkaniu po awanturze. Wyłączyłam urządzenie i odłożyłam je na półkę. Próbowалам zasnąć, ale jedynie przewracałam się z boku na bok. Po godzinie wyszłam z łóżka i poszłam do kuchni w poszukiwaniu magicznej herbaty, która pomaga na sen. Staralam się nikogo nie obudzić, jednak po chwili za moimi plecami pojawiła się mama.

– Pomóc ci? Czego szukasz? – zaoferowała się zaspana.

– Mam ochotę na herbatę, tę samą, którą przyszykowałaś dla mnie w dzień. – Potarłam dłonią czoło.

– Już robię. – Sięgnęła po odpowiedni kartonik z półki. – Stało się coś?

– Nie – zaprzeczyłam.

Rzuciła na mnie okiem, a jej mina mówiła mi, że przecież wszystko widzi.

– Przeczytałam wiadomości od Harry'ego – odetchnęłam głośno. – To nie był najlepszy pomysł.

Gdy podała mi napar, na nowo zaczęła tłumaczyć, że nie ma w tym całym zajściu mojej winy. Rozmawiałyśmy przez moment, po czym obydwie wróciłyśmy do łóżek. Odrobinę się uspokoiłam, a po wypiciu herbaty bez problemu zasnęłam.

Kolejnego ranka mama postanowiła nie pójść do kwaciarni, aby spędzić ten dzień ze mną. Po wspólnym śniadaniu zrobiliśmy sobie domowe spa z maseczkami, manicure'em i pedicure'em. Już zapominałam, jak to dobrze jest mieć matkę i przyjaciółkę w jednej osobie. Po skończonych zabiegach zabrałyśmy się za przygotowanie lunchu i ciasta. Po powrocie taty do domu zjedliśmy razem posiłek. Deser przerwał nam dzwonek do drzwi.

– Spodziewamy się kogoś? – zapytał ojciec.

– To pewnie sąsiadka. Miała mi odnieść paterę, którą jej pożyczyłam w weekend. – Ruszyła otworzyć.

W tym czasie słuchałam opowieści taty o sąsiadce, która prawie codziennie się u nich zjawiała pod byle pretekstem, co go trochę drażniło. Mama była duszą towarzystwa, więc nie miała nic przeciwko. Nagle, kiedy dotarł do mnie głos Harry’ego, cała zeszywniałam.

– Ja już sobie z nim porozmawiam. – Ojciec cisnął serwetką z kolan na stół.

– Proszę cię, nie urządzaj awantury. – Złapałam go za dłoń.

– Jeśli myślisz, że tak to zostawię, to się mylisz – pieklił się.

Poderwałam się z miejsca i popędziłam za nim.

– Wynoś się stąd! – krzyknął w holu, zanim byłam w stanie go zatrzymać.

Mój chłopak zrobił kilka kroków w tył, stając na podjeździe.

– Nea, proszę cię, porozmawiaj ze mną – wołał z ogromnym bukietem kwiatów w rękach.

Wyglądał jak siedem nieszczęść. Włosy miał potargane, twarz bladą, a oczy przekrwione. Na dodatek padał deszcz, a on mókł w jego strugach. Ten widok mnie ranił. Jednak tego, co się wydarzyło, nie dało się tak po prostu zapomnieć.

– Zraniłeś mnie – wydusiłam jedynie.

– Wiem. Nawet nie wiesz, jak cholernie jest mi źle z tym, co zrobiłem. Powinien mi ktoś odciąć rękę za to, że podniosłem ją na ciebie.

– Zejdź mi z oczu albo nie rękę za siebie – odgrażał się ojciec.

Chwyciłam go pod ramię, bojąc się, że może go uderzyć w nerwach.

– Nea, błagam cię, wybacz mi. Jeśli tego nie zrobisz, to moje życie może się skończyć już teraz, w tym miejscu. – Padł na kolana, a z jego oczu leciały łzy. – Pójdę z tobą na terapię, zrobię, co tylko zechcesz, tylko zostań ze mną. Jesteś moim całym światem. Bez ciebie nie mam po co żyć. – Spuścił głowę, a płacz wstrząsnął jego sylwetką.

Ten widok rozbił mnie na kawałki. Nie chciałam, żeby cierpiał. Po mojej twarzy też popłynęły ciurkiem łzy. Tylko ja mogłam zakończyć naszą mękę. Wahałam się przez dłuższą chwilę. Czy jeśli mu nie wybaczę, to będę potrafiła egzystować bez niego? Czy poradzę sobie z konsekwencjami swojej decyzji? Czy będę szczęśliwa z takiego zakończenia? Odpowiedź brzmiała: nie. Z pewnością byłam zbyt naiwna i łatwowierna, ale kochałam go, pomimo wszystkiego, co mi zgotował w ostatnim czasie. Wybiegłam z domu prosto do niego. Klęknęłam przed nim i ujęłam jego twarz w dłonie.

– To musi się skończyć. Te wybuchy, twoja agresja. Zobacz, do czego to doprowadziło. Jeśli to się nie zmieni, to nasz związek nie przetrwa.

– To już się więcej nie powtórzy. Przysięgam! – zapewnił gorliwie. – Pójdę na odwyk, na terapię, do psychologa. Gdziekolwiek zechcesz, tylko mi wybaczyć. Daj mi szansę. Wróć ze mną do domu. Udowodnię ci to.

Objął mnie mocno i łkał w moich ramionach niczym małe dziecko, a ja razem z nim. Był przekonany o tym, że dotrzyma danego słowa. Nie wątpiłam w jego szczerą intencję, ale bałam się, że nie uda mu się to bez specjalistycznej pomocy.

– Wracam. – Dałam nam kolejną szansę. – Pójdę tylko po swoje rzeczy. Poczekasz w samochodzie?

Pokiwał głową i podniósł się z kolan. Weszłam do domu przemoczona i słyszałam sprzeczkę rodziców w salonie. Poszłam za ich głosem.

– ...sam widziałeś. Ona go kocha. Nic na to nie poradzisz – mówiła matka.

– I właśnie w takich momentach my jesteśmy po to, aby przemówić jej do rozumu – irytował się ojciec.

– Mamo, tato – przerwałam im – wracam do siebie.

– Tak po prostu? Po tym, jak cię pobił? – Ojciec zacisnął pięści.

– Jake, daj spokój – upomniała go mama.

– Wiem, że nie pochwalacie mojej decyzji. Pomimo to dziękuję wam, że zawsze mogę na was liczyć, nawet jeśli nie postępuję właściwie.

– Nea, to twoje życie, jesteś dorosła. Zawsze będziemy cię wspierać, niezależnie od twoich decyzji. – Matka podeszła, aby mnie przytulić.

– Obyś tego nie żałowała.

Rozgoryczony ojciec udał się do gabinetu. Nawet się ze mną nie pożegnał. W moich oczach zebrały się łzy, które bez mojego mrugnięcia wypłynęły na zewnątrz.

– Nie martw się. Przejdzie mu. – Głaskała mnie po głowie.

– Kiedy już tak będzie, powiedz mu, że go Kocham – poprosiłam.

Ruszyłam w drogę powrotną. Jechałam pierwsza, a Harry podążał za mną swoim samochodem. Pogodziliśmy się, wybaczyłam mu, jednak moje serce nadal było złamane. I jeszcze konflikt z tatą. Rozmyślałam o tym całą drogę. Wiedziałam, że to z miłości i troski o mnie. Wiedziałam też, że w końcu mu przejdzie. Musiałam tylko uzbroić się w cierpliwość.

W mieszkaniu panowała między mną a Harrym niezręczna cisza. Nie wiedzieliśmy obydwój, jak ze sobą rozmawiać. Wydarzyło się zbyt wiele i nie

dało się tak po prostu tego wymazać.

– Jesteś głodna? – zapytał nagle. – Może zamówimy pizzę i coś obejrzymy?

– Z chęcią – zgodziłam się.

Był nieswój i unikał mojego wzroku. Ja również czułam podenerwowanie, ale chciałam przełamać jakoś ten impas między nami.

– Wszystko w porządku? – zagadnęłam, gdy skończył składać zamówienie przez telefon.

– Tak. – Na kilometr było czuć, że to kłamstwo.

– Wiesz, że możesz o wszystkim ze mną porozmawiać, prawda? – dałam mu szansę, aby powiedział mi, co go gnębi, co czuje, z czym się zмага.

– Wiem. Dziękuję.

Nie wykorzystał tej okazji. Godzinę później oglądaliśmy film i zajadaliśmy się pizzą, a w sumie to ja, bo Harry wziął tylko jeden kawałek, twierdząc, że się nim najadł. Atmosfera nadal się nie zmieniła, pomimo sprzyjających okoliczności. Podjęłam próbę rozmowy.

– Co się dzieje? Widzę, że jesteś spięty.

Nie patrzył na mnie i milczał przez chwilę, aż w końcu się odezwał.

– Powinienem wyjść. Powinienem zajmować się... – urwał i przełknął głośno ślinę. – Ale nie chcę. To pcha mnie dalej, a ja nie potrafię przestać. Niszczę w ten sposób siebie i ciebie. Niszczę nasz związek.

Jego słowa wywołały we mnie smutek.

– Uporamy się z tym. Damy sobie radę. – Niepewnie położyłam mu dłoń na ramieniu.

– To przez to cię uderzyłem. – Trząśł się. – To...

– Ciii... – Przysunęłam się do niego. – Wyciągnijmy wnioski z tej sytuacji i nie rujnujmy siebie nawzajem. Rozmawiajmy. Mówmy sobie wszystko i pytajmy, zamiast pochopnie i źle oceniać.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje. Kiedy mi to wszystko mówisz, wiem, że to prawda. Wierzę ci i ufam, ale gdy nie ma cię obok, odbija mi. Zaczynam cię podejrzewać i wszystkie najmniejsze detale zdają się potwierdzać to, co podsuwa mi moja popieprzona wyobraźnia. To chore. Nie jestem w stanie tego kontrolować. Dostaję szału i tracę całkowicie rozum – tłumaczył się.

Splotłam nasze palce razem.

– Cieszę się, że mi to mówisz. Znajdę nam jutro terapię. Zaczniemy na nią chodzić i wszystko się ułoży. Będę wracać prosto z pracy do domu, a kiedy będę

poza nim, pozostaniemy w kontakcie telefonicznym – oferowałam wszystko, co w tej chwili mogłam zrobić.

– Nie możesz się tak dla mnie poświęcać.

– Nie poświęcam się. Wszystko, czego potrzebuję, to ty. – Ścisnęłam jego dłoń.

Po skończonej rozmowie Harry cofnął film do momentu, w którym skończyliśmy go oglądać. Mimo wartkiej akcji czułam ogromne zmęczenie i zasnęłam. Ze snu wyrwał mnie dźwięk mojej komórki. Zegar wskazywał dziesiątą. Zastanawiałam się, kto to mógł być. Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam, że to moja mama. Nie było mi dane niestety odebrać, bo ikonka pustej baterii przerwała połączenie.

– To mama – poinformowałam, gdy zauważyłam podejrzliwe spojrzenie Harry’ego. – Pewnie się zastanawia, czy podróż przebiegła pomyślnie. Powinam jej napisać, że dojechaliśmy cali i zdrowi.

– Oddzwoń do niej.

– Bateria mi padła. – Przetarłam zaspane oczy.

– Przyniosę ci ładowarkę. Gdzie ją masz?

– Jest w torebce. – Przykryłam się kocem, czując lekki chłód. Poszedł do przedpokoju, a na ekranie telewizora wyświetliły się końcowe napisy.

– Miałaś na myśli tę czarną torebkę? – dopytywał.

– Tak. Powinna tam być razem z portfelem.

Słyszałam, że w niej grzebał, i wtedy przypomniałam sobie, że przecież używałam ładowarki u rodziców. Zostawiłam ją na pewno w swoim pokoju.

– Wiesz co? Chyba zostawiłam ją w domu, więc nie musisz jej szukać. Mogę zadzwonić od ciebie?

Harry stanął w progu salonu. Od razu spostrzegłam zmianę w jego spojrzeniu.

– Co to jest? – Uniósł opakowanie z tabletkami antykoncepcyjnymi.

Serce łomotało mi mocno w piersi.

– To są moje tabletki.

– Widzę, do cholery, że to są tabletki! Wytłumaczysz mi to?

Zacisnęłam dłonie na kocu i spuściłam głowę.

– Ja... moja decyzja o dziecku... Chciałam tego, ale... – jękałam się z nerwów.

Kątem oka zauważyłam ruch, jednak zanim zdążyłam ponieść głowę, on już przede mną stał. Złapał za leżący obok mnie pilot i cisnął nim o ścianę tak mocno, że poczułam, jak odłamki plastiku trafiły w moje włosy.

– Przestań ze mnie robić idiotę! – warknął.

W jednym momencie struchlałam. Nigdy nie sądziłam, że mógłby mnie skrzywdzić. Nigdy nie sądziłam też, że mógłby na mnie podnieść rękę, a przecież tak się stało.

– Kiedy się zdecydowaliśmy na dziecko, zaczęły się nasze problemy. – Oczy mi się zaszkliły.

– Co?!

– Nie byłam pewna, czy to dobry moment. Umówiłam się na wizytę i na wszelki wypadek poprosiłam o pigułki – tłumaczyłam pośpiesznie.

– Poprosiłaś o pigułki? – powtórzył za mną, jakbym powiedziała coś nielogicznego.

– Harry, zrozum. To wszystko dla mnie też było trudne. Dowiedziałam się o tym, co robisz i...

– Przestań wciskać mi te brednie! – przerwał mi krzykiem.

– Proszę cię, uspokój się. Ja mogę je odstawić, gdy tylko wszystko się między nami ułoży – niemal błagałam.

– Bierzesz je, żeby się z nim pieprzyć! – jego oczy miały w sobie szaleństwo.

– Co? Nie! – zaprzeczyłam, kiedy zorientowałam się, o czym mówi.

– Dostyc tych pierdolonych bajek! – Przewrócił stojący obok stolik kawowy.

Z moich oczu leciały łzy. Nie poznawałam go. Kierowała nim czysta furia. Chodził po pokoju w tę i z powrotem, a ja ciągle siedziałam w tym samym miejscu, bojąc się ruszyć czy odezwać.

– Nigdy nie zabezpieczaliśmy się w ten sposób. Wmawiałaś mi jeszcze dwie godziny temu, że mamy być ze sobą szczerzy, że przejdziemy przez to, a ja jak ten kretyn ci uwierzyłem! Uważałem się za niegodnego ciebie śmiecia! Czułem wyrzuty sumienia przez moje ciągle podejrzenia! A jednak miałem rację. Miałem pierdoloną rację! – Ruszył gwałtownie do szafki pod ścianą i zrzucił z niej lampę.

Kiedyś były na niej też nasze zdjęcia, ale najwyraźniej stłukł je ostatnim razem, gdy byłam w łazience.

– Harry, to nie tak. Wysłuchaj mnie. Źle to rozumiesz... – zaczęłam drżącym głosem.

– Zamknij się, ty pieprzona wywłoko! Zdradzasz mnie i wmawiasz mi, że tak nie jest! – wydzierał się na cały głos. – Dostyc tego, rozumiesz?! – Podeszedł do stołu jadalnianego i zaczął rozwalać stojące przy nim krzesła. – Niszczysz mnie! To wszystko twoja pierdolona wina! Puszczasz się za moimi plecami! – Wpadł do kuchni i zrzucił wszystko, co było na blacie.

Tłukące się przedmioty sprawiły, że mój płacz zmienił się w paniczny szloch. Potwornie się bałam, że Harry przeniesie swój gniew na mnie. Zeszłam szybko z kanapy i puściłam się pędem do wyjścia. Wsunęłam buty i złapałam za leżący kluczyk od samochodu.

– Nea?! – usłyszałam moje imię wypowiedziane tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Płuca zacisnęły się boleśnie, gdy przez łyż spazmatycznie łapałam powietrze. Nie odwracając się za siebie, zbiegałam schodami w dół. Gnałam, ile sił w nogach. Nie wiem, jakim cudem udało mi się przyśpieszyć, gdy Harry ruszył za mną. Mój przełyk palił od chłodnego nocnego powietrza, gdy wybiegłam na dwór, jednak to nie było w stanie mnie zatrzymać. Z daleka otworzyłam zamek i wpadłam do auta. Nie wiem, jak trafiłam kluczykiem do stacyjki za pierwszym razem, bo byłam cała rozdygotana. To chyba zasługa adrenaliny. Odpaliłam silnik i z piskiem opon opuściłam parking. Pędziłam przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam. Nie miałam ze sobą telefonu ani portfela, a na desce rozdzielczej świeciła się kontrolka rezerwy. Z resztką paliwa daleko nie zajadę. Obralam za kierunek mieszkanie mojej przyjaciółki.

Przekraczałam dozwoloną prędkość i co chwilę zerkałam w lusterko, aby upewnić się, czy Harry za mną nie jedzie. Z nadmiaru emocji na nowo szlochałam. Głośny klakson natychmiast wyrwał mnie z rozpaczy. Zorientowałam się, że właśnie wyjechałam z drogi podporządkowanej, nie sprawdzając, czy coś jedzie. Otarłam dłonią łyż i z całych sił skupiłam się na prowadzeniu. Kilka minut później zaparkowałam pod blokiem Rox. Jak na złość zaczęło padać. Pobiegłam do klatki. Było mi zimno, a krople wydawały się duże i ciężkie. Nacisnęłam dzwonek przy jej nazwisku i czekałam. Nic się nie wydarzyło, a ja tłumaczyłam sobie, że pewnie jest już w łóżku. Chwilę jej zajmie, zanim się z niego wygramoli i podejdzie do drzwi.

– Błagam cię, bądź w domu. – Nerwowo przebierałam w miejscu nogami.

Nie było jej. Wiedziałam to. Gdyby była, na pewno już by otworzyła. Pewnie spędzała czas z Mattem, jak zawsze. Nacisnęłam guzik po raz trzeci, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to nie ma sensu. Moje usta drżały, zarówno od zbliżających się łoż, jak i z zimna. Po długich minutach wróciłam do samochodu. W nim przynajmniej nie padało mi na głowę. Siadłam za kierownicą i rozplakałam się jak małe dziecko. Pomyślałam, czy nie pojechać do Matta. Zerknęłam na wskaźnik paliwa i nie byłam pewna, czy miałam go wystarczająco, aby tam dotrzeć. Nawet jeśli mi się uda, to co wtedy zrobić?

Poproszę o nocleg albo pieniądze? A co, jeśli ich nie zastanę? Na pewno mój bak będzie wtedy pusty. Jack mieszkał jeszcze dalej. Tam na pewno nie dojadę. Deszcz rozbryzgiwał się na szybie. Czułam ogromną pustkę i beznadzieję. Jak do tego doszło? Jak sprawy w moim życiu mogły się tak pokomplikować i to w tak krótkim czasie? Jedna noc, jedna osoba... Odpaliłam silnik i ruszyłam w drogę.

Co ja robię i dlaczego tutaj przyjechałam, zastanawiałam się, siedząc w samochodzie przed wysokim budynkiem. Wpatrywałam się w niego od pół godziny. Co zamierzałam zrobić? Pójść do niego? Skoro tak, to dlaczego tego nie zrobiłam? Wykończona, oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam oczy. Przypomniała mi się moja pierwsza wizyta w tym miejscu. W milczeniu jechaliśmy windą na najwyższe piętro. Nie patrzyłam na Iana, a on wcale tego ode mnie nie wymagał. Podziwiałam panoramę za oknem, chcąc mieć to za sobą. Pamiętam, jak podszedł do mnie i położył na moich ramionach dłoń. Skóra, jak na zawołanie, zamrowiła mnie dokładnie w tym miejscu. Widziałam naszą potyczkę w kuchni i wspólne śniadanie. Dlaczego uparł się, żeby wcisnąć mi wizytówkę, gdy odwiózł mnie do domu? A później jego pomoc w wyciągnięciu Harry'ego z za krat i weekend za miastem. Był całkiem inny. Jego niebieskie oczy miały w sobie wyjątkowy blask. Gdy przypomniałam sobie mój wybryk po alkoholu dla utarcia nosa blondynce, miałam ochotę spuścić sobie za to łanie. Po co się upiłam, skoro nawet nie przepadam za alkoholem?

Moje rozmyślenia przerwało pukanie w szybę. Wzdrygnęłam się, wyrwana z przeszłości. W strugach deszczu widziałam nie kogo innego, ale właśnie mężczyznę, o którym myślałam. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to aby dzieje się naprawdę. Może zasnęłam i teraz mi się to śni? Opuściłam szybę, a zimne krople utwierdziły mnie w tym, że to nie sen.

– Co tym razem? – wypalił nonszalancko.

– Słucham?

– Co się wydarzyło tym razem, że przesiadujesz w samochodzie pod moim blokiem od kilkudziesięciu minut?

Stał wyprostowany i wyczekiwał odpowiedzi. Nic sobie nie robił z kiepskiej pogody. Na moim ciele od chłodu pojawiała się gęsia skórka, a jego poważne spojrzenie sprawiło, że zrobiło mi się jeszcze zimniej.

– Przyjechałam cię zabić i zastanawiam się, czy warto później pójść za to siedzieć – odgryzłam się opryskliwie.

Jego kącki ust minimalnie uniosły się w górę.

– Uważaj, co mówisz, jestem adwokatem i mogę później odpowiednio wykorzystać wszystko, co powiesz.

Wiedziałam, że ta wypowiedź to żart, a nie groźba.

– Zamierzasz tutaj stać w deszczu? – Teraz ja zadałam pytanie, mając dosyć ziąbu wpadającego przez okno.

– Nie, nie zamierzam. – Otworzył drzwi samochodu. – Porozmawiamy w środku. Chodź.

Przyglądałam się mu przez chwilę. Szukałam w myślach ciętej riposty na odmowę, pomimo że marzyłam o zagrzaniu się.

– No chodź – ponaglił mnie, zamykając szybę.

Po chwili skapitulowałam. Nie miałam innego wyjścia, niż udać się z nim. To nawet lepiej, że on pierwszy wyszedł z propozycją, ale tego nie musiał już wiedzieć.

Kiedy weszliśmy do jasnego holu, oczy niemal piekły mnie od mocnego światła. Ian przepuścił mnie w drzwiach, a ochroniarz podniósł się natychmiast z za biurka.

– Czy wszystko w porządku, proszę pana?

– Tak, Martin, dziękuję za telefon – odpowiedział mu, kierując się do windy.

Szłam ze spuszczoną głową, bo wtedy mogłam się odrobinę ukryć za kotarą gęstych włosów. Skupiłam wzrok na elektronicznym wyświetlaczu, gdy sunęliśmy w górę, aby nie patrzeć na niego. Jego T-shirt był mokry i w niektórych miejscach przylegał do smukłego ciała. Jakby tego było mało, niewielka przestrzeń wypełniona była przyjemnym zapachem jego perfum. Wyczuwałam w nich nutę cytrusową. Lubiłam je.

Gdy drzwi rozsunęły się przed nami, ukazało mi się skąpane w przyciemnionym świetle wnętrze, które już znałam. Miałam wrażenie, że przeżywam *déjà vu*. Halogeny świeciły dokładnie tak samo, jak gdy byłam tutaj pierwszy raz. Stawiałam niepewnie kroki, idąc dalej. On zatrzymał się przy szafce, z której wyciągnął koc.

– Rozgość się. – Wręczył mi go.

– Dziękuję.

– Włóżę na siebie coś suchego. Zaraz wracam.

Wyminął mnie, zdejmując z siebie bluzkę i udał się w kierunku schodów. Mój wzrok wędrował za nim – podziwiałam silne, szerokie barki. Nie powinnam tego robić. Nie powinnam patrzeć na niego, a zwłaszcza nie w ten sposób, w jaki to zrobiłam. Nie można jednak odmówić mu urody i pięknego

ciała. Wyglądał jak marzenie niejednej kobiety. Podeszłam do przyjemnej welurowej kanapy i rozsiadłam się na niej, okrywając się kocem. Chwilę później kroki na schodach za mną poinformowały mnie o tym, że gospodarz już się przebrał.

– Czego się napijesz? – zapytał zza moich pleców, kierując się do kuchni.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Herbaty, jeśli to nie problem.

Ian włączył czajnik i otworzył lodówkę.

– Jesteś głodna? Zjesz coś?

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Kto by pomyślał, że taki arogant potrafi być tak miły dla kogoś, kto złożył mu niezapowiedzianą wizytę niemal w środku nocy. Zaskoczył mnie, kreując tym samym całkiem nowy obraz siebie w moich oczach. Po trzech minutach stanął przede mną z parującym kubkiem w dłoni. Wyciągnęłam po niego ochoczo rękę, licząc, że chociaż je ogrzeję, zanim będę mogła rozgrzać się od środka.

Siadł na niskim stoliku na wprost mnie, a jasna koszulka, którą miał na sobie, podkreśliła jego urodę. Ciemne włosy i niebieskie oczy wydawały się teraz intensywniejsze w swoich odcieniach. Siedział pochylony, w lekkim rozkroku, z łokciami opartymi na kolanach. Przypominał filmowego amanta. Był typowym samcem alfa i chociaż z początku jego czar na mnie nie działał, to teraz zaczynałam go dostrzegać, zwłaszcza gdy stawał się taki opiekuńczy.

– W co tym razem wpakował się twój chłopak?

Wlepiłam spojrzenie w plasterek cytryny pływający w naparze. Pojawiło się znajome ukłucie w serce.

– W nic się nie wpakował. – Uniosłam kubek do ust.

– Obydwoje wiemy, że nie jesteś tutaj bez powodu – skwitował rzeczowo.

Poczułam na ustach pyszny cytrynowo-miodowy smak.

– Wyszłam w pośpiechu z mieszkania i nie zabrałam ze sobą telefonu ani portfela. Pojechałam do mojej przyjaciółki, ale jej nie było. Niestety mój bak w samochodzie jest prawie pusty, więc postanowiłam gdzieś zaparkować. Najbliższy i najbezpieczniejszy parking wydawał się być pod drapaczem chmur. Domyślałam się, że są tutaj kamery, portier całą noc obserwuje obraz z nich. Nie myliłam się, skoro dowiedziałeś się, że stoję przed budynkiem.

Wzięłam kolejny łyk. W końcu poczułam, jak robi mi się ciepło.

– Chciał zadzwonić na policję. Wziął cię za stalkerkę. Wróciłem niedawno do mieszkania, więc wiedząc, że nie śpię, na szczęście poinformował najpierw

mnie.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, gdy wspomniał o policji.

– Żartujesz? Ja stalkerką? Dobrze sobie. Nawet gdybym nią była, to chyba nie dałabym rady zrobić ci krzywdy. – Przewróciłam oczami.

– Więc dlaczego tutaj jesteś? – drążył.

– Mówiłam ci. Pojechałam do przyjaciółki, ale jej nie zastałam. Byłam u rodziców za miastem na weekend. Wróciłam do Toronto i nie zalałam auta, wypadło mi to z głowy – nagięłam fakty, oglądając koc, jakbym żadnego w życiu nie widziała.

Dobrze wiedziałam, że nie mam dużo paliwa. Planowałam zatankować samochód jutro. Jednak nie wiedziałam, że przyjdzie mi gdzieś jechać tak późno i bez portfela.

– I mam uwierzyć, że w środku nocy, bez dokumentów, pieniędzy i telefonu, pojechałaś do swojej przyjaciółki bez powodu? – podsumował podejrzliwie. – Cóż, doceniam to, że przynajmniej nie kłamiesz, patrząc mi prosto w oczy.

Zrobiło mi się głupio, kiedy usłyszałam z jego ust absurd, jaki próbowałam mu wcisnąć. Spojrzałam na niego. Jego oczy wyraźnie pokazywały, że nic mu nie umknie. Był adwokatem, więc pewnie bez trudu umiał rozszyfrować każdą sytuację.

– Pokłóciliśmy się i wyszłam z mieszkania – przyznałam. – Ludzie w związku czasem się kłócą.

– Uderzył cię? – zapytał od razu.

– Nie, oczywiście, że nie.

Przecież tego nie zrobił. Nie dzisiaj.

Zmrużył oczy, lustrując mnie dokładnie. Wytrzymałam to spojrzenie, chociaż musiałam mocno ze sobą walczyć, aby nie odwrócić wzroku.

– O co poszło?

Milczałam, niezdolna otworzyć ust. Nie chciałam mu wyjawiać, że to on był powodem kłótni, a ja przyjechałam po tym właśnie do niego.

– Widzę, że nawyki zawodowe weszły ci w krew.

– Po ostatnim wspólnym wypadzie wiem, że twoje zapłakane oczy wyglądają właśnie tak jak teraz. Musiało pójść o coś poważnego, skoro uciekłaś.

– Nie uciekłam – zaprzeczyłam.

Jego mina mówiła mi, że wszystko już wie i czeka jedynie, aż to potwierdzę.

– Powiesz mi, co się stało? – ton miał łagodniejszy.

– A co to zmieni?

Teraz to on po raz pierwszy uciekł wzrokiem na kubek w moich dłoniach i milczał przez chwilę.

– Dobra? – Kiwnął głową na herbatę.

– Pyszna. – Pociągnęłam jej ogromny haust. – Wypadałoby jednak zapytać, czy słodzę i czy nie mam alergii na cytrusy – celowo mu dogryzłam. Miał wystarczająco wybujałe ego i nie potrzebował dodatkowych pochwał.

– Na wyjeździe piłaś sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy, a odrobina słodczy jeszcze nikogo nie zabiła. – Uśmiechnął się półgębkiem, podnosząc się.

Poszedł na górę, zostawiając mnie samą w salonie. Wypiłam to, co zostało i zastanawiałam się, co dalej. Plułam sobie w brodę, że nie znałam na pamięć numeru przyjaciółki. Pamiętałam jedynie telefon do domu, ale tam nie mogłam zadzwonić. Dopiero stamtąd wróciłam, a w dodatku tata mnie przed tym przestrzegał. Wspomnienie jego złości na mnie pogłębiło mój smutek. Nie zdążyłam się w nim jednak pogryźć, bo obok mnie stanął Ian z dwiema koszulkami w ręku.

– Nie mam nic innego, co mogłoby posłużyć za damską piżamę. – Wyciągnął trykoty w moim kierunku.

– Ja... to chyba nie jest najlepszy pomysł, żebym... – urwałam swoją wypowiedź, widząc jego wymowne spojrzenie.

– Wolisz spać w samochodzie na parkingu, a rano zastanawiać się, jak nim odjechać z pustym bakiem? – Uniósł pytająco brew.

Nie miałam wyboru i obydwójce o tym wiedzieliśmy. Pomimo że nie powinnam, to musiałam przyjąć jego pomoc. Odstawiłam puste naczynie i sięgnęłam po to, co mi zaoferował.

– Dziękuję. Nie planowałam tego ani nie chciałam sprawiać ci problemu. – Patrzyłam mu w oczy, żeby wiedział, że jestem z nim szczerą.

Nie skomentował w żaden sposób moich słów. Odwrócił się i odszedł.

– Idę pod prysznic i do łóżka. Tobie też to radzę. Wiesz, gdzie jest łazienka i sypialnia. Dobranoc – pożegnał się, idąc po drewnianych stopniach w górę.

Gładziłam czarny T-shirt i błękitną koszulkę, które mi ofiarował. Kusilo mnie, aby powąchać te rzeczy i sprawdzić, czy pachną tak jak on. Pokręciłam głową, zażenowana swoimi myślami, po czym poszłam do łazienki. Wzięłam długi prysznic, który odrobinę rozluźnił moje napięte mięśnie. W szufladzie znalazłam nowe szczoteczki, więc pozwoliłam sobie wziąć jedną z nich. Umyłam zęby. Teraz zostało mi tylko wybrać piżamę. Mogłabym w sumie spać nago, ale w domu obcego mężczyzny nie chciałam tego robić. Wolałam mieć na

sobie choć odrobinę materiału, nawet jeśli należał on do niego. Z dwóch wariantów zdecydowałam się na zwykły czarny podkoszulek, który sięgał mi do połowy uda. Męska koszula kojarzyła mi się dwuznacznie. Zawsze widzi się w filmach, jak kobiety zakładają ją po wspólnej namiętnej nocy z mężczyzną.

Gotowa do snu na palcach ruszyłam do sypialni. Kiedy zobaczyłam szerokie łóżko idealnie zasłane z białą pościelą, z radości miałam ochotę podskoczyć. O niczym innym nie marzyłam w tym momencie, jak zakopać się w niej. Tak też zrobiłam. W głowie zaczęły się kotłować wszystkie moje problemy, jednak zmęczenie było tak ogromne, że zasnęłam, nawet nie wiem kiedy.

XVI

Otworzyłam zaspane oczy i przez chwilę zastanawiałam się, gdzie jestem. Potrzebowałam czasu, żeby przypomnieć sobie zeszłą noc. Zakryłam ręką twarz, kiedy wszystko do mnie dotarło i uderzyło niemal ze zdwojoną siłą. Wyszłam spod ciepłej kołdry i ruszyłam do drzwi. Zanim nacisnęłam klamkę, pomyślałam o Ianie. Ciekawe, czy był w mieszkaniu. Równie dobrze mógł być w pracy. Wolałabym tę drugą opcję niż paradowanie przed nim w samej koszulce. Moje ciuchy zostały w łazience, więc nie miałam się w co ubrać. Truchtem zbiegłam na dół. W domu panowała idealna cisza, dając mi nadzieję, że jestem sama. Zastanawiałam się, która jest godzina. Może mogłabym jeszcze wrócić na chwilę do łóżka, zanim stawię czoła całemu bałaganowi, jaki zapanował w moim życiu. Wyszłam z łazienki i poszłam do salonu, gdzie był zegar.

– O kurde – wyrwało mi się, kiedy ujrzałam na nim dwunastą w południe.

Jakim cudem mogłam tyle spać? Zgadywałam, że zasnęłam gdzieś koło pierwszej w nocy, może chwilę po, ale jedenaście godzin snu to i tak przesada. Podeszłam do pionowych szyb i spoglądałam na żyjące miasto. Ludzie sunęli zakorkowanymi drogami, mijali się, prowadząc swoje codzienne życie. Ilu z nich ma problemy, które zaburzają ich normalny dzień? Ilu z nich nie może pozbierać myśli, bo skupia się na tym, co ich dręczy? Ilu nie potrafi czerpać radości z codzienności, bo ich bólączki skutecznie im to utrudniają? Kiedyś i ja żyłam beztrosko, a teraz? Byłam w mieszkaniu mężczyzny, od którego zaczęły się moje kłopoty. Zasiał w moim związku chwast, który niszczył wszystko inne, co wyrosło przez kilka lat i zdążyło zakwitnąć. Odwróciłam się od okna i miałam wrócić do łazienki, aby się ubrać, gdy mój wzrok przyciągnął stół jadalniany. Znajdował się na nim talerz z przezroczystą pokrywą oraz kartka obok. Ciekawa, ruszyłam w tamtym kierunku. Uniosłam kopułę i zauważyłam smakowicie wyglądające kanapki. Od razu zrobiłam się głodna. Złapałam za kromkę i wzięłam solidny gryz, po czym sięgnęłam po notatkę.

Mało wykwintne śniadanie, ale robiłem je o siódmej rano. Wszystko inne i tak byłoby zimne do momentu twojej pobudki. W lodówce jest szklanka świeżo wyciśniętego soku.

Odwróciłam papier, aby sprawdzić, czy zapisał na nim coś jeszcze, jednak nic nie znalazłam. Mógłby dodać „smacznego” albo chociaż się podpisać. Natychmiast pobiegłam po sok. Czy zrobił go specjalnie dla mnie? Nie znalazłam w lodówce żadnego dzbanka, więc prawdopodobnie tak. Chyba że miał gosposię, która mu pomagała. Idealnie wysprządana kuchnia mogłaby na to wskazywać. W drodze do jadalni wzięłam łyk i przymknęłam powieki z zachwytu. Był pyszny. Zasiadłam do stołu i zjadłam całość tak szybko, że sama byłam tym zdziwiona. Przełykając ostatni kęs, usłyszałam kroki na lakierowanej podłodze. Zastygłam w bezruchu. Zza rogu wyłonił się nie kto inny, jak Ian. Zatrzymał się, zaskoczony moim widokiem równie mocno, co ja jego.

– Dzień dobry. – Odłożył torbę z laptopem na pobliską szafkę.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, gdy przełknęłam wszystko, co miałam w ustach.

Natychmiast powędrowałam dłońmi do krawędzi mojej koszulki, starając się obciągnąć ją niżej. On natomiast szedł w moim kierunku, odpinając marynarkę i zdejmując ją z siebie. Powiesił ją na krzesło przede mną, po czym poluzował swój bordowy krawat. Wyglądał świetnie i gdyby nie moje zażenowanie daną sytuacją, pewnie nie dałabym rady oderwać od niego wzroku.

– Dopiero wstałaś? – zapytał.

– Mhm... właściwie to tak. Apetycznie wyglądające śniadanie sprawiło, że zaczęłam jeść je w pizamie – tłumaczyłam mój strój.

– Pewnie nie piłaś kawy? Masz ochotę? – Udał się do kuchni.

Nacisnął przycisk we wbudowanym ekspresie. Powinna czym prędzej stąd uciec i znaleźć się daleko od niego, ale czy wypicie kawy jest straszniejsze niż paradowanie przed nim w jego koszulce?

– Tak. Poproszę z mlekiem – odpowiedziałam.

– Ja dzisiaj wypilem tylko jeden kubek, a to zdecydowanie za mało – stwierdził pod nosem, jakby do samego siebie.

Postanowiłam, że to dobry moment, aby niepostrzeżenie udać się do łazienki. Najciszej, jak potrafiłam, wstałam od stołu i gdy byłam w połowie drogi do łazienki, prawie znikając za rogiem kuchni, zatrzymał mnie jego głos.

– Może być cappuccino? – Odwrócił się.

Nie mając innego wyjścia, stanęłam. Nie panując nad rękoma, sięgnęłam do dołu koszulki i niezdarnie próbowałam ją wydłużyć. To był błąd. Ten ruch przyciągnął jego spojrzenie właśnie w to miejsce. Przesunął nim po całej mojej sylwetce, od stóp do głów.

– Tak, może być.

Ian przyglądał mi się trochę za długo, zanim zabrał się za parzenie kawy. Odeszłam, czując ciepło na policzkach. Zamknęłam się w łazience i oparłam o zimny blat umywalki. Co się ze mną, do cholery, działo? Rumieniłam się jak nastolatka pod wpływem spojrzenia tego faceta. Moje odbicie w lustrze dało mi odpowiedź jasną i klarowną, widoczną w moich oczach. On mi się podobał.

Ubrana wróciłam do salonu. Ian siedział na sofie z tabletem w ręku, a na stoliku przed nim znajdowały się dwie filiżanki. Siadłam obok niego, zostawiając między nami odrobinę wolnej przestrzeni.

– Twój samochód jest już gotowy – poinformował, klikając coś na ekranie.

– Dziękuję. Pokryję wszystkie koszty, jakie poniosłeś. – Sięgnęłam po kawę.

– Myślisz, że na to liczę? – Nadal skupiał się na urządzeniu.

– Nie wiem, ale nie widzę powodu, dla którego przeze mnie masz być narażony na koszty. – Kremowa pianka osadziła się na moich wargach, gdy uniosłam gorący napój do ust.

– Pieniądze nie są tym, czego chcę.

Spięłam się momentalnie. Czy on oczekiwał ode mnie takiej zapłaty jak wcześniej?

– Nie mam nic innego do zaoferowania – zakomunikowałam stanowczo.

Milczał przez chwilę, skupiony na czymś, co akurat czytał. Zaczynałam się zastanawiać, czy usłyszał to, co do niego powiedziałam.

– Ależ masz – mruknął pod nosem.

Zdusiłam w sobie jęknięcie i już miałam go zrugać za te niemoralne sugestie, gdy dodał:

– Swoje towarzystwo.

Z jednej strony czułam się swobodniej, gdy nie patrzył na mnie, ale z drugiej strony taka rozmowa była odrobinę irytująca.

– Moje towarzystwo?

Kiwnął potwierdzająco. Nie rozumiałam, o co mu chodziło i zastanawiałam się przez chwilę nad znaczeniem tych słów. W końcu, niezadowolony, odłożył tablet, przetarł twarz dłońmi i oparł się o swoje kolana, wypuszczając głośno powietrze.

– Miałem paskudny dzień. – Złapał za kawę.

Teraz ja mruknęłam jedynie „mhm” w odpowiedzi. Może powinnam zapytać, czy chce o tym porozmawiać, jednak zakładałam, że nie zechce ani nie może wtajemniczyć mnie w swoje sprawy zawodowe. Siedzieliśmy w ciszy, a wtedy on ruszył do szafki pod telewizorem. Wyjął z niej dwa piloty i wrócił z nimi na kanapę.

– Zamierzam zrobić sobie seans filmowy. Jeśli chcesz mi się odwdziżyć, możesz w nim uczestniczyć. – Wcisnął guziki na pilotach.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zewnętrzne rolety za oknem zaczęły sunąć w dół. W pomieszczeniu, pomimo że był środek dnia, zrobiło się ciemno jak w grobowcu. Kilka sekund później włączył się telewizor, dając odrobinę światła. Ian sięgnął do kieszeni po smartfon, a wtedy górne światło zapaliło się zupełnie tak samo jak wieczorową porą.

– Mam z tobą oglądać film? – dopytałam.

– To zbyt wiele?

– Nie, tylko... gdzie tutaj jest haczyk?

– A musi być jakiś haczyk? – Przeskakiwał po propozycjach filmowych.

– Zawsze jakiś jest.

– Więc zaraz jakiś znajdę. – Poszedł do kuchni. – Zrobię nam popcorn. A do tego piwo albo wino, jak wolisz. Na pewno pójdzie ci w boczki. No i tutaj jest haczyk.

Mówił poważnie, a ja zaczęłam się śmiać.

– Okej, przekonałeś mnie. Dotrzymam ci towarzystwa.

Wrzucił paczkę z kukurydzą do mikrofalówki, a ta po chwili już była gotowa. Przesypał ją do dwóch osobnych misek i dodał soli. Postawił je na stoliku przed nami i cofnął się po piwo. Wręczył mi jedno z nich.

– Nie mogę. Muszę prowadzić.

– Zamówię ci taksówkę albo zostaniesz na jeszcze jedną noc – zaproponował, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– To nie jest najlepszy pomysł.

W odpowiedzi wzruszył obojętnie ramionami, stawiając butelki na stoliku.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to masz je w pobliżu. – Rozsiadł się wygodnie na kanapie obok mnie.

Nie było mi wygodnie, więc usiadłam lekko bokiem. Niestety ta pozycja, chociaż wygodna, dała mi świetny widok na Kalanda. Mój wzrok uciekał ku niemu coraz bardziej. Nadal szukał filmu wartego obejrzenia i pytał o moje

sugestie. Zdałam się całkowicie na niego. Lubiłam każdy gatunek, pod warunkiem, że fabuła była wciągająca. Padło na kino akcji. Ciepły popcorn smakował rewelacyjnie i nim się zorientowałam, moja miska opustoszała. Ian prawie nie tknął swojego, ale za to opróżnił całą butelkę z piwem. Końcówka filmu była tak emocjonująca, że pochłonęła mnie bez reszty. Odruchowo poprawiłam włosy i natrafiłam na popcorn w nich. Spojrzałam na mojego towarzysza. Jadł swoją porcję i nie odrywał wzroku od telewizora. Gdy kilka minut później ponownie sięgnęłam dłonią w to miejsce, natrafiłam kolejną sztukę.

– To nie jest zabawne.

– Co takiego? Ten gościu? – zapytał z pełną powagą i wzrokiem wlepionym w ekran.

– Rzucanie mi we włosy popcornem.

– Nie rzucam ci we włosy popcornem.

– To skąd on się ciągle w nich bierze?

– Nie wiem. – Zerknął na mnie. – Może jak jadłaś, to gdzieś ci się zaplątał. Masz też trochę wokół siebie. – Wskazał na moje spodnie.

Zerknęłam w dół i faktycznie wkoło mnie leżało to cholerstwo. Pozbierałam je i wrzuciłam do pustej miski. Mój towarzysz odstawił swoją część, chociaż nie zjadł jej do końca.

– Trzeba chyba coś zamówić do jedzenia – oznajmił, gdy film się skończył.

Zrobiłam się głodna, więc jego pomysł podobał mi się bardziej, niż mogło mu się wydawać. Podszedł do komody i wyjął z szuflady ulotkę.

– Najlepsze burgery w mieście. – Podał mi ją.

Wyciągnęłam rękę, a wtedy on szybko cofnął dłoń.

– Jest jeden warunek – zamilkł, a kiedy zauważył, że czekam na ciąg dalszy, dodał: – Do tego trzeba wypić piwo.

– A więc tutaj jest prawdziwy haczyk. Chcesz mnie upić i wykorzystać. Mogłeś mówić wprost, a nie robić podchody – przekomarzałam się.

– No dobra. Chcę cię upić i wykorzystać. Dasz się?

Zaśmiałam się i wyrwałam mu ulotkę.

– Burger barbecue to mistrzostwo świata – polecał.

Mogłabym go wybrać, jednak nie chciałam dać mu całkowitej kontroli nad sobą, nawet w decydowaniu o tak błahej sprawie jak to, co jem.

– A jakiego byś mi odradzał?

– Chips burger. Ma w sobie frytki, co uważam za jakąś kpinę. Frytki mogą być obok, ale nie w bułce na wołównie.

– Frytki w burgerze. Rewelacja. Chcę go – wybrałam, chociaż podzielałam jego zdanie.

– Ha, ha, bardzo zabawne. – Przyniósł sobie drugie piwo.

– To nie miało być zabawne. Chcę tego burgera.

– Nie zamówię ci tego świństwa. – Siadł na sofie.

– A ja chcę to świństwo zjeść – upierałam się przy swoim.

– W co ty pogrywasz? Masz na celu robić mi na przekór? Tracisz przez to okazję na zjedzenie czegoś pysznego.

– Po prostu mam ochotę na tego burgera. Pozwalasz mi wybrać, po czym chcesz zdecydować za mnie. – Odbiłam piłeczkę.

Pokręcił głową, po czym podał mi butelkę z piwem. Przyjęłam je i upiłam odrobinę. On w tym czasie wybrał numer i złożył zamówienie, a potem rozpoczęliśmy oglądanie kolejnego filmu. Padło na thriller. Po pół godzinie przerwał nam domofon, a kiedy Ian potwierdził, że zamawiał jedzenie, winda z dozorcą wjechała na górę. Już z daleka doleciał do mnie obłądny zapach. Adwokat podał mi moje zamówienie, robiąc przy tym zde gustowaną minę. Spróbowałam. Rzeczywiście, to połączenie było fatalnym pomysłem. Ian nie zaczął jeść, czekając na moją reakcję. Nie chciałam pokazać po sobie, że mi nie smakuje, jednak chyba mi się to nie udało, co wnioskowałam po jego rozbawieniu.

– Trzeba było mnie posłuchać – wymądrzał się.

– Skończyło mi się piwo, przyniósłbyś? – poprosiłam niewinnie.

Skinął głową, ale zanim to zrobił, wyjął z torby klasycznego cheeseburgera i podał mi go. Odetchnęłam z ulgą, jednak i tak zamierzałam wdrożyć w życie mój misterny plan. Wykorzystałam jego nieobecność i chcąc utrzyć mu nosa, wzięłam największy gryz jego burgera, na jaki było mnie stać. Szybko go odłożyłam, ustawiając tak, żeby nie zorientował się od razu. Musiałam przyznać, że jego wybór był trafiony i teraz żałowałam jeszcze bardziej, że go nie posłuchałam. Zabrałam się za odwijanie nowej bułki. Ian postawił przede mną pustą szklankę i zajął swoje miejsce.

– Co to jest? – zapytałam zdezorientowana.

– Szklanka do piwa.

– Po co mi szklanka do piwa, jak nie mam piwa?

– To po co prosiłaś o szklankę do piwa, kiedy nie miałaś piwa? – odwracał sytuację.

– Prosiłam o piwo.

– Nie, prosiłaś o szklankę do piwa.

– Wiem, o co prosiłam.

– Ja też – nie ustępowałam. – Piwo jest w lodówce, za karę musisz przynieść je sobie sama.

No i jak zwykle z całkiem miłego faceta wyszedł buc. Tak się działo za każdym razem, prędzej czy później. Wstałam od stołu i poszłam do lodówki. Było kilka różnych. Przez chwilę zastanawiałam się nad wyborem. Jedno miało fioletową naklejkę, czym mnie bardzo zaintrygowało, więc zdecydowałam się na nie. Wróciłam z nim na miejsce i zobaczyłam, że z mojego dopiero co odpakowanego dania została jedynie połowa.

– Zjadłeś mi burgera! – krzyknęłam oburzona.

On zjadał się swoim, jak gdyby nigdy nic, jednak gdy spojrzał na mnie, zaczął się śmiać.

– Świnia! – uderzyłam go w ramię, kiedy usiadłam na kanapie.

– A ty prosiak! Sama zaczęłaś. Odwróciłem się z piwem w ręku, a ty majstrowałaś przy mojej bułce. Masz za swoje.

– Ja ci aż tyle nie zjadłam.

Śmiał się do rozpuku, a ja po chwili dołączyłam do niego. W końcu sięgnął do torby i wyjął z niej jeszcze jednego burgera barbecue. Położył go przede mną.

– O matko! Ten burger jest przepyszny. Jak dobrze, że wzięłaś dwa. – Zabrałam się za odwijanie go, zostawiając całą resztę.

Zjedliśmy wszystko, oprócz mojego felernego wyboru. Półtora burgera to było zdecydowanie za dużo. Najedzona do pełna, umościłam się wygodnie na sofie. Po skończonym thrillerze wybraliśmy komedię. Okazała się całkiem zabawna, miałam przy niej niezły ubaw. Ian pozostawał poważny, pomimo że, jak sam powiedział na koniec, film mu się podobał. Piłam trzecie piwo i czułam, że zaczyna mi szumieć w głowie. Po skończonym seansie adwokat wrócił z kuchni z dwoma lampkami czerwonego wina.

– Nie ma już niestety piwa – oznajmił, podając mi kieliszek.

Wahałam się przez chwilę.

– Chyba nie powinnam już pić, a na pewno nie mieszać – wymigiwałam się.

– Daj spokój. Jedna lampka ci nie zaszkodzi.

Chwyciłam za szkło i siadłam przodem do niego.

– Dlaczego to robisz? – poczułam przypływ odwagi.

– Co takiego? – Gmerał przy pilocie.

– Dlaczego najpierw rujnujesz mi życie, a później mi pomagasz? –
Zewnętrzna roleta podniosła się, ukazując pogrążone w mroku miasto.

Telewizor był wyłączony, a z wbudowanych głośników leciała cichutko przyjemna melodia.

Wydawał się odrobinę speszony, jakby to pytanie wprowadziło go w dyskomfort. Mieszał winem w kieliszku, po czym spojrzał na mnie.

– Może dlatego, że jestem potworem. Może dlatego, że chciałem cię ochronić. Może dlatego, że jestem egoistą i postanowiłem cię mieć. Może dlatego, że nie wierzę w miłość i kiedy zobaczyłem was na przyjęciu, to zapragnąłem zepsuć wasze słodkie wyobrażenie o byciu razem. Może chciałem dać Harry’emu nauczkę i liczyłem, że dzięki temu skończy z narkotykami. Nie wiem. –
Wzruszył ramionami. – Jedno jest pewne. Nie chciałem zrujnować ci życia.

W mojej głowie ciągle słyszałam głosy, że to, co robię, jest niewłaściwe. Nie chciałam ich już słyszeć. Chciałam, żeby ucichły. Upiłam sporą porcję trunku i zastanawiałam się przez chwilę nad tym, co zamierzałam powiedzieć.

– Harry cały czas podejrzewa mnie o to, że zdradzam go z tobą – wydusiłam z trudem.

Nie patrzyłam na Iana, jednak kątem oka zauważyłam, że zmienił pozycję i teraz byliśmy twarzą w twarz.

– Skąd mu to przyszło do głowy?

– Po naszej wspólnej nocy bardzo żałował tego, że się zgodził. Było jednak za późno. Z każdym dniem dostawał coraz większej obsesji na tym punkcie, a kiedy odkrywał coś związanego z tobą, jak na przykład wspólny weekend, kiedy poprosiłam cię o pomoc, brał to za potwierdzenie swoich podejrzeń –
chciałam mówić dalej, jednak gula w gardle odebrała mi głos.

– Jeśli faktycznie cię podejrzewa, to jest zwykłym głupcem, a ty nie możesz siebie absolutnie o nic obwiniać, choć widzę, że to robisz.

– Oczywiście, że mogę. Zgodziłam się tamtej nocy, gdy pozwoliłeś mi odejść.

– To nie ty jesteś temu winna, tylko ja. Dałem ci tę możliwość, kiedy wiedziałem, że ciężko ci będzie odmówić. To ja jestem tutaj czarnym charakterem, więc jeśli chcesz kogoś winić, to wini mnie. – Wytarł z mojego policzka łzę, która dopiero co wydobyła się z kącika mego oka.

Przyglądałam mu się uważnie.

– Wiedziałaś, że to wszystko będzie miało takie skutki?
– Domyślałem się – przyznał bez wahania.
– Dupek – obraziłam go, gdy nawet nie wysilił się, żeby udawać.
– Zaczyna się robić ciekawie. – Sięgnął po swój niedojedzony popcorn. –
Mów dalej.

Ustawił miskę między nami i zaczął jeść.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, jeśli jesteś potworem, który celowo niszczy związki...

– Nie niszczę związków – zaprzeczył.

– Nasz zniszczyłeś – oskarżyłam go.

– Wasz tak, ale tylko dlatego, że Harry mi na to pozwolił. – Patrzył mi prosto w oczy. – Znałem go, zanim spotkaliśmy się u Matta. Bywał tam wcześniej, a ja rozmawiałem z nim od samego początku, jak tylko zaczął babrać się w tym gównie. Mówiłem mu, jak to się skończy i chciałem zawrócić go ze złej drogi, kiedy jeszcze była na to szansa. – Zdradził mi, jak się poznali. Teraz przynajmniej się dowiedziałam, gdzie miało to miejsce.

– Teraz już jej nie ma? – wyłapałam istotny szczegół w jego wypowiedzi.

– Wtedy na przyjęciu już było na to za późno. Miałem jednak nadzieję, że coś szokującego będzie mogło ostatecznie na niego podziałać. Nie podziałało. – Wstał z pustym kieliszkiem i czekał, aż podam mu swój.

Dopiłam zawartość i oddałam mu szkło.

– Dzisiaj miał tutaj być Sergio. – Wrócił na kanapę. – Coś mu wypadło, ale wpadnie za tydzień. – Zmienił zwinnie temat, zaprzepaszczając tym samym moje szanse na dowiedzenie się czegoś więcej o sytuacji, w jaką wpakował się Harry.

– Jest twoim przyjacielem, prawda?

– Jest młodszym bratem mojego byłego przyjaciela Jose.

– Dlaczego nie przyjaźnisz się z już z jego starszym bratem? – Czułam, że historia, którą usłyszę, ma ogromne znaczenie.

– Zmarł.

– Och, przykro mi.

Oczy Iana po raz pierwszy wyrażały smutek. Potarłam pocieszająco jego dłoń, która spoczywała na oparciu sofy. Wydawał się mocno zaskoczony tym gestem. Spojrzał w to miejsce, a wtedy ja szybko zabrałam rękę, czując, jak to mogło zostać odebrane. Chyba przez alkohol stałam się zbyt otwarta. Spuściłam wzrok, czując się odrobinę zażenowana.

- Nie pesz się jak nastolatka – naigrawał się ze mnie.
- Nie peszę się jak nastolatka.
- Ależ tak. – Zgarnął z miski popcorn i rzucił nim we mnie.

Kawałek wpadł w moje włosy. To potwierdziło, że wcześniejsze incydenty to także jego sprawka.

– Rzucałeś we mnie popcornem podczas filmu! – Sięgnęłam po kukurydzę i cisnęłam nią w niego.

Nie zostawił tego bez odwetu i po chwili toczyliśmy wojnę, rzucając w siebie niczym dzieci. To rozluźniło wcześniejszą, napiętą atmosferę.

– Przestań! – nakazałam.

– To ty przestań!

Nie wiem, co było zabawnego w tej sytuacji, ale rechotałam jak głupia. Nie mogłam się uspokoić. To pewnie zasługa procentów krążących w mojej krwi.

– Z czego się śmiesz? – zapytał zdezorientowany.

Nie byłam jednak w stanie mu odpowiedzieć. Z rozbawienia prawie płakałam. Zgięłam się w pół i oparłam wolną dłoń na siedzeniu kanapy, nie mogąc dłużej usiedzieć prosto.

– Wszystko w porządku? – dopytywał. – Śmiesz się czy płaczesz?

Podniosłam głowę i wtedy w coś uderzyłam. Ian się odsunął i przejechał językiem po wardze, na której widniało małe rozcięcie w kąciku. Zakryłam dłonią usta, orientując się, że najwyraźniej uderzyłam głową w jego podbródek.

– No nieźle. Gratulacje. Zaskoczyłaś mnie, nie spodziewałem się w tym momencie ciosu. Wystarczyło powiedzieć, że chcesz mnie uderzyć. Pozwoliłbym ci na to. – Dobry humor go nie opuszczał.

– Przepraszam. Nie chciałam. To nie było zamierzone – usprawiedliwiałam się.

– Akurat.

– Naprawdę. – Przyłożyłam dłoń do piersi. – Przynieść lód?

– Chyba przeżyję.

Ciągle zachowywał poważną twarz, pomimo że był wyraźnie rozbawiony całą sytuacją, podobnie jak ja.

Po chwili znów parsknęłam śmiechem, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

– Boli? – Pochyliłam się odrobinę, żeby przyjrzeć się jego obrażeniom.

– Jak cholera.

Wzmogło to moje rozbawienie. Podmuchałam na zranione miejsce.

– Teraz powinno być już dobrze – nabijałam się.

W tym momencie trąciłam dłonią kieliszek, który trzymał w dłoni, i odrobina wina wylała się prosto na śnieżnobiałą koszulę. Ponownie zakryłam usta dłonią.

– No pięknie. Nie dość, że mnie pobiłaś, to jeszcze zniszczyłaś koszulę. Będziesz miała za to poważne zarzuty. – Pogroził mi palcem.

– Przepraszam. Nie chciałam, naprawdę. – Przejęłam się teraz nie na żarty. – Koszulę da się uratować. Masz białe wino?

Zeskoczyłam z sofy i pobiegłam do kuchni.

– Daj spokój. Mam więcej niż jedną koszulę, nic się nie stało – zawołał za mną.

Po chwili pędziłam z butelką chardonnay w dłoni.

– Podobno plamę z czerwonego wina da się usunąć, jeśli poleje się ją białym winem.

– Oblałaś mnie czerwonym winem i zamierzasz teraz oblać białym? Do twoich zarzutów dorzucę marnowanie dobrej jakości trunków.

– Rox kiedyś mi o tym powiedziała i podobno to działa. Nie zaszkodzi spróbować. – Stałam między jego nogami i odkręciłam butelkę.

– Może chociaż... – zamilkł, gdy polałam plamę na jego klatce piersiowej.

Mokry materiał przykleił się do jego ciała. To przywołało wspomnienia spędzonej z nim namiętnej nocy. Pamiętałam doskonale, jak stał przede mną z nagą, umięśnioną klatką piersiową. Przeniosłam wzrok z materiału na jego twarz. Wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby wiedział, co właśnie siedziało w moich myślach. Złapał mnie za biodra i przyciągnął zdecydowanie do siebie. Zrobił to tak mocno, że niemal straciłam równowagę. Musiałam oprzeć dłonie o kanapę po bokach jego głowy. Nasze twarze były teraz blisko siebie. Niebezpiecznie blisko.

– Ian... – wychrypiałam cicho.

Liczyłam, że się opamięta i przerwie sytuację, w której byliśmy, bo ja nie potrafiłam tego zrobić. Moje słowa najwyraźniej podziałały na niego jak zachęta, bo położył mi dłoń na karku, a jego usta dopadły do moich. Był delikatny, gdy wsunął mi swój język między wargi. Wszystko robił powoli, bez pośpiechu, jakby dawał mi czas do namysłu i zrezygnowania. Nie wiedział tylko, że z każdą sekundą mój apetyt się wzmacniał. Im dłużej mnie całował, tym mocniej tego pragnęłam. Poddawałam się temu. Siadłam na nim okrakiem, odstawiłam butelkę na bok i objęłam go za szyję. Jego dłonie błędziły na skórze

moich pleców, gdy namiętnie się całowaliśmy. Miałam ochotę również dotykać jego ciała. Chłonać jego ciepło opuszkami palców. Sięgnęłam do guzików i rozpięłam mu koszulę. Niecierpliwość sprawiła, że zrobiłam to jedynie do połowy. Tyle wystarczyło, aby przejechać dłońmi na wysokości jego serca, które mocno biło.

Uniósł rąbek mojej koszulki i chciał ją ściągnąć. Z trudem oderwałam się od niego i uniosłam ręce. Kiedy bluzka upadła obok nas, kontynuowaliśmy szalony taniec naszych języków. Dłoń mężczyzny, która wpleciona była w moje włosy, teraz przesunęła się przez mój obojczyk i kierowała się do piersi schowanej za czarną koronką. Delikatnie wodził po niej palcem, drażniąc sutki, które były spragnione dotyku. On jednak się nie spieszył. Oddalał ten moment, a ja powoli odchodziłam od zmysłów. Wyczuwając jego podniecenie pod sobą, wprawiłam biodra w delikatne kołysanie, aby go sprowokować do dalszego działania. W odpowiedzi na to lekko ścisnął moją pierś. Wyrwał mi się delikatny jęk, który na moment rozdzielił nasze wargi. Otworzyłam oczy i spojrzałam w niebieskie tęczęwki, które z pożądania miały tak intensywną barwę, jaką rzadko się spotyka. Podobałam mu się. Podniecałam go. Obudziła się we mnie zachłanność. Chciałam, żeby całkowicie przeze mnie zwariował, tak jak ja teraz zwariowałam przez niego. Zaczęłam obsypywać jego szyję pocałunkami. Odchylił głowę do tyłu, dając mi do niej całkowity dostęp. Było to tak samo przyjemne, jak całowanie jego ust. Przeszłam z jednej strony na drugą. Całowałam, ssałam, podgryzałam, a potem lizałam. I tak na zmianę. Kiedy nasyciłam się wystarczająco tą częścią jego ciała, przeniosłam się na jego klatkę piersiową. Rozchyliłam jego koszulę i kontynuowałam swoje działania. Oddech Iana stał się głośniejszy, co utwierdziło mnie w moich poczynaniach. Zabrałam się za odpinanie paska przy spodniach i guzików, odrywając usta od jego klatki piersiowej. Nagle za mną rozległ się dźwięk wibracji telefonu na szklanym stoliku, co skutecznie wyrwało mnie z gorącej atmosfery, jaką sobie stworzyliśmy. Natychmiast oprzytomniałam. Podniosłam się, paląc się ze wstydu i zażenowania.

– Wybacz... ja... nie wiem, co we mnie wstąpiło. – Złapałam za bluzkę i ruszyłam z nią do łazienki.

Zanim odeszłam, mimowolnie zauważyłam na wyświetlaczu imię Sandra, co jeszcze bardziej mnie dobiło.

– Co ja, do cholery, wyprawiam? – zadałam sobie to pytanie kilka razy, gdy zamknęłam się w pomieszczeniu.

Podeszłam do umywalki i oblałam wodą rozgrzane ciało. Nie patrzyłam na siebie w lustrze. Bałam się, że mogę w nim zobaczyć całą prawdę. A prawdą było to, co jeszcze niedawno działo się na sofie. Nabrałam ponownie w dłonie wody, która nieprzerwanie lała się z kranu, i na nowo przemyłam twarz, a potem szyję i dekolt. Wokół moich stóp było mokro, bo chlapałam naokoło. Nie zważałam jednak na to. Po paru takich powtórkach zakręciłam kran i sięgnęłam po czysty ręcznik, aby się wytrzeć. Po kilku minutach wyszłam z łazienki. Liczyłam, że może Ian poszedł już do łóżka. Ku mojemu rozczarowaniu nadal siedział na sofie. Pił wino, a na stoliku przed nim stała druga napełniona lampka. Powoli weszłam do salonu i zajęłam miejsce w samym rogu kanapy, aby być jak najdalej od niego.

– Nalałam ci wina – odezwał się, przerywając ciszę między nami.

– Dziękuję, ale... chyba powinnam wrócić do domu. – Utkwiłam wzrok w swoich dłoniach.

– Jest prawie jedenasta. To nie jest dobry pomysł.

– W taksówce raczej nic mi się nie stanie.

– I tak wolałbym, żebyś została tutaj na noc. Wrócisz do siebie jutro, swoim samochodem – zarządził.

– Nic nie rozumiesz. Nie powinno mnie tutaj w ogóle być. – Odważyłam się w końcu na niego spojrzeć. – Gdyby nie twój telefon, to pewnie... – zamilkłam. – Ja taka nie jestem, a przy tobie... nie ufam samej sobie.

Burknął coś pod nosem w stylu, że jest nas w takim razie dwoje. Miałam dopytać, co powiedział, ale przemówił wyraźniej.

– Nic się nie wydarzyło, a jeśli chcesz kogoś o to winić, to już ci mówiłem, żebyś winiła mnie.

– Dla ciebie nic się nie wydarzyło, a co ze mną?! – wybuchłam. – Jestem w związku z Harrym, a ty z Sandrą...

– Nie jestem z nią w związku – przerwał, jakby ta część mojej wypowiedzi była najważniejsza.

– Ach, no tak. Jedynie ze sobą sypiacie. Ciekawe tylko, co by powiedziała, gdyby się dowiedziała, co robiłeś, gdy do ciebie zadzwoniła.

– Każde z nas może w każdej chwili odejść i zacząć sypiać z kimś innym. Ona może zrobić dokładnie to samo, a ja nie będę jej miał tego za złe.

– Często to robisz?

– Co takiego?

– Sypiasz z kimś innym.

– Nie potrzebuję sypiać z kilkoma kobietami. Wystarczy mi jedna.

To pokazało, że problem mam tylko ja. Nie on. Nie miał pojęcia, jak to jest dopuścić się niewierności, więc nie mógł zrozumieć, z czym się mierzyłam. Wstałam i podeszłam do okna, za którym migotał ogrom świateł. Po moich policzkach popłynęły gorące, jak jeszcze niedawno moje ciało, łzy. Próbowałam je zatrzymać, ale było ich zbyt wiele. Stałam tak przez jakiś czas, a jedyne, o czym marzyłam, to zostać sama. Chciałam pogрузić się w moim smutku i wyrzutach. Nie było mi to dane. Za moimi plecami stanął on – sprawca wszystkich problemów. Odwróciłam się do niego i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– To, że zostałam u ciebie... to wszystko... to był błąd. Pewnie Harry siedzi w domu i zamartwia się, nie wiedząc, gdzie jestem, a ja...

– Nie sądzę.

– Nie znasz go. Nie znasz nas. Nie wiesz, jak wygląda nasz związek.

– Nie znam, ale to on zawinił. To on doprowadził do tego, że tutaj jesteś. To on... podniósł na ciebie rękę.

– Nie powiedziałam tego.

– Nie musiałaś. Ślad na policzku wystarczy.

Przejechał po nim palcem. Wspomnienia tamtej sytuacji powróciły i niemal czułam pieczenie na skórze. Zauważyłam zaciśnięte pięści Iana. Ten obraz obudził we mnie instynkt obronny.

– Nie wiesz, co się wydarzyło i nie masz prawa go oceniać! – mój ton był waleczny.

– Do cholery, Nea, obudź się! – wściekł się. – On jest stracony! Będzie tylko gorzej i oby ciebie nie wplątał w ten syf!

Co oznaczał cały ten syf? Przed czym chciał mnie uchronić?

– Co wiesz i skąd? Jaką wiedzę posiadasz i dlaczego nie chcesz się nią podzielić? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

Zrobił dwa kroki w tył.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma.

– Więc zapytaj swojego chłopaka.

– Chcę wracać do domu. – Ruszyłam do wyjścia.

– Wrócisz jutro, więc jedyne, co możesz zrobić, to iść spać. – Odszedł w kierunku kanapy.

Miałam ochotę ryknąć na niego, ale wiedziałam, że to bez sensu. Nie znałam kodu do windy, a on nie zamierzał mi go teraz podać.

– W takim razie idę spać. Dobranoc. – Wściekła ruszyłam na górę.

Nie usłyszałam z ust Iana żadnej odpowiedzi.

XVII

Poranek rozpoczęłam z niezłym bólem głowy. Nie była to najlepszy pobudka, jaką można sobie wymarzyć, ale musiałam ponieść konsekwencje wczorajszego dnia. Wyskoczyłam z łóżka, nałożyłam na siebie ubranie i zesłam na dół, gotowa stawić czoła Kalandowi. Nie spotkałam go, ale wcale mnie to nie smuciło. Na stole w jadalni znalazłam moje kluczyki, a obok nich szklanekę soku pomarańczowego i tabletkę. Bez wahania zażyłam przygotowany zestaw. Nie interesowało mnie, co łykam. Chciałam tylko, aby tępy ból zniknął. Sok był niesamowicie kwaśny i aż mną wstrząsnął. Miał w sobie chyba cytrynę. Zmusiłam się i dopiłam go do końca. Piętnaście minut później ból zelżał, a ja byłam gotowa do wyjścia. Zastanawiałam się, jak się wydostanę, skoro nie znałam kodu do windy. Na panelu nad cyframi widniał zapalony zielony klucz. Na ogół świecił się czerwony. Nacisnęłam guzik, przywołujący windę, a ta po chwili stanęła przede mną otworem. Zjechałam na parter. W recepcji był ten sam mężczyzna, co zawsze. Tym razem nie patrzył na mnie wrogo. Nie patrzył też wcale nad wyraz przychylnie, jednak rzucił mi krótkie „dzień dobry”. Odpowiedziałam mu i skierowałam się na parking. Wsiadłam do samochodu i odpaliłam silnik, wlepiając wzrok w kontrolkę paliwa. Nie paliła się. Zbiornik był pełny.

– Dziękuję, Ianie – powiedziałam na głos, pomimo że on nie mógł tego usłyszeć, i odjechałam.

Pół godziny później zaparkowałam pod swoim mieszkaniem. Poczułam lęk przed spotkaniem się z Harrym. Nie powinnam się go obawiać. Byłam dla niego wyrozumiała, nawet nie zadawałam zbyt wielu pytań, ale znoszenie jego nieobecności a napady złości i rzucanie przedmiotami to dwie różne rzeczy. To się musi skończyć. A co, jeśli go nie będzie? Dopiero teraz zastanowiłam się nad tym, jak wejść do środka. Wcisnęłam guzik na domofonie i czekałam. Po minucie wiedziałam, że nikogo nie ma. Pomyślałam, żeby zadzwonić do sąsiadki i wcisnąć jej historię o tym, że wyszłam do sklepu i zapomniałam ze sobą kluczy. Dzisiaj nie padało, jednak jesienne chłodne powietrze dawało się

we znaki. Już miałam nacisnąć przycisk, kiedy zauważyłam ruch na klatce schodowej. To był dozorca. Miałam ochotę podskoczyć na jego widok. Starszy łysawy mężczyzna otworzył dla mnie drzwi.

– Dzień dobry, panie Evans – przywitałam się. – Jak dobrze pana widzieć. Wyszłam do sklepu i zapomniałam kluczy.

– Ja też się cieszę, że panią widzę. Akurat próbowałem panią złapać i wręczyć to osobiście. – Podał mi kopertę.

– Co to takiego? – Sięgnęłam po papier.

– Wypowiedzenie wynajmu mieszkania. Ciągłe spóźnianie się z czynszem i nieopłacone trzy ostatnie miesiące...

– Słucham? – zapiszczałam.

– Panno Clarkson, wrzucałem upomnienia i prośbę o zapłatę należności do skrzynki pocztowej. Były również podane konsekwencje niewywiązania się z umowy. Jeśli jej pani nie sprawdza, to ja nic na to nie poradzę.

Zszokowana stałam w przejściu, niezdolna wypowiedzieć choćby słowa. Umowa wynajmu była na mnie, jednak to Harry zajmował się płaceniem czynszu.

– Ureguluję wszystkie zaległości. Proszę dać mi tylko czas. Wyplączę pieniądze z banku i dostarczę je. Obiecuję.

– Nie mam ochoty na bawienie się w takie sprawy. Jest wielu chętnych, którzy będą płacić na czas i nie będę musiał biegać za nimi w sprawie należności.

– Proszę dać mi szansę. Ostatnio miałam trochę problemów. – Liczyłam na zrozumienie.

– Problemy – prychnął. – A kto ich nie ma.

Chciał odejść.

– Błagam. Dostarczę całą sumę jeszcze dzisiaj. – Złożyłam ręce jak do modlitwy.

Mężczyzna zatrzymał się i zastanawiał nad czymś przez chwilę.

– Cała suma dzisiaj. Inaczej wypowiedzenie wynajmu i jego data zawarta w piśmie pozostają bez zmian.

– Dziękuję – odpowiedziałam z ulgą.

Ruszyłam schodami na górę. Kiedy zobaczyłam drzwi do mieszkania, przypomniało mi się, że miałam go poprosić, aby je dla mnie otworzył. Zrezygnowana podeszłam do nich i nacisnęłam klamkę, pewna, że są zamknięte. Ku mojemu zaskoczeniu wcale nie były. Weszłam do środka

i zerknęłam na wieszak z kurtkami. Wisiała jedynie moja, co oznaczało, że Harry'ego nie było. Wyszedł, nie zamykając nawet za sobą drzwi na klucz. Otworzyłam trzymany w dłoniach list. Zaległości razem z odsetkami wynosiły prawie pięć tysięcy. Zrezygnowana zrzuciłam buty i poszłam do salonu. Na sofie leżał mój rozładowany telefon. Podpięłam go pod ładowarkę i ruszyłam do kuchni, aby coś zjeść. Wróciłam z talerzem kanapek i włączyłam telefon. Wiadomości zaczynały się sypać jedna po drugiej. Były od Harry'ego, mamy i Rox. Mój chłopak przeproszał mnie za swoje zachowanie, mama zamartwiała się, co się ze mną dzieje, a przyjaciółka żaliła, że nie jest już z Mattem.

Zadzwoiłam do matki, aby ją uspokoić. Moją niedostępność zrzuciłam na problemy z telefonem. Nie chciałam kłamać, ale nie mogłam powiedzieć jej prawdy. Zamartwiałaby się jeszcze bardziej i namawiałaby do powrotu do domu. Harry'emu napisałam SMS, w którym postawiłam warunek uczestnictwa w terapii, a on się na niego zgodził. Musiałam tylko znaleźć dobrego specjalistę. Zaparzyłam sobie kawę i już miałam zadzwonić do Roxanne, kiedy przyjaciółka mnie ubiegła.

– Cześć, jak się masz? – odebrałam.

– Fatalnie – odpowiedziała zachrypniętym głosem bez słowa przywitania. – Wczoraj zabalowałam. Zresztą nie tylko wczoraj.

Przypomniał mi się zestaw, jaki ja przyjął dzisiaj rano.

– Wypij szklankę soku pomarańczowego z cytryną i weź coś przeciwbólowego – poradziłam.

– Z chęcią bym wzięła, gdybym cokolwiek z tych rzeczy miała pod ręką. Ostatnio byłam gościem w swoim mieszkaniu. Nawet masła nie mam w lodówce – westchnęła.

– Wybieram się do banku. Mogę kupić wszystko i wpaść do ciebie – zaoferowałam.

– Byłoby super, uprzedzam jedynie, że nie wyglądam najlepiej – ostrzegła.

– Widziałam cię już na kacu, więc pewnie tym razem też to jakoś przeżyję – zażartowałam.

– Okej, to wpadaj. Czekam.

– Do zobaczenia.

Wrzuciłam do torebki wszystkie niezbędne rzeczy i wyszłam z mieszkania. Po drodze do samochodu sprawdziłam skrzynkę pocztową. Była pełna niezapłaconych rachunków i upomnień za prąd, telefon, internet czy

mieszkanie. Nie dowierzałam, że mamy aż tyle zaległości. Dlaczego Harry nic nie powiedział? Będę musiała wszystko zapłacić, zanim coś nam odłączy.

Zegar wskazywał dwunastą w południe, kiedy zaparkowałam pod bankiem. Chyba nigdy w życiu aż tak się nie cieszyłam z oszczędności, jakie miałam. Ustawiłam się w kolejce do okienka. Kiedy w końcu nadeszła moja kolej, podałam młodej kobiecie dowód i poprosiłam o wypłacenie pięciu tysięcy, resztę kazałam przelać na moje główne konto. Kasjerka klikała intensywnie w klawiaturę, a po chwili zadzwoniła gdzieś, po czym przysłała kobieta z plakiem wicedyrektora banku.

– Panno Clarkson, wszystkie oszczędności zostały wypłacone tydzień temu. Mieliśmy upoważnienie z pani podpisem – oznajmiła.

Stałam jak wmurowana, przetwarzając to, co do mnie powiedziała.

– To niemożliwe. Nie wypłacałam pieniędzy ani nie upoważniałam nikogo do tego – zakomunikowałam poddenerwowana.

Dziewczyna spojrzała na mnie zakłopotana. Wyszła z pomieszczenia, aby po chwili wrócić ze świstkiem w ręku.

– Czy to pani podpis? – Kobieta podsunęła mi dokument.

Widniało na nim moje imię i nazwisko. Charakter pisma był łudząco podobny do mojego, jednak to nie ja złożyłam ten podpis.

– Z tego, co widzę, pieniądze zostały wysłane na konto klienta o nazwisku Borden. Jeśli to nie pani, to musimy zgłosić tę sprawę na policję jako sfałs...

– Już pamiętam – udałam, że sobie przypominam. – Faktycznie, podpisałam to upoważnienie. Wyleciało mi to z głowy.

Grałam głupią. Pracownica banku popatrzyła na mnie zdezorientowana. Nie wyglądała na przekonaną moim nagłym odzyskaniem pamięci.

– Przepraszam. Teraz wszystko sobie przypomniałam. Miałam tyle na głowie. Nie chciałam wprowadzać zamieszania. Proszę zapomnieć o sprawie. – Uśmiechnęłam się sztucznie, chowając dokument tożsamości, i czym prędzej opuściłam bank, żeby uniknąć kolejnych pytań.

Wsiadłam do samochodu.

– Jak mogłeś mi to zrobić, Harry? – zapytałam, odpalając silnik.

Niecałą godzinę później weszłam do mieszkania mojej przyjaciółki z siatką zakupów. Miała na sobie luźne dresy i włosy związane w kitkę. Jej oczy były podkrążone. Zapewne od wylanych łez. Kiedy przekroczyłam próg, przytuliła mnie i powiedziała, że się za mną stęskniła. Ja, szczerze powiedziawszy, za nią też. Nasza relacja ostatnio została zaniedbana. Spędzała czas z chłopakiem, a ja

próbowałam uporać się ze swoimi problemami. Jak widać, nie najlepiej mi to wyszło. Poszliśmy do kuchni. Wyjęłam sok i cytrynę oraz tabletki przeciwbólowe. Roxanne siedziała na hokerze przy blacie barowym.

– Pamiętasz tę rudą zdzirę z imprezy? Dopięła swego. Buja się z Mattem – powiedziała rozżalona.

– Nie winiłabym jej za wszystko. On najwyraźniej jej na to pozwolił. – Nalałam soku do szklanki.

– Gdyby się nie zjawiała, nie musiałby jej na nic pozwalać – burknęła.

– Gdyby babcia miała wąsy... – Sięgnęłam po cytrynę.

– Czy ty bronisz tego rudzielca? – wydawała się rozgniewana.

– Nikogo nie bronię. Po prostu staram się spojrzeć na to obiektywnie. Gdyby Matt darzył cię uczuciem, to zwyczajnie nie uległby jej. – Przekroiłam owoc na pół. – Czy ty uległaś Jackowi, kiedy o ciebie zabiegał?

– Jack jest kompletnym kretynem. W końcu go do siebie dopuściłam, a on mnie olał. – Przewróciła oczami.

– Co masz na myśli? – Wyciskałam sok z przekrojonych połówek.

– Nie układało mi się z Mattem od czasu ostatniej imprezy. Czułam, co się święci, ale kiedy zobaczyłam ich razem, jadących w aucie... Ona zajmowała moje miejsce! To ja powinnam tam być! – podniosła głos. – Wpadłam w histerię, a gdy Matt przez telefon powiedział, że nic z tego nie będzie, załamalam się. Poszłam do pubu, gdzie zawsze chodziliśmy. Byli tam Richard i Lucy. Piliśmy, a ja na chwilę zapomniałam o smutku. Jednak kiedy wypiałam za dużo, zaczęłam ryczeć. Oczywiście zjawił się tam Jack. Zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Odprowadził mnie pod same drzwi. Stwierdziłam, że nadaje się na pocieszyciela. Pocałowałam go i wciągnęłam do środka. Zaczęłam majstrować przy jego rozporoku, a on mnie od siebie odsunął. Wyobrażasz to sobie?

– I to cię tak bardzo oburza? – Podsunęłam jej szklankę i tabletkę pod nos.

– No a nie? – włożyła pastylkę do ust i wzięła łyk soku. – Blee... to jest sam kwas.

– Wiem, ale musisz się zmusić i to wypić. Za pół godziny poczujesz się dobrze. – Oparłam się o blat.

– Obiecujesz? – Patrzyła podejrzliwie.

– Obiecuję.

Przyjaciółka wypiała całą porcję, po czym zacisnęła oczy i wykrzywiła usta.

– A co do Jacka, to powinnaś się cieszyć. Nie wykorzystał cię, chociaż mógł to zrobić. – Oceniałam obiektywnie.

– Problem w tym, że ja właśnie chciałam, żeby mnie wykorzystał. Chciałam iść z nim do łóżka, a on nawalił.

– On cię szanuje. Gdybyś zakochała się w nim, to na pewno nie miałabyś złamanego serca ani nie zobaczyła go z inną.

– Daj spokój. Jack mi się nie podoba.

– Ale do łóżka chciałaś z nim pójść – wytknęłam jej.

– To miało być moje pocieszenie w ciężkiej chwili.

– I to by było cholernie nie fair z twojej strony. Wykorzystałabyś go i rzuciła w ką, raniąc go tym jeszcze bardziej.

– Chyba nie spodziewa się, że nagle się w nim zakocham.

– On zawsze będzie miał na to nadzieję.

Zaproponowałam, że zrobię jej coś do jedzenia. Odmówiła.

– A jak się mają sprawy z Harrym?

Westchnęłam głośno.

– Dobrze – skłamałam.

Moja przyjaciółka przechyliła głowę na bok z wymownym spojrzeniem.

– Co mam ci jeszcze powiedzieć?

Zaczęłam wsadzać zakupy do lodówki, aby uciec od rozmowy.

– Nea, domyślam się, że nie jest tak jak dawniej. Harry... się zmienił. Często widzę go w różnym towarzystwie. Ciebie tam nie ma. Do tego jeszcze ta bójka ze sztywniakiem ostatnio. Wiem, że coś cię trapi. Nie chcesz mówić o sobie, unikamy niewygodnych tematów. Szanuję to, ale nadal, pomimo wszystko, jestem twoją przyjaciółką i jeśli nie będę w stanie ci pomóc, to chociaż cię wysłucham.

Miałam świadomość tego, że coraz ciężiej będzie mi ukryć pewne sprawy, a prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Zdecydowałam się na szczerość.

– To fakt. Wszystko się zmieniło w moim związku, a ja... nie do końca umiem się do tego przyznać i o tym mówić. Trochę się tego nazbierało. Dzisiaj na przykład wpadłam na dozorcę i dostałam wypowiedzenie najmu mieszkania. Czynn timer jest niezapłacony od trzech miesięcy.

– Żartujesz? – Rox zrobiła wielkie oczy.

– Wybłągałam u niego ostatnią szansę. Miałam oddać całą zaległą sumę wieczorem, więc pojechałam do banku, żeby wypłacić oszczędności, ale już ich tam nie ma. Harry wypłacił je bez mojej wiedzy.

– O cholera! – Rozdziawiła szeroko usta. – Wiesz, ja nie mam żadnych oszczędności. Pieniądze się mnie nie trzymają, ale mogę spróbować coś

pożyczyć od rodziców. – Szukała wyjścia z sytuacji.

– Daj spokój. Równie dobrze mogłabym poprosić o pieniądze swoich rodziców, ale nie chcę. Byłam ostatnio u nich, jak pokłóciłam się z Harrym. Skończyło się tak, że my się pogodziliśmy, ale za to ojciec jest na mnie wściekły. Poza tym musiałabym im o wszystkim powiedzieć, a tego nie chcę.

– Kto jak kto, ale rodzice nigdy długo się nie gniewają. Nie martw się tym. To było wtedy, gdy Harry cię u mnie szukał?

– Tak.

– Powiesz mi, o co poszło?

– Poszło o... sztywniaka z imprezy.

– Co?! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że... – Czekala na potwierdzenie albo zaprzeczenie.

– Harry jest o niego cholernie zazdrosny. Ubzdurał sobie, że go z nim zdradzam.

– A zdradzasz?

– Zaoferował Harry’emu spłacenie jego długu w zamian za noc ze mną, a on się na to zgodził – prawda z trudem opuściła moje gardło.

– Że co?! – krzyknęła. – Jakiego długu?

Opowiedziałam jej wszystko od początku do końca. Kiedy skończyłam, poczułam ulgę, podobnie jak gdy zwierzyłam się mamie.

– No to się porobiło. – Złapała się za czoło. – Ale to, że podniósł na ciebie rękę, całkowicie go u mnie dyskwalifikuje.

– Daj spokój. To ja go pierwsza uderzyłam – usprawiedliwiałam ten czyn, by go nie skreślała.

– Zaczynasz mnie wkurzać! Ciągłe go tłumaczysz. To dorosły facet i powinien wziąć się w garść, nawet jeśli to, co się wam przytrafiło, go przerasta. Pominę to, że to on wam zgotował taki los.

Nasze przepychanki słowne potrwały jeszcze chwilę, zanim wróciłam do siebie. Po drodze zadzwoniłam do Harry’ego, jednak nie odebrał.

Gdy weszłam do mieszkania, okazało się, że jeszcze go nie było, więc nie pozostało mi nic innego, jak czekać. Zabrałam się za płacenie rachunków. Złapałam się za głowę, gdy zobaczyłam, ile tego było. Jedynie mój abonament telefoniczny był uregulowany, jako że opłata miesięczna była automatycznie pobierana z mojego konta. Godzinę później z wypłaty zostały marne grosze, za to wszystkie rachunki, zarówno bieżące, jak i zaległe, zostały zapłacone. Pozostawała tylko kwestia mieszkania. Spojrzałam na telefon i pomyślałam

o Ianie. Ostatnio po raz drugi dał mi swoją wizytówkę. Mogłabym ją znaleźć w którejś kieszeni, ale... nie mogłam tego zrobić. Muszę całkowicie zerwać z nim kontakt. Ten dziwny układ między nami nie może trwać. Przespał się ze mną, a teraz mi pomaga, kiedy go o to proszę. Pewnie byłby superkumplem, gdyby nie to, jak zaczęliśmy i gdyby nie to, że potrafi w jedną chwilę obudzić wszystkie moje zmysły i sprawić, że tracę rozum.

Zbliżała się dziewiąta wieczorem, a Harry'ego nadal nie było ani nie dał znaku życia. Zadzwoiłam do niego ponownie, ale jak zawsze koniec końców odezwała się poczta. Napisałam mu wiadomość, że zaczynam się o niego martwić. Odpowiedź nie nadchodziła, więc wzięłam prysznic i poszłam do łóżka. Następnego dnia czekał mnie powrót do pracy. Planowałam zapytać szefową o pożyczkę. Raty będzie mogła mi potrącać z pensji. Jeśli się zgodzi, skontaktuję się z dozorcą i spróbuję go namówić na dalszy wynajem mieszkania. Jeśli się nie zgodzi, poszukam czegoś innego. W łóżku liczyłam, że sen szybko przyjdzie i pozwoli mi choć przez te kilka godzin odciąć się od zawirowań w moim życiu. Byłam też mocno zmęczona. Niestety to nie ułatwiło mi wpadnięcia w objęcia Morfeusza. Kręciłam się z boku na bok, aż usłyszałam dźwięk wiadomości.

Wszystko okej, nie martw się o mnie. Przepraszam za moje zachowanie i wszystko, co powiedziałem w nerwach. Kocham cię.

Harry w końcu się do mnie odezwał. Natychmiast do niego zadzwoniłam. Po kilku sygnałach podniósł słuchawkę, jednak nie słyszałam jego głosu.

– Halo? – zawołałam.

W tle słychać było gwar rozmów i śmiechy. Miałam wrażenie, że jest w jakimś pubie.

– Jesteś tam?

Niestety połączenie zostało przerwane. Wściekła, odłożyłam telefon. Nigdy nie przeszkadzało mi, że wychodził sam, ale teraz, kiedy nasze problemy, zamiast się rozwiązywać, narastały, mógłby spędzać ze mną wieczory i wspierać mnie. Leżąc na wznak, oparłam przedramię na czole, a po mojej twarzy popłynęły słone łzy. Bez niego u boku przeciwności losu wydawały się dwa razy większe niż w rzeczywistości. Przekręciłam się na bok. A może on po prostu zajmuje się interesami? Przecież mówił, że stara się dla nas z tego wyjść. Poczulałam wyrzuty sumienia. Nie mogę go oceniać, nie znając całej sytuacji. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy. Nie wiedzieć czemu, natychmiast pojawił się w mojej głowie obraz Iana. Podniosłam powieki. Tak nie może być.

Przewróciłam się na drugi bok. Harry, nasze początki i wspólne lata razem. Zaczęłam wertować w głowie kalendarz wspomnień. Jego pierwsza wizyta w moim domu i surowe spojrzenie taty, które nawet mnie przerażało. Pamiętam, że Harry powiedział mi potem, że nie zostanę jego żoną, bo za nic w świecie nie odważy się poprosić Jake'a Clarksona o moją rękę. Uśmiechnęłam się do siebie. Nasz pierwszy raz w jego pokoju. Byłam jedyną dziewczyną, jaką zaprosił do siebie. Specjalnie kupił rodzicom bilety do opery, aby nikogo nie było w domu. Zapalił świece i posypał łóżko płatkami róż. Później cała pościel była w plamach za ich sprawą. Zastanawiał się, jak wytłumaczy to mamie. Zrobiliśmy szybkie pranie, a potem wrzuciliśmy je do suszarki.

Odpływałam w sen...

XVIII

Dźwięk budzika wyrwał mnie z głębokiego snu. Po trzech drzemkach z trudem opuściłam wygodne łóżko. Do głowy wpadł mi pomysł, aby wyciągnąć jeszcze jeden dzień wolnego na moją „chorobę”, ale obowiązkowość, jaką w sobie miałam, nie pozwoliła mi na to. Zaparzyłam kawę i szykowałam się do wyjścia. Tuż przed opuszczeniem mieszkania wysłałam SMS do Harry’ego, bo niepokoiło mnie, że nie wrócił na noc. Ku mojemu zaskoczeniu kwadrans później dostałam od niego wiadomość o podobnej treści co wieczorem. Opuściłam wdawanie się w dyskusję przez telefon, bo musiałam już wyjść, a mój stres związany z pracą zaczął narastać. Nie było mnie w niej trzy dni. Miałam nadzieję, że Mary mi to wybaczy, bo na pewno była przez to zavalona robotą.

Kiedy weszłam do biura i przywitałam się z nią, jej mina od razu powiedziała mi, że to nie będzie lekki dzień. Nie była jednak na mnie wściekła. Nie widać było po niej złości, raczej zmęczenie. Może szefowa się na niej wyżywała, bo na mnie nie mogła? Kiedy chciałam zająć miejsce za biurkiem, weszła przełożona.

– Dzień dobry. – Zachowywałam się jak zawsze.

– Witaj. Zostaw wszystko. Zrób dwie kawy i przyjdź z nimi do mojego gabinetu – poinstruowała służbowo, przechodząc obok.

– Dobrze.

Koleżanka patrzyła na mnie z politowaniem, a gdy przyłapałam ją na tym, szybko odwróciła wzrok. Jeśli uważałam się za zestresowaną, jadąc do pracy, to teraz mój stan osiągnął apogeum. Domyślałam się, że nie będzie to miła pogawędka, pomimo że szefowa nie wydawała się być w kiepskim humorze. A może po prostu tego nie zauważyłam?

Z dwoma kawami na tacy i mocno bijącym sercem udałam się do niej. Zapukałam i weszłam do środka. Postawiłam tacę na środku, a ta natychmiast sięgnęła po napój i wskazała mi miejsce po drugiej stronie biurka.

– Druga jest dla ciebie – oznajmiła.

Byłam zaskoczona. Rzadko miałam okazję pić z nią kawę. Posłusznie wzięłam filiżankę, nie chcąc się jej narażać. Skosztowałam od razu łyk, chcąc pozbyć się dziwnej suchości w ustach. W tym momencie podsunęła mi pod nos dokumenty.

– Musisz wiedzieć, że ta decyzja nie była dla mnie łatwa... – zaczęła, a ja w tym momencie przeczytałam nagłówek na dokumencie. Wypowiedzenie. Kobieta kontynuowała wypowiedź, ale z powodu szoku, jakiego doznałam, nic do mnie nie trafiło.

– Zwalnia mnie pani? – nieświadomie weszłam jej w zdanie.

– Tak. Taką podjęłam decyzję – potwierdziła bez cienia zwątpienia w głosie.

– Za to, że byłam chora? – oburzyłam się.

– Obydwie wiemy, że to nie jest prawda.

Popatrzyłam na nią, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nie chciałam kłamać.

– Podczas twojej nieobecności szukał cię tutaj twój chłopak.

– Pojechałam do rodziców i tam zostałam – wytłumaczyłam.

– Nea, za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Nie chcę, aby moja podwładna mnie oszukiwała ani...

– Powinnam powiedzieć, że mam problemy w związku? Wyjawić wszystkie sprawy, o których do niedawna nie wiedziała nawet moja matka? – poirytowałam się. – Uważam, że w takiej sytuacji powiedzenie, że jest się chorym, nie jest dużym przestępstwem.

– Nie wnikam w twoje sprawy osobiste, ale to nie powód, żeby Harry przychodził tutaj i wszczynął awantury. W tym dniu była u nas pani Olavson, żeby podpisać dokumenty. Przez tę sytuację prawie tego nie zrobiła. – Uniosłam głowę do sufitu i przyknęłam powieki, aby pozbyć się zbliżających się łez. – Bardzo cię ceniłam. Chciałam cię uczynić moją prawą ręką, ale mnie zawiodłaś. Nie zmienię decyzji. Zrozum... nie mogę narażać firmy i moich klientów na szwank.

Nie miałam siły ani argumentów, aby ją przekonać. Tym bardziej nie chciałam się przed nią kajać i prosić o ostatnią szansę. Miałam tego dosyć. Sięgnęłam po elegancki złoty długopis, który leżał przy dokumencie. Zerknęłam, że wypowiedzenie jest w trybie natychmiastowym i za zgodą obu stron. Zawahałam się. Właściwy okres wypowiedzenia według umowy to trzy miesiące. Mogłabym odmówić. Postawiłam jednak parafki w przeznaczonych

do tego miejscach. Nie było sensu odwlekać tego w czasie. Kiedy kobieta wzięła swój egzemplarz, na stole pojawiła się koperta.

– To twoja premia uznaniowa. Równowartość miesięcznej pensji.

Zerknęłam zdegustowana na biały kwadrat, który niby miał mi zrekompensować to, że wyrzucono mnie na zbity pysk, nawet nie dając szansy na obronę czy wytłumaczenie czegokolwiek.

Podniosłam się z fotela i ze świstkiem w ręku opuściłam gabinet. Przy moim biurku zauważyłam młodą, uśmiechniętą blondynkę. Obok niej stała Mary. Na jej ustach również gościł uśmiech. Prowadziły luźną rozmowę o tym, gdzie nieznajoma pracowała wcześniej. Czyli już zdążyli znaleźć za mnie zastępstwo. Podeszłam szybko po swoje rzeczy i bez słowa je zabrałam. Koleżanka nie wydawała się przejęta, a to, co rano widziałam w jej oczach, to było nic innego jak litość. Ona wiedziała, że dzisiaj oficjalnie zostanę zwolniona. Nie odezwała się na ten temat ani słowem. Nie ostrzegła mnie. Rozczarowana i zawiedziona wszystkim związanym z moją pracą opuściłam biuro, nie oglądając się za siebie. Dopiero czując świeże powietrze na swoich policzkach, rozplakałam się. Idąc do samochodu, wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer przyjaciółki. Moją pierwszą myślą było zadzwonić do Harry'ego, ale byłam na niego wściekła za to, co zrobił i nawet nie raczył mi o tym wspomnieć. Czułam, że jestem ze swoimi problemami sama. Nie było go obok, kiedy potrzebowałam wsparcia. Nie mogłam mu się wyplakać w ramię, a cały bałagan, jakiego narobił, został na mojej głowie.

– Oby to było coś ważnego, bo musiałam zostawić na chwilę klienta samego w gabinecie – usłyszałam w słuchawce. – Jeśli nie weźmie ode mnie ubezpieczenia, to będzie twoja wina.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę. Nie wiedziałam, że masz spotkanie – wychlipałam.

– Płaczesz? Co się dzieje? – natychmiast spoważniała.

– Wylali mnie z pracy. – Zagryzłam dolną wargę, aby powstrzymać głośny płacz.

– Kurde, jak to? Tak po prostu? Z dnia na dzień? Możesz na mnie poczekać w kawiarni? Załatwię wszystko tak szybko, jak się da, i wyrwę się na chwilę.

– W porządku. Będę czekać.

– Nie martw się. Coś wymyślimy – pocieszyła mnie, zanim zakończyła połączenie.

Udałam się do pobliskiej kawiarni, która znajdowała się dokładnie pomiędzy moim, już byłym, biurem a pracą Rox. Weszłam do środka i od progu poczułam piękny zapach pieczywa oraz słodkości. Szkoda tylko, że mój kiepski nastrój odebrał mi ochotę na wszystko. Nawet na kawę. W środku połowa stolików była pusta z powodu wczesnej pory. Niestety ten, przy którym zawsze siadam, był akurat zajęty. Przy ladzie ustawiała się kolejka, jako że zawsze ktoś kupował coś na wynos. Stałam i czekałam na swoją kolej, rozglądając się po sali, aby znaleźć miejsce, gdzie usiądę. Pomyślałam o stoliku w samym rogu pomieszczenia, który absolutnie nie rzucał się w oczy. Miałam ochotę się ukryć, na wypadek gdybym znowu się rozbeczała, opowiadając wszystko przyjaciółce. Kiedy spojrzałam w tamto miejsce, nie mogłam uwierzyć, kto przy nim siedzi. To był Ian. Rozmawiał z mężczyzną, którego gdzieś już widziałam. Myślałam przez chwilę intensywnie, aż w końcu przypomniało mi się, że to był mąż Ann, którego poznałam na przyjęciu u Matta. Ian rzucił okiem w bok, jakby wyczuł na sobie czyjś wzrok, i wtedy mnie zobaczył.

– Co dla pani? – zawołał kasjer.

Wdzięczna losowi za wyrwanie mnie z tej sytuacji, podeszłam do lady i poprosiłam o zieloną herbatę. Teraz ja czułam, że ktoś mnie obserwuje. Że też musiałam na niego trafić! Opłaciłam swoje zamówienie i usiadłam przy stoliku po drugiej stronie kawiarni, jak najdalej od niego. Z kubkiem herbaty obserwowałam ruch za oknem. Nie działo się tam nic szczególnego ani ciekawego. Pomyślałam, żeby sprawdzić skrzynkę mailową dla zabicia czasu i zajęcia czymś myśli, jednak nie miałam siły nawet na tak prostą czynność. Przy drzwiach zjawił się Ian ze swoim znajomym. Ten drugi wychodził. Kaland najwyraźniej nie, bo trzymał w ręku marynarkę i zęgnął się ze swoim rozmówcą. W duchu modliłam się, abym się myliła. Aby nie został tutaj i nie podszedł do mnie. Nie myliłam się. Mąż koleżanki wyszedł, a adwokat ruszył w moją stronę.

– Dzień dobry – przywitał się i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Miałam ochotę powiedzieć, że wcale nie jest dobry, ale darowałam sobie.

– Czekam na kogoś – próbowałam go spławić.

Żal, jaki czułam, wychodząc z pracy, zamienił się teraz w irytację, która niemal wylewała się ze mnie. Był ostatnią osobą, z którą chciałam rozmawiać.

– Co się dzieje? – zapytał, jakby w ogóle nie słyszał, co powiedziałam.

– Chcę zostać sama – burknęłam najbardziej nieprzyjemnym tonem, na jaki było mnie stać.

Miałam ochotę się na niego wydrzeć i obwinić za wszystkie problemy, z jakimi się mierzę, odkąd pojawił się w moim życiu.

– Czyżby znowu coś nie tak w związku? – Zerknął ostentacyjnie na zegarek. – Całkiem wcześniej jak na kłótnię. Poszło o śniadanie?

Odstawiłam kubek na spodek przede mną z głośnym hukiem. Zezłościł mnie swoimi docinkami.

– Czy to formalne ubranie sprawia, że stajesz się dupkiem?

– Ostatnio byłaś miłsza – nie przejął się moją obelgą.

– Ty też – palnęłam bez zastanowienia.

– Skoro uprzejmości mamy już za sobą, to może powiesz mi, co się stało – nie odpuszczał.

Rozdrażniona jego nieustępliwością, chciałam powiedzieć coś, co go zniechęci.

– Nienawidzę cię – skłamałam.

W jego spojrzeniu coś się zmieniło. Czyżby zabolowało go to, co powiedziałam? Po chwili wpatrywania się we mnie podniósł się bez słowa i ruszył do wyjścia. Podążałam za nim wzrokiem, a widok, którego chwilę wcześniej pragnęłam, wcale mnie nie cieszył. Poczułam wręcz fizyczny ból. W drzwiach minął się z wchodzącą akurat Rox. Przyjaciółka nie mogła zjawić się w lepszym momencie. Szła w moją stronę z pytającym wyrazem twarzy.

– Już jestem. – Przytuliła mnie.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję, że przyszedłaś.

– To chyba najszybciej wciśnięte ubezpieczenie w moim życiu. Zamieniam się w słuch. Jak to babsko mogło cię zwolnić, a przede wszystkim za co? – zapytała, machając do kelnera, że chce to, co zawsze.

– Ostatnie trzy dni nie byłam w pracy. Napisałam jej, że jestem chora, ale Harry mnie tam szukał. Moje kłamstwo się wydało, a w dodatku on urządził tam awanturę. – Podparłam głowę ręką.

– I to jest powód do zwolnienia pracownika? Pff...

– Problem w tym, że to nie pierwszy raz. Przez to o mały włos nie straciła ważnej podatniczki, o którą od dawna się starała.

– I co z tego? Nie ta, to inna. Miałaś zostać jej prawą ręką nie bez powodu. Ciągłe się doszkalasz, siedzisz w papierach i sprawdzasz nowe przepisy podatkowe. Pracowałaś bez zarzutu. Nie może cię zwolnić za taką błahostkę – irytowała się.

– Wiem, ale... ostatnio ciągle nawalałam – sapnęłam.

– Pracowałam tam ponad dwa lata i nigdy wcześniej ci się to nie zdarzyło. Mogłaby być bardziej wyrozumiała i wziąć całokształt twojej pracy pod uwagę, a nie ostatni miesiąc czy dwa. Co jej powiedziałaś? – zapytała.

– A co jej miałam powiedzieć? Poinformowała mnie, że nie zmieni decyzji, więc nie chciałam się przed nią płaszczyć... – streściłam przyjaciółce przebieg wydarzeń.

– A co z...? – Spojrzała przez ramię na drzwi.

Od razu wiedziałam, kogo ma na myśli.

– Ach, tak. Na domiar wszystkiego był tutaj na spotkaniu Ian. Kiedy skończył, podszedł do mnie. Zirytował mnie. – Nerwowo przejeżdżałam palcami po filizance.

– Mało nie staranował mnie w drzwiach. Chyba też go czymś wkurzyłaś. – Zamieszła swoją latte.

– Nie byłam w nastroju na jego docinki. – Dopiłam herbatę.

– Przyszedł tutaj tylko po to, żeby ci docinać? – zapytała zdziwiona.

– Zapytał, co się dzieje i nie chciał odpuścić. Nie powiedziałam mu nic, więc doszedł do wniosku, że to pewnie problemy z Harrym. Nie wie nic o moim życiu, a wszystko, co złe, przypisuje właśnie jemu.

– Trudno mu się dziwić.

Łypnęłam na nią niezadowolona.

– Myślałam, że jesteś po mojej stronie.

– Zawsze jestem. – Położyła dłoń na mojej. – Tak jak ty jesteś po mojej, kiedy tłumaczysz zachowanie Jacka.

– To co innego.

– Tak, wiem. Ja teraz tylko staram się być obiektywna. Nie miej mi tego za złe, ale kiedy dzisiaj zadzwoniłaś zapłakana, też pomyślałam, że to wina Harry’ego.

Opuściłam kawiarnię razem z Roxanne, kiedy musiała wracać do pracy, bo przerwa, którą postanowiła wykorzystać wcześniej, właśnie się kończyła. Ja już nie musiałam się martwić czasem. Miałam go pod dostatkiem. Umówiliśmy się na wieczór. Miała mnie odwiedzić. Wróciłam więc do domu i postanowiłam się przespać, zanim postanowię, co dalej. Musiałam ochłonąć, aby nie podejmować pochopnych decyzji. One zazwyczaj były nietrafione.

W mieszkaniu byłam sama, jednak ciuchy Harry’ego w koszu na pranie oznaczały, że musiał tu być. Wyglądało to tak, jakby przyjechał się wykąpać

i przebrać, co mnie wkurzyło. To było nasze mieszkanie, a nie hotel. Ba! W hotelu się przynajmniej śpi. Sięgnęłam po telefon i napisałam mu wiadomość.

Zamierzasz wracać do mieszkania jedynie wtedy, gdy mnie w nim nie ma?!

Nie zastanawiając się długo, kliknęłam „wyślij”. Odpowiedź nie przyszła od razu. Pojawiła się po dwóch godzinach.

Przepraszam. Śpieszyłem się.

Przewróciłam oczami na tę bezsensowną odpowiedź. Moje nerwy nieco zelżały, więc odpisałam już łagodniej.

Chcę dzisiaj zasnąć w twoich ramionach.

Poczułam lekkie rozczarowanie, gdy nie odpisał. Zająłam się więc przeglądaniem ofert pracy i wysłałam kilka CV. Miałam oglądać mieszkania do wynajęcia, ale poczułam się zmęczona siedzeniem przed komputerem, więc włączyłam telewizję. Skakałam z kanału na kanał, bo nic nie było w stanie przyciągnąć mojej uwagi na dłużej. Nie wiedzieć czemu, zaczęłam odczuwać wyrzuty względem Iana. Analizowałam sytuację z rana kilka razy i myślałam, jakbym się poczuła, gdyby nie podszedł do mnie, gdyby zwyczajnie przeszedł obok i nawet nie rzucił na mnie okiem, ignorując problemy wypisane na mojej twarzy. Doszłam do wniosku, że to chyba ja zachowałam się jak dupek, a nie on. Ruszyłam do torebki, wygrzebałam z niej portfel, a z niego wizytówkę adwokata, którą przełożyłam tam ze spodni. Dodałam jego numer do kontaktów i postanowiłam coś napisać.

Przepraszam za dzisiaj rano w kawiarni. Miałam zły dzień. Wyrzucili mnie z pracy.

Wysłałam wiadomość i odłożyłam telefon, po czym ruszyłam do kuchni, aby przygotować kolację sobie i przyjaciółce, która miała się zjawić u mnie lada moment.

Właśnie skończyłam szykować grzanki do sałatki, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Wytarłam szybko dłonie w ścierkę i popędziłam je otworzyć. Machała mi przed nosem butelką czerwonego wina.

– Myślę, że to nam się przyda. – Przekroczyła próg.

– Na rozgrzewkę na pewno – zażartowałam.

Po kolacji z kieliszkami w dłoni rozsiadłyśmy się wygodnie na kanapie.

– Jack zaprosił mnie do kina.

– I co ty na to?

– Powiedziałam mu, że z nim pójdę, jak mnie przeleci – odpowiedziała rozbawiona.

Potrząsnęłam głową na jej niepoważne zachowanie.

– Wiesz, co mi na to odpisał? – kontynuowała. – Że chcę zacząć od końca, a to nie jest właściwa kolejność.

Wybuchłam śmiechem.

– To nie jest zabawne – oburzyła się. – Nie jest najgorszy. Jest całkiem niczego sobie...

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia, bo to był pierwszy raz, kiedy go skomplementowała.

– ...ale pójdzie z nim do łóżka graniczy z cudem. Chyba musiałabym go zgwałcić.

Podczas rozmowy o Jacku mój telefon zasygnalizował przyjscie wiadomości. Zerknęłam na urządzenie i zobaczyłam, że jest od Iana:

Nie wybaczam. Musisz się bardziej postarać.

Kąciaki moich ust uniosły się ku górze.

– Kto to? Nie mów, że pan sztywniak.

Czułam na sobie jej badawcze spojrzenie.

– Co mówiłaś? – zapytałam, chociaż dobrze słyszałam jej słowa.

Chciałam jedynie zyskać na czasie i wymyślić jakieś kłamstwo.

– A niech mnie. Piszesz z nim! – podniosła głos o oktawę.

– Wcale nie! – wypierałam się, próbując się nie roześmiać.

– Ty świntucho! – Sięgnęła po poduszkę ozdobną i rzuciła nią we mnie.

– Napisałam mu przeprosiny! To jest pierwsza wiadomość, jaką mu kiedykolwiek wysłałam. – Już nie kryłam uśmiechu.

– I co ci odpisał, że cieszysz się do telefonu? Chce ci przetrzepać tyłek za to? – Uniosła sugestywnie brwi.

– Oczywiście, że nie. – Spojrzałam na nią ze sztucznym oburzeniem.

Wzięłam telefon w dłoń, zastanawiając się, co odpisać i czy w ogóle to zrobić.

– Więc co ci napisał? Nie trzymaj mnie w niepewności. – Wyrwała mi urządzenie. – Nie wybaczam. Musisz się postarać bardziej – przeczytała na głos.

– Zadowolona? – Zabrałam swoją własność.

– Gdyby Jack pisał takie wiadomości, to pewnie byłabym w stanie się w nim zakochać. Przecież to czysty flirt.

– Daj spokój. Zwyczajna wiadomość. Jeśli chcesz, zapytam sztywniaka, czy da parę lekcji naszemu koledze.

– Tak zrób. Albo nie. Oddaj mi tego Iana.

– Spadaj. On jest mój!

Klepnęła mnie ręką w ramię i obydwie się roześmiałyśmy.

– A jednak. Wcale nie jest ci taki obojętny – gnębiła mnie.

– Przecież wiesz, że żartuję. Poza tym on ma tę swoją blond lalę z przyjęcia.

– Jakoś ostatnio z nią nie był.

– Ja też nie zawsze chodzę z Harrym na imprezy.

Dyskutowaliśmy dalej. Żartom i przepychankom słownym nie było końca. Na pewno pomogło w tym wino. Wypiłyśmy całą butelkę, którą przyniosła Rox, a potem kolejną, którą miałam w lodówce. Kiedy po dwudziestej drugiej pojechała do siebie, wstawiłam kieliszki do zlewu i złapałam za smartfon. Chciałam odpisać coś Ianowi. Myślałam intensywnie, po czym wystukałam:

Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył?

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać.

Nie wiem, zaskocz mnie.

Przygryzłam dolną wargę na myśl o tym, co chciałam mu odpisać. Wino dodawało odwagi, jednak wewnątrz coś mnie blokowało. Ruszyłam do kuchni i otworzyłam kolejną butelkę. Wróciłam na sofę z uzupełnioną lampką i napisałam:

Nie znam cię na tyle, żeby wiedzieć, co lubisz.

Podobnie jak wcześniej, odpowiedź przyszła bardzo szybko.

Może być to, co ostatnio.

Poczułam ciepło na policzkach.

Chcesz, żebym oblała cię winem?

Wiedziałam, że nie chodziło mu o to, ale dlaczego miałabym się z nim trochę nie podrażnić?

Wolałbym to, co było później.

Przyjemne ciepło zalało moje ciało, chociaż tak nie powinno być. Nie powinnam wymieniać się z nim SMS-ami. Postanowiłam to zakończyć. Bez wysłania odpowiedzi poszłam spać.

Rano przeciągnęłam się na łóżku. Leżałam przez chwilę, przypominając sobie mój przyjemny sen. Był w nim Harry. Przyszedł do mnie w nocy, przytulił mnie i szeptał słodkie słowa. Zerknęłam na jego stronę łóżka. Nie było pościelone. Czyli to nie był sen? Wskoczyłam z pościeli i natychmiast ruszyłam

sprawdzić, czy jest w mieszkaniu. Usłyszałam, że w kuchni otwiera się szuflada. Poszłam tam i zobaczyłam go. Szykował dla mnie śniadanie. Miałam wrażenie, że nie widzieliśmy się od wieków. Odwrócił się w końcu i zobaczyłam twarz, za którą tak bardzo tęskniłam.

– Harry... – ruszyłam do niego i natychmiast uwiesiłam mu się na szyi, czując łązy pod powiekami.

– Cześć, skarbie – wyszeptał. – Nie udało mi się wrócić, żebyś zasnęła w moich ramionach, ale mam nadzieję, że spanie w nich ci to zrekompensowało.

Kiedy przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej, wyczułam, że schudł. Faktycznie wyglądał marniej niż zwykle. Dopiero teraz to zauważyłam.

– Myślałam, że to wszystko mi się śniło.

– To chyba zasługa wina. – Spojrzał na dwie puste butelki na blacie i trzecią napoczętą.

– Rox do mnie wpadła wczoraj – wytłumaczyłam natychmiast, aby nie nabrał niepotrzebnych podejrzeń.

– Wiem. Zostawiła w łazience swój błyszczak. – Uśmiechnął się.

Kiwnęłam jedynie głową w odpowiedzi. Pewnie gdyby nie kosmetyk, to ten poranek przypominałby kolejną wojnę światową. Podeszłam do ekspresu i uruchomiłam go.

– Gdzie byłeś przez cały ten czas?

– W wielu miejscach – odpowiedział wymijająco.

Spiął się i widać było, że nie chciał o tym mówić.

– Nie wiem nawet, gdzie cię szukać. – Oparłam się o blat i założyłam ręce na piersi.

Odwrócił się w moją stronę, a jego twarz zrobiła się poważna.

– Nigdy mnie nie szukaj.

– Żartujesz sobie? – nie dowierzałam.

– Absolutnie nie żartuję. – Położył dłonie na moich ramionach. – Nie będziesz mnie nigdy szukała, rozumiesz?

Strąciłam jego dłonie i odwróciłam się do niego plecami. Ile czasu miałam być wyrozumiała i znosić to wszystko? Nie pytałam go o nic, a jego napady agresji zamiatałam pod dywan i udawałam, że nic się nie stało. Usprawiedliwiałam go sama przed sobą, chociaż to droga donikąd. Zapanowała między nami cisza. Nie odszedł jednak ode mnie. Stał za mną, a po chwili objął mnie od tyłu.

– Nie możesz mnie szukać. Bywam w miejscach, do których nie chcę, żebyś kiedykolwiek trafiła – oznajmił łagodnie i odchylił moje włosy, eksponując szyję, aby obsypać ją pocałunkami.

– Co to za miejsca? – Przymknęłam oczy.

Nie odpowiedział. Wsunął dłonie pod mój T-shirt i złapał za piersi. Było mi przyjemnie. Za przyjemnie. Nie powinnam na to pozwalać. Powinien mi najpierw wszystko wyjaśnić. Ale nie powstrzymałam go. Odwróciłam się do niego i przywarłam do jego ust. Tych samych, które tak kochałam, ale które teraz smakowały inaczej. Posadził mnie na blacie, sunąc dłonią do mojej kobiecości. Sekundę po tym jego palec znalazł się we mnie. Jęknęłam z zaskoczenia i błęgiego uczucia, jakie mi nim sprawiał. W tym momencie w jego kieszeni zawibrował telefon. Raz, drugi, trzeci. Kiedy oderwał swoje usta od moich, wiedziałam, że zaraz mnie opuści. Czułam to. Nie chciałam na to pozwolić. Przyciągnęłam go do siebie i kontynuowałam pocałunek.

– Muszę iść. – Przerwał go.

– Wcale nie musisz. – Sięgnęłam do jego rozporoka i zaczęłam go nachalnie rozpinąć.

Jego członek był gotowy na mnie. Nie wierzyłam, że byłby w stanie porzucić mnie i odejść niezaspokojony. Opierał się, ale tylko odrobinę. Kiedy zsunęłam mu spodnie razem z bokserkami, przesunął mnie na krawędź blatu, odchylił moją bieliznę na bok i jednym płynnym ruchem znalazł się we mnie. Potrzebował tego tak samo jak ja. Uprawialiśmy seks w kuchni. Była dziesiąta rano, obok stał talerz z kanapkami, a za mną zaparzona i gotowa do wypicia kawa. Nic nas to nie obchodziło. Nasze ciała goniły razem w jedynym kierunku, coraz szybciej, jakby cały świat stracił znaczenie. Dźwięk uderzających o siebie torsów odbijał się echem. Harry doszedł we mnie, robiąc po tym jeszcze trzy powolne posunięcia. Zdyszana oparłam głowę o jego klatkę piersiową.

– Kocham cię, Nea. Bardzo. Pamiętaj o tym.

– Ja ciebie też kocham. Ty też o tym pamiętaj.

– Pewnego dnia uwolnię nas od tego wszystkiego. – Doprowadził się do porządku i odszedł, zostawiając mnie samą w mieszkaniu.

Zastanawiałam się, czy już zawsze tak będzie. Czy będę spędzać z nim tylko chwilę w biegu? Pocałunek na moich ustach smakował goryczą, a rozzalenie załało serce. Zeskoczyłam z blatu i złapałam za kubek z kawą. Upiłam łyk. Była smaczna, jednak to nie to samo, co gorąca. Popatrzyłam na napój w dłoniach

i pomyślałam sobie, że przypomina mój związek. Kiedyś gorący i namiętny, teraz stał się letni poprzez zaniedbania i ciągłe rozłąki każdego dnia.

XIX

Kolejne trzy dni upłynęły mi na szukaniu pracy i nowego mieszkania. Wieczory spędzałam z przyjaciółką, bo i tak ciągle byłam sama. Harry przez ten czas zjawił się tylko raz i to na krótką chwilę. Nasz kontakt ograniczał się jedynie do SMS-ów, na które czasem odpowiadał. Nawet nie zdążyłam mu powiedzieć o tym, że musimy się przeprowadzić. Było go teraz jak na lekarstwo, podczas gdy ja potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek. Wiedziałam, że robi to wszystko dla nas. Próbuje skończyć z tym, w co się wpakował. Obiecałam, że będę go wspierać, więc gryzłam się w język, aby nie narzekać. Udawało mi się to, chociaż nie było łatwo.

Dzisiaj postanowiłam, że czas odpocząć od przeglądania ofert. Rox szła na imprezę do naszych znajomych. Ja też zostałam na nią zaproszona, ale odmówiłam. Nie wiedziałam, ile wiedzą o Harrym, ale z tego, co mówiła mi przyjaciółka, zauważyli, że bardzo się zmienił. Nie chciałam się z nimi widzieć i być narażona na jakiegokolwiek pytania. Nawet nie znałabym na nie odpowiedzi, gdyby padły. Z kubkiem kawy siedziałam na kanapie i oglądałam wiadomości, kiedy mój telefon zadzwonił. Pomyślałam, że to na pewno Roxanne, aby przekonać mnie do wyjścia. Moje serce zabiło szybciej, gdy na wyświetlaczu pojawiło się imię Ian. Chwilę się wahałam, zanim zdecydowałam się odebrać.

– Hej, nie przeszkadzam? – brzmiał pogodnie.

– Cześć. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jestem bezrobotna. Nie narzekam na brak wolnego czasu – zażartowałam.

– Mam wrażenie, że źle ci z tym – mruknął.

Miałam ochotę powiedzieć mu, że nie mam tyle na koncie co on i muszę pracować, aby opłacić rachunki, ale darowałam sobie, bo mogłoby to zabrzmieć niegrzecznie.

– Jeszcze nie jest, ale pewnie wkrótce zaczniesz być – skłamałam. – Dzwonisz w jakimś konkretnym celu czy po prostu się nudzisz?

Zaśmiał się po drugiej stronie, a przed oczami pojawił mi się jego szczery uśmiech.

– Ja się nigdy nie nudzę. Nudzą się jedynie nudni ludzie – do moich uszu dotarło charakterystyczne klikanie kierunkowskazu. Musiał jechać samochodem. – Dzisiaj będzie u mnie Sergio. Na pewno się ucieszy, jeśli cię zobaczy. Może wpadniesz wieczorem i zjesz z nami kolację?

Zastanawiałam się. Zrobiłabym to z chęcią, ale wiedziałam, że nie powinnam. Właściwym posunięciem byłoby całkowite wykluczenie Iana z mojego życia. Był zagrożeniem dla mojego związku, jak i dla mnie samej. Nie zachowywałam się ani nie myślałam przy nim racjonalnie. Moje serce chciało tam iść i spędzić miło czas, nie tylko z nim, ale i z Sergiem, którego bardzo polubiłam, jednak rozum podpowiadał, że będą z tego większe kłopoty niż do tej pory.

– Powinniście chyba wykorzystać ten czas na wspólny męski wieczór. – Uderzyłam się ręką w czoło na moją bezsensowną wymówkę.

– Mhm – mruknął. – Powiem w takim razie Sergio, że nie masz ochoty go widzieć.

– To nie tak, że nie chcę go widzieć. Po prostu... – No właśnie. Co po prostu?

– Rozumiem. Nie dociekam. Masz swoje powody. – Spoważniał.

Cała sytuacja z zabawnej zrobiła się odrobinę niezręczna.

– To nie tak, że nie chcę... – tłumaczyłam się bez sensu.

– Nie musisz nic mówić. Jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mieszkam.

– Odezwę się, gdyby coś się zmieniło. Dziękuję za zaproszenie.

Po zakończonej rozmowie miałam wrażenie, jakby ktoś skrępował moje ciało pasami. Zwykła pogawędka przez telefon, a ja czułam ogromny dyskomfort. Nie lubiłam odmawiać, ale w tym przypadku zrobiłam to, co należało. Powinnam być zadowolona, dlaczego więc nie jestem? Przez kolejną godzinę zajmowałam się prasowaniem. Prasowałam nawet to, czego nie trzeba było. W głowie ciągle tkwiło mi zaproszenie Iana. Może powinnam wykorzystać okazję do zobaczenia się z sympatycznym Meksykaninem? Nie będę miała zapewne drugiej takiej szansy. Rozmyślaniom nie było końca. Wtedy, jak na zawołanie, rozbrzmiał dźwięk wiadomości.

Cara mia! Jak możesz mi to robić i nie przyjść się ze mną zobaczyć? Widzisz te czerwone krople krwi u twoich stóp? To z mojego złamanego serca. Sergio

Wybuchnąłem niepohamowanym parsknięciem. Przecież to nic złego spotkać się i zjeść kolację ze znajomymi, prawda? Nie będę sama z Ianem.

Będziemy we trójkę. I w ten oto sposób decyzja została podjęta.

•

Minęłam tego samego portiera, co zawsze. Nie był dla mnie już tak niemiły i służbowy jak kiedyś. Ledwo zdążyłam wejść do recepcji, a natychmiast skinął mi głową i wskazał ręką czekającą windę. Ruszyłam do niej, głośno stukając obcasami o marmurową posadzkę. W przygotowania do tego wieczoru włożyłam zdecydowanie więcej starań, niż powinnam. Chciałam wyglądać ładnie. Ten jeden raz sobie na to pozwoliłam, bo nie zamierzałam dać się namówić na podobne spotkanie już nigdy więcej.

Winda sunęła w górę, a ja stresowałam się, jakbym była nastolatką i szła na pierwszą randkę. Drzwi się rozsunęły, a ja pewnie weszłam do środka, chociaż wcale się tak nie czułam. W apartamencie roznosił się przyjemny zapach jedzenia. Ślinka od razu napłynęła mi do ust. Kroczyłam prosto do kuchni, gdzie słychać było rozmowę.

– Nea! – Sergio natychmiast podbiegł do mnie, jak tylko mnie zobaczył. – Cieszę się, że cię widzę. Pięknie wyglądasz!

Przytulił mnie na powitanie, unosząc lekko do góry.

– Dziękuję. Ja też się cieszę, że cię widzę. Myślałam, że jesteś tutaj gościem. – Wskazałam na fartuch kucharski, który na sobie miał.

– Przecież znasz Iana, to wredny typ – dodał nieco ciszej.

– Słyszałem to. – Rzucił w niego ścierką.

– Na to liczyłem. – Meksykanin odrzucił materiał.

Adwokat odłożył szmatkę, po czym nabrał łyżką coś z patelni.

– Spróbujesz? – Wystawił ją w moim kierunku.

Po raz pierwszy tego wieczoru nasze spojrzenia się spotkały. Po moim ciele przebiegł dreszcz. Stałam przez chwilę niczym zahipnotyzowana, gdy zdałam sobie sprawę, jak bardzo lubię jego oczy. Ich intensywną barwę. Otrząsnęłam się, gdy delikatnie je zmrużył.

– Zdam się na ciebie. – Zerknęłam na nakryty stół w jadalni, aby uciec od niego wzrokiem.

– Nalegam – nie odpuszczał.

– Spróbuj, bo ja bym dodał jeszcze chili – wtrącił się gość. – Ian wymięka i twierdzi, że wystarczy.

Nie chcąc przedłużyć tej niezręcznej sytuacji, ruszyłam za wyspę kuchenną. Wzięłam od Iana łyżkę, a wtedy nasze palce otarły się o siebie i nie było to muśnięcie. Przeszło mi przez myśl, że zrobił to celowo. Czy zauważył, jak na

mnie działa? Spróbowałam sosu, w którym były żeberka i natychmiast kaszlnęłam. Mój język, a po nim przełyk zaczęły palić żywym ogniem. Na twarzy mężczyzny stojącego obok mnie malował się uśmiech. Sięgnęłam po stojącą na blacie lampkę wina, nie dbając, do kogo należała. Wzięłam spory łyk i położyłam sobie rękę na piersi. Palenie nie ustało, ale mogłam teraz przynajmniej oddychać. Odchrząknęłam raz jeszcze.

– A nie mówiłem?! – rzucił gospodarz do Meksykanina.

– Zmówiliście się. To wcale nie jest takie ostre – oponował.

– To piekielnie ostre – dodałam, pociągając kolejny łyk.

Chłopak udał oburzonego. Zdjął fartuch i ruszył do łazienki. Ian mieszał biały sos na drugiej patelni.

– Spróbuj tego. – Wysunął łyżkę w moim kierunku.

Wyciągnęłam po nią dłoń, a wtedy on cofnął swoją. Opuściłam więc rękę, a on znowu podsunął odrobinę sosu pod usta. Popatrzyłam na niego wymownie. Nie powinnam dać się wciągnąć w tę grę. Tak podpowiadał mi rozum, ale zlekceważyłam to i nachyliłam się, aby spróbować potrawy.

– Mhm – zamruczałam z aprobatą. – To jest rewelacyjne. Co to takiego?

– Sos do makaronu na białym winie. Na tym samym, które mi podpiłaś. – Odwrócił się i sięgnął do szafki po nowy kieliszek.

Uzupełnił go alkoholem i podał mi. Przyjęłam go i zapanowała między nami cisza. Po chwili zaoferowałam swoją pomoc w przygotowaniu jedzenia, ale usłyszałam, że wszystko już jest gotowe.

– Jemy? – zawołał wesoło Sergio, wracając do nas.

Po chwili zajadaliśmy się pysznym makronem z owocami morza w białym sosie. Czułam się odrobinę skrępowana, siedząc na wprost Iana, który co chwilę zerkał na mnie, nawet gdy Sergio coś mówił. Wprawiało mnie to w niemały dyskomfort, jednak udawałam, że wcale tak nie jest. Skupiałam się na tym, co mówił Meksykanin, a on akurat opowiadał o imprezie w swoim pubie tydzień temu.

– Wyobraź sobie, że wśród gości była Dolores. – Spojrzał na gospodarza.

– Dolores to wielka miłość Sergia od zawsze – wytłumaczył mi Ian.

– Daj spokój. Zwykła znajoma od tequili – wykręcał się.

Zrobił to tak mało przekonująco, że wszystko było jasne, mimo że nie znałam całej sytuacji między nimi.

– Jeśli będziesz na imprezie z Sergiem i pojawi się ona... – adwokat zrobił wymowną minę – ...jego już później nie znajdziesz.

– Nie przesadzaj. Znikam na ogół tylko na chwilę – zgrywał się, przyjmując wygodną pozycję na krześle.

Sergio opowiadał o czasie spędzonym z koleżanką. Brzmiało, jakby byli dobrymi kumplami, jednak jego błyszczące oczy potwierdzały to, co mówił Ian.

– Dobra, koniec tego przynudzania – przerwał nagle Meksykanin i pobiegł na górę.

Zostałam przy stole z Kalandem. Czułam jego świdrujące mnie spojrzenie i zrobiło mi się gorąco. Uporczywie jednak wpatrywałam się w pity alkohol.

– Rozglądasz się za pracą? – zagadnął.

– Wysłałam kilka CV w ostatnich dniach.

– Gdzie się kształciłaś? – dopytywał.

Opowiedziałam mu z grubsza o moim wykształceniu. Później padło pytanie o doświadczenie zawodowe, ale nie zdążyłam na nie odpowiedzieć, bo nasz towarzysz wrócił do stołu. Trzymał butelkę tequili, która na korku miała czerwone sombrero. Usłyszałam głośne westchnienie Iana.

– Daj spokój. Nie wzdychaj, przecież wiem, że to lubisz. – Popchnął jego ramię Sergio. – Spójrz na Neę, ona mi nie odmówi, prawda, skarbie?

Wyrwałam się z zawieszenia, w którym chwilowo utkwiałam. Na ogół poważny i powściągliwy Ian, teraz był wyluzowany, przez co jeszcze bardziej przyciągał mój wzrok. Lubiłam go takiego. Staralam się nie skupiać na nim, ale szło mi to coraz trudniej.

– Oczywiście, że nie – wypaliłam bez zastanowienia.

– Myślę, że po całej tej podróży długo nie wytrzymasz – ostrzegł go Ian.

– Żartujesz czy chcesz mnie obrazić? – zapytał jego przyjaciel.

Adwokat podniósł ręce na znak, że się poddaje, po czym ruszył po kieliszki. Meksykanin pobiegł za nim, aby zaoferować pomoc w przygotowaniu limonki i soli. Dodatkowo wrzucił do piekarnika skrzydełka oblepione gęstą marynatą, której wcześniej próbowałam. Korzystając z wolnej chwili, poszłam do łazienki, gdzie odrobinę poprawiłam makijaż. Wracając, sprawdziłam telefon. Wyświetlił się MMS od Rox. Było to selfie ze znajomymi w tle. Uśmiechnęłam się do ekranu. W wiadomości zwrotnej życzyłam jej powrotu do domu w towarzystwie Jacka, który był tuż za nią na grupowym zdjęciu. Potem zatrzymałam się z palcem nad imieniem Harry. Chciałam mu coś napisać. Chociażby coś tak banalnego, jak to, że go kocham. Wahałam się przez chwilę. Dlaczego on do mnie nie pisze? A może wrócił do domu, a mnie w nim nie było?

– Nea, idziesz? – zawołał Sergio.

Włożyłam urządzenie do torebki i ruszyłam z powrotem na miejsce. Pierwsza kolejka mocnego alkoholu już była rozlana. Na stole stały nachosy, a do nich kolorowe dipy. Poinformowano mnie, że wkrótce będą skrzydełka, za które od razu podziękowałam. Ich stopień pikantności zdecydowanie przewyższał moje granice.

Po pierwszej kolejce odstawiłam kieliszek i dziwnie na niego popatrzyłam. Nie miał dużej pojemności. Wydawało mi się, że były w nim mniej niż cztery decylitry. Spojrzałam po moich towarzyszach. Sergio, przeszczęśliwy, chciał nalać drugą kolejkę, jednak Ian zaoferował się, że sam to zrobi. Przyglądałam się uważnie jego poczynaniom. Wszystko wyglądało normalnie, jednak uśmiezek czający się na jego ustach mówił mi, że coś knuje. Nie wiedziałam tylko co. Siedzieliśmy przy stole i bawiliśmy się w najlepsze, wznosząc co jakiś czas toast. W pewnym momencie Latynos zarządził, że musi zagrać jego ulubiona muzyka, bo chce ze mną zatańczyć. Butelka była prawie opróżniona, kiedy w salonie rozbrzmiała hiszpańska piosenka. W mojej głowie szumiało od wypitego alkoholu, a Meksykanin był kompletnie zalany. Ian trzymał się świetnie i w życiu bym nie powiedziała, że coś pił. Przenieśliśmy się do salonu, którego wolna przestrzeń służyła za nasz parkiet. Gospodarz zajął miejsce na kanapie, a ja z Sergiem kręciliśmy biodrami do latynoskich rytmów, świetnie się przy tym bawiąc. Był całkiem niezłym tancerzem. Próbował uczyć mnie kroków salsy, ale deptanie sobie wzajemnie po stopach spowodowało raczej salwy śmiechu niż opanowanie tego stylu tanecznego. Po piętnastu minutach byliśmy cali zgrzani. Końcówka tequili została rozlana do kieliszków, a Sergio zaproponował toast. Tym razem był on za beznadziejnych nauczycieli salsy. Zasugerowałam, żeby wypić też za ich beznadziejnych uczniów. Po tym ostatnim szocie Sergio przysiadł na sofie, gdzie po minucie zasnął. Ja nie miałam jeszcze ochoty kończyć. Podeszłam do pana sztywniaka, który od dłuższej chwili sprawdzał coś na swoim telefonie. Stałam między jego szeroko rozstawionymi nogami.

– Zatańcz ze mną – zaproponowałam.

– Nie jestem w nastroju – mruknął, nie podnosząc głowy.

Z jednej strony miałam ochotę rzucić jakiś wredny komentarz, a z drugiej – zmusić go do zatańczenia. Postawiłam na to drugie.

– Ale ja jestem. – Złapałam go obiema rękoma za ramię i zaczęłam ciągnąć ku górze.

– Nea... – wypowiedział moje imię karcąco.

Nie zwracałam jednak na to uwagi i z całych sił ciągnęłam dalej. Żałowałam, że miał na sobie jedynie błękitną koszulę bez krawata, za który mogłabym teraz go podnieść. Wreszcie udało mi się postawić na swoim. Odrzucił telefon na bok i ruszył za mną. Z początku nie chciał tańczyć. Stał z przekomiczną miną, a jego czoło przecinała lwia zmarszczka. To wywołało mój śmiech. Zasłoniłam usta dłonią, kiedy moje rozbawienie zirytowało go jeszcze bardziej.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał wzburzony.

– Z... – wskazałam palcem na niego, ale nie mogłam wydusić słowa.

Spojrzał na swoją idealnie czystą koszulę, szukając na niej czegoś brudnego. Kiedy podniósł na mnie wściekłe spojrzenie, wiedziałam, że zaraz ta niewinna zabawa skończy się awanturą. Podeszłam do niego i rękoma zaczęłam rozprostowywać zmarszczkę na jego czole. Był zaskoczony i nie miał pojęcia, co robię, ale bruzda zniknęła.

– Tak lepiej. – Powstrzymałam chichot.

Kiedy zorientował się, o czym mówię, na nowo zrobił ten sam grymas.

– Nie, nie, nie... – Szybko rzuciłam się do przodu i zaczęłam wygładzać skórę w tym samym miejscu co wcześniej, a mój śmiech momentami przeradzał się niemal w pisk. Ian posłusznie stał i przyglądał się moim poczynaniom. Nie poddawałam się i majstrowałam przy jego czole.

– To nie jest śmieszne. – Był poważny, ale zmarszczka zrobiła się płytsza.

– Jest. – Nie ustawałam w staraniach.

– Nie, nie jest. Przestań. – Złapał mnie za rękę i się roześmiał.

Udało mi się uspokoić śmiech, a to tylko dlatego, że zapatrzyłam się na jego dołeczki w policzkach, które tak bardzo lubiłam. Jego usta były tak cholernie blisko, że powinnam być przerażona. Jednak stałam i patrzyłam się na nie jak na spadającą gwiazdę. Położył moje dłonie na swojej klatce piersiowej i objął mnie w talii.

– Co robisz?

– Tańczę z tobą, czyż nie tego chciałaś? – Wprowadził nasze ciała w lekkie kołysanie.

Dopiero w tym momencie zorientowałam się, że z głośników leciał wolny kawałek. Całkowicie odmienny od tych, które słyszałam do tej pory. W przyciemnionym świetle i z nastrojową muzyką zrobiło się niemal intymnie. Przesunęłam powoli dłońmi po krzywiznie jego mięśni i położyłam mu je na karku, delikatnie go głaszcząc.

– Powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Aż taki jestem straszny? – Wpatrywał się w moje oczy.
– Jesteś straszny jedynie, gdy masz na sobie garnitur i zachowujesz się jak... – nie dokończyłam, bo ścisnął ostrzegawczo moje biodra. – Jesteś za mało straszny i w tym jest problem.

Powoli kołysaliśmy się, patrząc na siebie nieprzerwanie. Moje dłonie przesunęły się odrobinę wyżej i dotykały jego włosów.

– Chcesz, żebym był potworem? – zapytał w taki sposób, że nie wiedziałam, czy mówi na poważnie, czy żartuje.

Czy chciałam? Tak, bo może wtedy nie byłoby mnie tutaj. Nie, bo kiedy był taki, jak teraz, bardzo go lubiłam.

– Chcę być odporna na twój urok – przyznałam.

Nie skomentował tego, co powiedziałam. Zatrzymał się i złapał moją twarz w dłonie. Wiedziałam, co zamierzał. To było oczywiste. Pragnęłam, żeby mnie pocałował, choć wiedziałam, że nie powinnam.

– Nie rób tego – poprosiłam cicho wbrew sobie.

To było jedyne, co mogłam zrobić. Jeśli posunie się dalej, to nie zdołam mu odmówić. Tak też się stało. Nachylił się i złączył nasze usta, a kiedy wysunął język, aby połączyć go z moim, bez wahania mu na to pozwoliłam. Całowaliśmy się namiętnie na tle panoramy Toronto za oknem. To był mój zakazany owoc, który smakował tak cudownie. Który docierał do każdej komórki mojego ciała i napełniał ją życiem. Wszystko we mnie krzyczało o więcej. Pocałunek odbierał mi dech. Gdy nasze wargi oderwały się od siebie dosłownie na sekundę, zdążyłam odczuć na nich chłód. Ten mały bodziec sprawił, że się ocknęłam. Zabrałam rękę z jego włosów i zrobiłam krok w tył.

Przed oczami stanął mi Harry. Nie ma go ze mną, bo robi wszystko, abyśmy mogli zacząć na nowo, a co robi w tym czasie jego ukochana? Całuje się z kimś, kto niszczył ich związek. Złapałam się ręką za czoło, gdy uderzyły we mnie wyrzuty.

– Muszę wracać do domu. – Wyminęłam go.

– Jest prawie północ. Wrócisz do domu jutro.

– Nie pytałam cię o pozwolenie – odparłam, maszerując do windy.

– A ja właśnie ci powiedziałem, że śpisz tutaj – z jego głosu zniknęła miła nuta.

– Za kogo ty się, do cholery, masz, co?! – warknęłam, odwracając się do niego. – Myślisz, że możesz mi wydawać polecenia, bo się ze sobą przespaliśmy czy pocałowaliśmy?

– Będiesz spała dzisiaj tutaj – powtórzył jak papuga. – Zanieść cię czy sama pójdziesz?

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i wcisnęłam na panelu kod przywołujący windę.

– Sama tego chciałaś. – Moje nogi oderwały się od podłogi.

Ian przerzucił sobie mnie przez ramię jak barbarzyńca i zaczął iść w kierunku schodów.

– Puszczaj mnie! Nie zostanę tutaj! – krzyczałam, bijąc go po plecach.

Nie reagował na moje wrzaski.

– Sergio! Sergio! – liczyłam, że się obudzi i mi pomoże.

– Nie obudziłby go teraz nawet przejeżdżający obok czołg – powiedział z kpinką w głosie.

Nie poddawałam się i nadal walczyłam zaciekle. Ian nie zatrzymał się ani na sekundę, dopóki nie rzucił mnie na łóżko w sypialni, w której zawsze spałam. Po tym, jak gdyby nigdy nic, chciał wyjść. Jeśli myślał, że posłuszne zostanę w tym miejscu, to czekało go rozczarowanie. Poderwałam się migiem za nim z zaciśniętymi pięściami. Słyszając moje kroki za sobą, odwrócił się i czekał na to, co zrobię. Zaczęłam go okładać na oślep po ramionach. Ciosy nie robiły na nim żadnego wrażenia, co wkurzało mnie jeszcze bardziej. Ze znudzoną miną złapał moje nadgarstki.

– Przestań, bo zrobisz sobie krzywdę.

– Jeśli mnie nie wypuścisz, to zrobię ją tobie! – groziłam.

– Już nie mogę się doczekać. – Obrócił mną, trzymając nadal za nadgarstki i przyparł do ściany.

Stał tak blisko, że nawet nie mogłam ruszyć nogami, aby kopnąć go w krocze.

– No, pokaż mi, co takiego mi zrobisz. – Uniósł moje ręce nad głowę.

Głośno dyszałam, bo walka z mężczyzną dwa razy silniejszym ode mnie wymagała nie lada wysiłku. Nie miałam zbyt dużego pola do manewru. Łapałam oddech, planowałam kolejny ruch. Kiedy poczułam, że jego uścisk odrobinę zelżał, gwałtownie wychyliłam się do przodu i z całych sił ugryzłam go w ramię. Skrzywił się i ode mnie odskoczył. Natychmiast dopadłam do drzwi, ale nie udało mi się dać przez nie kroku, bo złapał mnie w pasie i pociągnął do tyłu. Trzasnęły, gdy pchnął je ręką. Teraz moja pozycja była całkiem inna, wydawało mi się, że lepsza. Moje ruchy były skrępowane, ale nie aż tak jak wcześniej. Moja radość nie trwała zbyt długo, bo przeciwnik też zdawał sobie

z tego sprawę. Przycisnął mnie przodem na ścianę, próbując przygwoździć do niej moje ręce. Tym razem nie poszło mu tak łatwo. W pewnym momencie poczułam na ramieniu mocny ból.

– Auuu! – krzyknęłam, a wtedy moje ręce trafiły tam, gdzie mój wróg zamierzał je umieścić.

– To za moje – powiedział, gdy dosunął mnie tułowiem do ściany.

Ugryzł mnie w odwecie, a zaatakowane miejsce bolało cały czas. To jednak nie powstrzymało mnie przed dalszą walką. Usiłowałam wyrwać się z pułapki, w jakiej się znalazłam. Utknęłam między ścianą a Ianem. Podczas każdego ruchu mój tyłek ocierał się o jego krocze. Nie zważając na to, nadal wyrывałam się z całych sił. Ian jakby czekał, aż się zmęcę i dam sobie spokój. Nie było mi łatwo, kiedy pomiędzy moimi udami wybuchł pożar. Czułam na swoich pośladkach twardy penis, którego dotyk podsuwał mi sprośne myśli. A gdyby tak wykorzystać to przeciw niemu? Zaczęłam celowo ocierać się o jego krocze jeszcze bardziej. Raz, drugi, trzeci...

– Pamiętaj, że w tej bitwie nie przegra tylko jeden. Bądź gotowa na konsekwencje swojego działania – ostrzegł głębokim głosem.

Nie przestawałam. Dalej go prowokowałam, nie wiedząc sama, czego się spodziewam. Kręciłam tyłkiem, czekając, aż straci cierpliwość. Ja już ją powoli traciłam i miałam ochotę zmusić go do działania słownie. Pulsowanie między udami zaczęło być nie do zniesienia.

– Ian... – wydyszałam.

– Cholera, Nea – wychrypiał przy moim uchu, przesuwając się niżej.

Odchyliłam głowę, opierając ją na jego ramieniu. Moja szyja była teraz dostępna dla niego w całości. Zaczął muskać ją ustami, a jego palce sunęły wzdłuż moich, ciągle opartych o ścianę, rąk. Stałam tak w obawie, że jakiegokolwiek poruszenie się może to zniszczyć. Pozwoliłam Ianowi przejąć kontrolę nad sytuacją. Miałam nadzieję, że jest w stanie zrobić to lepiej niż ja. On się nie rozmyśla w trakcie i nie zmienia raz podjętej decyzji.

Teraz jego dłonie przesuwały się powoli wzdłuż mojej talii. Jedną się na niej zatrzymała, a druga wkradła pod sukienkę i dotknęła rozpalonego miejsca przez materiał majtek. Głośno westchnęłam, bo tylko tyle wystarczyło, aby zapłonął we mnie ogień. Ian nieśpiesznie i delikatnie dotykał mnie w czułym miejscu, a ja szalałam niczym aktywny wulkan. Zniecierpliwiona jego dalszych poczynań, sięgnęłam dłonią do jego i wsunęłam ją za materiał moich jedwabnych fig. Gdy męskie palce zetknęły się z wrażliwą skórą, jęknęłam. Jego

ręka powędrowała z mojego biodra do tyłu. Zaczął rozpinać swoje spodnie, a ja wiedziałam, że nie pozwoli mi długo czekać na spełnienie. Nie liczyło się teraz nic. Wyczekiwałam momentu, w którym nasze ciała połączą się w jedno. Jego ręka oderwała się od mojej kobiecości, aby zsunąć mi majtki. Czarny materiał spadł wokół moich kostek. Kiedy myślałam, że moje pośladki poczują chłodne powietrze, skoro tkanina, jaka je otulała, została zdarta, stało się coś, co mnie zaskoczyło. Obrócił mnie błyskawicznie przodem do siebie i wpił się w moje usta, łapiąc pod uda i unosząc. Objęłam go nogami, a on przyparł mnie do ściany. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, gdy poczułam go w sobie. Jednym płynnym ruchem wbił się we mnie do samego końca. Poruszał się dynamicznie, stopniowo zwiększając tempo. Zacisnęłam palce na jego ramionach, czując przyjemność przeszywającą mnie na wskroś. W pokoju słychać było jedynie nasze głośne oddechy. Gdy przyspieszył, przymknęłam oczy, czując, że zaczynam szczytować. Straciłam całą swoją siłę i gdyby nie jego mocne ręce, pewnie upadłabym na ziemię. Trzymał mnie przypartą do ściany i doszedł chwilę po mnie. Poczułam jego spermę w sobie. Zasapany, oparł głowę na moim ramieniu. Gdy chwilę odpoczął, ruszył ze mną w kierunku łóżka, nadal znajdując się we mnie. Położył mnie i kazał zaczekać. Leżałam więc, odzyskując powoli zdolność jasnego myślenia, co nie wpływało na mnie dobrze. Wraz z moim stygnącym ciałem pojawiały się coraz to większe wyrzuty. Patrzyłam w sufit, a po policzkach zaczęły mi płynąć łzy. Co się ze mną stało? Co się stało z moim związkiem?

Ian zjawił się w pokoju z ręcznikiem w dłoni, a ja pociągnęłam kapę, na której leżałam, aby zasłonić nagie miejsce, które i tak już widział i posiadał. Usiadłam na łóżku i wyciągnęłam rękę po ręcznik.

– Chcę zostać sama – zakomunikowałam, nie patrząc na niego.

Podał mi to, co przyniósł i bez słowa opuścił pokój.

Godzinę później siedziałam oparta o wezgielnicę łóżka i spoglądałam przez okno na gwiazdziste niebo, czując złość na samą siebie za swoje zachowanie. Dlaczego tutaj przyjechałam, skoro dobrze wiedziałam, że mam do niego słabość? Dlaczego tak łatwo mu ulegam?

– Kretynka – zbesztalam samą siebie.

Przysięgam sobie w duchu, że to ostatni raz, kiedy dopuściłam do takiej sytuacji między nami. Teraz potrafiłam myśleć racjonalnie, bo nie było go koło mnie i nie rozpalał we mnie pożądania, a moje cielesne potrzeby zostały zaspokojone. Byłam niczym pijany alkoholik, który wypił to, czego akurat

potrzebował i zarzeka się, że nie sięgnie już po butelkę. Wiedziała jednak, że kiedy wytrzeźwieje, a pokusa będzie tuż obok, to ciężko będzie jej nie ulec po raz kolejny.

Usłyszałam ruch przy drzwiach i spojrzałam w tamtą stronę. W pokoju panowała ciemność. Teraz wpadła odrobina światła z korytarza, która oświetlała sylwetkę Iana. Wpatrywał się we mnie.

– Nie możesz spać? – zapytał, idąc w moim kierunku.

– A ty? – burknęłam.

– Zazwyczaj nie zasypiam od razu po dobrym seksie – powiedział, jakby się chwalił.

Pokręciłam zirytowana głową.

– Dla ciebie wszystko jest takie proste, prawda? – zerknęłam na ciemne niebo za oknem.

– Twoje zachowanie sprawia, że zastanawiam się, czy dobrze wszystko zrozumiałem. – Podszedł bliżej. – Zrobiłem coś wbrew twojej woli?

Przymknęłam oczy na dłużej, próbując przełknąć łyżę, jakie do nich napłynęły.

– Nie, nie zrobiłeś – zaprzeczyłam cicho z poczuciem wstydu.

Zapadła niezręczna cisza.

– Nie powinnaś robić sobie wyrzutów.

– Nie powinnam? – Spojrzałam na niego oburzona. – Zdradziłam z tobą mężczyznę, którego kocham, który mi ufa i...

– Ufa ci? Z tego, co ostatnio mówiłaś, wywnioskowałem coś innego – zastopował moją wypowiedź. – Ten mężczyzna oddał cię w moje ręce tamtej nocy. Zgodził się, abyś się ze mną przespała.

– Bo go do tego zmusiłeś! – uniosłam się.

– Dałem mu wybór. Gdybym był na jego miejscu, nigdy bym nie przystał na taką propozycję – podsumował chłodno. – Wolałbym zginąć, niż pozwolić kobiecie, którą kocham, przespać się z innym.

Patrzyliśmy sobie w oczy, pomimo słabego światła w pokoju.

– Nic nie wiesz. Ani o Harrym, ani o mnie. Kompletnie nic – wyszczałam zirytowana jego oceną sytuacji.

– To, co wiem, mi wystarczy.

– A co niby wiesz?

– Wiem to, że nie ma go z tobą. Postąpił jak tchórz i...

– Nie waż się go obrażać!

– Gdzie teraz jest? Dlaczego nie spędzasz nocy w jego ramionach? Dlaczego jesteś wygłodniała dotyku? Niech zgadnę. Doszedł już do tego momentu, w którym nie wraca do domu na noc? Ach, nie. Nie wraca już do domu na całe dnie. A wiesz dlaczego? Bo wybrał dragi – jego dobitne stwierdzenie było niczym smagnięcie batem.

Wyskoczyłam z łóżka i stanęłam przed nim z szalejącym z wściekłości sercem w piersi, które teraz cholernie bolało.

– Pierdol się! – Nie potrafiłam zapanować nad nerwami.

Podtrzymywał kontakt wzrokowy, niewzruszony moją obelgą.

– Chcesz wiedzieć, jak to się skończy? Mam ci powiedzieć? Czy wolisz dalej żyć w swojej słodko-gorzkiej bańce i udawać, że wszystko jest w porządku?

Minęłam go, bo bałam się tego, co może jeszcze powiedzieć. Zgarnęłam swoje buty z podłogi. Stał i obserwował to, co robię. Zanim opuściłam pokój, zatrzymałam się:

– Nie ma go ze mną, bo właśnie rozwiązuje problemy, jakich sobie narobił, po to, abyśmy pewnego dnia mogli opuścić to miasto i nigdy więcej cię nie spotkać.

– Jeśli wyjedzie, to sam i nie wiadomo, czy z tej podróży wróci – był przekonany, jakby wiedział, co mój chłopak ma w planach.

Jaka podróż? Co on, do cholery, wygadywał? Ciekawość zakiełkowała we mnie, ale nie ugięłam się pod nią. Musiałam znaleźć się jak najdalej od Kalanda. Chciał, żebym zwątpiła i uwierzyła w jego czarne scenariusze. Opuściłam mieszkanie, a on już mnie nie zatrzymywał.

XX

Dotarłam do domu o czwartej nad ranem. Wykąpałam się i wykończona od razu zasnęłam. Rano po Harrym wciąż nie było śladu, a telefon milczał. Żadnego połączenia, żadnej wiadomości. Wkurzyło mnie to, zwłaszcza po słowach Iana, które cały czas siedziały mi w głowie. Z narzuconym na siebie szlafrokiem ruszyłam do kuchni, kiedy rozległ się dźwięk domofonu. Zastanawiałam się, kto to mógł być, a moje płuca wydały się płytsze, kiedy poczułam obawę, że to adwokat. Nie wpuszczę go. Nie ma mowy.

– Halo – podniosłam słuchawkę bojowo nastawiona.
– Cześć, kochanie.
– Mama? Co ty tutaj robisz?
– Wpuścisz nas? – Z zaskoczenia nadal nie nacisnęłam przycisku.
– Przepraszam. Chodźcie. – Odblokowałam wejście na klatkę schodową, po czym stanęłam w drzwiach, czekając na niezapowiedzianych gości.

Po chwili witałam się z rodzicami.

– Ty jeszcze w piżamie? – Mama zmierzyła mój ubiór wzrokiem.
– Wczoraj wyskoczyłam ze znajomymi do pubu i późno wróciłam – skłamałam, biorąc od niej ciasto, które mi wręczyła. – Cześć, tato. – Ojciec objął mnie jak zawsze. Jedynie jego mina zdradzała, że dalej jest na mnie zły.

– Jesteś sama? – Matka rozejrzała się dookoła.
– Hmm... tak – wymamrotałam, szukając jakiegoś wyjaśnienia w głowie.
– Jadłaś już coś? Może wyjdziemy do restauracji? – zaproponowała. – Albo przygotuję ci coś do jedzenia, a ty w tym czasie się ubierzesz.

– Nie jestem głodna. Jeśli możesz, to zajmij się kawą i ciastem, a ja zaraz do was dołączę.

Tak też było. Szybko doprowadziłam się do porządku. Moje podkrążone oczy były widoczne z daleka. Będę musiała to zrzucić na niewyspanie po imprezie. Z lekkim makijażem i z przyklejonym uśmiechem usiadłam z rodzicami przy stole.

– Przeprowadzacie się? – tata zerknął na komodę za nim.

Leżała tam gazeta, a w niej kilka zaznaczonych długopisem ogłoszeń o mieszkaniach do wynajęcia.

– Szukamy czegoś innego. – Złapałam za kawę i zajęłam nią usta.

– Skąd ten pomysł? – Bacznie mnie obserwował.

Przez myśl mi przeszło, że oni jakimś cudem wiedzą, co się obecnie dzieje w moim życiu.

– Chciałabym mieszkać bliżej pracy. – Chwyciłam za kawałek ciasta.

– Jakoś od dwóch lat ci to nie przeszkadzało – skomentował.

Poczułam się jak na przesłuchaniu i to nie z powodu pytań. Obydwoje świdrowali mnie spojrzeniem, jakbym na czole miała wypisaną całą prawdę.

– Przyjechaliście tutaj, aby mnie wypytywać? Wystarczyło zadzwonić.

– Nie, nie wystarczyło – rzucił niemilo. – Przez telefon nie zobaczyłbym wypowiedzenia najmu za nieopłacony od kilku miesięcy czynsz.

Spojrzałam na laptop na sofie i rachunki obok niego. Na samej górze leżało pismo od dozorczy.

– To nic takiego. Załatwię wszystko – uspokajałam ich.

– Dlaczego nie zwróciłaś się do nas o pomoc? – włączyła się do dyskusji zbolalym głosem matka. – Przecież wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć.

– Wiem. Dziękuję, ale...

– Dlaczego nas okłamujesz? Harry zabrania ci nam o tym mówić? A może zabrania ci kontaktowania się z nami? – irytował się ojciec.

– Na Boga, oczywiście, że nie. – Podniosłam się z krzesła i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem.

– Źle się dzieje w twoim życiu, widzę to, kochanie – dodała matka. – Gdzie jest Harry? Pomaga ci czy...

– Dajcie mu spokój – wybuchłam. – Dlaczego myślicie, że to jego wina? To ja zmarnowałam swoje oszczędności, przepuściłam wypłatę i nie zapłaciłam czynszu – starałam się skierować ich gniew na mnie.

– Nie wierzę. Nie jesteś taka. Jesteś odpowiedzialna i poukładana – skomentował ojciec. – Czy on podnosi na ciebie rękę?

– Tato, przestań! – krzyknęłam. – To, że zrobił to raz, nie znaczy, że robi to regularnie.

– Jeśli się dowiem, że zrobił to jeszcze kiedykolwiek, to go zabiję! Przysięgam – odgrażał się.

Mama, widząc wściekłość na twarzy ojca, złapała go za ramię, sugerując mu, aby ochłonął, po czym wstała i przytuliła mnie. Odetchnęłam głęboko,

uspokajając się odrobinę.

– My się po prostu martwimy. – Głaskała mnie po włosach.

– Wiem, ale nie musicie.

Po chwili znowu nasza trójka siedziała razem. Tata z grobową miną wiercił spojrzeniem dziurę w stole.

– Pójdę wypłacić pieniądze z bankomatu. – Podniósł się z krzesła.

– Nie przyjmę ich. – Oparłam łokcie na stole.

– Nie będziesz miała wyboru. – Ruszył do wyjścia.

Zostałam w jadalni sama z mamą. Patrzyła na mnie z politowaniem.

– Dlaczego nie chcesz dać sobie pomóc?

– Ja nie potrzebuję pomocy. Radzę sobie świetnie.

– A gdzie twój chłopak?

Nie chciałam kłamać, więc milczałam. Rodzicielka, wyczekując odpowiedzi, złapała mnie za dłoń.

– Co się dzieje, skarbie? Powiesz mi? – spytała ciepło.

Byłam z nią szczerą. Powiedziałam o wszystkim, co się wydarzyło od momentu mojego powrotu. Powiedziałam jej nawet o nocy z Ianem. Jak zawsze nie oceniała, nie krytykowała. Objęła mnie, zapewniając o swoim wsparciu. Gdy tata wrócił, położył na stole spory plik gotówki.

– Nie chcę ich.

– Nie pytałem o to – burknął, chodząc po pokoju.

Przypominał mi w tym momencie Iana. Był równie uparty.

– Dlaczego taki jesteś? – Czułam się bezradna.

Popatrzył na mnie przez chwilę rozgniewany.

– Bo cię kocham i się o ciebie martwię.

Wzruszona jego szczerością wstałam i przytuliłam się do niego. Ścisnął mnie mocno i pocałował w głowę.

– Każdego dnia zastanawiam się, czy nie dzieje ci się krzywda, czy nie jesteś... – urwał.

Wiedziałam, co chciał powiedzieć.

– On mnie nie bije. Przysięgam. Nie pozwoliłabym na to.

Przez kolejne minuty musiałam niejednokrotnie ich zapewniać, że nie mają się o co martwić.

Godzinę później pojechali do domu, a ja obiecałam częściej ich odwiedzać i dzwonić. Zostawili mi pieniądze, które starczyły na pokrycie całych zaległości i jeszcze trochę ich zostało. Szczerze powiedziawszy, spadli mi z nieba.

Natychmiast sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do dozorca. Było trochę po czasie, ale poinformowałam go, że mogę już uregulować dług. Miałam nadzieję, że zmieni zdanie co do wynajmu. Niestety tak nie było. Kazał mi opuścić mieszkanie we wskazanym w liście terminie. Po piętnastu minutach przekonywania go do zmiany decyzji poddałam się, deklarując, że wyprowadzę się na czas.

Wieczorem do mieszkania wrócił Harry. Siedziałam na kanapie, czekając, aż do mnie podejdzie.

– Cześć, skarbie – przywitał się ze mną, całując mnie w policzek.

Byłam na niego zła.

– Dzwoniłam do ciebie – nie kryłam pretensji w głosie.

– Nie mogłem odebrać – powiedział, idąc do sypialni.

Wstałam i poszłam za nim. Wyciągnął z szafy świeże ubrania.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytałam.

– Tak.

– Dokąd? – poszłam za nim do łazienki.

Zrzucił koszulkę i zatrzymał się na chwilę. Patrzył na mnie, po czym podszedł i złapał moją twarz w dłonie.

– Ufasz mi? – Patrzył mi prosto w oczy.

On pewnie teraz mi ufał, a ja zeszłej nocy spałam z innym.

– Ufam. – Spuściłam wzrok.

Czy mogłam żądać wyjaśnień lub czynić mu jakiegokolwiek wyrzuty, skoro sama nie byłam wobec niego uczciwa? Złożył delikatny pocałunek na moich ustach, a potem dokończył się rozbierać.

– Czy tak już będzie zawsze? Czy będziesz tutaj tylko czasami? Chcę spędzać z tobą dni i noce. Chcę mieć cię obok siebie, a nawet nie mogę porozmawiać z tobą przez telefon. – Potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Wytrzymaj jeszcze trochę. O nic więcej nie będę cię prosić. Odkładam dla nas pieniądze. Pewnego dnia zabiorę cię daleko stąd. Obiecuję.

Wskoczył pod prysznic, a ja wróciłam do salonu. Przeskakiwałam po kanałach, kiedy moje wyrzuty przybrały na sile. Starłam się wyrzucić z mojej głowy wspomnienia zeszłej nocy, które ciągle wracały. Po kąpieli Harry dał mi buziaka na pożegnanie.

– Muszę iść – stwierdził i ruszył do wyjścia.

Poczułam ukłucie w sercu na te słowa.

– Już wychodzisz?

- Chciałbym zostać, ale muszę wracać. – Nakładał kurtkę.
- Co robisz, że w ogóle cię tutaj nie ma? Nie podoba mi się to coraz bardziej. – Założyłam ręce na klatce piersiowej.
- Staram się wszystko naprawić. Musisz mi zaufać.
- Ufam ci. Dobrze o tym wiesz. Po prostu chcę, żeby było jak dawniej – odpowiedziałam naburmuszona, gdy zostałam zbyta tym samym argumentem co zawsze: o naprawianiu wszystkiego.

Pocałował mnie raz jeszcze i zniknął, nie dając mi nawet szansy na powiedzenie czegokolwiek więcej. Zrezygnowana i zawiedziona spędziłam kolejny wieczór bez niego.

W niedzielę wpadła do mnie Rox. Opowiadała o spotkaniu z paczką znajomych i o tym, jak znowu próbowała nakłonić Jacka do czegoś więcej niż flirt. Nie udało jej się nic wskórać, co trochę ją rozzłościło. Zwróciłam uwagę na to, że nie mówi o nim tak krytycznie, jak jeszcze jakiś czas temu. Wydawało mi się, że zaczęła się do niego przekonywać, co bardzo mnie cieszyło. Wieczorem zrobiliśmy sobie manicure i pedicure. Nie obeszło się bez lampki wina. Bardzo miło spędziłam czas. Szkoda tylko, że z tyłu głowy ciągle siedziały mi problemy z pracą, a dokładniej z jej brakiem, i kryzys w związku, bo chyba tak to można było nazwać.

Kolejne dni mijały podobnie. Harry pojawiał się w domu sporadycznie, nie sypiał w nim w ogóle. Mielśmy kontakt tylko telefoniczny, przez co byłam bliska pokłócenia się z nim. Za każdym razem jednak gryzłam się w język i powtarzałam sobie, że pewnego dnia to się w końcu skończy.

W środę rano, gdy przeglądałam ogłoszenia o pracę, zadzwonił nieznany numer. Przez chwilę wahałam się, czy odebrać. Kiedy podniosłam słuchawkę, okazało się, że to właściciel jednego z mieszkań, które chciałam wynająć. Mieściło się o dwadzieścia minut drogi ode mnie. Lokalizacja była dobra, choć nie aż tak, jak obecna. Metraż był odrobinę mniejszy, ale cena wynajmu również była niższa. Umówiłam się z nim na piętnastą. Gdy odłożyłam telefon, natychmiast rozdzwonił się znowu. Na ekranie ponownie pojawił się nieznany mi numer, jednak nie był to ten sam, co chwilę wcześniej. Wysłałam kilka zgłoszeń w sprawie mieszkań, więc może to ktoś inny.

- Halo – odebrałam.
- Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Neą Clarkson? – rozbrzmiał męski głos.
- Tak, to ja.

– Z tej strony Anthony Madden. Potrzebujemy kogoś do naszego działu rachunkowego. Szukamy rzetelnej osoby, mogącej zacząć od zaraz. Została mi pani polecona, dlatego dzwonię. Byłaby pani zainteresowana? – oznajmił bezpośrednio.

Trybiki w mojej głowie pracowały na najwyższych obrotach. Anthony Madden. Kto to taki? Nie przypominałam sobie nikogo o tym imieniu ani nazwisku. Sięgnęłam pamięcią wstecz niemal pewna, że nie słyszałam tego nazwiska wcześniej, nawet wśród swoich podatników. Kto mógłby mnie polecić?

– Halo? – usłyszałam znów w słuchawce.

– Mhm. Tak, tak. Jestem. Zamyśliłam się. Przepraszam.

– Dzwonię w nieodpowiednim momencie? – dopytywał mężczyzna.

– Nie. Jestem po prostu odrobinę zaskoczona – przyznałam.

– Rozumiem. Przechodząc do meritum, czy byłaby pani zainteresowana? Jeśli tak, to z chęcią porozmawiałbym twarzą w twarz. Ustalilibyśmy zakres obowiązków oraz wynagrodzenie – mówił.

Mieszkanie oraz oferta pracy spadły na mnie tak nagle, że byłam trochę skołowana.

– Tak, jestem zainteresowana – odpowiedziałam, nie chcąc zmarnować okazji, jaka mi się nadarzyła.

Zastanowię się potem, kto mógł mnie zarekomendować.

– Świetnie. Kiedy mogłaby pani stawić się w siedzibie firmy? Jest jakaś szansa na dzisiaj? – nie owijał w bawełnę.

Chyba naprawdę pilnie potrzebowali księgowej. Spojrzałam na zegarek. Zbliżała się dwunasta. Nie wiedziałam, gdzie znajdowała się owa firma, jednak miałam nadzieję, że zdążę się uwinąć ze wszystkim tak, aby nie spóźnić się na umówione spotkanie o trzeciej.

– Tak. Mogę stawić się wkrótce, jeśli dostanę adres.

– Idealnie. Już go wysyłam SMS-em. Kiedy zjawi się pani na miejscu, proszę powołać się na moje nazwisko. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Nie byłam pewna, czy usłyszał, bo niemal natychmiast odłożył słuchawkę.

Wydawał się odrobinę dziwny. Jakby był nadpobudliwy. Może faktycznie mają pełne ręce roboty, co przekłada się na stres. Nie analizując tego dalej, popędziłam się szykować.

Pół godziny później, ubrana w białą koszulę, granatowe jeansy i szpilki, byłam gotowa do wyjścia. Nie miałam przesadnie eleganckiej kreacji, ale czułam się dobrze i komfortowo. Wzięłam ze sobą teczkę ze wszystkimi dokumentami, abym w razie czego miała czym potwierdzić moje wykształcenie i staż pracy. Na ekranie widniała wiadomość, zapewne z adresem firmy. Pędziłam na parking do samochodu, nie chcąc tracić czasu na czytanie tego. Zamierzałam wbić adres w nawigację, kiedy będę już za kierownicą. Najszybciej, jak się dało, szłam w butach na wysokich obcasach, modląc się, aby nie wywinąć orła po drodze. Gdy lekko zdyszana otworzyłam w aucie wiadomość, okazało się, że adres, jaki zobaczyłam, był mi znany. To adres kancelarii prawniczej Iana.

– Ty cholerny dupku! – Cisnęłam telefonem na fotel pasażera.

Zastanawiałam się, co mam zrobić. Teraz już wiedziałam, kto mnie rzekomo polecił. Czułam się oszukana i zawiedziona. Uknuł wszystko. Nie ma mowy, żebym przyjęła tę propozycję. To na pewno jakiś podstęp, za który potem przyjdzie mi zapłacić wysoką cenę. Mój telefon zadzwonił, a ja odebrałam tylko dlatego, że to Rox, a ja miałam ochotę się jej wyzalić.

– Hej, co dzisiaj porabiasz? Może wpadniesz do mnie? – zaproponowała.

– Hej – burknęłam. – O piętnastej mam spotkanie w sprawie wynajmu mieszkania. Mogę przyjechać do ciebie, jak skończę.

– A co jest na rzeczy? Skąd ten podły humor?

– Wyobraź sobie, że dzisiaj zadzwonił do mnie niejaki Anthony i zaproponował mi pracę, mówiąc, że ktoś mnie polecił.

– To chyba dobrze, prawda?

– Na początku też tak myślałam. Zanim się dowiedziałam, że Ian za tym stoi, a spotkanie ma się odbyć właśnie w jego firmie – wyrzuciłam z siebie.

– I to ci tak przeszkadza?

– A nie? Dobrze wiesz, co się między nami wydarzyło. Zamierzałam go unikać, a tutaj nagle dostaję ofertę pracy, za którą stoi on! Na pewno nie robi tego bezinteresownie.

– Wydaję mi się, że trochę przesadzasz – bagatelizowała sprawę.

– Więc co to niby według ciebie jest? Zbieg okoliczności?

– Jak dla mnie zwyczajnie chciał ci pomóc. Zamiast się wściekać i oburzać, powinnaś mu podziękować. Poza tym dzwonił jakiś Anthony, nie on sam. Może akurat masz szczęście i brakuje im ludzi. Pojedź, sprawdź to. To tylko rozmowa. Nie musisz przecież podpisywać umowy, jeśli nie będziesz chciała tam

pracować – poradziła. Po tych słowach moje negatywne emocje i spiskowa teoria o podstępie powoli ustąpiły miejsca rozsądkowi.

– Chyba masz rację. – Zrobiło mi się głupio.

– Nie chyba, tylko na pewno. Zmykaj na spotkanie. Opowiesz mi wszystko, jak się spotkamy.

– Dzięki, Roxanne.

– Do usług.

Pożegnałyśmy się, a ja ruszyłam w drogę. Nie ustawiłam nawigacji. Byłam tam już kiedyś i znałam drogę.

Podjechałam pod czteropiętrowy budynek. Zerknęłam na niego i pomyślałam o tym, że Ian jest gdzieś za jego murami. Dlaczego myślałam teraz właśnie o nim? Otrząsnęłam się i wróciłam myślami do spotkania, na które szłam. W głowie powtarzałam odpowiedzi na pytania, jakie mogły paść na rozmowie o pracę. Podeszłam do kontuaru i podałam swoje dane recepcjonistce. Ta od razu oznajmiała, że pan Anthony na mnie czeka. Wyszła zza lady i poprowadziła do windy, która zabrała nas na pierwsze piętro. Naszym oczom ukazał się krótki korytarz z beżową wykładziną i jasnymi ścianami. Po obydwu jego stronach znajdowały się po dwa pomieszczenia biurowe. Na końcu widniały ciemne drzwi, a na nich srebrna plakietka z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem mężczyzny, który do mnie dzwonił. Kobieta zapukała, a kiedy usłyszałyśmy pozwolenie po drugiej stronie, nacisnęła klamkę i wpuściła mnie do środka. Zestresowana weszłam do eleganckiego gabinetu. Mężczyzna z zarostem i odrobinę przydługimi włosami podniósł się z fotela.

– Dzień dobry – przywitałam się trochę skrępowana.

– Witam, panno Clarkson. – Obszedł biurko i podał mi dłoń.

Kobieta, która mnie przyprowadziła, zdążyła zniknąć. Mężczyzna, wyglądający na około czterdziestu pięciu lat, wskazał mi fotel i sam wrócił na swoje miejsce.

– A więc sytuacja wygląda następująco. Potrzebujemy kogoś od zaraz. Jedna księgowa zaszła w ciążę i gabinet obok stoi pusty. Drugi też jest wolny, bo inna nasza pracownica ma urlop. Mamy pełne ręce roboty. Codziennie pracujemy ponad normę, ale to nie pomaga. Przygotowałam wstępną umowę. Jest w niej zakres obowiązków, godziny pracy oraz wynagrodzenie. – Podsunął dokument w moją stronę. – Nasz dział zajmuje się głównie rozliczeniami naszych klientów, a, proszę mi wierzyć, mamy ich sporo. Dochodzą do tego oczywiście wszystkie

wydatki ponoszone przez firmę. Dokumentujemy, porządkujemy, przygotowujemy bilanse i szczegółowe zestawienia kalkulacji kosztorysowej, prowadzimy księgi rachunkowe. To wszystko zapewne nie jest pani obce.

Zerknęłam na umowę i wydawało mi się, że wszystko idzie za lekko i za łatwo.

– A co z doświadczeniem? Nie chce pan sprawdzić moich dokumentów? – Oderwałam wzrok od umowy. – To bardzo ryzykowne zatrudniać kogoś, nie sprawdzając wcześniej nawet jego życiorysu czy przebiegu kariery zawodowej.

Przez jego twarz przebiegł cień. Zastanawiałam się, co to mogło oznaczać. Zaskoczyłam go? A może wie o mnie więcej, niż mi się wydaje. Oderwał plecy od siedzenia i położył splecione dłonie na blacie przed sobą.

– Panno Clarkson, kancelaria należy do pana Iana Kalanda. To on panią polecił. Jestem pewien, że gdyby nie ręczył za pani kwalifikacje, nie wspomniałby o pani słowem – oznajmił wprost.

Zastanawiałam się, czy te słowa były szczerze, czy zwyczajnie nie miał wyboru i został zmuszony mnie zatrudnić bez względu na całą resztę.

– Poza tym umowa jest na trzymiesięczny okres próbny. Jeśli któraś ze stron nie będzie zadowolona, można w każdej chwili od niej odstąpić. – Rozłożył ręce, jakby to wszystko załatwiało. – Nie musimy podpisywać tego tu i teraz. Proszę wziąć dokumenty ze sobą, zastanowić się na spokojnie i powiadomić mnie o decyzji.

Na jego ustach po raz pierwszy zagościł lekki uśmiech. Jego ostatnie zdanie zabrało ciężar z mojej piersi.

– Z chęcią zastanowię się i przeanalizuję warunki umowy w domu i do końca tygodnia dam panu odpowiedź – zgodziłam się.

– Bardzo mnie to cieszy.

Wstaliśmy równocześnie od biurka. Na pożegnanie Madden ponownie uścisnął moją dłoń i odprowadził mnie do wyjścia. Ulga była ogromna, gdy opuszczałam budynek. Ulga, że nie spotkałam Iana. Przy windzie widziałam rozpiskę działów, które znajdowały się na poszczególnych piętrach. Jego gabinet był na samej górze. Jeśli spędzał tam całe dnie, a ja nie będę zmuszona tam chodzić, istniała szansa, że nawet go nie zobaczę. Może przyjęcie tej oferty wcale nie byłoby takim złym pomysłem? Pograżona w myślach wsiadłam do samochodu i ruszyłam na drugą stronę miasta na kolejne spotkanie.

Była prawie siedemnasta, gdy dotarłam do mieszkania przyjaciółki.

– Nie wyobrażam sobie mieszkania tam i dojeżdżania tutaj do pracy. Te korki są nie do zniesienia. – Opadłam na kanapę. – Jeśli zdecyduję się pracować u Kalanda, to będę musiała odrzucić tę ofertę, a ona naprawdę mi się podoba.

– A jak było na rozmowie? – zawołała z kuchni Rox, szykując dla nas kawę.

– Znośnie. Mam przejrzeć umowę i zdecydować, czy chcę dla nich pracować, czy nie. – Sięgnęłam po dokument do torebki.

Przejrzałam go z grubsza. Wyglądał zwyczajnie. Wszystko było w nim wyszczególnione. Gdy zauważyłam wynagrodzenie, oczy wyszły mi na wierzch. To dwukrotność tego, co zarabiałam do tej pory. Dodatkowo można było dostać premię uznaniową. Podrapałam się po głowie, bo mój spokojny umysł na nowo nabierał podejrzeń. Rox zajęła miejsce obok mnie i wrywała mi papier z ręki.

– Co?! – wybuchła nagle, a ja wiedziałam, że zobaczyła wysokość pensji. – Ja też chcę tam pracować. Daj mi numer do Iana. Zapytam się, czy poszukuje chociażby sprzątaczkę.

Rozbawiona zabrałam jej umowę.

– To wszystko wygląda dla mnie zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. – Zerknęłam na nią raz jeszcze.

– Po co ty się nad tym zastanawiasz? Co to ma za znaczenie? Bierz tę pracę i nie stwarzaj sobie sama problemów. – Złapała za kawę, a ja poszłam w jej ślady.

– Boję się, że to nie wyjdzie mi na dobre. Te zarobki są za duże jak na to stanowisko. Nikt nawet nie sprawdził moich kwalifikacji.

– Daj spokój. Chyba nie ma przypadków, kiedy księgowa nie zna się na swojej robocie. Kiedy dzwonisz po elektryka, też nie sprawdzasz, jaką szkołę ukończył czy gdzie pracował wcześniej. Poza tym Kaland jest najlepszy w swoim fachu. Na takiego adwokata jak on czy kogoś z jego kancelarii stać jedynie bogaczy. Zgarnia grubą kasę, więc nic dziwnego, że jego pracownicy też zarabiają dobrze – tłumaczyła.

Myślałam nad tym przez chwilę. To, co mówiła, miało sens, jednak moje wątpliwości wcale nie słabły.

– Dlaczego nie dali ogłoszenia? Przecież mieliby masę chętnych na to stanowisko.

– Mówiłaś, że im się spieszy. Zresztą! Jesteś bezrobotna, co ci zależy spróbować? W każdej chwili będziesz mogła zrezygnować. Ja bym na twoim miejscu brała to, nawet jeśli musiałabym wchodzić pod biurko i...

– Nie kończ! – przerwałam jej wypowiedź, wiedząc, co ma na myśli.

Zaczęła się śmiać, a ja razem z nią.

– Dobra, przekonałaś mnie.

W piątek poinformowałam o swojej decyzji Anthony'ego. Ucieszył się, że się zdecydowałam i powiedział, że zaczynam już w poniedziałek. Gdy szykowałam sobie obiad, nagle ktoś zakrył mi oczy dłońmi. Wszędzie bym je poznała.

– Harry! – Zdjęłam je i rzuciłam mu się na szyję.

– Cześć, skarbie. – Cmoknął mnie w usta. – Pięknie pachnie, mam nadzieję, że dla mnie też starczy.

– Zostajesz w domu? – zapytałam głosem pełnym nadziei.

– Mam kilka godzin, zanim znowu będę musiał wyjść.

Odetchnęłam głęboko, dając mu w ten sposób znać, że nie jestem do końca zadowolona.

– Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie. – Objął mnie. – Jestem na dobrej drodze, aby się wykaraskać z moich problemów.

– Nie wiem, co robisz, nie wiem, gdzie przebywasz, nie wiem nawet, gdzie spędzasz noc. Jestem ciągle sama i nie zawsze nawet mamy kontakt telefoniczny – narzekałam.

– Nie chcę ci mówić o tym, co robię, bo... wstydzę się tego. Dodatkowo lepiej, żebyś o tym nie wiedziała. Tak jest bezpieczniej. – Założył mi kosmyk za ucho.

– Nie musisz się niczego wstydzić przy mnie.

Przyłożył swoje czoło do mojego i pocałował mnie. Smakowałam jego ust, a kiedy się odsunął, spojrzałam w ukochane zielone oczy, które nie błyszczały dawnym blaskiem. Były znajome, choć nie takie same jak kiedyś. Podobnie jak on. Jego zewnętrzny spokój nie pasował do spiętego ciała. Tak bardzo chciałabym mu pomóc, ale nie wiedziałam jak.

Przy obiedzie wspominałam mu o poszukiwaniach nowego mieszkania w związku z wypowiedzeniem nam obecnego. Harry na tę wieść wypuścił widelec z ręki. Zaczął mnie przeproszać i tłumaczyć, że zamierzał wszystko uregulować w porę. Przyznał mi się również do wypłacenia moich oszczędności i obiecał oddać całą sumę. Natychmiast zaoponowałam. Nie potrzebowałam pieniędzy, a już na pewno nie z jego brudnych interesów.

Napomknęłam mu też, że mam nową pracę. Żadnych więcej szczegółów. Utrapienie na jego twarzy i poczucie winy było widoczne gołym okiem. Zapewniłam go, że wszystko wyszło mi na dobre, bo moja szefowa była ostatnio straszną jędzą, a szanse na awans i tak przepadły. Po wspólnym posiłku przenieśliśmy się na kanapę, tak jak za dawnych czasów, i oglądaliśmy film.

Leżałam w jego ramionach i czułam się spokojna. Po raz pierwszy od dłuższego czasu. Było mi tak błogo, że zasnęłam. Kiedy się obudziłam, jego już przy mnie nie było.

XXI

Nadszedł mój pierwszy dzień w nowej pracy. Towarzyszył mi ogromny stres, gdy recepcjonistka o imieniu Joanne, ta sama, która przyjęła mnie w środę, oprowadzała mnie po całym budynku.

– To jest twoje biuro. – Otworzyła drzwi po lewej, najbliżej gabinetu Anthony’ego.

Pomieszczenie było małe, ale przytulne. Pod ścianą stało biurko z szufladami, a na nim laptop oraz telefon. Do tego skórzany biurowy fotel z wysokim oparciem. Naprzeciwko umieszczono długi regał z półkami pełnymi segregatorów.

– Pokażę ci pomieszczenie z kserokopiarką i niezbędnymi artykułami biurowymi. Tam znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba – mówiła, idąc. Wyszliśmy z powrotem na hol i skręciliśmy od razu w prawo, tuż przed windą. Tak, jak wspomniała, znajdowało się tam pełno długopisów, zszywaczy, dziurkaczy, notatników i wszystkiego, co człowiek może sobie tylko zażyczyć w biurze. – Zaopatrzenie tego miejsca należy do moich obowiązków. Jeśli czegoś tu brakuje, wystarczy, że mi o tym powiesz, a ja to zamówię. – Uśmiechnęła się szczerze.

Odpowiedziałam jej tym samym i kroczyłam za nią. Wyszła na korytarz i zatrzymała się przed windą, która była zaraz obok.

– To winda wewnętrzna. Używają jej jedynie pracownicy, aby poruszać się między piętrami. – Wsiadliśmy do niej i udałyśmy się na drugie piętro. – Tutaj mamy kantinę pracowniczą. O godzinie dwunastej jest lunch dla pracowników.

Duże okna dawały masę dziennego światła w miejscu, które przypominało restaurację. Salę wypełniały okrągłe stoły z eleganckimi krzesłami. Z boku był bufet, jeszcze pusty ze względu na wczesną porę, ale dostrzegłam w otwartej kuchni dwóch pracujących kucharzy.

– Jedzą tutaj wszyscy, łącznie z ochroną budynku. Jedynie pan Kaland nie zawsze tutaj bywa. Na ogół je w swoim gabinecie albo wychodzi na miasto. Czasami przychodzi po kawę. Oszczędza swoją ulubioną sekretarkę. Często

zdarza mu się przychodzić do pracy godzinę wcześniej niż wszyscy – poinformowała mnie.

Czułam mrowienie na całym ciele na wzmiankę o nim, jednak staram się udawać, że wcale mnie to nie obchodzi. Informacja o ulubionej sekretarce wywołała we mnie dziwne i niezrozumiałe emocje.

Potem odwiedziłyśmy ogromne pomieszczenie mieszczące archiwum oraz gabinet zapracowanego informatyka, który nawet nie oderwał wzroku od komputera, aby się ze mną przywitać.

– Na trzecim piętrze znajdują się biura Magnusa Ambaya i Kathy Morency. To dwójka świetnych adwokatów z naszej kancelarii. Na samej górze jest biuro pana Kalanda. Pierwsze piętro jest twoje, a parter to recepcja i ochrona. Masz jakieś pytania? – oznajmiła w drodze powrotnej.

– Wydaje mi się, że wszystko wiem, przynajmniej na razie – wydusiłam odrobinę stremowana.

Zanim doszliśmy do mojego gabinetu, na korytarzu spotkałyśmy dwie atrakcyjne kobiety.

– A to są Samantha i Olga. – Wskazała na blondynkę i brunetkę o azjatyckiej urodzie.

Przywitałam się z nimi uściśnięciem dłoni i uśmiechem. Odpowiedziały tym samym, jednak bacznie mnie obserwowały. Czułam się odrobinę jak na terytorium wroga. Dowiedziałam się, że również są księgowymi i zajmują pozostałe gabinety, te po drugiej stronie korytarza. Pomimo że wydawały się miłe, nie wzbudziły mojego zaufania, w przeciwieństwie do Joanne.

– Tutaj masz wszystkie numery wewnętrzne. – Pokazała na kartkę przy telefonie, gdy wróciłyśmy do mojego biura. – Pracuję w tych samych godzinach co ty, więc będę zawsze dostępna. Masz jeszcze dwie koleżanki po fachu. Na pewno też ci pomogą, jeśli je o to poprosisz. Tutaj są twoje karty. – Otworzyła górną szufladę biurka i wręczyła mi smycz. – Ta jest tymczasowa, bo brakuje nam twojego zdjęcia. Wyrobimy ci nową, gdy je nam dostarczysz. Druga otwiera wszystkie drzwi. Jeśli z jakiegoś powodu nie zadziała, to tutaj jest twój osobisty kod.

Wyciągnęła plastik i obróciła go tyłem, a moim oczom ukazał się czterocyfrowy pin. Zanim wyszła, poinformowała mnie jeszcze o parkingu pracowniczym i przydzielonym mi tam miejscu. Kiedy zostałam sama, nie wiedziałam za bardzo, od czego zacząć. Dzisiaj miałam dzień organizacyjny i nie musiałam jeszcze zajmować się żadną papierkową robotą. Ruszyłam więc

po niezbędne przybory, aby urządzić wszystko w gabinecie po swojemu. Godzinę później ktoś zapukał do moich otwartych drzwi. W progu stał mój przełożony, Anthony.

- Dzień dobry, panie Madden. – Odłożyłam segregator.
- Dzień dobry. Jak pierwszy dzień w pracy?
- Dobrze. Powoli się tu urządzam.
- Idę po kawę, pójdziesz ze mną? – zaproponował.
- Oczywiście.

Wyszliśmy razem z biura i wsiedliśmy do windy.

- Mam prośbę – odezwał się.
- Tak? – Zastanawiam się, co to takiego.
- Możemy mówić sobie po imieniu, kiedy jesteśmy sami?
- Dobrze – przytaknęłam lekko zaskoczona.

Szliśmy w kierunku ekspresu z kawą, który ustawiony był z boku bufetu. Zauważyłam tam mężczyznę. Stał tyłem, ale rozpoznałam go od razu. Ian. Maszyna nalewała czarny płyn do białej filiżanki, a on w tym momencie odwrócił się i mnie zauważył. Moje nogi zaczęły drżeć, a każdy kolejny krok sprawiał coraz większą trudność. Oderwał swój wzrok ode mnie na moment, kiedy witał się z Anthonym.

- Witam, panno Clarkson. Jak pierwszy dzień w nowej pracy? – po przywitaniu się ze swoim pracownikiem od razu zwrócił się do mnie.
- Świetnie. Jest bardzo... ekscytujący – powiedziałam, gdy w końcu przypominałam sobie słowo, które wyleciało mi z głowy.
- Cieszę się. Mam nadzieję, że praca w naszych szeregach okaże się przyjemna. – Posłał mi lekki uśmiech, po czym chwycił swoją filiżankę. – Anthony, wpadnij do mnie, jak będziesz miał wolną chwilę.

Wyminął nas, a ja na nowo mogłam oddychać, gdy znikł. Wspomnienia natychmiast zalały moją głowę, chociaż widziałam go tylko chwilę.

- Kaland jest bardzo rzeczowy i wymagający. To profesjonalista. Docenia jednak swoich pracowników i ich starania. Pracowałaś kiedyś dla niego? – zapytał Madden, wskazując na panel, abym wybrała kawę dla siebie.

– Nie, nie miałam tej przyjemności. – Wcisnęłam ikonkę mokki na dotykowym ekranie.

- A skąd się znacie, jeśli mogę wiedzieć?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Kiedyś potrzebowałam jego pomocy. – Liczyłam, że nie będzie drażył tego tematu.

Uratował mnie kucharz, który podszedł i przywitał się z nim, a potem przedstawił mi się.

•

– O trzynastej Olga pokaże ci kilka rzeczy na komputerze. Do tej pory ustaw swój login i hasło – polecił mi Anthony w drodze na nasze piętro.

Kończyłam organizowanie swojego biura, gdy Madden znowu zapukał w moje otwarte drzwi i zapytał, czy idę na lunch. Z chęcią bym coś zjadła, ale czułam się odrobinę nieswojo i postanowiłam dzisiaj zjeść na mieście. On jednak nie dawał za wygraną i przekonywał mnie, abym poszła z nim. Po dłuższej chwili uległam, pomimo że byłam skrepowana i wolałam pierwszego dnia w pracy nie spotykać wszystkich nowo poznanych pracowników na raz. Na szczęście strach miał tylko duże oczy. Zjadłam pyszny posiłek w ich towarzystwie, całkiem swobodnie z nimi rozmawiając. Później razem z Olgą zgłębiłam tajniki oprogramowania, jakiego używali w całej kancelarii. Większość znałam, ale były też nowe dla mnie programy wewnętrzne.

•

Kolejne dni w pracy były bardzo przyjemne. Jedyne kontakt z moimi koleżankami z sąsiednich biur mógłby być lepszy. Nie działa się nic takiego, oprócz tego, że trzymały się razem i dawały mi wyraźnie znać, że jestem tutaj nowa i jeszcze mnie nie zaakceptowały. Anthony chyba to zauważył, bo często do mnie zaglądał. Zawsze próbował mnie wyciągnąć na lunch, jednak ja od poniedziałku już nie postawiłam nogi w kantine. Wolałam wykorzystać ten czas na pracę.

Gdy w piątek kwadrans po dwunastej usłyszałam pukanie w otwarte drzwi, wiedziałam, że znowu spróbuje namówić mnie na wspólny posiłek.

– Anthony! Mówiłam, że nie musisz pukać – zawołałam, wklepując ostatnie cyfry w komputerze.

– To nie Anthony – głos przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

Zostawiłam niedokończony arkusz i odwróciłam się natychmiast na fotelu.

– Och, przepraszam, myślałam, że to... – poczułam gorąco na policzkach.

– Mówicie sobie po imieniu? – zapytał Ian.

– Nie. To znaczy... tak. Czasem – plątałam się w swojej odpowiedzi.

W tym momencie zadzwonił mój telefon. To była Rox.

– Odbierz. Pójdę, jeśli ci przeszkadzam. – Chciał odejść.

– Nie, zaczekaj. – Zatrzymałam go, nie wiedzieć czemu. – Ja tylko powiem przyjaciółce, po co do niej dzwoniłam.

Stał w progu, a ja pośpiesznie odebrałam połączenie.

– Roxanne, wyślij mi numer swojego znajomego, który pomaga przy przeprowadzkach – rzuciłam, a kiedy obiecała, że to zrobi, szybko się rozłączyłam.

– Już. – Odłożyłam smartfon na bok. – Co cię do mnie sprowadza? To znaczy: pana – poprawiłam się.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Ten sam, który zdarzało mi się widzieć u niego w domu. Muszę przyznać, że nie widując go, byłam jednak odrobinę zawiedziona. Udawałam, że to świetnie, ale tak naprawdę chciałam go czasem przypadkiem zobaczyć. Tylko zobaczyć, nie rozmawiać.

– Dlaczego nie jesz w kantynie? – zapytał z dłońmi w kieszeniach.

– Skąd... – zawahałam się, zastanawiając, czy mówi jedynie o dzisiaj, czy o pozostałych dniach również.

– Czy to dziwne, że wiem, co się dzieje w mojej kancelarii? – Uniósł pytająco brwi.

– No tak. – Zerknęłam na smartfon, który zaświecił się na znak otrzymania nowej wiadomości.

– Przyszedłem zapytać cię, czy wyjdiesz ze mną na lunch do pobliskiej restauracji – oznajmił, jakby wychodzenie pracownicy z szefem było najnormalniejsze w świecie. – Jeśli nie chcesz, to mogę przynieść ci coś do biura.

Patrzyłam na niego zdumiona. Milczałam przez chwilę.

– Przyda mi się mała przerwa i coś dobrego do jedzenia. – Podniosłam się z krzesła.

Chciałam podziękować i odmówić. Dlaczego tego nie zrobiłam?

Restauracja mieściła się tuż za rogiem. Była nad wyraz elegancka. Białe obrusy, ciężkie kryształowe żyrandole i błyszcząca zastawa na stole.

– Przeprowadzasz się? – zapytał, gdy zamówiliśmy dania z karty.

– Niestety tak.

– Niestety? – powtórzył.

– Nie chcę zmieniać mieszkania, ale dostałam wypowiedzenie za brak płatności w terminie. – Przygryzłam dolną wargę, odrobinę zawstydzona.

– Wiesz, że możesz złożyć podanie o zaliczkę lub pożyczkę z pracy? – upewnił się.

– Tak, wiem. Nie potrzebuję teraz pieniędzy. Wszystkie zaległości są uregulowane. Po prostu administrator nie chce już więcej ryzykować, że nie dostanie zapłaty na czas.

– Rozumiem. Znalazłaś już inne mieszkanie?

– Byłam oglądać jedno. Jest całkiem przyjemne i podoba mi się. – Napiałam się wody, która stała na stole.

– Jest w lepszej lokalizacji? – wypytywał.

– Wręcz przeciwnie. To w okolicy Wonderland.

– Zamierzasz codziennie dojeżdżać taki kawał do pracy? Poinformuj lepiej Anthony’ego o tym i uprzedź, że możesz się spóźnić. – Na jego ustach igrał uśmiech.

– Nie nabijaj się ze mnie. Nie jest łatwo znaleźć coś ot tak. Większość ogłoszeń, które sprawdzałam, była już nieaktualna albo nie dostawałam odpowiedzi – broniłam się.

– Jeśli chcesz, to mogę skontaktować się...

– Nie – przerwałam mu gwałtownie. – Nie, nie trzeba. Dam sobie radę. – Zapewniłam, mówiąc nieco łagodniej.

– Nawet nie wiesz, co chciałem zaproponować, ale okej – nie nalegał.

Po chwili na naszym stole wylądowały dania. Jedliśmy, prowadząc luźną rozmowę związaną z kancelarią. Ian opowiadał mi o tym, jak krok po kroku dochodził do tego, co osiągnął. Cała historia fascynowała mnie. Z początku wynajmował jakiś mały lokal, pracując na własną rękę, a w domu cały czas siedział w książkach prawniczych. Kiedy dowiedziałam się, z jakim trudem doszedł do tego, gdzie teraz jest, zobaczyłam w nim kogoś zupełnie innego. Kogoś, kto dużo w życiu przeszedł. Pochłonięta słuchaniem, nagle zorientowałam się, że lunch skończył się kwadrans temu. Chciałam zerwać się i biec do biura, ale Ian uspokajał mnie, że poinformował Anthony’ego, iż musiał ze mną porozmawiać, tłumacząc tym samym moją nieobecność. Odetchnęłam z ulgą, jednak i tak wolałam już wracać. Mój szef zapłacił rachunek, nie pozwalając mi się do niego dorzucić. Weszliśmy razem do windy. Na jego twarzy widniał lekki uśmiech.

– Dziękuję. Dawno nie spędziłem tak miło przerwy w pracy. – Patrzył przed siebie.

– Do usług, szefie – zażartowałam.

– Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze to powtórzymy.

Brzmiał szczerze i nie miałam nic przeciwko, żeby od czasu do czasu zjeść wspólnie z nim posiłek, jednak musiałoby to pozostać dokładnie na takiej stopie jak dzisiaj.

– Możemy, pod warunkiem, że będzie to lunch służbowy – odpowiedziałam.

– Tylko służbowy – zapewnił.

Winda zatrzymała się na moim piętrze.

– Ja również dziękuję za miło spędzony czas – dodałam, wysiadając.

Skierowałam się do swojego biura, po drodze wpadając na Samanthę. Nie powiedziała nic o moim spóźnieniu, ale jej wymowne spojrzenie wyraźnie pokazało, że jej się to nie podoba. Zignorowałam to, nie chcąc, aby mój dobry nastrój prysł.

Weekend spędziłam na pakowaniu rzeczy. Wolałam codziennie po trochu się przygotowywać, niż czekać ze wszystkim na ostatnią chwilę, szczególnie, że nie mogłam liczyć na pomoc Harry'ego. Napisałam mu wiadomość z zapytaniem, czy mogę wyrzucić niepotrzebne rzeczy z jego szafek, jednak kategorycznie mi tego zabronił. Zjawił się nawet w mieszkaniu. Był w nim niecałą godzinę i zdążyliśmy się w tym czasie pokłócić. Zanim wyszedł, przeprosiłam go. Nie mogłam mu tak po prostu pozwolić odejść, nie wiedząc, kiedy zobaczę go kolejny raz. Jak zwykle poprosił o cierpliwość, zapewniając, że już wkrótce wszystko wróci do normy. Byłam tym naprawdę zmęczona, jednak nie mogłam zrobić nic, oprócz dania mu czasu. Gdy zostałam sama, zadzwoniłam do Rox, która wpadła do mnie wieczorem. Została nawet na noc i spędziła ze mną całą niedzielę.

Praca pomagała mi zapominać o problemach. Byłam tak nią pochłonięta, że zdarzało mi się zostawać po godzinach z własnej, nieprzymuszonej woli. Anthony codziennie zaglądał do mojego gabinetu i ucinał sobie ze mną kilkuminutową pogawędkę, niemającą nic wspólnego z kancelarią. Czułam, że mnie lubi. Olga również była dla mnie bardzo miła, jednak wyłącznie, kiedy Samanthy nie było w pobliżu. Ona zawsze udawała, że mnie nie widzi. Na początku mi to nie przeszkadzało, jednak teraz stosowałam tę samą taktykę: odwracałam głowę w drugą stronę na jej widok.

Był piątek, a ja jedynie we wtorek wyskoczyłam do naszej pracowniczej kantyny na posiłek. Dzisiaj celowo nie wzięłam z domu jedzenia, bo planowałam zjeść lunch w restauracji, w której byłam razem z Ianem. Gicz jagnięca, jaką mi podali, była przepyszna. Z chęcią skosztuję jej raz jeszcze. Gdy wyszłam z biura i mijałam gabinet Samanthy, usłyszałam swoje imię. Drzwi

były lekko uchylone i, jak często bywało, przebywała u niej Olga. Nie chciałam podsłuchiwać, ale ciekawość zakiełkowała i przybierała coraz większe rozmiary. Zatrzymałam się i wyteżyłam słuch.

– Daj spokój. Nie wygląda na taką – powiedziała Olga.

– Jasne! Ja już znam takie jak ona. Anthony ciągle do niej zagląda, a ona się do niego wdzięczy. Mało tego. W tamtym tygodniu była na lunchu z szefem i nawet nie raczyła wrócić na czas – rzuciła Samantha.

– Skąd wiesz? – dociekała zaintrygowana Olga.

– Poszłam do Maddena, gdy nie wróciła na czas i zapytałam, czy poszła wcześniej do domu, a on mi odpowiedział, że wyszła na lunch. W ten dzień sekretarka Kalanda była na przerwie. Sama wiesz, że przychodzi jedynie, kiedy on opuszcza gabinet. Jak myślisz, co robili? Pewnie obciążała mu gdzieś pokątnie. Widziałam jej zadowoloną minę, jak wróciła. A nagły awans Kate? Nie wierzę w ten przypadek. Pewnie chcieli zrobić miejsce dla niej. Zresztą widziałas jej ciuchy, buty, torebki? Nie kupiłaby sobie tego sama – kontynuowała zarzuty, a ja zasłoniłam usta ręką, czując, że zaczynam się dławić hamowanymi łzami.

– Mówiła mi, że jej ojciec ma firmę, a matka kwaciarnię – usprawiedliwiała mnie Olga.

– I ty się na to nabrałaś? Dlaczego zatem pracuje tutaj, skoro ma dzianych rodziców? Jest zwykłą puszczalską. Pewnie Anthony też zdążył ją przelecieć w pierwszych dniach jej pracy...

Nie słuchałam dalej. Nie byłam w stanie. Odwróciłam się gwałtownie z rozmazanym od łez obrazem. Wpadłam na coś wysokiego i twardego na mojej drodze. Na Iana. Położył ręce na moich ramionach, przyglądając mi się z niepokojem. Emocje jednak całkowicie przejęły kontrolę nad moim ciałem. Wyrwałam się i wybiegłam, zostawiając go bez słowa. Pędziłam szybkim krokiem przez recepcję, nie zważając na nic. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, świeże powietrze wypełniło moje płuca i pozwoliło wziąć głęboki oddech, z czym miałam problem przez ostatnich kilka sekund. Szłam prosto przed siebie. Nie wiedziałam, dokąd zmierzam. Mój samochód został na podziemnym parkingu służbowym. Za nic w świecie nie chciałam teraz tam wracać. Pragnęłam być jak najdalej od tamtego miejsca. Widziałam wzrok mijających mnie osób, które jakimś cudem w tłumie ludzi dojrzały moje łzy na policzkach. Nie obchodziło mnie to jednak ani trochę.

Po jakimś czasie doszłam do parku. Zdyszana postanowiłam usiąść na wolnej ławce. W tym momencie zawibrował mój telefon w torebce. Z niechęcią wyciągnęłam go, bojąc się zobaczyć, kto dzwoni. To był Ian. Wahałam się, czy odebrać połączenie. Czułam się głupio po tym, jak wybiegłam zapłakana bez słowa. Widział mnie w chwili słabości. To nie koniec świata, ale wstydziłam się tego. Wpatrywałam się w ekran i zieloną słuchawkę na nim. Zwlekałam tak długo, aż wyświetlił się komunikat o nieodebranym połączeniu. Siedziałam tak przez chwilę i zastanawiałam się, czy oddzwonić. Zanim zdążyłam zdecydować się na cokolwiek, dostałam wiadomość.

Gdzie jesteś?

Krótko i rzeczowo, jak na szefa kancelarii przystało. Odpisałam:

Muszę ochłonać.

Miałam nadzieję, że da mi na to czas. Jakże się myliłam, gdy mój telefon się rozdzwonił. Z trudem przesunęłam palcem po ekranie i przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Nie pytałem, co musisz, tylko gdzie jesteś – wypalił od razu bez ogródek.

– A co to ma za znaczenie?

– Nea... – zaczął ostrzegawczym tonem.

Uwielbiałam, gdy wymawiał moje imię, nawet jeśli robił to tylko po to, aby mnie skarcić.

– W parku – poddałam się.

– Czekaj tam. – Zakończył połączenie.

Nie wybieram się nigdzie, nie dlatego, że Ian mi tak kazał. Po prostu zniechęcona do wszystkiego pozwoliłam, aby moja bierność przejęła stery. Łzy na moich policzkach wysuszył chłodny jesienny wiatr. Ze wzrokiem utkwionym przed siebie, nie miałam pojęcia, na co właściwie patrzę. Po prostu wlepiłam spojrzenie w to, co przede mną. Nie wiem, ile to trwało. Mój obraz zakłócił nagle papierowy kubek z logo sieciowej kawiarni, która znajdowała się przy wejściu do parku. Chwyciłam go, nie patrząc na ofiarodawcę. Kaland zajął miejsce obok, zostawiając między nami odrobinę wolnej przestrzeni. Oparł przedramiona na kolanach i siedział lekko pochylony w rozpiętym płaszczu. W dłoni trzymał identyczny kubek jak ten, który wręczył mi.

– Ochłonełaś? – zagadnął po chwili wspólnego milczenia.

Nie odpowiedziałam. Wzruszyłam jedynie ramionami.

– Zastanawia mnie, dlaczego przejmujesz się tym, co ktoś o tobie mówi? – Upił łyk kawy.

– Skąd wiesz, co takiego mówiły? Nie było cię tam. Nie słyszałeś tego – w moim głosie dominowało rozżalenie.

– To co takiego mówiły? Że załatwiłaś sobie pracę przez łóżko? Że jesteś puszczalska? Przez te nic nieznaczące słowa wylewasz łzy? – bagatelizował całą sytuację.

– Tak, właśnie to mówiły. Powiedziały, że przespałam się z szefem firmy i dlatego jestem tam, gdzie jestem. A ja zastanawiam się, czy czasem nie mają racji. – Te słowa pozostawiły gorzki posmak na moim języku.

– Uważasz, że tak było?

– Nie wiem. Ty mi odpowiedz. – Mój wzrok spoczął na nim.

– Nie wiedziałem, że jesteś księgową, gdy po raz pierwszy uprawialiśmy seks – stwierdził z nutą rozbawienia w głosie. – Powiem ci tylko jedno. Nikogo nie obchodzisz. Ani ty, ani ja, ani cała reszta. Ludzie mogą widzieć cię codziennie, ale wystarczy, że znikniesz na tydzień, a o tobie zapomną. Zatem pieprz ich i ich zdanie na twój temat. Ważne jest to, co ty o sobie myślisz i czy żyjesz w zgodzie z samą sobą. Reszta przeminie.

Milczałam, analizując jego słowa. Powinnam przyznać mu rację. Nadal czułam się zawstydzona moją histerią, więc siedziałam cicho i raczyłam się ciepłą kawą, która smakowała mi jak dawno żadna inna. Po kilku minutach Ian podniósł się i wyrzucił kubek do stojącego nieopodal kosza.

– Wybieram się do najlepszej knajpy z sushi. Idziesz ze mną? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.

Nie powinnam z nim iść. Niewidzialna siła ciągnęła mnie ku niemu i z każdym dniem chciałam go więcej i więcej. Stał się moją słabością, ale tymczasowo zawiesiłam walkę z tym.

– Prowadź. – Wstałam z ławki.

Godzinę później zajadaliśmy się najlepszym sushi, jakie kiedykolwiek jadłam. Porcje krążyły na taśmie wokół stołu, a my co jakiś czas zgarnialiśmy różne smaki, nie mając dosyć.

– Niebo w gębie – chwaliłam z pełnymi ustami.

– Mówiłem ci.

– Jedzenie na naszym wspólnym lunchu też było przepyszne.

– Ja zawsze wybieram tylko to, co najlepsze.

– Zawsze? – droczyłam się.

– Zawsze – potwierdził zdecydowanie, wkładając pałeczkami do ust porcję nigiri.

– Ta zasada dotyczy również kobiet? – szykowałam sobie grunt do następnego pytania.

– Zwłaszcza kobiet. – Uniósł palec wskazujący.

Był wyluzowany, podobnie jak ja, co w moim przypadku mogło wydawać się trochę dziwne. Mniej więcej godzinę temu wylewałam łzy z powodu stosu oszczerstw, jakie słyszałam na swój temat, a przy nim zdążyłam już o tym zapomnieć.

– Dlaczego nie masz nikogo na stałe?

Widziałam, że to pytanie zmasało odrobinę uśmiechu na jego twarzy.

– Bo nie chcę.

– Dlaczego? – drążyłam.

To pytanie całkowicie odebrało mu uśmiech.

– Nie wierzę w miłość. – Uciekł wzrokiem.

– A kochałeś kiedyś?

– Może kochałem, może nie. Może teraz Kocham. A może nie potrafię kochać. – Ściągnął kolejny talerzyk z taśmy.

– Miłość do samego siebie się nie liczy – spróbowałam zmienić poważny ton tej rozmowy.

– A do mamy? – Wrócił do mnie spojrzeniem.

Chciałam rozbawić jego, a tymczasem on rozbawił mnie.

– No właśnie. Co z twoimi rodzicami? Mieszkają w Toronto? – zaciekałam się.

– Mój tata nie żyje, a mama mieszka trzy godziny jazdy stąd. – Znowu spoważniał.

– Odwiedzasz ją?

– Nie.

– Dlaczego? – dopytywałam, chociaż widziałam, że nie chce o tym rozmawiać.

Chrząknął, ewidentnie poirytowany.

– Nie lubię tam jeździć. Nie pytaj po raz kolejny dlaczego – uciął chłodno. Uszanowałam to, że nie ma ochoty o tym mówić.

– Moi rodzice mieszkają półtorej godziny jazdy stąd, a też rzadko udaje mi się do nich pojechać.

Przez kolejne minuty to ja paplałam o sobie i swoim życiu, od dziecka aż do studiów. O rodzinnym domu i o tym, jak bardzo rodzicom zależało na rozwijaniu moich pasji. O zajęciach gry na gitarze i nauce języka

portugalskiego. O lekcjach karate, które dostałam na gwiazdkę od taty, bo chciał, abym umiała się bronić, gdy mnie ktoś zaatakuje. Ten prezent, choć dany z troski o mnie, był najgorszym prezentem gwiazdkowym w całym moim życiu. Ian słuchał moich opowieści wyraźnie zainteresowany wszystkim, a mi było miło powspominać stare czasy. Nagle mój telefon rozbrzmiał, przerywając nam tę luźną konwersację. Dzwoniła Rox.

– Halo – rzuciłam do słuchawki.

– Gdzie jesteś? Mieliśmy dzisiaj wyskoczyć wszyscy do pubu. Mówiłaś, że wpadniesz wcześniej.

– Cholera. – Złapałam się za czoło.

– No nie mów, że zapomniałaś.

– Nie, nie, oczywiście, że nie. Po prostu miałam coś dokończyć, ale zrobię to najwyżej jutro – skłamałam. – Już do ciebie jadę.

– To czekam.

Po zakończonej rozmowie popatrzyłam z zakłopotaniem na Iana. Pewnie z moich słów wywnioskował, że nasze spotkanie dobiegło końca. Nie wiedział jednak, że z chęcią spędziłabym z nim resztę tego wieczoru, zamiast spotykać się ze znajomymi. Co ja mówię! Spędziłabym z nim cały weekend. Nie wiem, jak on to robił, ale zabierał wszelkie zmartwienia i troski, które spędzały mi sen z powiek.

– Podrzucić cię gdzieś? – zaproponował pierwszy. – Chcesz odebrać swoje auto z parkingu?

– Nie potrzebuję teraz samochodu, ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś podwiózł mnie do mojej przyjaciółki.

– Pewnie.

Zapłacił rachunek, po czym odwiózł mnie do Roxanne. Jej mieszkanie mieściło się zaledwie kilka minut od restauracji z sushi i droga minęła szybko. Zdecydowanie za szybko. Gdy zatrzymał się pod jej blokiem, miałam ochotę na pożegnanie pocałować go w policzek, jednak udaremnił to dźwięk jego telefonu. Na nieszczęście widziałam na ekranie samochodu, kto dzwoni. Sandra. Mój dobry nastrój odrobinę przygasł, więc szybko wysiadłam, rzucając tylko „dzięki”, aby nie zdążył niczego zauważyć.

XXII

Siedziałam w pubie z naszą zgraną paczką. Nie mogłam ich ciągle unikać. Brakowało tylko Harry'ego. Dzwoniłam do niego, ale nie odebrał. Napisałam mu, żeby do nas dołączył. Nie wiedziałam, gdzie się podziewa ani czym się zajmuje. Mogłam się jedynie domyślać. Przy stole nikt nie poruszał jego tematu. Coś mi się wydało, że oni orientowali się w sytuacji. Jako że ja nie wiedziałam prawie nic, to ich rozeznanie w sytuacji mogło być nawet lepsze od mojego. Przy pierwszym piwie nie mogłam się wyluzować, a mój dobry nastrój się ulotnił. Gdy napoczęłam drugi kufel, zaczęło być mi wszystko jedno. Odrzuciłam utrapienia na bok i skupiłam się na tym, co tu i teraz. Rozmawiałam i śmiałam się ze znajomymi. Obserwowałam przyjaciółkę, u boku której był wpatrzony w nią Jack. Co najciekawsze, wydawało się jej to nie przeszkadzać tak, jak wcześniej. Kiedy wymknęłam się do łazienki, ona poszła razem ze mną.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Jesteś myślami gdzie indziej. Chyba nie przejmujesz się tymi małpami z pracy.

– Wszystko okej. Oczywiście, że się nimi nie przejmuję. – Nie przyznałam się co, a raczej kto, siedział mi w myślach.

Zastanawiałam się, czy spędzał wieczór z Sandrą. Dlaczego mnie to w ogóle obchodziło?

– To dobrze. Jeśli będziesz chciała, to wpadnę do tej kancelarii i skopiemy im tyłki – zapewniła, myjąc dłonie.

– Olga jest w porządku, więc zostaje tylko jedna. Powinnam sobie dać z nią radę – nabijałam się.

– Ta druga też może dostać, tak na wszelki wypadek, żeby nie przyszło jej do głowy nic głupiego.

– Lepiej zajmij się tym, który cały wieczór wlepia w ciebie maślany wzrok – chichotałam.

– Daj spokój. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest gejem. Jaki normalny facet jest w stanie oprzeć się takiej kobiecie jak ja? – Poprawiła

bluzkę na swoim dekolcie, eksponując bardziej piersi.

Roześmiałam się.

– Może po prostu nie stosujesz odpowiedniej taktyki? – Wytarłam dłonie w papierowy ręcznik.

Znieruchomiała i zmrużyła powieki. Widziałam jej szatański błysk w oku.

– Czy ty, Neo Clarkson, rzucasz mi wyzwanie?

– Ja tylko sugeruję, że to, co robisz, nie działa. Spróbuj czegoś innego. Poza tym widzę, że patrzysz na niego inaczej niż wcześniej.

– Ja? Na Jacka? Wydaje ci się. – Nagle spuściła wzrok.

To oznaczało tylko jedno. Kłamała.

– A niech mnie! Polubiłaś go! Naprawdę go polubiłaś – piszczalam, idąc za nią.

– Nie wygłupiaj się i nie wrzeszcz tak!

– Jego oszukasz, ale mnie nie.

– Ja po prostu przestałam się na niego wkurzać. Szkoda moich nerwów, skoro cały czas kręci się w pobliżu. Przyzwyczyłam się do jego obecności. – Ściszyła konspiracyjnie głos. – Ciekawszym tematem jest sztywniak. Z chęcią bym zobaczyła, jak ty się zachowujesz w jego towarzystwie. – Chciałam zacząć się bronić, jednak nie udało mi się dojść do słowa. – Wiem! – Zatrzymała się. – Zaproś go. Zadzwoń i powiedz, żeby do nas dołączył. Przy naszym ośmioosobowym stole jest akurat jedno miejsce wolne.

Popatrzyłam na nią jak na wariatkę.

– Oszalałaś. Nie zamierzam do niego dzwonić. Poza tym spędza wieczór z Sandrą. Widziałam, jak do niego dzwoni.

– Kim jest Sandra? – zapytała zaciekawiona. – To ta mała, z którą był na przyjęciu?

– Tak, ta sama. – Moje wnętrzości zacisnęły się w środku na myśl o nich razem.

– Tym bardziej trzeba go wyrwać z jej szponów. Poza tym może spotkają się tylko na szybki numer i resztę wieczoru będzie miał wolną?

Jej przypuszczenia wcale mnie nie pocieszały. Przez chwilę nawet rozważałam jej propozycję, ale odrzuciłam ją.

– Daj spokój. To głupie. Nie będę im psuła wieczoru.

– A skąd wiesz, że w ogóle się spotkali. Może tylko rozmawiali przez telefon. A nawet, jeśli się spotkali, to ja bym z chęcią im go popsowała. – Cieszyła się niczym małe dziecko, które ma ochotę coś spsościć.

Popchnęłam ją, aby się ruszyła, zanim zdąży mnie namówić na swój irracjonalny pomysł.

Gdy wróciłyśmy do stołu, jedna para naszych znajomych oznajmiała, że musi już iść. Pożegnaliśmy się z nimi i zostaliśmy w piątkę. Dawid i Emilly właśnie sprzeczali się o wycieczkę. On chciał lecieć na Zanzibar, a ona odmawiała tak długiej podróży samolotem. Rox oczywiście popierała Dawida, rozpluwając się na myśl o pięknej plaży z turkusową wodą. Jack bronił Emilly, uważając, że jeśli ta nie chce spędzić tyle czasu w powietrzu, tysiące metrów nad ziemią, to nikt nie powinien jej do tego zmuszać. Ja nie włączałam się do dyskusji. Nie potrafiłam opowiedzieć się po żadnej ze stron. Byłam przy tej rozmowie ciałem, ale nie duszą. Moje myśli zaprzętał ciągle Ian i to, co robił. Nie chciałam, żeby był teraz z nią. Nie miałam do tego prawa, ale nie mogłam nic poradzić na to, że tak było.

Sięgnęłam po smartfon. Brak nowych wiadomości. Czułam się w tym momencie samotna, pomimo otaczających mnie ludzi. Ian miał Sandrę. Wystarczyło im jedno zatelefonowanie do siebie, aby się spotkać. Ja miałam Harry'ego, lecz prawie go nie widywałam. Nawet nasz kontakt telefoniczny był utrudniony. Odłożyłam urządzenie do torebki. Próbowałam wrócić do dyskusji, chociaż nie wiedziałam, na czym stanęło. Widziałam jedynie karcące spojrzenie mojej przyjaciółki na Jacka, który dzielnie to znosił. Jeśli ta dwójka będzie razem, to wokół nich będzie iskrzyć.

– To ja pójdę po następną kolejkę – zaproponował Jack.

Dawid uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony z sytuacji, jednak zauważyłam, że Emilly trąciła go nogą pod stołem. Ten posłał jej smutne spojrzenie, po czym westchnął:

– Ehh... następna kolejka będzie już bez nas. Musimy się zbierać. Jutro jedziemy do rodziców Em. – Zatrzymał kolegę w połowie drogi.

– Już? Zostańcie jeszcze na trochę – namawiała Rox.

– Z chęcią, ale naprawdę nie możemy – tłumaczyła się Emilly.

Pożegnaliśmy się zatem z nimi, po czym zostałam przy stole sama z przyjaciółką.

– Zaprosiłaś go? – wypaliła.

– Nie. Oczywiście, że nie – odpowiedziałam oburzona.

– To na co czekasz? Widzę, że chodzi ci to po głowie.

– Jakby chodziło mi to po głowie, to już bym to zrobiła – skłamałam.

Bóg jeden wie, jak bardzo chciałam to zrobić, jednak broniłam się resztkami sił. Roxanne, zamiast mi pomagać, tylko osłabiała moją wolę walki.

Gdy przy następnej kolejce Rox od dziesięciu minut sprzeczała się o jakąś błahą rzecz z Jackiem, sięgnęłam po telefon. Nie miałam na nim nowych SMS-ów czy połączeń. Weszłam w wiadomości, aby upewnić się, że nie było w nich jakiejś, którą przeoczyłam. Zobaczyłam imię mojego szefa i kliknęłam na nie. *Gdzie jesteś?* – to ostatnie, co napisał. Wpatrywałam się w tekst, przypominając sobie czas spędzony w jego towarzystwie. Czy to źle, że chciałabym się poczuć tak znowu? Czy wielkim grzechem była chęć zobaczenia go? Kliknęłam w puste pole i wystukałam:

Dziękuję za dzisiaj.

Przez chwilę się wahałam, ale przecież nie ma nic złego w podziękowaniu. Tak. Chodziło tylko o podziękowanie. Wcale nie liczyłam na odpowiedź, która da mi cień nadziei, że nie leży z perfekcyjną lalą w łóżku. Na stole z brzękiem stanęły kufle. Rozzłoszczona Rox natychmiast upiła spory łyk, a Jack poszedł w jej ślady. Wyglądało to niemal jak kłótnia małżeńska.

– Myślę, że musicie razem... ekhm, ekhm... rozładować jakoś to napięcie. Inaczej wasza walka nigdy się nie zakończy – podśmiewałam się.

– Ja z nim? Zapomnij! – burknęła przyjaciółka.

– Nie jestem Mattem, więc nie ma na to szans – odpowiedział złośliwie Jack.

– Nie dlatego, że nie jesteś Mattem, tylko dlatego, że nie masz jaj! – odpyskowała mu buntowniczo.

– Myślę, że nawet zaświadczenie od lekarza nie przekonałoby cię, że je mam!

– Przy mnie musiałbyś mieć ich podwojoną ilość, żeby dać radę – odgryzła się.

Pękałam ze śmiechu, podczas gdy oni oboje przepychali się słownie niczym dzieci w szkolnej ławce. Przypomniałam sobie o napisanej wiadomości, więc sprawdziłam telefon i niemal podskoczyłam z radości, widząc kopertę na ekranie.

Ja również. Było miło.

– I co, dołączy do nas? – przerwała moje rozmyślenia Rox.

– Kto taki? – zaintrygował się od razu Jack.

– Jej szef.

– Nie zaprosiłam go. Mówiłam ci już.

– Więc na co czekasz?

– Słyszałem, że zmieniałaś pracę. Gdzie teraz pracujesz? – zainteresował się przyjaciel.

– W kancelarii adwokackiej – odpowiedziałam z telefonem w ręku.

Chciałam coś napisać do Iana. Cokolwiek. Chciałam z nim chociaż powymieniać wiadomości, jeśli nie mogłam go zobaczyć. Dostać przynajmniej taką namiastkę niego.

– Nie mów, że to kancelaria Kalanda – spoważniał.

Zesztywniałam, przeskakując wzrokiem między przyjaciółmi i szukając dobrej odpowiedzi. Cisza zdawała się przedłużać, a ja nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć.

– Kurwa, powiedz, że to nieprawda – rzucił ostro Jack.

Odwrociłam wzrok, nie wiedząc, jak się w tej chwili zachować.

– Daj spokój. Co ci do tego, że Kaland jest jej szefem? – zaatakowała go Rox.

– To, że jest największym wrogiem mojego przyjaciela! – ciskał się.

– I co z tego?! Harry zatracił się w swoim uzależnieniu. Mógłby... – urwała nagle, zerkając na mnie. – Przepraszam. Nieważne. Zaproś Iana. Chcę go poznać.

Jack zacisnął mocno usta.

– Nie ma sensu, żebyście się kłócili. Nie zamierzam nikogo zapraszać. Chyba powinnam już iść. – Po tym, co przed chwilą usłyszałam, uświadomiłam sobie, jak niewłaściwe było moje zachowanie.

Nie powinnam była w ogóle przyjmować oferty pracy w firmie adwokata, a już na pewno nie utrzymywać z nim prywatny kontakt.

– Po moim trupie! Ty zostajesz ze mną. Jeśli komuś się nie podoba, to może sobie iść. – Patrzyła wymownie na Jacka.

– Wiem, że nic mi do tego, ale... – zaczął Jack.

– Nie? – Zrobiła słodką minkę. – Och, wybacz. Wysyłasz mylne sygnały.

– Nie kłóćcie się – próbowałam ich uspokoić. – Idę do łazienki. Jak wrócę, to konflikt ma być zażegnany. Inaczej wracam do domu. – Posłałam znaczące spojrzenie przyjaciółce, żeby odpuściła.

Moje groźby chyba poskutkowały, bo kiedy wróciłam, przy stoliku panował spokój. Dokończyliśmy piwo, które piliśmy, a wtedy Rox zerwała się, aby zamówić nam kolejne kufle. W mojej głowie odrobinę szumiało, jednak nie oponowałam.

– Przepraszam za moją gwałtowną reakcję, Nea. Nie chciałem cię urazić – wyjaśnił Jack.

- W porządku. Nie uraziłeś mnie. Masz prawo do własnej opinii.
- Jak ci się tam pracuje? – Próbował rozładować odrobinę niezręczną atmosferę między nami.
- Praca jak każda inna. – Wzruszyłam ramionami. Nadmierne chwalenie nowej firmy mogło teraz zabrzmieć źle.

Jack zerknął w stronę baru. Zrobiłam to samo. Moja przyjaciółka rozmawiała z nieznajomym. Ten był nią wyraźnie zainteresowany. Świadczyło o tym jego ciągle nachylenie się do jej ucha i dłoń ułożona na jej odcinku lędźwiowym. Przyglądałam się reakcji przyjaciela. Kiedy oderwał wzrok od dwójki przy barze, skierował go na blat stołu. Wydawał się opanowany.

– Nie rusza cię to? – zapytałam, gdy ona, zamiast wrócić do nas, gaworzyła z nieznajomym.

- Jak cholera – parsknął śmiechem.
- No to podziwiam opanowanie.
- Ona nie jest łatwą dziewczyną. Wszystko działa na nią odwrotnie, niż powinno. Jakbym poszedł i pokazał swoją zaborczość, to dopiero byłaby draka.

Teraz dostrzegłam jego pulsującą żyłę na skroni. Był zły, ale świetnie się maskował. Już miałam coś powiedzieć, gdy do stołu wróciła nasza towarzyszka.

– Sorki, że tyle to trwało – postawiła przed nami piwa, a ja zauważyłam, że kątem oka sprawdzała reakcję Jacka.

On jednak nadal grał spokojnego. Kolejne pół godziny rozmawialiśmy we dwie, bo przyjaciel milczał jak zakłęty. Nagle moja rozmówczyni zerknęła na wejście i zaniemówiła. Chciałam spojrzeć w tamtym kierunku, jednak położyła swoją dłoń na mojej, przyciągając moją uwagę.

– Zapomniałam ci powiedzieć... – zrobiła minę zbitego szczeniaka – ...jak byłeś w łazience, użyłam twojego telefonu i zaprosiłam... twojego szefa.

- Co zrobiłaś? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.
- Hej – usłyszałam obok siebie głos Iana.

Przełknęłam ślinę i z mocno bijącym sercem zerknęłam w bok. Stał przede mną, ubrany w dżinsy, biały podkoszulek i czarną skórzaną kurtkę. Włosy miał ułożone w lekki nieład. Wyglądał obłądnie. To nie był sen. Naprawdę był tutaj, a nie z nią.

- Hej. – Nie mogłam oderwać od niego wzroku.
- Cześć. Miło, że do nas dołączyłeś – odezwała się uradowana sprawczyni całego zamieszania. – Siadaj.

Wskazała wolne miejsce obok mnie. Ian wypełnił jej polecenie.

– Pójdę po piwo – mruknął pod nosem Jack i odszedł.

Nie ukrywał swojej niechęci do Iana. Naszemu gościowi na pewno też to nie umknęło. Atmosfera natychmiast zrobiła się ciężka. Liczyłam, że nie spadnie nam z hukiem na głowy.

– Kurczę, Nea, czy Anthony jest też taki przystojny? – nie gryzła się w język wcięta Rox.

Popatrzyłam na nią jak na przybysza z kosmosu, a po chwili parsknęłam śmiechem.

– No odpowiedz, Nea – ponaglił z wesołkowatym spojrzeniem Ian. – Czy Anthony jest też taki przystojny jak ja?

Zerknęłam na niego, zastanawiając się nad swoją odpowiedzią, a dokładnie nad tym, czy powinnam być szczerą, czy jednak odwrócić kota ogonem.

– Nie, Anthony nie jest takim przystojniakiem jak Ian. – Postawiłam na szczerść.

Na jego twarzy pojawiły się zadowolenie i satysfakcja. Ciekawe, czy spodziewał się takiej odpowiedzi?

Na stole wylądowały cztery kufle z piwem, chociaż wcześniejsza kolejka nie została jeszcze wypita. Jack zajął swoje miejsce, siadając naprzeciwko gościa. Rox paplała jak najęta, a jej pozytywny nastrój udzielał nam się. Jedyne Jack nie włączał się do dyskusji. Nie patrzył na Iana, a jeśli już, to jego spojrzenie było pełne rezerwy. Adwokat dzielnie to znosił, ale z chęcią zamieniłabym się z nim miejscami, żeby uchronić go przed niechęcią ze strony mojego przyjaciela. Gdy opróżniliśmy kufle, Jack zaproponował powrót do domu, lecz mojej przyjaciółce ani się to śniło. Ja czułam się odrobinę zmęczona, ale bawiłam się tak dobrze, że mogłam jeszcze zostać. Ian chciał iść do baru, ale Jack go uprzedził i zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, wstał i postanowił, że pójdzie razem z nim. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Mam nadzieję, że się nie pozabijają – stwierdziłam zaniepokojona.

– Daj spokój. Przynajmniej byłoby na co popatrzeć. Jeśli się na siebie rzucą, to mam nadzieję, że wygra Ian – chichotała jak szalona.

– Hej! Chyba pomyliły ci się strony! – zarzuciłam jej rozbawiona.

– Więc zrób mi na przekór i dopinguj Jackowi! – Śmiała jeszcze głośniej.

Rechotałam razem z nią, ciągle obserwując sytuację przy barze. Obydwoje stali obok siebie tyłem do nas, rozmawiając. Nie wyglądało to jednak na miłą pogawędkę.

– Już się biją? Jack leży na łopatkach? – pytała moja przyjaciółka. – Jest taki irytujący.

– Och, przy mnie nie musisz udawać, Rox. Przecież wiem, że go lubisz. – Skupiłam wzrok na niej.

Podparła swoją głowę na ręce i westchnęła głośno.

– Nea, jest mi tak wstyd. Tak cholernie wstyd. Zawsze mówiłam, że nigdy nie mogłabym być z kimś takim jak on, a... skrycie tego pragnę – przyznała zawiedziona. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. A jeśli on dzisiaj mnie nie przeleci, to przysięgam, nie ręczę za siebie.

No i to by było na tyle z poważnej rozmowy z nią.

– Nie masz się czego wstydzić. Nie da się panować nad swoimi uczuciami ani sercem. Te dwie rzeczy żyją własnym życiem i nie słuchają naszego rozumu.

– Chcesz mi powiedzieć, że to jest okej? Ja i on? – szukała potwierdzenia, jakby to nie było jasne.

– Oczywiście, że tak, głuptasie. – Dałam jej pstryczka w nos. – Nie pij już może, bo nie myślisz trzeźwo.

Chłopaki wrócili do stolika. Jack utrzymywał poważną minę, ale jego oczy wydawały się łagodniejsze. Rox natychmiast złapała za swoje piwo i upiła łyk, po czym oparła głowę na ramieniu Jacka. Ten zerknął na nią kątem oka, a jego twarz zrobiła się mniej napięta.

– No to za spotkanie. – Uniósł swój kufel i patrzył wyczekująco na Iana.

– Za spotkanie. – Ten mu zawtórował.

Czyżby wspólna wycieczka po alkohol zaowocowała pokojem? Nasza czwórka stuknęła się kufłami, wylewając przy tym odrobinę. Atmosfera się rozluźniła. Teraz to mi włączyła się paplanina, która wcześniej dopadła Rox. Ona jedynie co jakiś czas dołączała się do rozmowy, unosząc głowę z ramienia Jacka, po czym opadała na nie ponownie. Dyskutowałam głównie z Ianem, czasem odzywał się też mój przyjaciel. Kiedy kufle były prawie puste, zaproponowałam, że teraz ja postawię nam kolejkę. Rox krzyczała entuzjastycznie i chciała pójść ze mną, ale Jack jej nie puścił. Gdy mijałam Iana, on także wyciągnął dłoń przede mną, blokując mi tym drogę.

– Nie wiem, czy dasz radę je przynieść w takim stanie.

– Zaraz się przekonasz, że dam. – Odeszłam pewnym krokiem.

Jak na to, ile w siebie wlałam, czułam się zdecydowanie za dobrze i byłam pewna, że doniosę piwa do naszego stolika. Czekałam przy barze na

zamówienie, po czym wróciłam z nim do moich towarzyszy. Po drodze trochę mi się wychlapało, więc na blacie wylądowały prawie pełne, ale mokre kufle.

– Ej, dlaczego upiłeś z każdego po łyku po drodze?! – krzyczała ożywiona Roxanne.

Ian z Jackiem posłali sobie porozumiewawcze spojrzenie. Rox sięgnęła po piwo, jednak nie była go w stanie utrzymać i wylała je. Jack szybko uratował połowę, która została w szkle. Dopiero teraz zauważyłam, że moja przyjaciółka jest pijana w trupa. Gdy ponownie położyła głowę na ramieniu mężczyzny obok niej, przymknęła oczy. Nasza trójka jednogłośnie postanowiła, że pora się zbierać. Zostawiliśmy trunki na blacie i opuściliśmy lokal. Ian zamówił dwie taksówki. Jack trzymał przy sobie pijaną Roxanne, a ona coś do niego bełkotała. On, wpatrzony w nią niczym rybak w syrenę, cały czas się uśmiechał, po czym cmoknął ją w czoło. Raz, drugi, trzeci... Przyglądam się temu zazdrosna. Też chciałam, żeby ktoś tak na mnie patrzył. Żeby ktoś się o mnie troszczył. Żeby ktoś przy mnie był.

– Nie jest ci zimno? – wyrwał mnie z zamyślenia Ian.

– W mojej krwi krąży tyle alkoholu, że ogrzałabym całą Antarktydę – zażartowałam, aby ukryć smutek, jaki mnie ogarnął.

– Dobrze, że nie możesz tego sprawdzić.

W tym momencie koło nas zatrzymały się taksówki. Pożegnaliśmy się z Jackiem i Rox i, podzieleni na pary, wsiedliśmy do samochodów. Gdy kierowca zapytał, dokąd ma jechać, Ian podał mu mój adres jako pierwsze miejsce, a swój jako drugie. Taksówkarz ruszył. Smutek w moim sercu rósł z każdą chwilą.

– Dobrze się czujesz? – zatroszczył się Ian.

Odwróciłam głowę w jego kierunku, przestając podziwiać budynki za szybą. Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym wtuliłam się w niego, obejmując go w pasie.

– Zabierz mnie do siebie – poprosiłam cicho.

Nie byłam pewna, czy to usłyszał, jednak gdy po chwili kazał kierowcy pominąć pierwszy adres i jechać prosto pod swój, poczułam ulgę. Nie chciałam być teraz sama. Nie chciałam znów rozkładać swojego życia i tego, co się w nim dzieje, na czynniki pierwsze, tym samym rozdrapując ranę, jaką nosiłam w środku. Ośmielona odrobinę tym, że Ian mnie nie odtrącił, włożyłam swoją dłoń w jego. Była przyjemnie ciepła, w przeciwieństwie do mojej. Splótł nasze palce ze sobą, a ja poczułam się lepiej. Zdawałam sobie sprawę, że to jedynie fałszywe poczucie bliskości, jednak tego teraz potrzebowałam. Drugiej osoby

przy mnie. Spokojna przymknęłam oczy i wsłuchiwałam się w miarowo bijące serce pod moim policzkiem.

Dwadzieścia minut później weszliśmy do jego apartamentu. Jak zawsze skąpany był w przyćmionym świetle, a za ogromnymi przeszkleniami widniała moja ulubiona panorama miasta. Odłożyłam swoją torebkę na komodę i podeszłam prosto do okna. Ian zatrzymał się przy wieszaku, aby odwiesić nasze kurtki, po czym dołączył do mnie. Stał za mną, a jego twarz odbijała się w szybie. Był blisko, jednak nie na tyle, żeby nasze ciała się ze sobą zetknęły.

– Uwielbiam ten widok – wyznałam.

– Oddałbym ci go, gdybym mógł.

Odwróciłam się, zaskoczona jego słowami, zastanawiając się, czy powiedział to tak po prostu, czy był za tym jakiś ukryty przekaz.

– Dlaczego? Nie lubisz go?

Skupił wzrok na temacie naszej rozmowy.

– Lubię, ale jeśli ty miałabyś czerpać z niego więcej radości na co dzień niż ja, to powinien cieszyć twoje oczy, a nie moje.

Wydawał się przy tym taki normalny i zwyczajny, jednak dostrzegłam w tym drugie dno. Wydawało mi się, że kryje się za tym coś, o czym nie potrafił rozmawiać. Coś, co skrzętnie ukrywał. Zrobiłam krok ku niemu, niwelując między nami wolną przestrzeń. Wspięłam się na palce, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go. Ciepło jego ust ogrzewało moje. Objął mnie w talii, oddając gorliwie pocałunek. Miałam wrażenie, że czekał na ten moment tak bardzo, jak ja. Karmiliśmy się tą chwilą, wygłodniali i spragnieni siebie. Jego usta napierały na mnie tak, że już nie musiałam stać na palcach, aby do nich dosięgać. Przesunęłam dłonie na jego twarz, a wtedy on oderwał się od moich ust i otworzył oczy. Spojrzałam w żywy błękit jego tęczy, po czym przeniosłam wzrok na usta, które oblizwał. Chciałam pocałować je raz jeszcze, ale nie było mi to dane. Jego ręce zniknęły z mojej talii, a on odsunął się i poszedł w kierunku schodów.

– Przyniosę ci coś do spania.

Co się stało, że tak nagle przerwał nasze zbliżenie i odszedł? Żałowałam, że zgodziłam się, abym tu z nim przyjechała?

– Nie musisz. Mogę wrócić do siebie – zawołałam, gdy wchodził już po kolejnych stopniach.

– Nie po to tutaj przyjechałaś, żeby teraz wracać. – Zniknął na szczycie schodów.

Zmieszana zostałam na dole, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. W jednej chwili namiętnie mnie całuje, a w drugiej tak po prostu odchodzi, jakbym zrobiła coś nie tak. Patrzyłam na panoramę przed sobą. Mieniła się milionem barw, tak jak jeszcze chwilę wcześniej, ale teraz wszystkie kolory wydały się wyblakłe. Czar chwili prysł, zabierając ze sobą wszystko dookoła. Po chwili usłyszałam jego kroki. Podszedł do mnie z czarną koszulką w dłoni. Prawdopodobnie tą samą, w której spałam już kiedyś.

– Chcę twoją koszulę – zażądałam.

– Moją koszulę?

– Mówię niewyraźnie?

Był odrobinę zdezorientowany, ale po chwili znowu zniknął na górze. Gdy wrócił z koszulą, zgarnęłam ją od niego w drodze do łazienki. Po ekspresowym prysznicu wróciłam do salonu. Siedział na kanapie, popijając wino. Kiedy jego spojrzenie padło na mnie, nie oderwał go już. Śledził każdy mój ruch, aż zatrzymałam się obok niego. Przesunął leniwie wzrokiem na moją twarz. Zastanawiałam się, czy mój strój nie jest lekką przesadą, ale po chwili zignorowałam to. Wszystko, co robiłam ostatnio, było niewłaściwe, a moje poczynania nie zmierzały w kierunku odwrócenia tego.

– Mogę spać tutaj, na sofie? – zapytałam.

– Jeśli nie przeszkadza ci, że nie jest tak wygodna jak łóżko sypialniane, to możesz – wstał.

– Nie przeszkadza mi to. Chcę zasnąć i obudzić się z tym widokiem. Nie musisz iść. Możesz nadal tu siedzieć. Miejsca jest dużo.

– Wezmę prysznic – odpowiedział, zostawiając mnie samą.

Wpatrywałam się w miasto za oknem. Chciałam to robić całą noc, jednak późna godzina i zmęczenie dawały się we znaki. Może to i dobrze, że sen nie pozwolił mi zatonać w mrocznej stronie mojego sumienia. Nie ucieknę od tego, ale nie chciałam mierzyć się z tym teraz. Przymknęłam oczy i już zasypiałam, gdy poczułam na sobie materiał. Podniosłam powieki i zobaczyłam, jak Ian kładzie na mnie kołdrę. Na stoliku leżała jeszcze poduszka. Podniósł moją głowę i położył ją pod nią.

– Teraz możesz spać.

Kiedy chciał odejść, niewiele myśląc, złapałam go za dłoń.

– Zostań ze mną.

Wahał się, a ja z każdą sekundą traciłam nadzieję, że się zgodzi. Poczułam ulgę, gdy odchylił kołdrę i położył się obok. Uniósł ramię i objął mnie nim.

Podobnie jak w taksówce, przywarłam do niego szczelnie, tyle że tym razem przerzuciłam jeszcze przez niego nogę. Wpatrywałam się w świecące budynki za oknem, ogrzewana jego ciepłem. Wiedziałam, że nie będzie to trwało wiecznie. Co zrobię, jak to się skończy? Czy będę umiała bez tego żyć?

– Co my robimy?

– A czy to ważne? – Patrzył za okno.

– To chyba nie powinno się dziać – mruknęłam. – Zdradzam Harry’ego.

– A czy on nie zdradził, oddając mi ciebie tamtej nocy? – Przywołał bolesne dla mnie wspomnienia.

Miałam za to ogromny żal do mojego chłopaka, chociaż nigdy nikomu o tym nie powiedziałam.

– On nie zrobił tego fizycznie.

– Zdrada z powodu miłości do kogoś innego jest prawdziwą zdradą. Sypianie z kimś dla czysto fizycznego aspektu jest tylko potrzebą.

– Wydaje ci się to takie proste.

– Wszystko jest takie, jakim my sobie to stwarzamy. Nie kategoryzujemy, nie szukajmy na to jednoznacznego określenia. Pozwólmy temu płynąć i dziać się w taki sposób, w jaki mamy na to ochotę. Nic złego się nie dzieje, jeśli w grę nie wchodzi uczucia.

– Tak jak między tobą a Sandrą? – Nie wiem, po co poruszyłam jej temat.

– Na przykład.

– A jeśli pojawiają się uczucia? – podążyłam, zaintrygowana, jego tokiem myślenia.

– Wtedy trzeba to zakończyć.

– Więc gdyby Sandra coś do ciebie poczuła, to skończyłbyś się z nią spotykać?

– Tak.

Milczałam, zastanawiając się nad kolejnym pytaniem. Nie powinnam go wypowiadać na głos, bo to może pokazać, co mnie gnębi, jednak potrzeba upewnienia się jest silniejsza.

– Widziałeś się z nią dzisiaj?

– Nie. Rozmawialiśmy jedynie przez telefon.

Nie miał pojęcia, że w środku skakałam z radości. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Jego oczy były szeroko otwarte. Zbliżyłam swoje usta do jego i pocałowałam go. Powoli, lekko, nieśpiesznie. Całkowicie inaczej, niż gdy weszliśmy do mieszkania. Jego usta dopasowały się do tempa i idealnie

współgrały z moimi. Tym razem to ja zakończyłam pocałunek. Nie po to, aby się odgryźć za wcześniej, tylko po to, aby nie pójść o krok dalej.

– Dobranoc. – Wtuliłam się w niego jak w misia.

– Dobranoc.

Zanim zasnęłam, zobaczyłam jego dłoń luźno spoczywającą na kołdrze. Wyciągnęłam swoją w jej kierunku i splotłam nasze palce razem. Ścisnął ją pewnie i po chwili uniósł ją do ust, aby ją ucałować. W pełni zadowolona, zasnęłam.

XXIII

W poniedziałek rano weszłam przez szklane drzwi na korytarz i kierowałam się do mojego biura. Dotarłam kwadrans przed rozpoczęciem pracy, więc nie było nikogo oprócz mnie. Drzwi do gabinetu Anthony'ego nie były zamknięte. Przez małą szparę słyszałam głosy. Mój przełożony już z kimś rozmawiał, co mnie zdziwiło. Nie widziałam żadnego spotkania w terminarzu. Już miałam wejść do swojego gabinetu, gdy do moich uszu dotarł głos Iana.

– ...nie obchodzi mnie to. Masz z tym jakiś problem...? – jego ton brzmiał ostro.

– ...nie mogę tak po prostu... – odpowiadał Anthony, a ja jak na złość nie usłyszałam wszystkiego, bo mówił ciszej od Iana.

– Możesz i to zrobisz, bo ja tak każę. – Aż przeszły mnie ciarki od jego autorytaryzmu.

– ...rozumiem, że ona jest... – słyszałam urywek wypowiedzi mojego przełożonego.

– Masz na to trzy dni, inaczej możesz szukać innej pracy – skończył Ian i ruszył do drzwi.

Natychmiast wskoczyłam do pomieszczenia. Nie zauważył mnie, idąc szybkim krokiem. Nawet nie chciałam wiedzieć, na co się tak wściekł. Aż tak złego jeszcze go nie widziałam. Biedny Anthony, że na niego padło. Postanowiłam przynieść mu kawę. Może to chociaż odrobinę umili mu ten drastyczny początek dnia. Przy okazji będę miała pretekst, żeby do niego zajrzeć. Może będzie chciał się wygadać i powie mi coś więcej o porannej reprimendzie? Udałam się na drugie piętro, modląc się w duchu, aby nie natrafić tam na szefa. Jeśli miał taki kiepski humor, to jeszcze i mi się oberwie.

Chwilę później zapukałam do gabinetu przełożonego, który wymusił sztuczny uśmiech na mój widok. Przywitał się ze mną, jak gdyby nigdy nic. Pewnie nie wiedział, że słyszałam, jak był besztany.

– Ciężki poranek? – Postawiłam przed nim kawę.

– Nie, dlaczego?

– Przyszedłam dzisiaj odrobinę przed czasem... – zaczęłam.
– Słyszałaś? – zapytał zakłopotany.
– Nie słyszałam, o czym była rozmowa, ale dało się zauważyć, że Kaland nie jest w sosie. Domyślałam się, że akurat tobie się przez to dostało.

– Eh. Ian wiele wymaga. Kiedy się na coś uprze, to nic ani nikt go nie przekona do zmiany decyzji. Ja próbowałam, chociaż wiedziałem, jak to się skończy. – Przetarł dłonią twarz.

Już nie siedział prosto w fotelu z luzackim uśmiechem. Oparł łokcie o stół i lekko się przygarbił. Na jego twarzy widać było konsternację.

– Nie martw się. Przejdzie mu – rzuciłam, nie wiedząc, jak go pocieszyć.
– O nie! – zaprzeczył natychmiast. – Tym razem mu nie przejdzie, dopóki nie zrobię tego, co każe.

– To może zrób tak, jak on chce. Przynajmniej będziesz miał spokój. – Nie wiedziałam, co mu poradzić.

Spojrzał na mnie, po czym spuścił wzrok na blat, pozostawiając mnie bez odpowiedzi. Poinformowałam go, że jestem tam, gdzie zawsze, jeśli będzie mnie potrzebował i opuściłam pomieszczenie.

Gdy wybiła pora lunchu, postanowiłam skoczyć do kawiarni. Była przecnicę od naszej firmy i można było kupić w niej muffinki w formie wesołych elfów. Pomyślałam, że może to chociaż na chwilę poprawi humor Maddenowi. Weszłam do przestronnej cukierni, w której roznosił się zapach słodkości, pieczywa i kawy. Natychmiast zaburczało mi w brzuchu, a widok przeróżnych wariantów kanapek sprawił, że nabrałam ochoty na jedną z nich. Wiedziałam, że przygotowany przeze mnie w domu lunch wróci w torebce nietknięty.

– Co podać? – zapytała młoda ekspedientka.
– Dwie muffinki elfy, poproszę – powiedziałam, a wtedy przyszło mi coś go głowy. – Albo nie. Trzy.

Sprzedawczyni wyjęła je zza witryny, a ja zapytałam, czy każda z nich może być zapakowana osobno. Po chwili trzy brązowe torebki stały przede mną.

– Czy coś jeszcze?
– Tak, tę kanapkę z łososiem. I bajgla z jajkiem. – Wskazałam jej palcem mój wybór.

Dziewczyna zapakowała to, co wybrałam, i podała mi sumę do zapłaty. Przyłożyłam kartę i z uśmiechem na ustach skierowałam się z powrotem do firmy. Gdy do niej dotarłam, zostało mi jeszcze pół godziny wolnego czasu.

Anthony na pewno był w restauracji pracowniczej. Zawsze chodził tam na lunch. Zostawiłam więc w swoim biurze jedną słodkość dla niego, a z dwoma pozostałymi i pieczywem ruszyłam do windy. Ogarnął mnie stres, gdy jechałam na najwyższe piętro budynku, gdzie jeszcze nie byłam. Miałam nadzieję, że Ian nie będzie dla mnie taki surowy jak rano dla swojego głównego księgowego. Gdy drzwi windy się rozsunęły, zobaczyłam biuro sekretarki właściciela firmy. Starsza kobieta siedziała dokładnie na wprost mnie. Po jej lewej stronie było pionowe wąskie okno. Między przeszkleniem a windą znajdowały się drzwi. W samym rogu ustawiona była szafa. Po przeciwnej stronie, na pomalowanej na czarno ścianie, widniał duży złoty napis *Kancelaria Adwokacka Kaland*.

– Witaj, skarbie. W czym ci mogę pomóc? – przerwała wystukiwanie czegoś na klawiaturze.

Poczułam się teraz strasznie głupio. Co miałam jej powiedzieć? Przyniosłam babeczki dla właściciela kancelarii?

– Mhm... Chciałam porozmawiać z Ia... – chrząknęłam – ...z panem Ianem. Czy jest bardzo zajęty?

Kobieta zerknęła przez swoje lewe ramię na błyszczące drzwi w kolorze ciemnego brązu.

– On zawsze jest zajęty. – Uniosła wymownie brwi, sięgając po telefon.

Wcisnęła trzy guziki, po czym niemal szeptem zapytała o moje imię.

– Nea. – Poczułam jeszcze większe zakłopotanie.

Miałam ochotę kopnąć się w tyłek za mój głupi pomysł. Nie mogłam się jednak teraz wycofać. Gdy kobieta odłożyła telefon, wstała zza biurka z uśmiechem.

– Zapraszam – powiedziała, otwierając mi drzwi.

Po chwili byłam już w środku. Na wprost wejścia stało biurko, a za nim on. Siedział na wysokim fotelu z poważną miną. Wyglądał majestatycznie. Moje kolana się niemal ugięły na jego widok, a ciało zalało dziwne ciepło. Nagle odebrało mi mowę. Zaczęłam zastanawiać się, jakim cudem byłam w stanie spędzać z nim czas prywatnie, skoro tutaj na jego widok nagle struchlałam.

– Witaj, Neo. – Wstał z fotela.

Po tych słowach wyraz jego twarzy z surowego zrobił się pogodny. Zerknęłam za siebie, aby sprawdzić, czy jesteśmy sami. Byliśmy. Zrobiłam kolejnych kilka kroków ku niemu. Stremowana uniosłam papierowe torby.

– Byłam w piekarni niedaleko stąd kupić sobie lunch i pomyślałam, że wezmę coś dla ciebie – oznajmiłam.

– To bardzo miło. – Uśmiechnął się.

– Możesz wybrać pomiędzy bagietką z łososiem a bajgłem z jajkiem. A na deser jest muffinka. – Podałam mu słodkość.

– A co ty wybierasz? – Oparł się o biurko, skrzyżował nogi w kostkach i wyciągnął po nią dłoń.

– Wszystko mi jedno.

Na jego ustach pojawił się jeszcze szerszy uśmiech. Poczułam ogromną satysfakcję. Dlaczego tak lubiłam, kiedy się uśmiechał?

– Gdzie ty dostałaś coś takiego? – zapytał rozbawiony, wyjmując babeczkę. – W porządku. Wybieram łososia. Zjemy na sofach czy wolisz przy biurku?

Zerknęłam na dwie niskie ciemnobrązowe sofy ze szklanym kawowym stolikiem pomiędzy. Za nimi, podobnie jak w jego domu, ciągnął się widok na miasto, chociaż z czwartego piętra nie był on tak spektakularny jak z dwudziestego.

– Bo chyba nie myślisz o tym, że będę jeść sam? – Uniósł pytająco brew.

– Wiem, że masz dużo pracy. Jeśli... – zaczęłam wymijająco, chociaż tak naprawdę w duchu bardzo chciałam zostać i zjeść z nim.

Nie odważyłam się jednak sama mu tego zaproponować.

– Nie mam aż tyle na głowie, żebym nie mógł zrobić sobie przerwy na posiłek – uciął natychmiast moją wypowiedź.

Uśmiechnęłam się do niego, wskazując palcem na sofy.

– Tam będzie nam chyba wygodniej – odpowiedziałam.

Ruszyliśmy w tamtym kierunku. Na stoliku stały małe szklane buteleczki z wodą, a obok nich szklanki. Ian odwrócił dla nas dwie z nich i sięgnął po wodę.

– Preferujesz wodę do posiłku czy masz ochotę na coś innego? Mam tutaj małą lodówkę. – Zatrzymał się z ręką na zakręcie.

– Woda wystarczy. – Rozglądałam się po pomieszczeniu, zastanawiając się, gdzie jest wspomniana lodówka.

– Jest zabudowana w pierwszej dolnej szafce – poinformował, jakby wiedział, czego szukam. – Jest tam też ekspres, ale tymczasowo nie działa.

Mój wzrok padł na dolną linię zamykanych drzwiczek pod półkami. Widziałam również drzwi w rogu pomieszczenia. Pewnie miał tam swoją łazienkę. Wróciłam wzrokiem do mojego towarzysza, który rozpakowywał swoją kanapkę, więc poszłam w jego ślady.

– Pyszne. Chcesz spróbować? – Wyciągnął pieczywo w moim kierunku.

– Nie, dziękuję. Wierzę na słowo. Mój bajgiel również jest niczego sobie. Dlaczego tak rzadko jesz lunch?

Wytarł usta serwetką.

– Widzisz, ile kubków jest na biurku?

Zerknęłam na nie. Dwa. I jedna filiżanka.

– Trzy.

– Piję sporo kawy, przez co nie odczuwam dużego głodu. Poza tym, kiedy siadam nad papierami, czas leci w okamgnieniu.

Gdy skończyliśmy posiłek i zajadaliśmy się babeczkami, wciąż prowadziliśmy niezobowiązującą rozmowę. Ian zaproponował, że może przynieść nam kawę, ale gdyby poszedł po dwie, ktoś mógłby powiązać to z moją nieobecnością. Ten ktoś to Samantha. Nie lubiła mnie, a ja nie chciałam dawać jej powodów do podejrzeń i późniejszych plotek, więc odmówiłam.

Czas w jego towarzystwie mijał szybko. Za szybko. Bo gdy zerknęłam na zegarek, zorientowałam się, że przerwa skończyła się pięć minut temu.

– O kurczę. Muszę wracać. – Poderwałam się gwałtownie i niemal biegiem ruszyłam do drzwi.

– Spokojnie. Nic się nie stanie, jeśli będziesz odrobinę spóźniona. Nie sądzę, żeby Anthony miał pretensje, a jeśli tak będzie, skieruj go do mnie – uspokajał, idąc do swojego biurka.

Zatrzymałam się przy drzwiach i już miałam je otworzyć, jednak zamiast tego odwróciłam się w jego stronę.

– Ian, nie faworyzuj mnie. Jestem takim samym pracownikiem jak inni i nie powinnam się spóźniać, a już tym bardziej być usprawiedliwiana za to przez ciebie – poprosiłam.

Nie miałam na myśli nic złego. Byłam mu nawet wdzięczna za próbę dania mi „pracowniczych forów”, jednak nie chciałam mieszać prywatnych spraw z zawodowymi. Patrzył na mnie, siedząc w swoim fotelu, z lekkim uśmiechem.

– Panno Clarkson, to jest ostatni raz, kiedy spóźnia się pani po przerwie. Następnym razem poniesie pani tego konsekwencje. Proszę odejść – udawał poważnego.

Zachciało mi się śmiać, jednak odchrząknęłam, aby nadać mojej wypowiedzi odpowiedni ton.

– Oczywiście, to się więcej nie powtórzy, panie Kaland. – Robiąc skruszoną minę, opuściłam gabinet.

Błyszczące spojrzenie Iana dotarło do moich oczu pomimo dzielącej nas odległości. Nie mogłam przebywać w jego obecności. Nie powinnam była się do niego w ogóle zbliżać. Ale czy już nie było na to za późno? Wsiadłam do windy i zjechałam nią na swoje piętro. Gdy drzwi się rozsunęły, zobaczyłam w nich Sandrę. Na mój widok jej oczy zaczęły ciskać błyskawice. Jeszcze tego mi tylko brakowało. Jakby mało mi było użerania się z Samanthą. Wyszłam czym prędzej z windy, nie dając jej szans na jakąkolwiek zaczepkę. Pognałam korytarzem do swojego działu. Słyszałam, że Sandra nie wsiadła od razu. Czułam jej spojrzenie na swoich plecach i zastanawiałam się, czy coś do mnie powie. Kiedy jej szpilki zastukały głucho z wnętrza windy, odetchnęłam z ulgą.

We wtorek, gdy przyszłam do pracy, na moim stole stała papierowa torba, a obok niej kubek. Wzięłam go do ręki i natychmiast rozpoznałam, że to ta sama kawa, którą dostałam od Iana w parku. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i zajrzałam do torebki. W środku znalazłam dwie muffinki: jedną z hello kitty i jedną ze smerfem. Były przesłodkie. Sięgnęłam natychmiast po telefon, aby za nie podziękować. Na urzędzeniu czekała już wiadomość od niego.

– Nie pytaj, skąd je mam.

Uśmiechnęłam się do siebie i szybko wystukałam odpowiedź.

– Nie będę pytać. Mam nadzieję, że pewnego dnia sam mi to zdradzisz. Są przeurocze :)

Odłożyłam telefon, przesunęłam torbę ze słodkościami na bok i włączyłam laptop. Wtedy mój telefon zawibrował ponownie.

Przejechałam pół miasta, aby je dostać. Oby były tego warte.

Już miałam odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi. Odwróciłam głowę i ujrzałam Anthony'ego.

– Dzień dobry. Mogę zająć ci chwilę? – Trzymał w ręku dokumenty.

– Tak, oczywiście. – Odłożyłam smartfon.

– Mamy tutaj zaległe rozliczenia. Coś jest z nimi nie tak. Musimy sprawdzić wszystko raz jeszcze. – Uniósł kartki, a ja zauważyłam, że trochę ich jest.

– W porządku. Zajmę się tym. – Wyciągnęłam po nie dłoni.

– Jest tylko jeden problem – skrzywił się. – Potrzebujemy ich na jutro.

Otworzyłam ze zdumienia oczy. Przejrzałam z grubsza daty i zobaczyłam, że rachunki są z kilku różnych okresów. Pracy było co niemiara, a ja sama na pewno nie będę w stanie się z tym tak szybko uwinąć.

– Myślałam, żeby podzielić je między ciebie a Olgę, ale zadzwoniła dziś rano, że nie będzie jej w pracy. Rozchorowała się. – Podrapał się zakłopotany po

głowie. – Wiem, że to dużo roboty, dlatego zostaw wszystko inne, co miałaś zaplanowane na dzisiaj. Te rozliczenia w tym momencie są priorytetem.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale nie wiem, czy jeden dzień mi wystarczy. Może Samantha mogłaby mi pomóc? – zaproponowałam nieśmiało.

– Widzisz, kto to ostatnio rozliczał? – zapytał, a ja zerknęłam na podpis i zobaczyłam jej nazwisko. – Gdy występuje tego typu problem, korektę musi zrobić inna księgowa. Ona nie może wносить poprawek sama po sobie.

Pokiwałam głową, nie odrywając wzroku od rozliczeń.

– Obiecuję, że docenię to przy twojej wypłacie. Możesz liczyć na premię – dodał jakby na swoją obronę.

– Nie liczę na premię. To moja praca.

– Dziękuję.

Zostawił mnie samą, a ja zabrałam się ostro do pracy. Gdy przyszła pora lunchu, nie byłam nawet w połowie. Liczyłam wszystko na nowo i sprawdzałam raz jeszcze, aby mieć stuprocentową pewność, że całość się zgadza. Jak zawsze miałam ze sobą coś do jedzenia. Dzisiaj wygramoliłam się z łóżka odrobinę za późno, więc było to jedynie jabłko. No i babeczki od Iana. Sam ich widok wywoływał moją radość. Gdy ich spróbowałam, moje kubki smakowe oszalały. Były wyborne. Nie były przesadnie słodkie, a ich krem był lekki i aksamitny. Muszę wiedzieć, gdzie je kupił. Po szybkim posiłku wróciłam do pracy. Wertowałam kartki i, nim się obejrzałam, była już szesnasta. Zmęczenie dawało się we znaki, a ja miałam jeszcze jedną trzecią dokumentów do sprawdzenia. Potrzebowałam kawy. Postanowiłam przejść się do kafejki niedaleko i przy okazji kupić sobie coś do jedzenia, bo kiszki grały mi marsza. W drodze powrotnej jadłam bułkę, którą sobie kupiłam. Była z łososiem, ta sama, którą ostatnio dałam Ianowi.

•

Dochodziła siódma, gdy skończyłam. Rzuciłam długopis na biurko, opierając się wygodnie na oparciu fotela. Przymknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Zmęczona? – Niemal podskoczyłam.

W progu stał ten, który wywoływał szybsze bicie mojego serca.

– Odrobinę. – Obróciłam się na krześle w stronę Iana.

– Odrobinę? – nie dowierzał.

– No dobra. Jestem cholernie zmęczona – przyznałam, uśmiechając się pod nosem.

– Wybieram się na kolację do tej restauracji obok. Masz ochotę pójść ze mną?

Bóg mi świadkiem, że miałam ogromną ochotę, jednak wiedziałam, że to wszystko zmierza w złym kierunku. Godzinę temu dostałam wiadomość i zanim ją otworzyłam, liczyłam w duchu, że jest właśnie od niego. Była od Harry'ego. Powinnam się cieszyć i oczywiście tak było, jednak w środku czułam się odrobinę zawiedziona, że to nie Kaland.

– Muszę wrócić do domu i dokończyć pakowanie rzeczy. Zbli... – zaczęłam się wykręcać, gdy zadzwonił mój telefon.

Nie znałam numeru, jaki pojawił się na wyświetlaczu. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, aż adwokat polecił, abym odebrała.

– Halo – powiedziałam niepewnie, wstając z fotela.

– Witam, panno Clarkson. Z tej strony Peter Evans. Proszę mi wybaczyć, że dzwonię o tej porze. Byłem dzisiaj u was, jednak nie zastałem nikogo w mieszkaniu – oznajmił dozorca.

– Pracuję dzisiaj do późna. Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

– Chciałem z panią porozmawiać w sprawie wynajmu. Osoba chętna na to mieszkanie zrezygnowała. Moglibyśmy ponownie wynająć je pani, jeśli nadal jest pani zainteresowana.

– Oczywiście, że jestem zainteresowana! – wypaliłam ożywiona.

– Dobrze. W takim razie proszę się stawić w naszym biurze do końca tygodnia. Jutro rano zlecę przygotowanie nowej umowy najmu mieszkania. – Wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Domyśliłam się, że dla niego to też korzystne rozwiązanie, jako że nie straci ani centa z czynszu. Gdyby lokum zostało puste, nie zarobiłby na nim.

Euforia we mnie narastała z każdą sekundą. Zapewniłam, że stawię się w biurze tak szybko, jak będę mogła. Podziękowałam za telefon i rozłączyłam się. Rzuciłam smartfon na biurko i zaczęłam podskakiwać z radości. Ian patrzył na mnie z lekkim uśmiechem, a ja, nie myśląc nad tym, co robię, uwiesiłam się mu na szyi. Lekko się zachwiał, nie spodziewając się tego, co zrobiłam, po czym wyciągnął dłonie z kieszeni i położył je na moich biodrach. Odsunęłam się od niego, gdy zrozumiałam, co wyprawiam.

– Przepraszam. – Spuściłam głowę. – Ta rozmowa...

– Nie przepraszaj. Nic się nie stało.

– Mogę zostać w swoim mieszkaniu. Nie muszę się przeprowadzać – powiedziałam i z uśmiechem od ucha do ucha spojrzałam w górę. – Muszę to powiedzieć Rox.

Miałam ochotę na nowo skakać z radości, jednak się powstrzymałam.

– Cieszę się twoim szczęściem. Pójdę już. Podziel się dobrą nowiną z przyjaciółką. Jak będziesz wychodzić, nie zapomnij poinformować ochrony. Muszą włączyć alarm. – Wskazał palcem na pomieszczenia wokół nas.

– Jasne – rzuciłam, po czym zniknął mi z pola widzenia.

Moja radość odrobinę przygasła. Chciałam spędzić z nim czas. Nie widziałam go od soboty i brakowało mi go. Pieprzyć to!

– Ian – zawołałam, wybiegając za nim na korytarz.

Zatrzymał się z dłonią na kłamce.

– Nie muszę się pakować. Z chęcią zjem kolację w twoim towarzystwie, jeśli zaproszenie jest nadal aktualne. – Przygryzłam brzeg wargi.

– W takim razie chodźmy.

W środę przyszedłam do pracy spóźniona. Wszystko dlatego, że miałam problem, żeby zwlec się z łóżka, a to za sprawą złego samopoczucia od ilości wina wypitego do kolacji. Obydwoje z Ianem musieliśmy wrócić do siebie taksówką, a opuściliśmy restaurację tuż przed jej zamknięciem. Wypiliśmy ponad dwie butelki, jednak nie żałowałam ani jednego kieliszka. Spędziłam bardzo miły wieczór. Kaland był niesamowitym facetem i przekonywałam się o tym za każdym razem, gdy spędzałam z nim czas. Rozmawiał ze mną szczerze i absolutnie nie przypominał zimnego i gburowatego adwokata, jakim wydawał się być na co dzień. Opowiadał mi o swoich młodzieńczych wygłupach i wpadkach, jakie mu się przydarzały. O tym, jak religijna sąsiadka wmawiała mu, że gdy zanosi się na burzę, to znak, że Bóg się gniewa. On jako dziecko zastanawiał się, jak pogodynka jest w stanie przewidzieć z wyprzedzeniem nastroj Boga. Podobnych historii była cała masa. Niejednokrotnie łyzy leciały mi ciurkiem ze śmiechu.

Samantha również przyszła spóźniona do pracy, co było w sumie normą. Nigdy nie widziałam, aby zjawiała się na czas. Nie zdążyła się nawet rozpakować, bo z korytarza dobiegło wołanie Anthony'ego. Poszła do niego od razu, a gdy po dziesięciu minutach usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami, podskoczyłam na swoim fotelu.

– Suka! – rzuciła, mijając mój gabinet.

Czy to było do mnie? A do kogo by innego, skoro Olgi nie było? Tego już za wiele. Podniosłam się z miejsca.

– O co ci chodzi? – zapytałam, wchodząc do jej gabinetu.

– Wynoś się! Nienawidzę cię! – krzyczała zapłakana.

– Nie wiem, z czym masz problem, ale nie pozw...

– Nie udawaj głupiej! To wszystko przez ciebie! Możesz być z siebie zadowolona. Pozbawiłaś pracy samotnie wychowującą dziecko matkę!

– O czym ty mówisz?

– Poskarżyłaś się na mnie do Kalanda i kazał mnie wywalić! – szlochała.

– Nie rozmawiałam o tobie z Kalandem i nie...

– Wynoś się stąd! Nie chcę cię oglądać! – była zrozpaczona. – Nie rozumiesz?!

Wynocha!

Oślupiała wyszłam z jej gabinetu, zostawiając ją samą. Jej donośny płacz było nawet słycać przez zamknięte drzwi. Nie miałam pojęcia, co ja miałam z tym wszystkim wspólnego. Poszłam prosto do biura Anthony’ego, aby się tego dowiedzieć. Gdy pozwolił mi wejść, natychmiast zobaczyłam jego utrapioną twarz. Jego krawat był poluzowany, a górny guzik koszuli odpięty.

– Czy Samantha została zwolniona? – zapytałam.

– Tak.

– Mogę wiedzieć, z jakiego powodu?

Przełożony odchylił się na oparcie fotela.

– Niewykonywanie poleceń służbowych – wymamrotał bez przekonania. – Coś jeszcze? Obowiązki na mnie czekają.

Delikatnie zasugerował mi, że nie chce ze mną rozmawiać. Miałam jeszcze kilka pytań, ale darowałam sobie ich zadawanie, jako że nie był w najlepszym humorze. Odwróciłam się do wyjścia, ale gdy nacisnęłam kławkę, postanowiłam zapytać o jedną rzecz.

– Czy Kaland o tym wie? – Odwróciłam się w progu.

– Oczywiście, że wie! Tutaj nic nie dzieje się bez jego wiedzy – odparł, jakbym zadała mu pytanie retoryczne.

Wróciłam do swojego biura i natychmiast złapałam za telefon. Wybrałam numer Iana. Po pierwszej próbie nie odebrał, jednak nie zamierzałam się poddać. Zadzwoiłam kolejny raz, a gdy i tym razem nie udało mi się z nim połączyć, rzuciłam urządzenie na biurko i ruszyłam do windy. Wybrałam na panelu najwyższe piętro i po chwili znalazłam się oko w oko z jego sekretarką.

– Dzień dobry, czy mogę porozmawiać z panem Kalandem? Mam pilną sprawę – wyrzuciłam z siebie prędko.

– Przykro mi. Pana Kalanda nie ma dzisiaj w biurze. Jest w sądzie na sprawie – spoglądała znad okularów na nosie.

– O której wróci?

– Nie będzie go dzisiaj w ogóle, jeśli o to pytasz – stwierdziła.

Mruknęłam pod nosem podziękowanie i skierowałam się z powrotem do windy. Gdy byłam już w gabinecie, chwyciłam za telefon, aby sprawdzić, czy może mam od niego nieodebrane połączenie. Na ekranie nic nie było. Usiadłam w fotelu i odpaliłam laptop. Praca szła mi opornie. Robiłam jedno, ale myślami byłam kompletnie gdzie indziej. Liczyłam tylko czas do końca dnia. Punktualnie o szesnastej opuściłam biuro i pognałam do apartamentu Iana.

Złość we mnie narastała wraz z mijanymi piętrami. Gdy drzwi się uchyliły, zważym krokiem przeszłam prosto do salonu. W domu panowała cisza, ale zapach kawy i kubek po niej na blacie kuchennym potwierdziły to, że zastałam właściciela.

– Ian! – zawołałam.

Gdy odpowiedziała mi cisza, ponowiłam wołanie. Rzuciłam swoją torebkę na sofę i ruszyłam schodami na górę. Spotkałam go w korytarzu. Zmierzał w moim kierunku, mając na sobie jedynie biały ręcznik przewiązany w pasie. Po jego torsie spływały krople wody. Pewnie przed chwilą wyszedł spod prysznica.

– Nea!

Wyglądał dobrze i w normalnej sytuacji pewnie jąkałabym się, nie mogąc pozbierać myśli, ale moja wściekłość trzymała mnie teraz w ryzach.

– Dzwoniłam. – Założyłam ręce na piersi.

– Widziałem. Byłem zajęty i nie mogłem odebrać – powiedział, jak gdyby nigdy nic.

– Oddzwonić też nie mogłeś? – zapytałam.

– Zamierzałem to zrobić po prysznicu. Jak widzisz, ledwo go skończyłem.

– Masz przywrócić Samanthę do pracy – zażądałam.

– Słucham? – Zmrużył oczy.

– Myślisz, że nie wiem, że ty za tym stoisz? Słyszałam skrawki twojej rozmowy z Anthonym w poniedziałek. Wtedy ich nie zrozumiałam, ale dzisiaj, gdy Samantha powiedziała, że to z mojego powodu została zwolniona, wszystko stało się jasne. To, że ona mnie nie lubi, nie jest powodem, aby pozbawiać ją pracy! – rzekłam hardo.

– Nie pozbawiłem jej pracy dlatego, że cię nie lubi. Pozbawiłem ją pracy za to, co o tobie wygadywała. Za spiskowanie za twoimi plecami. Za złośliwości. Bez problemu podpiąłbym to pod mobbing. – Zrobił krok ku mnie.

– Nie bądź śmieszny! To nie jest powód...

– Dla mnie jest. Nie okazała ci należytego szacunku. Nie chcę kogoś takiego w swojej firmie. – Minął mnie i ruszył schodami na dół.

– Nie możesz zwalniać kogoś tylko dlatego, że mnie obraził! – wołałam, schodząc za nim.

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił do mnie. Teraz nasze twarze były na jednej wysokości.

– Nie mogę? Przecież właśnie to zrobiłem.

– A jeśli ktoś inny mnie obrazi, też go zwolnisz?

– Być może.

– To absurd – prychnęłam.

– To moja firma i moi ludzie. Jeśli będę chciał, wywalę wszystkich po kolei. – Ruszył do salonu po swój kubek.

– Ona potrzebuje pracy. Wychowuje samotnie dziecko. – Biegłam za nim.

– Da sobie radę. Jest wiele firm, gdzie potrzebują księgowych. Poza tym Anthony ma zasobny portfel, na pewno ją wspomocze. – Ignorował moje argumenty.

– Co z tym wszystkim wspólnego ma Anthony? – Kroczyłam za nim do kuchni.

– Sypiali ze sobą. Może nadal to robią. – Dolał sobie kawy.

Jego słowa mnie zaskoczyły. Nie miałam pojęcia, jednak to i tak nic nie zmieniało w tej sytuacji.

– Przywrócisz Samanthę do pracy!

– A jeśli nie, to co? – Podszedł do mnie.

– Jeśli nie, to odejdę. – Postawiłam mu ultimatum.

– Proszę bardzo. Możesz zrobić to już teraz. Myślisz, że wyrządzisz mi tym krzywdę? – drwił ze mnie.

Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, gdzie się podział ten sympatyczny i pełen humoru facet, z którym wczoraj spędziłam wieczór. Jego słowa sprawiły mi przykrość. Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, aż przemówił:

– Rada na przyszłość. Nie walcz z silniejszym od siebie, a jeśli musisz, to nie zaczynaj od szantażu. Spróbuj negocjacji. Jedynie wtedy możesz coś wskórać. – Wyminął mnie i poszedł z powrotem na górę.

Analizowałam jego słowa, stojąc w tym samym miejscu. Gdy w końcu je zrozumiałam, usiadłam w salonie i czekałam na niego. Był adwokatem i świetnym strategiem. Nie umiałam rozwiązywać sytuacji tak, jak robił to on. Odrobiłam jednak pierwszą lekcję, jaką od niego dostałam. Musiałam dać mu to, czego chciał i zamierzałam to zrobić. Nie chciałam, żeby ktoś przeze mnie

stracił źródło utrzymania, a już zwłaszcza nie samotna matka. Gdy Ian ubrany zszedł z góry, podniosłam się z kanapy.

– Czego oczekujesz w zamian za przywrócenie stanowiska Samancie? – zapytałam wprost.

– A co chciałabyś mi zaproponować? – Szedł w moim kierunku z lekkim uśmiechem.

Nie miałam pojęcia, co mogę mu dać. Miał wszystko i rzeczy materialne nie wchodziły w grę. Nie przychodziło mi nic do głowy. Jego zapach wypełnił moje nozdrza, gdy stanął tuż przede mną.

– Nie wiem, co mogę ci zaoferować. Może... przygotuję dla ciebie kolację?

– Mało. – Wsadził dłonie do kieszeni, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Zrobię ciasto – dodałam.

– Wciąż mało.

Miałam wrażenie, że pogrywa sobie ze mną.

– To czego chcesz? – Chciałam zakończyć bezsensowną zabawę w kotka i myszkę.

– Dwadzieścia cztery godziny.

– Co dwadzieścia cztery godziny?

– Spędzisz ze mną dwadzieścia cztery godziny. W piątek po pracy.

– I co mam robić przez ten czas?

– Po prostu spędź go ze mną. – Nie odrywał ode mnie spojrzenia.

– W nocy też? – chciałam mieć pewność, co ma na myśli.

– Jeśli pytasz, czy żądam od ciebie seksu, to odpowiedź brzmi nie.

Przyglądałam się mu, nie zastanawiając się nawet, czy to podstęp. Bez warunków spędzałam z nim czas. Może nie całą dobę, ale czasem było to nawet kilkanaście godzin.

– W porządku. Zgadzam się.

XXIV

Zgodnie z umową w piątek po pracy miała zacząć się moja wspólna doba z Ianem. Dostałam od niego wiadomość godzinę przed końcem, że będzie na mnie czekał na parkingu służbowym w swoim samochodzie. Udałam się w wyznaczone miejsce. Siedział już za kierownicą i przeglądał jakieś dokumenty. Gdy zobaczył mnie przed maską swojego samochodu, schował je do teczki, a tę rzucił na tylne siedzenie. Po krótkim przywitaniu się ruszył do wyjazdu. Panowała między nami cisza, która mi przeszkadzała. Postanowiłam zapytać, jak mu minął dzień w pracy. Odpowiedział jedynie, że dobrze, a później zapytał o mój. Byłam trochę bardziej wylewna niż on i wdałam się w szczegóły. Wtedy zauważyłam, że nie zmierza on w kierunku swojego apartamentu. Miałam spędzić z nim dwadzieścia cztery godziny, miejsce nie miało znaczenia, ale i tak nasza ciekawość.

Ian poinformował mnie, że Anthony zadzwonił do Samantha i powiedział jej, że ma wrócić do pracy od poniedziałku. Poinformował mnie również, że zmierzamy na kolację. Pewnie znał miejsce, w którym świetnie gotowali i dlatego przeciskaliśmy się przez zatłoczone miasto na jego drugą stronę. Jeśli będzie tak smacznie, jak zwykle, to mogę się poświęcić i jechać tam nawet kilka godzin.

Zaparkowaliśmy auto. Rozejrzałam się dookoła, bo nie widać było żadnych budynków w pobliżu. Jedynie ramię dźwigu. W oddali stał młody chłopak, który trzymał notes w ręku. Gdy doszliśmy do niego, Kaland powiedział o rezerwacji na dwie osoby. Młodzieniec sprawdził swoją listę, po czym zaprosił nas dalej. Poszliśmy parę metrów prosto, potem skręciliśmy, a ja zauważyłam okrągły podest. Na środku znajdowała się prowizoryczna kuchnia, a wokół niej dwuosobowe stoliki. Za platformą widniał duży szyld, a na nim napis *Dinner in the sky*. Widząc linę dźwigu zaczepioną o konstrukcję, zatrzymałam się gwałtownie.

- Powiedz, że to nie to, o czym myślę – stwierdziłam poważnie.
- A o czym myślisz? – wydawał się lekko rozbawiony.

– Nie zjem obiadu na wysokości. Zapomnij. – Zawróciłam w kierunku, z którego przyszłam.

Ian niemal natychmiast podbiegł do mnie i złapał mnie w pasie, nie pozwalając odejść.

– Zaczekaj. Mamy przecież umowę, pamiętasz? – Puścił mnie, a ja odwróciłam się w jego kierunku.

– Mam spędzić z tobą dwadzieścia cztery godziny. Popełnienie samobójstwa się w to nie wlicza – wycedziłam.

– To jest bezpieczne. Nie musisz się bać. Będziesz przypięta pasami i...

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie chcę tego robić. Nie bawią mnie takie rzeczy. – Czułam, jak mój puls przyspiesza.

– Masz lęk wysokości?

Gorąco oblało moje policzki. Nie miałam typowego lęku. Po prostu nie lubiłam wysokości. Wielu osobom wydaje się to śmieszne, ale ja tak mam. Taka kolacja byłaby na pewno niezapomnianym przeżyciem, jednak myśl o przebywaniu na tej platformie w powietrzu mnie przerażała.

– Przepraszam. To moja wina. Powinienem cię wcześniej o to zapytać, zanim postanowiłem cię tutaj zabrać – odezwał się, gdy zamilkłam. – Chodźmy stąd.

Po tych słowach ruszył w kierunku samochodu. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że wszystko popsulałam, a przede wszystkim, że zepsulałam ten wieczór Ianowi. Przyszedł tu ze mną, a przecież mógł zabrać chociażby Sandrę.

– Zaczekaj. A może pójdziesz sam?

– Od jakiegoś czasu miałem to w planach i nie chciałem robić tego sam – oznajmił, a ja ujrzałam w jego oczach zawód. – Nieważne.

Znowu chciał odejść, a ja znowu go zatrzymałam.

– Nie chcę, żebyś z tego rezygnował.

– Nie przejmuj się tym. To nic takiego. – Uśmiechnął się na siłę.

I co ja miałam w tej sytuacji zrobić?

– Jak wysoko będzie? – Sama nie wierzyłam w to, że rozważam wejście tam.

– Pięćdziesiąt metrów nad ziemią.

Przygryzłam z nerwów policzek.

– Nie chcę ci psuć zabawy, ale ja nie wiem, czy jestem w stanie... czy dam radę... – jękałam się ze stresu.

– W porządku. Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz.

– Nie chcę tego robić, a jednocześnie chcę... dla ciebie – wyznałam.

Uśmiechnął się szeroko i to był ten szczery i prawdziwy uśmiech, jaki uwielbiałam.

– Nawet nie wiesz, ile znaczą dla mnie twoje słowa. Jeśli tam ze mną wejdiesz, będę obok ciebie i zrobię, co w mojej mocy, abyś się nie denerwowała. Jeśli jednak to dla ciebie za dużo, to nie zmuszaj się do tego i wracajmy – dał mi wybór.

Wypuściłam ciężko powietrze i spojrzałam się za siebie. A jeśli wjeżdżając na górę, dostanę ataku paniki? Nie będzie już odwrotu. Na platformie będzie kilka osób. Wróciłam spojrzeniem do błękitnych tęczówek pełnych nadziei i nie miałam sumienia ich gasić.

– Jeśli zacznę krzyczeć i narobię ci wstydu, nie obwiniaj mnie za to, okej?

– Okej – odpowiedział radośnie.

Udaliśmy w kierunku platformy. Moje serce zaczęło bić szybciej, a na dłoniach pojawił się pot. Gdy zajęliśmy miejsce przy stoliku nakrytym białym obrusem, już żałowałam, że się na to zgodziłam. Kolacja miała się rozpocząć za piętnaście minut. Miałam nadzieję, że te piętnaście minut będzie trwało wiecznie. Z drugiej strony może lepiej wjechać na górę od razu i mieć to za sobą? Patrząc na zadowolonego Iana, przypominałam sobie, dlaczego to robię.

Dwie godziny później byliśmy na dole. Obydwoje tak samo zadowoleni. Platforma wznosiła się do góry bardzo powoli, jednak z każdym metrem czułam coraz większy dyskomfort. Ian, widząc mój strach, złapał mnie za dłoń. Co dziwne, podtrzymało mnie to na duchu i w jakiś niewytłumaczalny sposób pomagało. Po przystawce i lampce wina odrobinę się uspokoiłam. Przy głównym daniu podziwiałam i doceniałam widoki wokół. Zrobiłam kilka zdjęć, po czym wysłałam jedno z nich Rox. Odpisała, że mi zazdrości. Zrobiłam też ukradkiem fotkę Ianowi, gdy akurat spojrzał w bok. Nie wiem czemu, ale chciałam mieć jego zdjęcie. Chciałam móc na niego spojrzeć, kiedy najdzie mnie na to ochota. Po zjedzonym deserze niemal żałowałam, że to już koniec. Wcale się nie dziwię, że faceci nie potrafią zrozumieć kobiet. Najpierw odmówiłam wejścia tutaj, a teraz było mi przykro, że już po wszystkim.

– Masz ochotę na drinka? – zapytał Ian w drodze do samochodu.

– Bardzo.

Pół godziny później siedzieliśmy w przyjemnym lounge barze. W tle cicho pobrzmiwała jazzowa muzyka. Zamówiłam Mai Tai, a Ian poszedł w moje ślady. Gdy zapytałam go, co z samochodem, powiedział, że nic mu nie będzie,

jeśli postoi tutaj do jutra. Przy drugim drinku rozbrzmiał mój telefon. Wyciszyłam dzwonek i włożyłam go z powrotem do torebki.

– Możesz odebrać. Nie krępuj się – poinstruował mój kompan.

– To moja mama. Jak zacznę z nią rozmawiać, to myślę, że zamkną bar i nie wypiję nic więcej – zażartowałam. – Twoja też jest taką gadułą?

Rozluźniony wyraz twarzy zniknął. Teraz miałam pewność, że coś jest na rzeczy.

– Nie. Moja matka nie jest gadułą. Nie ze mną. – Złapał za alkohol.

– Sugerujesz, że z innymi osobami jest bardziej rozmowna? – zapytałam.

– Myślę, że tak – odpowiedział od niechcenia.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie ma o czym. – Wzruszył zwyczajnie ramionami. – Moja matka nie popiera tego, co robię. A dokładnie nie popiera tego, jak zaczęła się moja kariera zawodowa. No i ciężko się z nią nie zgodzić. Jednak tak wybrałem. Obrałem cel i nie chcę z niego zrezygnować, nie potrafię – otworzył się, czym mnie zaskoczył.

– Masz na myśli zawód adwokata?

– To długa i skomplikowana historia, ale upraszczając, to tak, chodzi jej o zawód adwokata.

– Niech zgadnę. Chciała, żebyś został lekarzem i dlatego nie może się pogodzić z tym, czym się zajmujesz? – powiedziałam przekonana, że zrozumiałam.

– Nie. – Zaśmiał się. – Nie podoba jej się to, bo nie zarobiłem na studia w... odpowiedni sposób. Nie chce ode mnie nic przyjąć, nie chce dać sobie pomóc. Mieszka w naszym starym domu i nie mogę jej nawet namówić na weekend w Toronto. Nie widziałem jej od dwóch lat – wyznał.

Ta ostatnia wiadomość odrobinę mnie zasmuciła.

– Nie tęsknisz za nią?

– Oczywiście, że tęsknię.

Jego oczy były teraz smutne. Ranił mnie ten widok, więc spróbowałam skierować tę rozmowę na inny temat.

– Czy ty... byłeś żigolakiem? – nabijałam się. – Tak zarobiłeś na studia?

Na twarzy Iana pojawił się uśmiech. Mój żart rozładował odrobinę napięcie.

– Myślisz, że nie mógłbym nim być?

– Ależ oczywiście, że tak nie uważam. Myślę, że sporo byś zarobił. Jesteś... – zatrzymałam się, żeby nie powiedzieć tego, co mam na końcu języka.

– Jestem? – dopytywał.
– Nieważne. – Machnęłam ręką.
– O nie! Dokończ, co chciałaś powiedzieć! – żądał.
– Jesteś atrakcyjny. – Prawie to miałam na myśli.
– Nie to chciałaś powiedzieć!
– To, co chciałam powiedzieć, właśnie to miało oznaczać – wyjaśniłam, czując ciepło na policzkach. – Zdradź lepiej, jak próbowałeś przekonać matkę do swoich racji.

– Nie próbowałem. Musi zaakceptować to, kim jestem. Nie zmienię moich celów, a ja nie zmienię jej podejścia to tego, co robię. Dzwonię do niej. Rozmawiamy chwilę. – Nutka rezygnacji była słyszalna w jego głosie, chociaż udawał, że przeszedł z tą sytuacją do porządku dziennego. – Nie pytam już, czy mnie odwiedzi, bo znam odpowiedź. Nie daję jej prezentów, bo ich nie chce. Jest uparta, a ja tę cechę odziedziczyłem po niej.

Uśmiechnęłam się na ostatnie zdanie. Miałam masę pytań, jednak nie zadałam ich w obawie, że atmosfera zrobiłaby się ciężka, a przecież to miał być miły wieczór dla nas obojga.

Zegar wskazywał chwilę po północy, gdy w świetnych nastrojach wylądowaliśmy w apartamencie. Jak zawsze popędziłam prosto do okna, aby podziwiać miasto nocą. Uwielbiałam ten widok, więc napawałam się nim przy każdej możliwej okazji.

– Napijesz się czegoś? – Stanął za mną i położył mi dłonie na ramionach.
– A masz Mai Tai? – Odwróciłam się rozbawiona, bo byłam pewna, że nie ma drinka, o który pytałam.

– Myślałem, że cztery ci wystarczą.
Parsknęłam śmiechem.
– Limonki mam. Rum też, ale będzie problem z syropem migdałowym i likierem pomarańczowym – wyliczał, odchodząc w kierunku kuchni.

– Żartowałam. W mojej krwi jest tyle alkoholu, że starczy mi do jutra. – Zmierzałam na sofę.

– Mam likier brzoskwiniowy. Można nim zastąpić pomarańczowy. Brzoskwinia i pomarańcza to podobne, prawda?

Uśmiechnęłam się.
– Daj mi szklankę wody i pozwól spać na sofie, a nie będę chciała nic więcej. – Wygodnie się na niej ułożyłam.

Po chwili Ian postawił na stoliku kawowym dwie szklanki wody.

– Woda jest. Pozwolenie słowne wystarczy, czy potrzebne jest na papierze?
Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, wpatrując się w niego. Na jego usta też się wkradła radość.

– Przyniosę piżamę i pościel.

– Chcę białą koszulę – zawołałam za nim.

Po prysznicu myślałam o tym, jak często tutaj bywam. Nie powinno tak być. Byłam w związku z Harrym, pomimo że nasz kontakt ograniczał się do kilku SMS-ów na tydzień. Nie wypełniał on już moich myśli, a tęsknota za nim słabła każdego dnia. Potrząsnęłam głową, aby oczyścić umysł, zanim mój dobry nastrój zniknie.

Na sofie leżała pościel, a Ian stał w oknie i patrzył na migoczące w mroku budynki, tak jak ja to robiłam jeszcze chwilę temu.

– Zastanawiam się, dlaczego nie stoję tutaj i nie patrzę na ten widok co wieczór – powiedział, gdy weszłam do salonu. – Dlaczego nie reaguję na niego tak samo jak ty?

– Może dlatego, że wiesz, że będziesz go miał zawsze. Może jest jak miś, którego tulisz dopiero, gdy robi ci się smutno. A może po prostu ci się znudził. – Zatrzymałam się za nim.

– Łóżko gotowe – odwrócił się do mnie. – Możesz podziwiać widok za oknem, aż zrobi się widno. Potem będzie już inny.

– Nie chcesz podziwiać go ze mną? – zachęcałam go, chociaż nie powinnam.

Ian zmrużył podejrzliwie oczy.

– Czy właśnie podstępem próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka?

– Rozgryzłeś mnie. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Złapałam go za dłoń i pociągnęłam w stronę sofy.

– Możesz sobie pójść, jak zasną. – Wskoczyłam pod kołdrę.

– A jeśli nie będę chciał? – Położył się obok.

– To zostań przy mnie. – Przysunęłam się do niego i objęłam go w pasie.

W odpowiedzi otoczył mnie ciasno ramionami. Czułam zapach jego perfum, który za każdym razem podobał mi się coraz bardziej. Leżeliśmy wpatrzeni w panoramę miasta, a ja przesuwając co jakiś czas dłonią po jego umięśnionej klatce.

– Pieniądze na studia zarobiłem, handlując narkotykami – zaczął nagle, a ja ze zdziwienia prawie otworzyłam usta. – Nie robiłem tego, bo chciałem. Robiłem to, aby pomóc przyjacielowi. Dużo się na tym zarabia. Z początku oddawałem pieniądze matce, ale gdy zorientowała się, skąd pochodzą, kazała

mi z tym skończyć. Nie mogłem tego zrobić. Nie dlatego, że nie chciałem. Stamtąd nie da się tak po prostu odejść. Odkładałem je więc. W pewnym momencie życia stwierdziłem, że chciałbym wsadzić tego, który był za to odpowiedzialny, a bronić osoby w podobnej sytuacji do mojej. Zacząłem interesować się prawem i tak zostałem prawnikiem. – Dzielił się ze mną swoją historią.

– Udało ci się posłać go za kraty? – liczyłam na twierdzącą odpowiedź.

– Tak, udało – potwierdził z wyraźną satysfakcją.

Podniosłam się i zerknęłam na niego.

– Seksowny.

– Seksowny? – powtórzył, nie rozumiejąc.

– To chciałam powiedzieć przy drinku, kiedy nagle przerwałam.

Oczy Iana błyszczały zalotnie.

– Myślałam, że powiesz mi coś, czego nie wiem.

Walnęłam go dłonią w ramię, na co on wybuchnął śmiechem. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło. Trzymał tam usta chwilę dłużej, niż to konieczne. Chłonełam bliskość i ciepło, jakie od niego było. Gdy się odsunął i patrzył mi w oczy, miałam ochotę powiedzieć, żeby zrobił to jeszcze raz. Żeby znowu wykonał ten prosty, czuły gest. Żeby dał mi namiastkę tego, czego mi w ostatnim czasie potrzeba. Czułości, uwagi, poczucia, że komuś na mnie zależy. Wpatrywał się we mnie, przejeżdżając zewnętrzną stroną palca po moim policzku.

– Jesteś piękna, wiesz o tym? – zapytał ciszej, niż mówił do tej pory.

Nie odpowiedziałam. Pochyliłam się i pocałowałam go. Powoli i namiętnie. Jego usta odpowiedziały mi tym samym. Przyłgnęłam do jego ciała tak, że bliżej już nie mogłam być. W tym momencie cały świat mógłby przestać istnieć, a mnie by to nawet nie obeszło. Nie wiedziałam, co on w sobie ma, ale przyciągał mnie do siebie niczym magnes. Chciałam spędzać z nim czas, być blisko niego, słuchać jego głosu i ogrzewać się w jego ciepłym spojrzeniu, gdy na mnie patrzył.

Nie wiem nawet, kiedy znalazłam się na nim. Jego męskość była przy mojej kobiecości, a jedyną barierę między nami stanowił materiał. Zaczęłam delikatnie poruszać biodrami. Pocierałam swoje wrażliwe miejsce o niego. Jemu to również sprawiało przyjemność. Czułam go coraz wyraźniej, bo robił się coraz twardszy. Moje podniecenie rosło z każdą chwilą, a ruchy stawały się

coraz intensywniejsze. Dłonie Iana przesunęły się na moje biodra i złapały je tak mocno, że uniemożliwiło mi to ruch.

– Nea... jeśli nie przestaniesz, to nie dam rady się dalej powstrzymać – wychrypiał.

Zastygłam w bezruchu, patrząc na jego przystojną twarz.

– Więc się nie powstrzymuj. – Złączyłam nasze usta na nowo.

Odpowiedział mi z jeszcze większym zaangażowaniem niż wcześniej. Jego ręce przesunęły się na moje pośladki, aby po chwili wsunąć się pod materiał majtek. Ciepło jego dłoni na mojej skórze wystarczyło mi jedynie na chwilę. Chciałam więcej. Chciałam go całego. Sięgnęłam dłońmi do jego rozporoka, po czym wsunęłam ręce pod bokserki. Jego naprężony penis znalazł się w mojej dłoni. Masowałam go powoli, gdy Ian zsunął swoje spodnie w dół razem z bielizną. To samo zrobił z moimi figami. Wszedł we mnie bez najmniejszego problemu. Z naszych ust niemal jednocześnie wybrzmiał jęk. Poruszałam się w górę i w dół, patrząc mojemu kochankowi w oczy. Były całkowicie skupione na mnie. Nie odrywał ich nawet, gdy dłońmi zaczęłam odpinać guziki koszuli, która służyła mi za pizamę. Rozchylił ją na boki, obnażając moje piersi. Wziął je w dłonie, a ja ujeżdżałam go coraz szybciej. Dostawałam właśnie to, czego od dłuższego czasu tak bardzo potrzebowałam. Gdy przesunął dłoń z piersi na łechtaczkę, znalazłam się niemal w innym wymiarze. Intensywność doznań sprawiała, że z trudem łapałam oddech. Zatopiłam palce w jego ciemnych włosach i przyspieszyłam tempa, gdy fala podniecenia rozlewała się na całe moje ciało. Otworzyłam usta, aby uwolnić dźwięki, których nie potrafiłam powstrzymać. Pędziliśmy oboje ku spełnieniu. Nasze spocone ciała były złączone ze sobą tak, że nic nie było w stanie ich teraz rozdzielić. Po chwili dosięgnęłam gwiazd. Ian agresywnie poruszał biodrami, przedłużając moją przyjemność, i po chwili sięgnął ich razem ze mną. Wykończona opadłam na niego. Przytulił mnie, dysząc przy tym ciężko.

Obudziłam się sama na sofie z widokiem na miasto. W pomieszczeniu czuć było kawę. Uniosłam się i rzuciłam okiem na kuchnię. Kaland krzątał się po niej, szykując śniadanie. Wstałam i przeciągnęłam się, zanim dołączyłam do niego.

– Dzień dobry. – Zerknęłam na wyspę kuchenną. – Omlet. Już mi ślinka cieknie.

– Kto powiedział, że to dla ciebie? – droczył się, przerzucając właśnie placek na drugą stronę.

Zrobiłam urażoną minę.
– A kawę chociaż dostanę?
– Tak – sięgnął po kubek i podstawił go pod ekspres. – Nie jestem tyranem. Nie odmówiłbym ci porannej dawki kofeiny.
Rozległ się dźwięk mielenia ziaren.
– Potrzebujesz pomocy?
– Jeśli chcesz mi pomóc, to idź się ubierz. Ciężko mi się skupić, kiedy jesteś obok w... – zmierzył mnie od stóp do głów – ...piżamie. Nie wspomnę o twoim prowokacyjnym przeciąganiu się.
Ze zdziwienia otworzyłam szerzej oczy.
– Nie robiłam tego, aby cię prowokować! – zaprzeczyłam natychmiast.
– Czyżby? – Uniósł zadziornie brew i zaczął zbliżać się do mnie. – I dlatego paradujesz tutaj w czymś, co ledwo zakrywa twój seksowny tyłek?
– Miałam ochotę na kawę.
– Ach tak. – Przycisnął mnie do blatu, nachylając się do mojego ucha.
Zarzuciłam mu ręce na szyję, gdy on delikatnie muskał pocałunkami moją skórę.
– Przy okazji wpadłam na pewien pomysł – dodałam po chwili.
– Jaki?
– Powinieneś zrobić ciasto i pojechać z nim w odwiedziny do mamy.
Znieruchomiał, po czym odsunął się.
Romantyczny nastrój znikł w mgnieniu oka.
– To nie jest dobry pomysł. – Wyłączył kuchenkę.
– To jest świetny pomysł! Wierz mi, że nie odmówi przyjęcia od ciebie czegoś, co zrobiłeś sam z myślą o niej.
Ian oparł się rękoma o blat.
– To głupie. Nie zrobię tego – wypalił stanowczo.
– Tylko ty tak uważasz – powiedziałam, gdy złapał za talerze. – Twój kontakt z...
– Nea! Powiedziałem: nie! – uniósł się. – Nie widziałem się z matką dwa lata. Nagle mam tam wpaść z ciastem?! I co niby powiem?! Mamo, upiekłem ci ciasto? – Wyszedł do jadalni ze śniadaniem w dłoni, jakby to był koniec rozmowy.
– Tak, właśnie tak! – Ruszyłam za nim. – Pomogę ci je upiec. Znam przepis na świetne ciasto czekoladowe.

Posłał mi karcące spojrzenie, jednak ja nie zamierzałam odpuścić. Przekonam go. Nie wyobrażałam sobie, że można nie widzieć rodziny przez dwa lata z jakiegoś błahego powodu.

– Jedz, zanim będzie zimne. – Posłał mi chłodne spojrzenie.

Oprócz omletów były jeszcze inne rzeczy, które musiał wcześniej przygotować. Zasiadłam do stołu i zabrałam się za posiłek. Planowałam poczekać kilka minut, aby dać mu ochłonąć. Teraz był rozgniewany i drażnienie przeze mnie tego tematu mogło rozzłościć go tylko jeszcze bardziej. Zajadałam się więc przygotowanymi smakołykami, chwając je przy tym. Po skończonym śniadaniu rozpoczęłam kolejną rundę.

– Powinieneś mi zaufać i zrobić, co mówię. Zwłaszcza, że zamierzam ci pomóc z przygotowaniem ciasta – próbowałam żartować.

Ian odetchnął ciężko, opierając łokcie na stole.

– To nie jest dla mnie łatwe. Ciężko mi jest tam jeździć. Wracają niechciane wspomnienia, a ja tracę swój wewnętrzny spokój. Chcę wszystkiego, co najlepsze dla matki, a patrzenie, jak mieszka w małym starym mieszkaniu, podczas gdy ja... – urwał, rozglądając się po kosztownie urządzonej pomieszczeniu.

– To nie twoja wina, że ona nie chce przyjąć od ciebie pomocy. – Sięgnęłam do jego dłoni.

Jego wzrok spoczął na naszych złączonych palcach. Po chwili ścisnął je mocno. Chciałam być dla niego wsparciem takim, jakim on był dla mnie, chociażby podczas kolacji na wysokości.

– To dla mnie zbyt wiele. Nie dam rady tam pojechać sam. Droga w jedną stronę to trzy godziny, a twoja doba ze mną właśnie się kończy. – Zabrał dłoń i złapał za puste talerze.

Odetchnęłam głęboko i zabrałam resztę zastawy, jaka została na stole. Za każdym razem obiecywałam sobie, że to już ostatni raz. Ostatni raz, gdy spędzam z nim czas. Moje uczucia względem niego coraz bardziej dochodziły do głosu, dlatego powinnam wrócić do domu i ograniczyć nasze kontakty jedynie do zawodowych. Dlaczego więc nie potrafiłam tego zrobić? Dlaczego nie potrafiłam go teraz zostawić?

– Pojadę z tobą. Dam ci pół doby gratis.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Musimy tylko zacząć robić szybko ciasto, żebyśmy dojechali tam nie za późno.

– Naprawdę tego chcesz? – nie dowierzał.

– Naprawdę. – Uśmiechnęłam się. – Wyjmij mleko, jajka, masło, proszek do pieczenia, cukier i kakao.

Wahał się przez moment, jednak ostatecznie przyszykował wymienione produkty i położył je na blacie obok wolnostojącego miksera.

– Wsyp wszystkie sypkie składniki do miski – instruowałam.

Popatrzył na mnie przez chwilę w zawieszeniu.

– Nie zamierzasz się ubrać?

– Przeszkadza ci, że jestem w piżamie?

– Ani trochę – oznajmi sarkastycznie, wsypując mąkę do miski.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech po tym specyficznym komplemente.

– Daj mi lepiej garnek, bo trzeba roztopić masło. – Sięgnęłam po nie.

Ian włączył urządzenie, gdy wszystkie składniki były już w misce i wyciągnął z szafki rondel. Ustawiłam go na płycie, wrzuciłam masło i dolałam mleka, a gdy całość osiągnęła pożądaną konsystencję, odstawiłam mieszankę do przestudzenia i zabrałam się za ubijanie jaj z cukrem. Wszystko szło nam bardzo sprawnie. Ian przygotował formę do ciast i nagrzał piekarnik. Gdy masa była gotowa, wsadziłam do niej palec, aby jej spróbować. Na ogół dawałam mniej cukru niż w przepisie, bo uważałam, że polewa czekoladowa dodatkowo osłodzi deser. Upewniałam się jednak, czy ciasto nie było za mało słodkie. Oblizalam palec i rzuciłam okiem na mojego pomocnika.

– Idealne, jeśli chodzi o słodkość. Zgadzasz się ze mną?

Wpatrywał się we mnie, jakbym powiedziała coś głupiego, po czym zamoczył swój palec. Oblizwał go i zamoczył raz jeszcze. Czekałam na jego werdykt. Wtedy musnął ciastem mój nos i zaśmiał się.

– Hej! – pisnęłam oburzona.

– Było za mało słodkie. Teraz jest lepiej – nabijał się i zanurzył w misce kilka palców.

Natychmiast odsunęłam się w obawie, że znów to zrobi. Ruszył z ubrudzonymi rękoma w moją stronę. Zerwałam się na równe nogi, jednak nawet nie opuściłam kuchni. Silne ramię złapało mnie w pasie i przyciągnęło do siebie. Palce zaczęły brudzić moją twarz.

– Przestań! – wyrywałam się.

On jednak ani myślał. Bawił się świetnie, podczas gdy ja nawet nie mogłam mu odpłacić tym samym. Miska była za daleko ode mnie. Postanowiłam więc odwrócić się w jego stronę i wtulić brudną twarz w jego koszulkę. Po chwili nie

tylko ja byłam cała w czekoladzie, ale także i on. Teraz to ja pękałam ze śmiechu. Puścił mnie, zerkając na swoje ubranie, a wtedy ja ruszyłam po broń. Moje place porwały czekoladowe ciasto, jednak nie zdążyłam się ruszyć. Ian przyszpilił mnie do swojego ciała, stając za mną, a dłonią złapał za nadgarstek. Czułam jego penisa przy swoich pośladkach, a moje ciało przeszedł dreszcz.

– Od dzisiaj masz zakaz wstępu do kuchni w pizamie. Jesteś zbyt seksowna i tracę przy tobie zmysły – wychrypiał do mojego ucha.

Uniósł moją dłoń i wziął oblepione ciastem palce do ust. Uważnie mu się przyglądałam, gdy to robił. Widok rozpalał wyobraźnię. Oblizywał każdy z nich, jakby był lizakiem. Nie pominął żadnego i wyjął je z ust dopiero, gdy były czyste.

– Mam cholerną ochotę na ciebie tu i teraz – powiedział gardłowo.

– Więc to zrób. – Odwróciłam się w jego kierunku. – Weź mnie!

Rzucił się na moje usta, łapiąc mnie rękoma pod uda. Posadził mnie na wyspie kuchennej i lekko popchnął. Położyłam się na niej plecami, a Ian wsunął dłonie pod moją koszulę i ściągnął ze mnie majtki. Gdy już mnie ich pozbawił, rozłożył mi na bok nogi i dopadł ustami do cipki. Zaczął zachłannie ją lizać, jakby czekał na ten moment od dawien dawna. Moja nabrzmiała kobiecość reagowała na każdy bodziec mocniej niż zazwyczaj. Zerknęłam między uda. Z przyjemności, jaką mi dawał, zadrżałam. Przymknęłam oczy w obawie, że zaraz dojdę, a przecież to dopiero się zaczęło. Chciałam, żeby ten moment trwał dłużej. Przeszedł niżej, skupiając całą uwagę na wejściu do mojej kobiecości. Wygięłam się, nie potrafiąc zostać w bezruchu. Tak dawno nie uprawiałam miłości francuskiej. Oddychałam głośno, gdy nagle w pulsującym i gorącym miejscu poczułam chłód. Ian złapał mnie za dłoń i nim miałam szansę zorientować się, co się dzieje, już stałam na podłodze. Odwrócił mnie twarzą w stronę blatu. Oparłam się posłusznie rękoma o jego brzeg i wypięłam. Słyszałam za sobą rozpinanie rozporaka, po czym mój pośladek zapiekł od klapsa. Krzyk zaskoczenia wyrwał się z moich ust, a zaraz po nim jęk, bo Ian natychmiast wszedł we mnie do samego końca. Z początku poruszał się leniwie, jakby delectował się tą chwilą. Orgazm zbliżał się wielkimi krokami po gorącej grze wstępnej. Próbowałam go odwlec, abyśmy mogli skończyć razem, ale nie miałam wpływu na to, co się działo z moim ciałem. Ono już żyło własnym życiem, nie słuchając tego, co mam do powiedzenia. Zupełnie tak, jak podczas naszego pierwszego razu. Zaczęłam drzeć, a nogi zrobiły mi się jak z waty. Gdy ruchy stały się szybsze i mocniejsze, przepadłam. Szczytowałam tak mocno, że

nie miałam siły stać. Ian, zauważając to, złapał mnie w pasie, lecz nie przestał ani na moment. Pędził w szalonym tempie, aż skończył we mnie.

•

Zaparkowaliśmy pod małym skromnym domkiem na wsi. W sąsiedztwie znajdowało się kilka podobnych. Ian przez całą drogę milczał jak zakłęty. Próbowałam kilka razy nawiązać z nim rozmowę, jednak zbywał mnie krótką odpowiedzią lub mruknięciem. Jego wyraz twarzy przez cały czas był poważny. Bez wątpienia powrót w to miejsce był dla niego wyzwaniem.

Wysiadłam z ciastem w dłoni. Gdy odwróciłam się w kierunku samochodu, Ian nadal w nim siedział. Patrzył przed siebie i wyglądał, jakby bił się z myślami. Zrobiło mi się go żal. To miejsce powinno dawać mu poczucie bezpieczeństwa. Powinno być schronieniem, do którego problemy nie mają dostępu. Tymczasem on miał obawy, żeby wejść do środka. Nie czuł się swobodnie, a to pokazywało, że sytuacja wcale nie była łatwa. W końcu wysiadł z pojazdu i ruszył do mnie, jednak jego wzrok ciągle utkwiony był w budynku za moimi plecami. Wręczyłam mu blachę. Gdy miałam już wolne ręce, przytuliłam się do niego.

– Jestem tutaj z tobą. Masz moje wsparcie, więc nie martw się. Wszystko będzie dobrze – pocieszałam go.

Zmusił się do uśmiechu, który tak szybko, jak się pojawił, tak szybko zgasł.

– Dziękuję.

W tym momencie usłyszałam zgrzyt zamka. Odwróciłam się w kierunku, z którego doszedł dźwięk. W drzwiach wejściowych stała starsza kobieta. Od razu zauważyłam podobieństwo Iana do matki. Miała czarne włosy, elegancko upięte w kok. Starannie wykonany makijaż podkreślał szczupłe rysy jej twarzy. Ubranie, które miała na sobie, było również gustownie dopasowane do całości. Kaland ruszył w kierunku matki, a ja kroczyłam za nim.

– Nie wierzę w to, kto mnie odwiedził. – Ze łzami w oczach rozłożyła szeroko ramiona.

– Cześć, mamó. – Przytulił się do niej. – Przywiozłem ci ciasto.

Kobieta wzięła formę i zerknęła na mnie.

– Nea. – Podałam jej dłoń. – Sam je robił.

– Eva. – Uścisnęła ją. – Pachnie cudownie. Wejdzmy do środka.

Skromnie urządzone wnętrze było przytulne. Panowała w nim perfekcyjna czystość. Meble miały swoje lata. Przypomniały mi się słowa Iana o tym, że matka nie chce przyjąć od niego żadnej pomocy.

– Przygotuję dla nas kawę – zakomunikowała.
– Mogę pomóc – zaoferowałam się.
– Nie trzeba. Jesteś u nas gościem. – Gospodyni z uśmiechem udała się do kuchni.

Zostaliśmy sami w salonie. Kaland wydawał się mniej spięty, chociaż nadal nie przypominał mężczyzny, jakiego znałam, gdy byliśmy sami. Zauważyłam sporo zdjęć. Jedne stały na półkach, inne były zawieszane na ścianach. Podeszłam do nich i od razu rozpoznałam małego chłopca z pistoletem w dłoni. Wzięłam ramkę i uniosłam ją.

– Chciałeś zostać policjantem czy bandytą jako dziecko? – Popatrzyłam na niego.

– To chyba oczywiste, skoro jestem adwokatem. – Rozbawiony zbliżył się do mnie.

– Może z początku byłeś zły, a dopiero potem przeszedłeś na dobrą stronę? – podpuszczałam go.

– Nie znam dziecka, które nie chciało być policjantem. Dziecięca naiwność sprawia, że wierzy się, iż dobro zawsze wygrywa ze złem. Że policjant złapie złoczyńcę i świat na nowo będzie bezpieczny.

– Sugerujesz, że tak nie jest? – wciągałam go w dyskusję.

– A ty sugerujesz, że tak jest? – odbił piłeczkę.

– Może tak – odstawiłam zdjęcie – może nie.

– Więc może jesteś naiwna, a może chcesz wierzyć w coś, co wiesz, że nie istnieje.

Przewróciłam oczami na jego malkontenctwo. Przeszłam kawałek dalej i zerknęłam na zdjęcie jego matki ze ślubu. Była na nim razem ze swoim małżonkiem, uśmiechnięta. Zastanawiałam się, co się z nim stało.

– A co z twoim tatą? – wykorzystałam sytuację, aby się tego dowiedzieć.

Spojrzenie Kalanda w mig się zmieniło.

– Zmarł kilka lat temu.

Odwrócił się i odszedł, aby zająć miejsce na sofie. Nie potrzebowałam bardziej klarownej niewerbalnej informacji o tym, że nie chce o tym rozmawiać. Zrobiłam rundkę po pokoju, przyglądając się reszcie fotografii. Na większości z nich był Ian w różnym wieku. Na niektórych był sam, a na innych z rodzicami w różnych konfiguracjach.

Zajęłam miejsce na kanapie, gdy gospodyni przyniosła na tacy kawę oraz ciasto.

– Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że mogę was gościć. No i widok mojego syna po raz pierwszy z tak piękną kobietą... – rzuciła uradowane spojrzenie na mnie.

– Och, my nie...

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, mamó – sprostował Ian.

Zdziwiona kobieta popatrzyła teraz na syna.

– Przepraszam w takim razie – powiedziała. – A więc cieszę się, że masz taką przyjaciółkę. Domyślałam się, że to jej zasługa, że po dwóch latach tutaj zawitałeś.

Jej delikatny przytyk nie umknął uwadze żadnego z nas.

– Ty również możesz mnie odwiedzić. Wielokrotnie cię o to prosiłem – odciął się.

– A czy zmieniło się coś w sprawach, jakie... – zaczęła, siadając na fotelu obok sofy.

– Nic się nie zmieniło. – Nie czekał na dalszą część wypowiedzi.

– W takim razie moje stanowisko również pozostaje bez zmian – skwitowała. – Mleka do kawy?

Skinęłam głową twierdząco, a kobieta uniosła dzbanuszek i spojrzała na syna.

– Przecież nigdy nie piłem kawy z mlekiem. – Wziął łyk czarnego jak smoła napoju.

– Ciast też nigdy nie piekłeś – docięła mu z uśmiechem na twarzy.

– To zasługa Nei.

– Ja podałam jedynie przepis. – Umniejszyłam swoją rolę.

Pani Kaland nakładała ciasto na talerzyki, zerkając na nas co jakiś czas z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Na pewno nabałagał przy tym tak, że trzeba było wezwać sprzątaczkę. – Postawiała przed nami wypiek.

– Właściwie to nie. W jego kuchni zawsze panuje idealny porządek. Tak też było i tym razem. Zastanawiałam się, czy nie jest przypadkiem pedantem – rzuciłam pół żartem.

– Nie jestem – zaprzeczył niemal od razu.

– Gdy był dzieckiem, postanowił, że robi ciasto. Cała kuchnia była nim pokryta. Szafki, ściany. Skorupki po jajkach i ich resztki walały się na podłodze. No i wyszedł z tego zakalec. Od zawsze uwielbiał gotować, szło mu to całkiem nieźle, ale bałagan przy tym robił niesłychany – opowiadała, kosztując deser.

– Miałem dziesięć lat. Wtedy nie potrafiłem jeszcze gotować i sprzątać jednocześnie. Teraz już potrafię – przyznał z uśmiechem.

Ucieszyło mnie, że atmosfera znowu stała się lekka.

– Nie pamiętam, kiedy jadłam tak dobre ciasto czekoladowe – pochwaliła Eva.

– Pyszne – zawtórował Ian. – Mogę je piec, ale jedynie z tobą u boku.

Byłam pewna, że to przeciągłe i długie spojrzenie, które mi przy tym posłał, kryło aluzję nie tylko do ciasta. Ten moment przerwała kolejna opowieść kobiety o przygodach małego Iana w kuchni. Słuchałam z zaciekawieniem wszystkich zabawnych, a czasem i przykrych historii, takich jak pośliznięcie się na rozlanym oleju i złamanie ręki. Czas mijał bardzo szybko, rozmowa się kleiła i piliśmy już drugą porcję kawy. Wtedy rozbrzmiał telefon adwokata. Zerknął na swoje urządzenie, po czym przeprosił nas na chwilę i wyszedł z salonu. Jego matka odprowadziła go wzrokiem, po czym zaczęła:

– Jest pracowity i odpowiedzialny, zupełnie tak jak jego ojciec – stwierdziła. – Nea, skarbie, gdybyś ty знаła mojego męża. To był prawdziwy mężczyzna. Teraz już takich nie ma. Pełen kultury, elegancki, potrafił zachować się w towarzystwie, żartował. Jednak wszystko w dobrym tonie i z umiarem – zaznaczyła, unosząc palec wskazujący. – Nigdy nie zapomniał o moich urodzinach czy imieninach. Dostawałam prezenty nawet na mikołajki. Wychodził do sklepu po zakupy i wracał z bukietem kwiatów. Wyobrażasz to sobie? Kiedyś poszliśmy razem na spacer i mijaliśmy różne stoiska z ręcznie robionymi rzeczami. Była tam piękna róża wyślóbiona z drewna. Pokazałam mu ją i powiedziałam, że mi się podoba. Później wstąpiliśmy do restauracji coś zjeść. Zostawił mnie na chwilę, a gdy wrócił do stolika, podarował mi dokładnie tę różę, którą mu pokazałam...

Przysłuchiwałam się jej opowieści. Byłam zafascynowana, z jakim uczuciem opowiada o zmarłym mężu. Widać było, że nadal jest w jej sercu, mimo że odszedł z tego świata. Wzruszyłam się, jednocześnie żałując, że go nie poznam. Musiał być niesamowitą osobą, tak samo jak pani Eva.

– Czy ty wiesz, że on zawsze podawał mi rękę, gdy wysiadałam z autobusu, i otwierał drzwi samochodu? A jak on świetnie tańczył! To był prawdziwy mężczyzna, a nie... takie cebry jak teraz.

Zaśmiałam się rozbawiona jej porównaniem. Widziałam ją pierwszy raz w życiu, ale już ją uwielbiałam.

– Chciałam cię prosić o jedną rzecz. – Zerknęła za siebie, upewniając się, że jesteście same. – Odwiedź mojego syna od tego, co robi. Przekonaj, aby z tym skończył, zanim stanie się komuś krzywda – dokończyła.

Zdumiona, nie wiedziałam, co powiedzieć. Dlaczego przeszkadzała jej jego profesja?

– Przepraszam, ale nie za bardzo rozumiem, dlaczego miałabym kazać mu porzucić zawód, w którym nie ma sobie równych. Ciężko pracował na to, by być, kim jest. Studia i...

– Nie oczekuję, że zrezygnuje z bycia adwokatem. Chcę, żeby zrezygnował z tego, co robi dodatkowo. Chyba rozumiesz, że to igranie z ogniem? Martwię się o niego i przepłakałam niejedną noc z tego powodu. Spróbuj mnie zrozumieć. – Patrzyła błagalnie.

Nie pojmowałam, co miała na myśli. Co takiego robi Ian, co jest niebezpieczne?

– Boże, ty nic nie wiesz, prawda? – zapytała na widok mojej konsternacji.

Nie mogłam odpowiedzieć, bo właśnie wszedł do pomieszczenia.

– Musimy jechać – oznajmił. – Jeden z moich stałych klientów ma problemy i pilnie potrzebuje adwokata.

– Nie może tego załatwić ktoś inny? – zapytała niezadowolona kobieta. – Myślałam, że może zostalibyście na noc.

– Chodzi o osobę publiczną. Im mniej osób będzie o tym wiedzieć, tym lepiej. Poza tym nie chce nikogo innego oprócz mnie – wytłumaczył.

Podniosłam się z sofy i ruszyliśmy wszyscy do wyjścia. Kobieta odprowadziła nas, a gdy żegnała się z synem, uroniła łzę, jakby miała go nie zobaczyć przez kolejne dwa lata. Planowałam ograniczyć mój kontakt z nim, ale obiecałam sobie przekonać go, aby częściej tutaj przyjeżdżał.

Ian pędził na złamanie karku, czym mnie odrobinę przerażał. Było już ciemno, a boczne drogi, jakimi z początku jechaliśmy, były nieoświetlone. Milczałam jednak, nie chcąc wyjść na panikarę. Zastanawiałam się nad słowami pani Ewy. Szkoda, że Kaland nam przerwał, bo teraz pewnie wiedziałabym, co dodatkowego robi. Nie chciałam go o to pytać w obawie, że pomyśli, iż spiskowałam za jego plecami. Pewnie i tak nic by mi nie powiedział. Zawsze ucinał rozmowę, kiedy schodziła na niewygodne tematy albo mówił zdawkowo.

– Wszystko w porządku? – wyrwał mnie z rozmyślań.

– Tak. Myślę o tej wizycie. Było miło, a twoja mama jest bardzo życzliwą osobą.

– Zgadza się. Było miło. – Uśmiechnął się. – Żałuję, że obowiązki mnie wezwały.

– Nie mogłeś nic na to poradzić, czasem tak bywa. Musisz odwiedzać matkę częściej.

Nastąpiła między nami cisza. Jechaliśmy autostradą, a ja wpatrywałam się za okno, chociaż prawie nic nie widziałam. Czułam, że zaczynam robić się senna. Po dłuższej chwili Kaland się odezwał.

– Nea, chciałbym cię o coś zapytać. – Jego poważny ton niemal od razu postawił mnie do pionu. – Wiem, że trochę za późno na takie pytania, ale... Czy ty się zabezpieczasz?

– Zabezpieczam?

– Nasz stosunek w nocy i w kuchni... nie użyłem prezerwatywy – wytłumaczył.

– Ach, chodzi ci o antykoncepcję – zaskoczyłam. – Wybacz. Jestem odrobinę znużona. Tak, biorę tabletki antykoncepcyjne. Nie musisz się martwić, że spróbuję cię zrobić w ciążę.

– Nie podejrzewałem cię o to – wyjaśnił pospiesznie.

Zaczęłam zastanawiać się nad posiadaniem dzieci. Od zawsze chciałam je mieć, tyle że w odpowiednim na to czasie. Chciałam mieć dzieci z Harrym, a tymczasem on zmienił się nie do poznania. Oddalaliśmy się od siebie każdego dnia. Nasz kontakt był coraz słabszy, a ja wdałam się w romans z Ianem. Był on przy mnie dużo częściej niż mężczyzna, z którym planowałam być do końca swoich dni. Najgorsze było to, że Kaland wkradł się do mojego serca i nie potrafiłam tak po prostu go z niego wyrzucić. Nazywanie go przyjacielem było wygodnym kłamstwem usprawiedliwiającym naszą relację.

– Planowałeś w swoim życiu moment, kiedy będziesz miał potomstwo? – zagadnęłam.

– Nie planowałem, bo nigdy nie chciałem go mieć. – Zmienił pas, żeby wyprzedzić samochód przed nami.

– Nigdy? Dlaczego? Boisz się, że nie byłbyś dobrym ojcem czy...

– Nie chcę mieć rodziny. Nie planuję stałego związku. Odpowiada mi życie takie, jakie mam – wyjaśnił bez cienia zawahania w głosie.

Jego szczerość uderzyła w jakąś wrażliwą cząstkę mnie. W innej sytuacji pewnie wdałabym się w dyskusję, ale nie tym razem. Nie z nim.

Gdy zajechał pod mój blok, odpięłam natychmiast pas, nie chcąc go zatrzymywać. Śpieszył się do swojego klienta.

– Nea, dziękuję, że ze mną pojechałaś. – Złapał moją dłoń i pocałował jej wierzch. – To bardzo dużo dla mnie znaczy. Gdyby nie ty, moja noga by tam nie stanęła.

Uśmiechnęłam się, widząc szczerłość w jego oczach. Podarowałam mu coś, czego nigdy nie byłby w stanie kupić za żadne pieniądze.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jedź ostrożnie. – Zabrałam dłoń i wysiadłam.

Zamierzałam się odciąć od Kalanda. Czułam z tego powodu ogromny smutek, chociaż wiedziałam, że postępuję właściwie. Czekał na podjeździe, aż nie weszłam na klatkę schodową. Nie zatrzymałam się ani na moment. Patrzenie na niego rozdarłoby mnie jeszcze bardziej. On nie wiedział, że to był nasz ostatni raz.

Gdy weszłam do mieszkania, poszłam prosto pod prysznic. Byłam zmęczona po podróży i marzyłam, aby się położyć. Poza odpoczynkiem fizycznym liczyłam również na odpoczynek psychiczny i zapomnienie o błękitnych oczach, za którymi już teraz tęskniłam. Leżąc w łóżku, napisałam kilka słów do Harry'ego.

Mam nadzieję, że wszystko z tobą dobrze. Chciałabym, aby nasze problemy w końcu dobiegły końca i abyśmy znów mogli cieszyć się każdym dniem razem.

Tęsknię za tobą.

Zamiast napisać mu, że go kocham, wstawiłam emotikonkę serca. Kochałam go nadal, ale... No właśnie. Ta miłość już nie była tą samą, co kiedyś. To nie było uczucie, którym darzyłam go wcześniej. Kochałam go jak osobę, z którą spędziłam kilka wspaniałych lat. Jak kogoś ważnego i istotnego w moim życiu, ale nie jak kogoś, kto rozpala ogień w moim sercu i z kim chcę spędzić resztę życia. Oddaliliśmy się od siebie i nie tylko on ponosił za to winę. Po chwili zobaczyłam wiadomość zwrotną.

Koniec naszych problemów jest blisko, skarbie. Wytrzymaj jeszcze trochę, proszę. Kocham cię i myślę o tobie cały czas.

Z moich oczu popłynęły łzy. Poczułam się jeszcze gorzej niż wcześniej. Nie zasługiwałam na niego. Prowadziłam podwójne życie i zaczynało mnie to przerastać. Weszłam w galerię, aby zobaczyć Harry'ego, chociaż na zdjęciu. Wtedy, jak na złość, zauważyłam zdjęcie Iana – to, które zrobiłam mu podczas kolacji na wysokości. Kliknęłam w nie. Podziwiałam idealny profil, a palce same sięgnęły ekranu, żeby go dotknąć. Uwielbiałam go, jednak nasze światy były

diametralnie różne. Nawet gdybym poznała go przed Harrym, nasz związek nie miałby szans. Musiałam to definitywnie zakończyć.

Weszłam w wiadomości i wybrałam jego numer.

Ian, dziękuję za pomoc, jakiej mi udzieliłeś od początku trwania naszej znajomości. Te 24 godziny były ostatnimi, jakie spędziliśmy razem. Od teraz łączyć nas będą relacje czysto zawodowe. Uszanuj, proszę, moją decyzję i nie pisz ani nie dzwoń do mnie więcej.

Musiałam to zakończyć. Z dnia na dzień zadurzałam się w nim coraz bardziej. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Byłam przecież w związku. Drżącą dłonią nacisnęłam przycisk „wyślij”. Odpowiedź nie przyszła.

XXV

Ten poniedziałek w pracy był dla mnie najdłuższym poniedziałkiem w życiu. Obawiałam się spotkania właściciela kancelarii, chociaż z drugiej strony chciałam zobaczyć go choć przez chwilę, dostać choć namiastkę niego. Zastanawiałam się, co sobie pomyślał, gdy dostał moją wiadomość. Wkurzył się czy przeszedł z tym bez najmniejszego problemu do porządku dziennego? Jedynym, co mogłam zrobić, to trwać przy swoim postanowieniu, mimo że toczyłam ze sobą wewnętrzną walkę. Postanowiłam go unikać, więc zamknęłam się w biurze i nie wychodziłam z niego przez cały dzień. Gdy podczas pracy na ekranie telefonu pojawiła się wiadomość, otworzyłam ją prędko, pełna nadziei, że to Ian. Jednak to nie był on. To był Harry. Mężczyzna, z którym miałam spędzić resztę życia. Dlaczego więc czułam rozczarowanie?

Wtorek nie różnił się znacznie od poniedziałku, z tym że do pracy wróciła Samantha. Gdy zapukała do moich drzwi i wymamrotała nieszczerze przeprosiny za swoje wcześniejsze zachowanie, szczeka niemal opadła mi do podłogi. Przyjęłam je i poinformowałam ją, że nie chowam urazy, co było prawdą. Coś mi podpowiadało, że nie przysła tutaj z własnej woli. Ktoś chyba to na niej wymusił, jednak porzuciłam myśl o tym. Kaland dotrzymał danego mi słowa i to było najważniejsze.

Środa i czwartek były identyczne jak reszta tego tygodnia. Skupiałam się na swoich obowiązkach, próbując zdusić kiełkującą we mnie tęsknotę za Ianem. Czułam się jak na odwyku od uzależnienia. Pomimo że sama się na niego zdecydowałam, był tak jakby przymusowy. Mój mózg ciągle domagał się go, chociażby w minimalnej dawce. Jak na złość każdego dnia wracając do domu, widziałam we wstecznym lusterku czarny samochód. Pewnie dopiero teraz zaczęłam zwracać na niego uwagę, przez adwokata, który zajmował sporą część moich myśli. Liczyłam, że ujrzę za mną pojazd marki Lexus. Nadaremnie.

W piątek w aktach, które miałam u siebie, brakowało jednej strony. Wcześniej były u Anthony'ego. Poszłam więc do jego biura, aby zapytać, czy gdzieś nie zapodział mu się jeden arkusz. Miał na stole sporo dokumentów, więc

nie łatwo było znaleźć zgubę. Na szczęście po dłuższej chwili się udało. Wychodząc z jego gabinetu, wpadłam na Kalanda, który właśnie zmierzał do mojego przełożonego. Serce natychmiast przyspieszyło swój rytm. Nasze spojrzenia zatrzymały się na sobie na moment, zanim, zaskoczeni swoim widokiem, zdążyliśmy rzucić sobie zwyczajne *dzień dobry* i minąć się w drzwiach.

Padłam na fotel w swoim gabinecie, w którym nagle zrobiło się niesamowicie gorąco. Wróciłam do obowiązków, jednak nie potrafiłam się już skupić. Byłam rozkojarzona i wszystko szło mi jak krew z nosa. Jak nigdy nie mogłam się doczekać wyjścia z pracy, a co gorsza, musiałam w niej zostać po godzinach. Umówiłam się z Roxanne, że wpadnę do niej i zostanę na noc. Nie chciałam być sama. Poza tym przyjaciółka, jak nikt inny, potrafiła sprawić, że choć na chwilę odrywałam się od tego, co mnie męczyło. Niestety zapomniałam torby, którą sobie przygotowałam na weekend u niej, więc po pracy musiałam jeszcze wstąpić do mieszkania.

Gdy z odebranym ekwipunkiem wyszłam przed klatkę schodową i kierowałam się do samochodu, czarne bmw zajęchało mi drogę. Czy to nie ten samochód ostatnio ciągle za sobą widziałam? Przyciemniane szyby i nieprzyjaźnie wyglądający mężczyzna za kierownicą nie wróżyły nic dobrego. Serce załomotało mi w piersi. Tylne drzwi się otworzyły i ujrzałam przed sobą faceta, którego skądś kojarzyłam.

– Szef chce z tobą pomówić. Wsiadaj – rozkazał głosem, od którego przeszły mnie ciarki.

– Nie wiem, kim jest twój szef, ale ja nie chcę z nim rozmawiać. – Zrobiłam dwa kroki w tył.

Nieznajomy zmrużył niebezpiecznie oczy.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – wysyczał.

Rozejrzałam się dookoła, szukając jakiejś żywej duszy, jednak jak na złość nikogo nie było.

– Radzę ci wsiąść po dobroci. – Odchylił kurtkę.

Miał pod nią broń. Dłonie zaczęły mi się trząść z nerwów. W mojej głowie szybko szacowałam szansę na ucieczkę, ale zanim podjęłam jakąkolwiek decyzję, nieznajomy doskoczył do mnie i szarpnął mocno za ramię, popychając w stronę auta. Ze strachu posłusznie zajęłam miejsce z tyłu. Miałam nadzieję, że jeśli będę wykonywać jego polecenia, to nie stanie mi się krzywda. Zadałam mu pytania, kim jest jego szef i czego ode mnie chce, ale gdy ostrym tonem kazał mi

się zamknąć, nie odważyłam się pytać o nic więcej. Po kwadransie wyjechaliśmy z miasta. Pędziliśmy jakimiś bocznymi drogami po podejrzanym dzielnicach. Nigdy wcześniej tutaj nie byłam, a labirynt, po jakim się poruszaliśmy, sprawił, że straciłam orientację w terenie. Powtarzałam sobie w myślach, że wszystko będzie dobrze, aby uspokoić samą siebie. Po pewnym czasie gnaliśmy opuszczoną drogą, a na jej końcu z całkowitej ciemności wyłoniła się hala. Nie dostrzegłam żadnej nazwy. Gdy silnik samochodu zgasł, a wraz z nim też światła, nie mogłam nawet zobaczyć, co znajdowało się koło niej.

– Wysiadaj – warknął do mnie ten, którego przez całą drogę próbowałam skojarzyć. Niestety ze strachu nie byłam w stanie przywołać żadnych wspomnień.

Szliśmy wraz z kierowcą w kierunku pordzewiałych metalowych drzwi. Widać było, gdzie się znajdowały, bo światło wydobywało się przez ich szpary. Moje nogi robiły się jak z waty, przez co kroczyłam coraz wolniej.

– Szybciej! – Facet, który siedział ze mną z tyłu, popchnął mnie.

Ogarnął mnie jeszcze większy lęk. Zmierzałam naprzód, zastanawiając się, czy dożyję jutra. Może lada moment ktoś zakończy moje życie? Przecież mieli broń. Zapewne nie była tylko na pokaz. Gdy weszłam do oświetlonej hali, skupiłam wzrok na nakrytym białym obrusem stole. Na nim znajdowały się dwa metalowe wieka, takie, którymi nakrywa się talerze. Obok na stojaku czekało wino. Za stołem siedział siwy facet, a po jego lewej stronie stało dwóch nieznanym. Przerazona podeszłam bliżej i wtedy go rozpoznałam. To jego widziałam na pierwszej imprezie u Matta, gdy mój chłopak zniknął na górze. Teraz przypominałam sobie też tego z samochodu. Widziałam go podczas bójki Iana i Harry'ego.

– Witaj, Neo. – Uśmiechnął się starszy mężczyzna. – Czekałem na ciebie. Usiądź, proszę.

Zachowywał się uprzejmie wobec mnie, jednak to mnie nie zmyliło. Nie wiedziałam, jaki miał cel, ale byłam pewna, że przestanie być miło, jeśli tylko się sprzeciwię. Wykonałam zatem jego polecenie, próbując jednocześnie ukryć drżenie całego ciała. Czy trafiłam tu z powodu Harry'ego i jego problemów? A może coś mu się stało? Strach o siebie mieszał się teraz z obawą o niego. Moja pierś boleśnie się zacisnęła, a w gardle utworzyła się gęstwa od nadchodzących łez. Dwie metalowe pokrywy zniknęły ze stołu, odsłaniając krwiste steki

z dodatkami. Po chwili do kieliszków został rozlany alkohol. Zaczęłam tak się trząść, że nie byłam w stanie nad tym zapanować.

– Spokojnie – uspokajał facet naprzeciwko mnie. – Nie zrobię ci krzywdy, jeśli na to nie zasłużysz. Chcę tylko porozmawiać... i zjeść kolację w damskim towarzystwie.

Złapał za sztucce, a gdy ja nie zrobiłam tego samego, rzucił surowo:

– Jedz! Jeśli nie jesteś w stanie tego sama zrobić, to któryś z moich ludzi cię nakarmi. Musimy tutaj na kogoś poczekać, docień to, że staram się urozmaicić ci ten czas.

Miałam wrażenie, że mam przed sobą diabła w ludzkiej skórze. Czego ode mnie chciał i dlaczego to robił? Powoli, trzęsącymi rękoma, chwyciłam za sztucce. Czy zjawi się tutaj Harry? Czy na niego czekamy?

– Spójrz. – Odkroił porcję mięsa z mojego talerza, po czym włożył sobie do ust. – Nie jest zatrute, jeśli tego się obawiasz. Butelka była otwierana przy tobie.

Pod jego ostrym spojrzeniem również odkroiłam kawałek i wbiłam w niego widelec. Zrobiłam to jednak tak słabo, że od razu spadł z powrotem na porcelanę. Słyszałam, jak mężczyzna głośno sapnął. Nie spuszczałam oczu z talerza przede mną i raz jeszcze wbiłam widelec w mięso.

– Na pewno zgodzisz się ze mną, że każdy kocha swoją rodzinę, jakakolwiek by ona nie była – zaczął.

Podniosłam na niego spojrzenie i poczułam, jakby powietrza wokół mnie zrobiło się mniej. Czy chodziło mu o moich rodziców? Moja warga zaczęła drżeć. Boże, błagam, tylko nie moi rodzice, nie pozwól mu ich skrzywdzić.

– Tylko mi tu nie rycz! Nie znoszę, jak baba się mazgai! – jego głos zrobił się donośniejszy.

Szybko otarłam dłonią łzę, która zdążyła spłynąć po moim policzku.

– Mam brata. Nie jest idealny. Ma wiele za uszami. Siedzi w więzieniu już od dobrych kilku lat. Nie ukrywam, że za darmo tam nie trafił, ale to nadal mój brat i wykopię nieboszczyka z grobu, jeśli ten będzie w stanie mu pomóc – zapewnił, a ja nie wątpiłam w ani jedno jego słowo. – Masz wśród przyjaciół bardzo dobrego adwokata. Nie umiem się z nim dogadać, dlatego ściągnąłem tutaj ciebie.

Moje ciało oblał zimny pot na myśl, że chodziło mu o Iana.

– Jest już w drodze. Domyśliłem się po bójce z twoim eks, że nie zostawi cię samej w opałach. Z początku nie chciałem wierzyć, gdy jeden z moich ludzi powiedział mi, że pobił się o ciebie, ale kiedy zobaczyłem, jak wychodziłaś

z budynku Kalanda, pomyślałem, że możesz być dla niego dobrą motywacją. – Uśmiechnął się złowieszczo.

W tym momencie drzwi do hali się otworzyły. Adwokat pewnym krokiem zmierzał w naszym kierunku. Niemal westchnęłam z ulgą, widząc go, mimo że on nawet na mnie nie spojrzał. A może uważał mnie za winną całej tej sytuacji?

– Czego chcesz? – zapytał bez ogródek mojego rozmówcę.

– Żadnego dzień dobry, cześć, jak się masz? – Facet zrobił teatralną minę, wycierając usta serwetką. – No dobrze. Chcę tego samego, co dwa lata temu.

– Mówiłem ci, że sprawa jest przegrana. Dowody są niepodważalne – oznajmił rzeczowo Ian.

– Chciałbym, żebyś się jeszcze raz temu przyjrzał. Jestem pewien, że znajdziesz coś, czego da się użyć na korzyść mojego brata. Nie przegrałeś przecież nigdy żadnej sprawy.

– A jeśli się tego nie podejmę? – zapytał wyzywająco.

– No cóż. Wtedy będę starał się zmotywować cię jeszcze bardziej – oznajmił, patrząc na mnie lubieżnie. – Masz tydzień na podjęcie decyzji, a teraz zostaw mnie i pozwól mi dokończyć posiłek z Neą.

Kaland bez słowa odwrócił się i wyszedł, a ja miałam ochotę rzucić się za nim pędem i błagać go, aby mnie uratował. Łzy znowu cisnęły mi się do oczu, ale z całych sił trzymałam je pod powiekami.

– Musisz wiedzieć, że jeśli chodzi o interesy, to jestem nieugięty – drwił mężczyzna, zajądając się daniem.

Po kilku minutach skończył swój posiłek, podczas gdy ja ciągle mieszałam widelcem w talerzu. Udało mi się przełknąć jedynie dwa kęsy.

– Możesz iść. Na pewno czeka na ciebie na zewnątrz – rzucił znudzony.

Wstałam od stołu. Szłam tyłem do wyjścia, w obawie, że któryś z nich strzeli mi w plecy. Cała czwórka bacznie mnie przy tym obserwowała. Gdy prawie dotarłam do drzwi, odwróciłam się i rzuciłam szybko do nich. Otworzyłam je, a kilka metrów przede mną zobaczyłam czarnego lexusa. Przed nim stał Ian i palił papierosa. Zgrzyt zawiasów sprawił, że spojrzał w moim kierunku. Przerazona, z płaczem, zaczęłam biec w jego stronę. Wyrzucił niedopałek i rozłożył szeroko ramiona, wychodząc mi na spotkanie. Wpadłam pędem na niego i objęłam go z histerycznym szlochem. Ścisnął mnie mocno i gładził uspokajająco po głowie.

– Już dobrze. Jestem tutaj. Już dobrze – powtarzał.

Cała się trzęsłam. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Nawet oddychanie było problemem. Nabieranie powietrza paliło moje płuca. Poczułam, jak robi mi się niedobrze. Odsunęłam się od Iana i odeszłam raptem trzy kroki, zanim zwymiotowałam. Po chwili zjawił się obok i podał mi chusteczkę. Otarłam nią usta, a on poprowadził mnie do samochodu. Usadził na fotelu i zapiął pas. Gdy zajął miejsce za kierownicą, ruszył gwałtownie, zostawiając to okropne miejsce za nami.

Poczułam się bezpiecznie dopiero, gdy weszliśmy do jego apartamentu. Zająłam miejsce na sofie, a Ian ukucnął przede mną.

– Dobrze się czujesz? – Miał zmartwione spojrzenie.

Skinęłam potakująco głową, chociaż nadal w środku czułam lęk, którego nie potrafiłam wytłumaczyć.

– Przygotować ci coś do jedzenia?

– Nie przełknę nic – oznajmiłam. – Muszę napisać do Rox. Pewnie próbowała się do mnie dodzwonić.

Sięgnęłam do torebki po telefon, a w tym czasie on udał się do kuchni, aby po chwili wrócić ze szklanką wody i tabletką.

– Co to? – zapytałam.

– Na uspokojenie.

Nie lubiłam brać nieznanym mi leków, ale dzisiaj było mi wszystko jedno. Wzięłam od niego pastylkę i popiłam ją wodą.

– Czego oni chcieli? – Odstawiłam szklankę.

– Meksykanin chce, abym wyciągnął jego brata z więzienia – poinformował, spinając się nieco przy tym.

– To wiem. Chcę, żebyś powiedział mi to, czego nie wiem. To wszystko ma drugie dno, prawda? – dopytałam.

Przetarł dłonią twarz. Wiedziałam, że nie mówi mi prawdy.

– Czy prowadzisz z nim interesy? – W moim głosie słychać było wyraźnie niezadowolenie.

– Oczywiście, że nie. – Popatrzył na mnie nieco oburzony. – Nie chcę cię w to wtajemniczać, bo...

– Chyba jesteś mi to winien, skoro zostałam w to i tak wciągnięta – zirytowałam się.

– Przepraszam. To przeze mnie...

– Nie chcę twoich przeprosin. Chcę wiedzieć, o co chodzi! – nie odpuszczałam.

Wypuścił powietrze z ust, po czym podniósł się i ruszył do kuchni.

– Zamierzasz się teraz wykręcać? – Poszłam za nim. – Unikać mnie? Myślisz, że...

– Na litość boską, Nea! – warknął, odwracając się. – Meksykanin żąda, abym uwolnił jego brata, a ja tego nie mogę zrobić. Jeśli tego nie zrobię, to tobie może stać się krzywda, rozumiesz?! – prawie krzyczał.

– Dlaczego nie możesz go wyciągnąć z więzienia? – drążyłam.

– Bo ja go tam wsadziłem! Zacząłem studia adwokackie właśnie przez niego. Poświęciłem trzy pieprzone lata na wysyłanie pierdolonych anonimów na policję. Wycinałem litery z gazet w rękawiczkach i układałem je w całość. Nikt do tej pory o tym nie wiedział, oprócz mnie. Nikomu o tym nie powiedziałem, bo jeśli dotarłoby to do Meksykanina, to byłbym już trupem! – z emocji drżał mu głos.

Gdy prawda została niemal wykrzyczana, staliśmy przez chwilę, wpatrując się w siebie w ciszy. To, co usłyszałam, odebrało mi mowę i sparaliżowało mnie. Ian w końcu przerwał impas. Podeszedł do lodówki, wyjął z niej jakiś alkohol i nalał go sobie, po czym wypił całość na raz.

– Przez niego zginął mój przyjaciel. Zmarł na lotnisku, przewożąc w sobie kokainę. Zaczął handlować dla starszego z braci. Dokładnie tak, jak Harry. Kiedy chcesz odejść, nie możesz tego zrobić tak po prostu. Dostajesz niebotyczną ilość towaru i tak mało czasu, żeby go rozprowadzić, że jest to po prostu niemożliwe. Pomagałem Jose się z tego wywinąć, ale nawet we dwójkę nie dawaliśmy rady. Zwodzą cię, dając ostatnie zadanie, przez które najprawdopodobniej zginiesz. Masz być wielbłądem. Większości osób się to nie udaje. Oni o tym wiedzą i dlatego to jest ostatnie, co trzeba zrobić, aby od nich odejść. Pomogłem mojemu przyjacielowi. Połknąłem połowę. Po wylądowaniu upadł na lotnisku wśród tłumu ludzi. Policja od razu zorientowała się, o co chodzi. Jeśli by przeżył, poszedłby do więzienia. Stałem tam wśród gapiów i bojąc się o własną dupę, udawałem, że go nie znam. Nie ruszyłem do niego, bo byłem jebanym tchórzem, rozumiesz? Zostawiłem przyjaciela, aby ratować siebie. – Jego oczy lśniły od łez. – Zmarł, a ja do tej pory czuję się temu winny!

– To nie twoja wina! – Pomimo szoku, w jakim byłem, zaprzeczyłam natychmiast.

Podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Obiecałem sobie, że wsadzę tego sukinsyna do więzienia. Że wsadzę każdego, który zmusza innych do handlu tym świństwem. Udało mi się to, ale

wtedy schedę po nim przejął jego młodszy brat. – Nalał sobie kolejną porcję trunku.

Serce mi pękało, kiedy widziałam tego silnego i nieugiętego mężczyznę, który teraz był całkowicie obnażony i bezbronny. Wcisnęłam się między blat kuchenny a niego i przytuliłam go mocno. Myślałam, że gdy się dowiem, o co chodzi, to wszystko stanie się nie tyle prostsze, co bardziej zrozumiałe. Teraz nie wiedziałam, czy chcę znać całą resztę.

– Dwa lata temu przyszedł do mnie i oferował niebotyczną sumę za wyciągnięcie jego brata. Obiecałem mu, że zapoznam się ze sprawą, chociaż prędzej straciłbym wszystko, co mam, niż wyciągnął tego śmiecia z za krat. Musiałem jednak udawać, żeby się nie zorientował. Po dwóch tygodniach powiedziałem mu, że sprawa jest nie do wygrania i się jej nie podejmę, aby nie narazić swojego nazwiska na szwank przez przegranie pierwszej sprawy w karierze. Podwoił sumę, abym tylko się podjął. Odmówiłem. Nie wierzył, że wygrywając każdą batalię w sądzie, tej mógłbym nie wygrać. – Pociągnął nosem.

Nie musiał nic dodawać. Resztę już znałam. Te bydlaki posłużyły się mną, aby teraz im nie odmówił.

– Rozumiem cię. Wiedz, że nie oczekuję, że nie zaryzykujesz mojego bezpieczeństwa na rzecz... – zaczęłam.

– Nea... – odsunął mnie od siebie i spojrzał głęboko w oczy – ...nigdy nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

Patrzył ze stanowczością wypisaną na twarzy. Nastąpiła między nami cisza, bo obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak trudne jest nasze położenie. Z jednej strony on i jego historia. Z drugiej ja i moje bezpieczeństwo.

– Co zamierzasz zrobić? – Nie widziałam żadnego sensownego wyjścia z tej sytuacji.

– Jeszcze nie wiem. Mam tydzień, aby coś wymyślić. – Chwycił za szkło i stanął po drugiej stronie kuchni. – Nie chcę już o tym mówić.

Poczułam, że rośnie między nami mur. Odgradzał się nim ode mnie, podczas gdy ja chciałam mu jakoś pomóc. To bolało.

– W porządku. Pójdę wziąć prysznic.

Zostawiłam go samego, bo najwyraźniej tego potrzebował. Wolał sam się zmierzyć ze wszystkim, a ja nie mogłam go zmusić, aby dopuścił mnie do siebie, chociaż go potrzebowałam, aby poradzić sobie z tym, co dzisiaj przesłałam.

Gdy wyszłam z łazienki, nie było go na dole. Postanowiłam poczekać na niego na sofie. Mimo że wiedziałam, że nikt nieupoważniony nie wejdzie do apartamentu, to jednak potrzebowałam, aby był obok, żeby czuć się całkowicie bezpieczna. Patrzyłam na mój ulubiony widok za oknem, jednak problemy, jakie się pojawiły, zabrały mi przyjemność, jaką z tego na ogół czerpałam. Moje powieki były potwornie ciężkie. Przymknęłam je na chwilę, aby dać odpocząć oczom.

Obudziłam się, gdy poczułam ręce pod plecami. Zorientowałam się, że zasnęłam w salonie. Ian niósł mnie na górę. Wydawał się dużo spokojniejszy, niż gdy zostawiałam go w kuchni.

– Śpij. – Cmoknął mnie w czoło.

Po raz pierwszy poczułam się dzisiaj dobrze. W jego ramionach. Nie chciałam, aby mnie z nich wypuścił. Gdy byliśmy na górze, odważyłam się go zapytać:

– Mogę spać z tobą? – Byłam pełna obaw, że mi odmówi.

Zatrzymał się przed moją sypialnią, jakby toczył walkę z samym sobą.

– Nikt nie śpi w mojej sypialni. – Wzrok miał utkwiony w drzwiach.

– Proszę – skamlałam żałośnie.

Tak bardzo go teraz potrzebowałam. Miałam wrażenie, że powoli tonę, a on był moim zbawieniem. Mógł mnie uratować, jeśli by się zgodził. Wystarczyło, że zostanie i zabierze smutek, który dopada mnie, gdy odchodzi. Ruszył dalej ze mną w ramionach i wniósł do swojego pogrążonego w ciemnościach pokoju. Jedyne światło sączyło się zza ciągnących się od ziemi aż po sufit okien. Gdy zobaczyłam, że wychodzą dokładnie na ten sam widok, jaki jest w salonie, uśmiechnęłam się do siebie. A więc miał panoramę miasta codziennie, gdy zasypiał i się budził.

Myślałam, że sen będzie ukojeniem dla moich zszarganych nerwów. Jakże się myliłam. Śniło mi się, że Meksykanin miał mnie w swoich łapach i pytał Kalanda, czy wyciągnie jego brata. Ten odmówił mu i odszedł. Rzuciłam się na łóżku, a krzyk ze snu przeniósł się do rzeczywistości, wybudzając mnie. Otworzyłam oczy. Za oknem nadal było ciemno. Zerknęłam w bok, aby upewnić się, że nie obudziłam Iana, ale jego miejsce było puste. Poczułam dziwny niepokój, którego nie potrafiłam wytłumaczyć. Wstałam i zajrzałam do łazienki, do której wchodziło się z pokoju. Nie było go tam. Jedynie jego zapach wypełniał całe pomieszczenie. Zeszłam na dół i zobaczyłam go przy stole jadalnianym. Miał przed sobą laptop, a obok szklanę z whisky.

– Dlaczego wstałaś? – zapytał, gdy mnie zobaczył. – Jest środek nocy.
– Mogłabym zapytać o to samo.
– Nie mogłem spać. – Wypuścił ciężko powietrze. – Musiałem napisać mail.
– Miałam zły sen. Obudziłam się, a Ciebie nie było, więc postanowiłam sprawdzić, gdzie jesteś. – Stałam naprzeciwko niego.
– Wracaj do łóżka. Musisz odpocząć.
– Nie jesteś robotem. Potrzebujesz snu tak samo, jak ja. Mogę się przenieść do drugiej sypialni, jeśli przeszkadza ci...
– Nie, nie, nie. Zostań u mnie. Masz rację. Też powinienem się położyć. – Zamknął laptop i wstał od stołu. – Chodźmy.
Gdy obydwoje byliśmy w łóżku, miałam ogromną ochotę przytulić się do niego. Z jakichś powodów bałam się, że mnie odepchnie, więc zostałam na swojej połowie.
– Przepraszam. To wszystko spotkało cię z mojego powodu. Naprawię to, jeszcze nie wie... – zaczął przejęty, leżąc i wpatrując się w sufit.
– To nie jest twoja wina – przerwałam mu. – Padło na mnie i pewnie gdyby nie ja, to wzięliby Sandrę.
– Nie wzięliby jej. Mogli wziąć tylko Ciebie... Tylko Ciebie dopuściłem tak blisko siebie. – Obrócił głowę w moją stronę.
Tych kilka prostych słów wywołało uczucie ciepła w moim sercu. W jakiś sposób byłam dla niego wyjątkowa, jeśli to, co powiedział, było prawdą. Ośmielona jego słowami, przysunęłam się bliżej. Objęłam go w pasie, kładąc głowę na jego ramieniu.
– Jakkolwiek by się to nie zakończyło, było tego warte – stwierdziłam, zanim zasnęłam.

XXVI

Zeszłam na dół i zobaczyłam go z kubkiem kawy w dłoni i telefonem przy uchu.

– ...nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie chcę cię narażać. Wystarczy, że ona jest w to wplątana. – Chodził w tę i z powrotem po salonie.

Zastygłam w połowie wysokości. Nie chciałam mu przeszkadzać ani tym bardziej podsłuchiwać prywatnej rozmowy. Jednak dotyczyła ona mnie, więc uważałam, że mam prawo wiedzieć.

– Na razie jest ze mną. Nie sądzę, żeby coś jej groziło – kontynuował.

Ruszyłam dalej, tym samym ściągając na siebie jego wzrok.

– Dzięki. To wiele dla mnie znaczy. Informuj mnie na bieżąco – rzucił, kończąc połączenie. Stał na środku, obserwując mnie.

– Wszystko w porządku? – Podeszłam do niego.

– Tak. Rozmawiałem z kolegą po fachu. – Schował telefon do kieszeni.

Pokiwałam potakująco głową.

– Zostań ze mną na kilka dni – wypalił nagle. – Będę czuł się lepiej, jeśli zatrzymasz się na jakiś czas tutaj.

Zaskoczył mnie tą propozycją. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Powiedziałaś, że jestem bezpieczna.

– Bo tak jest – potwierdził.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale milczał.

– To dlaczego mam zatrzymać się tutaj?

– Będę miał trochę na głowie. Nie potrzebuję martwić się dodatkowo o to, czy nic ci nie grozi. Zostań ze mną, aż sprawa się rozwiąże – mówił z przejęciem.

Jego przyznanie się do martwienia o mnie było rozczulające. Zazwyczaj był powściągliwy i nie mówił o swoich uczuciach.

– Zastanowię się. – Chciałam dać sobie chwilę czasu na rozważenie możliwości.

– Nea, proszę.

Nie wierzyłam, że ten mężczyzna właśnie mnie o to poprosił. Musiało mu na tym bardzo zależeć. Myślałam przez chwilę nad jego propozycją. Harry'ego ciągle nie było ze mną, nawet kontakt z nim miałam znikomy. Pewnie nawet nie zauważył mojej nieobecności. Ian miał siedem dni na podjęcie decyzji. Pewnie w tym czasie wszystko się rozwiąże.

– Ale nie dłużej niż na tydzień – zaznaczyłam.

– Dziękuję – wyrzucił z siebie z ulgą.

Zjedliśmy śniadanie, po czym Kaland zamknął się w gabinecie w celu załatwienia kilku spraw. Spodziewałam się, że to trochę potrwa, ale nie przypuszczałam, że spędzi tam cały dzień. Wychodził jedynie do kuchni po kawę albo wodę. Gdy wstąpiłam do niego i zapytałam go, czy coś zjemy, oznajmił, że nie jest głodny. Zjadłam więc sama i spędziłam czas, oglądając serial na Netflixie. Wieczorem przyszykowałam nam kolację i zaniiosłam mu ją. Podziękował mi i na tym skończyła się nasza wymiana zdań. W przeciwieństwie do mojej wcześniejszej wizyty u niego teraz jego zmęczenie było widoczne. Siedział pogrążony w dokumentach, razem z kilkoma otwartymi kodeksami. Nie chcąc mu przeszkadzać, wyszłam.

Gdy poczułam znużenie, wyłączyłam telewizor i ruszyłam do sypialni. Po drodze znowu wstąpiłam do Iana. Kolacja stała nietknięta, a on skrzętnie notował coś na kartce. Nawet nie zauważył, że stoję w progu.

– Idę do łóżka. Już późno. Powinieneś też się położyć – zakłóciłam ciszę wokół niego.

Unióś głowę, aby przelotnie na mnie spojrzeć.

– Idź. Zaraz skończę i przyjdę. – Wzrok miał utkwiony w tekst na kartce papieru.

Wiedziałam, że szybko nie przyjdzie, chociaż moja naiwna natura skrycie miała na to nadzieję. Położyłam się sama w zimnym łóżku, mając za oknem mój ulubiony widok. Teraz nie cieszył mnie tak, jak wcześniej. I w tym właśnie momencie zrozumiałam Iana. Nawet najpiękniejsze rzeczy na świecie nie cieszą, gdy się nie ma z kim ich dzielić. Samotność odbiera urok miejsc czy zdarzeń, przez co tracą też magię. Czy on naprawdę akceptował ten stan? Czy chciał być sam i nie planował tego nigdy zmienić? A może tylko tak mówił. Co z tym, co było między nami? Czy nadal jest? Dzięki niemu nie czułam się ani przez chwilę samotna... aż do teraz. Czy skomplikowana sytuacja zakończy to wszystko? A może wręcz przeciwnie. Może zbliży nas do siebie bardziej.

Odwrociłam się na drugi bok. Czas leciał, a on nie przychodził. Przewracałam się z boku na bok prawie godzinę, aż w końcu zasnęłam.

•

Kolejny dzień nie różnił się absolutnie niczym od poprzedniego, z tym wyjątkiem, że już nawet śniadania nie zjedliśmy razem. Spędziłam go przed telewizorem, kończąc serial, który wczoraj zaczęłam. Mój nastrój jednak nie był najlepszy. Czułam się potwornie samotna i nienawidziłam tego. Od kiedy tak bardzo przeszkadza mi, gdy nie ma kogoś przy mnie? Zawsze był Harry, więc czasami wręcz szukałam chwili, aby pobyć sama. Co się ze mną stało?

Tej nocy, zanim zasnęłam, Ian zjawił się w sypialni.

– Rozmawiałem z Anthonym. Powiedziałem mu, że jesteś chora i nie będzie cię w pracy w tym tygodniu – zakomunikował, wchodząc pod kołdrę.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Rozbudziłam się natychmiast.

– Muszę być w kancelarii godzinę szybciej niż ty...

– Nie zamierzałam jeździć z tobą. Wezmę taksówkę, a pot...

– Wolę, żebyś nie poruszała się sama – wtrącił się.

– A ja wolę pracować niż siedzieć cały dzień w domu. – Usiadłam.

Wypuścił z sykiem powietrze i również się podniósł.

– Dobrze. Będiesz pracować zdalnie, co ty na to?

Nie rozumiałam absolutnie jego zachowania. Albo był nadopiekuńczy, albo miałam większe kłopoty, niż sądziłam.

– W porządku – burknęłam, nie chcąc się kłócić w środku nocy.

Odwrociłam się do niego plecami. Po chwili poczułam go za sobą.

– Tylko ten tydzień, Nea. Zrób to dla mnie. – Pocałował moje ramię, obejmując mnie jednocześnie w tali.

Byłam łagodna. Za łagodna. Nie potrafiłam się gniewać. Nawet nie chciałam. Byłam przyzwyczajona do samodzielnego decydowania o sobie, a teraz to zostało ograniczone, ale jakoś to wytrzymam. Zrobię to, dla niego. Poprawiłam się na łóżku, wsuwając jeszcze bardziej w jego objęcia. Wzmocnił uścisk, a jego oddech przyjemnie muskał mi kark ciepłym powietrzem. Po chwili zapomniałam już o wszystkim, co mi się nie podobało i odpłynęłam w sen.

Kolejne dni upływały podobnie, z tym że połowę czasu spędzałam na pracy zdalnej. To skutecznie odciągało moje myśli od tego, co się działo. Kaland nie rozmawiał ze mną o sprawie Meksykanina. Był to temat tabu. Wisiał w powietrzu, ale żadne z nas go nie poruszało. Często zastanawiałam się, co robi, bo przecież od tego zależało *de facto* moje bezpieczeństwo. Nie pytałam

go jednak o to. Nie chciałam, aby czuł jakąkolwiek presję z mojej strony. Liczyłam, że w piątek sam mi powie, co zdecydował. Był wyraźnie spokojniejszy niż w weekend, co odrobinę uspokajało i mnie. Po kolacji spędzał ze mną wieczory na sofie z lampką wina.

W piątek po południu umówiłam się z Rox. Nie widziałyśmy się jakiś czas, a ona nalegała na spotkanie ze mną. Ian zawiózł mnie do niej, a potem odebrał.

Jechałam z nim do jego apartamentu. Czułam teraz dziwny spokój, którego nie potrafiłam wyjaśnić. Spojrzałam na niego. Przyglądałam się jego profilowi i odtwarzałam w pamięci naszą pierwszą jazdę samochodem. Wtedy nie mogłam znieść jego widoku. Teraz go uwielbiałam. Podobało mi się w nim wszystko. Jego rysy, sposób, w jaki prowadził samochód, to, jak się ubierał. Lubiałam nawet jego wysublimowane poczucie humoru. Spojrzał na mnie, gdy zapomniałam o dyskrecji.

– Co się dzieje?

– Nic. Zamyśliłam się. – Wróciłam do patrzenia na mijane budynki.

Po zjedzonej kolacji przenieśliśmy się do salonu. Towarzyszyło nam wino. Zdałam sobie sprawę, że to kolejna rzecz, którą lubię. Leżeć oparta o jego klatkę piersiową i pić z nim wino z widokiem na miasto. Robiliśmy tak ostatnio co wieczór. Stało się to niemal naszym rytuałem.

– Wyobrażasz sobie czasem siebie w przyszłości? – zagadnęłam.

– Nie – odpowiedział krótko.

Skrzywiłam się. Liczyłam, że powie coś więcej.

– Właśnie zabiłeś całą naszą dalszą rozmowę.

Zaśmiał się pod nosem, wyciągając dłoń, aby dotknąć moich włosów. Przymknęłam oczy odprężona.

– Mam cel, do którego dążę, i pewnie nadal będę to robił. Za rok, za dwa i tak do końca – dodał.

Zamyśliłam się nad tym, co to takiego. Po dłuższej chwili odważyłam się zapytać:

– Ten, przez który twoja mama nie chce cię odwiedzić? – Uniosłam powieki, czując, że trafiłam w samo sedno.

– Tak. Ten sam – odetchnął ciężko, unosząc szkło do ust.

– Powiesz mi o nim?

Po tym pytaniu nastąpiła długa cisza. Zaczęłam żałować, że je zadałam.

– Chodzę czasem na imprezy do Matta, aby zorientować się, kto dał się złapać w sidła Meksykanina. Co jakiś czas pojawia się ktoś nowy. Najczęściej są

to młode osoby. Próbuję ich oszczędzić. Mówię im o ryzyku i konsekwencjach z tym związanych. Czasem udaje mi się kogoś przekonać, czasem nie – wyznał.

– Próbowałaś odwieść od tego... Harry’ego? – z trudem wypowiedziałam jego imię.

Nadal byliśmy parą, ale jedyne, co nas łączyło, to kilka wymienionych SMS-ów. To z nim powinnam być, a tymczasem leżałam w ramionach innego.

– Tak. Próbowałem. Chciał z tym skończyć, gdy było już za późno. Był uzależniony.

Słuchałam tego, co mówił, i nie mogłam w to uwierzyć. Za każdym razem w takich momentach miałam ochotę powiedzieć, że ten, kto to mówi, myli się. Znałam go. Nigdy nawet nie palił papierosów. Dbał o siebie. Nie zauważyłam w jego zachowaniu nic podejrzanego. Cofnęłam się pamięcią w czasie i analizowałam wszystko. Jego nadpobudliwość, agresję, podkrążone oczy, brak apetytu i wyraźną utratę wagi. Przecież za to wszystko mógł odpowiadać stres, którego nie brakowało w jego życiu.

– Jak w ogóle się tam dostałeś? Gdzie poznałeś Connora? – Czekałam na dalsze elementy tej układanki.

– Znam jego ojca. Poznaliśmy się na jakimś spotkaniu firmowym. Poprosił mnie, abym miał oko na jego syna i informował go, czy nie przesadza z rozrywkowym życiem. Jemu natomiast powiedział, że dobrze jest mieć adwokata wśród znajomych, więc polecił mu zapraszanie mnie na imprezy.

Przekręciłam głowę w jego kierunku.

– Czyli współpracujesz z jego ojcem, a on o tym nie wie?

– Nie współpracuję. Ojciec Matta wie, że jego syn nie jest święty. Nie zmieni tego, więc chce jedynie wiedzieć, co się dzieje i w odpowiednim momencie zareagować, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ja również na tym korzystam.

Analizowałam całą siatkę powiązań między tymi znajomościami. Pewnie gdybym nadal szła po nitce, to doszłabym do kłęбка. Nie chciałam tego jednak. Tydzień temu poznałam prawdę związaną z przeszłością adwokata i przeraziła mnie. Nie wiem, czy chcę wiedzieć jeszcze więcej.

– Gdy zaczynałem pracę, myślałem, że wszystko opiera się na szczerości i uczciwości. Życie bardzo szybko pokazało mi, że w ten sposób dochodzi się tylko do pewnego momentu. Dalej trzeba mieć dobre stosunki i sprawdzone układy, a przede wszystkim pieniądze. To one rządzą światem, czy tego chcemy, czy nie. Zacząłem więc stosować poprawność polityczną i dbać o relacje z wpływowymi osobami. Kiedyś byłem dokładnie taki jak ty. Nie mieściło mi się

to w głowie, aż sam przekroczyłem niewidzialną linię – dodał, jakby wiedział, jaki mętnik zapanował teraz w moich myślach.

– Czy twoje angażowanie się w to jest ryzykowne?

– Jest – potwierdził po dłuższej chwili.

– Dlaczego więc to robisz?

– Jestem to winien Jose. – Tutaj nie wahał się ani sekundy.

Podniosłam się, aby być z nim twarzą w twarz.

– Ian, nie możesz cał...

– Nie zachowuj się jak moja matka i nie próbuj mnie od tego odwieść – nie dał mi dokończyć. – To moje życie i mój wybór – skwitował stanowczo.

Czułam, że nie przekonam go. Na pewno nie teraz, gdy był bojowo nastawiony i nawet nie chciał posłuchać tego, co mam mu do powiedzenia.

– To z tego powodu twoja mama nie przyjeżdża?

Uciekł wzrokiem w bok. Nie udzielił odpowiedzi, ale i bez tego ją znałam.

– Czy warto jest się temu oddawać aż tak? Nie zbawisz całego świata. Wsadziłeś do więzienia tego, który był odpowiedzialny za śmierć twojego przyjaciela. Jeśli uważasz, że byłeś mu coś winien, to oddałeś mu to właśnie wtedy. – Nakryłam jego dłoń swoją.

Nadal milczał, ale widziałam, że zastanawiał się nad moimi słowami. Jego oczy buzowały od złości, która w nim drzemała. Było mi go żal, gdy widziałam, jak poświęcał siebie i swoje życie, ale jednocześnie podziwiałam go za to.

– Co postanowiłeś? Podejmiesz się próby wyciągnięcia go? – odważyłam się podjąć ten temat, gdy po lekkiej atmosferze nie było już śladu.

Jego spojrzenie padało na mnie i od razu się zmieniło.

– Powiedziałem mu, że to zrobię. Nie mam innego wyboru. Twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze.

•

Sobota upłynęła nam na całkowitym lenistwie. Po śniadaniu zrobiliśmy sobie maraton filmowy z jedzeniem zamówionym do domu. Zamierzałam w niedzielę wrócić do siebie, ale póki byłam z Ianem, cieszyłam się każdą chwilą z nim.

Siedziałam w jego objęciach, a on skradał mi pocałunki. Raz za razem. Lekko i delikatnie, wkradając się każdym jednym coraz bardziej w moje serce. Czułam się szczęśliwa, jednocześnie będąc przerażona, bo zakochiwałam się w nim coraz bardziej. Nie walczyłam już z tym. Bycie z nim przenosiło mnie w inny wymiar. Miałam wrażenie, jakbym unosiła się nad ziemią coraz wyżej i wyżej.

Pragnęłam tak trwać już na zawsze. Zatrzymać czas i wszystko dookoła, aby ta chwila się nie kończyła.

– Idziemy do łóżka? – zapytał pomiędzy pocałunkami.

– To zależy – odpowiedziałam.

– Od czego? – Cmok.

– Czy będziemy kontynuować to, co robimy teraz. – Cmok.

– Mhm... tylko to, co teraz? – czarował. Cmok.

– Mhm... Może coś więcej. – Cmok.

Nie dotykał mnie, nie błędził rękami po moim ciele. Dawał mi zwykłe buziaki, a ja byłam rozpalona. Na szczęście nie kazał mi długo czekać. Wziął mnie na rękę i zaniósł do sypialni. Tak bardzo go pragnęłam, że nie potrafiłam utrzymać rąk przy sobie. Odpięłam guziki jego koszuli i bez skrupowania wsunęłam pod nią dłoń. Gdy wylądowałam na sypialnianym łóżku, nie puściłam go. Nie mógł odejść nawet na krok. Nie stawiał oporu. Zajął pozycję nade mną, biorąc moje uda między swoje. Całował mnie teraz całkiem inaczej niż jeszcze chwilę temu. Jego język wpychał się głęboko w moje usta. Był zachłanny, jakby to, co dostawał, mu nie wystarczyło.

Zsunęłam materiał z jego ramion, przejeżdżając przy tym paznokciami po napiętych mięśniach. Od razu zabrał się za rozpinanie spodni. Nie chciał dłużej czekać. Ja też pragnęłam go poczuć. Być najbliżej niego, jak się da. Stać się jednością. Przez chwilę szamotaliśmy się z ubraniami. Gdy w końcu byliśmy nadzy, Ian wsunął się we mnie. Robił to powoli, czym mnie zaskoczył. Jego ruchy były jednak pewne i mocne, a błękitne tęczęwki skupione na moich, piwnych. Intensywność tego spojrzenia sprawiała, że dotarło do mnie, co się w tej chwili działo. Kochaliśmy się. Nie uprawialiśmy seksu, nie pieprzyliśmy się. Było między nam coś więcej i nie tylko ja to czułam. W tej chwili marzyłam tylko, aby to była prawda.

•

Wpatrywałam się, jak spokojnie i miarowo unosiła się jego klatka piersiowa, gdy spał obok mnie. Pomimo namiętnej nocy obudziłam się skoro świt. Tydzień dobiegał końca, a dla mnie wszystko stało się jasne. Postanowiłam zakończyć związek z Harrym. Był już tylko fikcją. Każdy dzień osobno oddalał nas od siebie. Trwało to tak długo, że dzieliło nas już zbyt wiele i nie było drogi powrotu. Byliśmy niczym statek, który poszedł na dno. Noc z Ianem i tajemnice Harry'ego zrobiły w nim dziury, przez które cały czas po trochu wlewała się woda. Ratowanie naszego związku było jak wybieranie jej wiadrem

i wylewanie za burtę. To nie miało szans się udać. Ian przekręcił się na bok i uchylił powieki.

– Która godzina? – zapytał zdezorientowany.

Zawsze to on się budził przede mną.

– Kwadrans po szóstej.

– Dlaczego nie śpisz?

Wzruszyłam ramionami, sama nie znając odpowiedzi na to pytanie.

– O czym myślisz? – Odgarnął zbłąkany kosmyk z mojej twarzy.

– O tym, że mogłabym tutaj zostać na zawsze – wyznałam szczerze.

Jego twarz po tych słowach rozpromienił uśmiech.

– Więc zostań. – Przysunął się do mnie, obejmując mnie w talii.

– Mówisz, jakby to było takie proste. – Położyłam się na wznak.

– Bo jest.

– Nie jest.

– W czym widzisz problem? – Nie dawał się przekonać.

– Chciałabym, żeby to się nie kończyło, chciałabym móc tu leżeć cały dzień, ale mam pracę, miesz...

– Jesteś w łóżku ze swoim szefem. – Uniósł się i zawisł nad moją twarzą. – Na pewno jesteś w stanie coś ugrać, jeśli się trochę postarasz.

Rozbawiony zaczął muskać ustami moją szyję, dłonią wędrując po moim udzie.

– Mówię poważnie, a ty się nabijasz – obruszyłam się.

Odchylił twarz.

– Dobrze. Co w takim razie stoi ci na drodze, aby zostać tutaj jeszcze na parę dni? – spoważniał.

– Chociażby to, że potrzebuję ubrań i kosmetyków z mojego mieszkania.

– Zawiozę cię i zabierzesz to, czego ci brak. – Opadł na moje wargi.

– Muszę załatwić pewną istotną sprawę – dodałam.

Wypuścił powietrze ciężko i ponownie zawisł nade mną.

– Czy to wymaga od ciebie bycia ciągle w swoim mieszkaniu?

– Nie, ale... – przerwałam, widząc jego wymowne spojrzenie.

– Pojedziemy po twoje rzeczy, a potem wrócimy tutaj – postanowił.

Nie mogłam już nic więcej powiedzieć, bo skutecznie zakneblował mnie pocałunkiem. Wcale nie miałam ochoty wracać do siebie. Jednak prędzej czy później będę musiała zmierzyć się z tym, co nieuniknione. Powinnam to zrobić już wcześniej, więc czy to nie może poczekać jeszcze odrobinę? Przyjęłam jego

propozycję, dając sobie trochę czasu, zanim będę musiała stawić czoła rzeczywistości.

•

Ulewny deszcz lał się z nieba, więc wysiadłam z samochodu i ruszyłam biegiem do klatki schodowej. Już miałam wsadzić klucz do zamka, gdy drzwi się otworzyły. Uniosłam wzrok i zobaczyłam Harry'ego.

– Skarbie, tak się cieszę, że cię widzę! – przyciągnął mnie do siebie. – Dzwoniłem.

Stałam niczym sparaliżowana. Wyciszyłam jego połączenie, bo byłam już z Ianem w aucie i nie chciałam przy nim rozmawiać.

– Zapomniałam włączyć dzwonek w telefonie – skłamałam, uciekając wzrokiem.

– Musiałem cię zobaczyć, zanim... – przerwał i spojrzał gdzieś w bok.

Spojrzałam w tym samym kierunku. Bałam się, że być może Ian przyszedł tutaj, jednak on nadal siedział w samochodzie. Obserwował nas.

– ...zanim wykonam ostateczne zlecenie – dokończył drżącym głosem.

Zmienił się. Miał podkrążone oczy i wyraźnie schudł. Jego wargi były blade i wysuszone. Nie przypominał chłopaka, z którym się związałam.

– Ostateczne zlecenie? – dopytałam, bojąc się tego, co nastąpi.

– Muszę coś zrobić, aby być wolnym. – Złapał mnie za dłonie i patrzył na nie.

Poczułam się niezręcznie. Cała klatka była przeszklona. Kaland wszystko dokładnie widział. Te same dłonie, które dzisiaj trzymał i które dotykały jego nagiej skóry, były w rękach innego mężczyzny. Tego, do którego należały kiedyś razem z sercem. Szybko zerknęłam w jego stronę. Siedział dokładnie w tej samej pozycji co wcześniej, obserwując całe zajście.

– Co to znaczy? – dociekałam.

– To znaczy, że jeżeli mi się to uda, to będziemy wolni, Nea. Ty i ja będziemy mogli być razem, tak jak dawniej. – Przyłożył swoje czoło do mojego.

– Jeżeli się uda? A może się nie udać?

– Niestety tak. – Uśmiechnął się smutno. – Nawet nie wiesz, jak się boję. Nie chcę tego robić. Nie chcę ryzykować, ale muszę. Dla nas. Dla ciebie. Muszę skończyć to, w co się wpakowałam. Zrobię wszystko, aby wrócić do ciebie.

Po moim ciele przeszedł dreszcz.

– Harry, wejdźmy do mieszkania i porozmawiajmy. Może...

– Nie mogę. Nie mam czasu. Muszę iść. Chcę jedynie, żebyś wiedziała, iż żałuję, że wszystko spieprzyłem – jego głos zmienił barwę od emocji.

Zaczął mnie ścisnąć w gardle. On mnie przeproszał, a tak naprawdę to ja byłam winna. To ja go zdradzałam i darzyłam uczuciem innego. Jeśli ktoś zniszczył ten związek, to zrobiłam to ja.

– Nie rób tego. Nie ryzyk...

– Muszę, Nea! – powiedział, odsuwając się odrobinę. – Ale wróć! Wróć, jeśli tylko tego chcesz! Jeśli zaczekasz na mnie. Wiem, że to nie najlepsze i najromantyczniejsze miejsce, ale... – wyjął welurowe pudełko z kieszeni i klęknął przede mną. – Wyjdiesz za mnie?

Zszokowana, zakryłam dłońmi usta. Puls gwałtownie mi przyśpieszył, a w oczach pojawiły się łzy. W oczach Harry'ego również błyszczały, jednak na pewno z innego powodu. On tego chciał. Chciał uczynić mnie swoją żoną. Kiedyś byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie, a teraz ten widok był ciosem w moje zbolełe serce. Było mi go potwornie żal, a wyrzuty sumienia były większe niż kiedykolwiek do tej pory. Szloch wyrwał się z mojego gardła.

– Wróć, jeśli się zgodzisz. Będę walczył i nic mnie nie zatrzyma. Jesteś powodem, dla którego budzę się co rano. – Pierwsze łzy popłynęły z jego oczu. – Jeśli ciebie nie...

– Tak! – przerwałam mu, nie chcąc słyszeć kolejnych, łamiących mnie słów. – Zostanę twoją żoną.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą na twarzy i drżącą dłonią wyjął pierścienek z pudełka. Moja również drżała, gdy nakładał mi go na palec. Był klasyczny, z diamentowym oczkiem. Miałam wrażenie, że parzy mnie, odkąd tylko zetknął się ze skórą. Śmiał mi się w twarz i wykrzykiwał najróżniejsze obelgi za to, co zrobiłam. Mój narzeczony podniósł się, po czym pocałował mnie długo i namiętnie. Nie poczułam nic. Uczucie, jakim go darzyłam, znikło. Nie tlił się nawet żar. Nie odepchnęłam go, chociaż miałam wrażenie, że się duszę. Że brakuje mi tchu, a usta, za którymi kiedyś szalałam, teraz stały się obce i nie chciałam ich czuć.

– Kocham cię. Czekaj na mnie – wybiegł z klatki wprost w strugi deszczu.

Stałam przez chwilę, zastanawiając się, co tutaj nastąpiło. Uniosłam dłoń. Biżuteria na palcu ciążyła, jakby ważyła tonę. Spojrzałam na parking w kierunku Iana, lecz jego już nie było.

XXVII

Wbiegłam do apartamentu Iana, jak tylko drzwi windy się uchyliły. Kaland właśnie wychodził z kuchni. Jego spojrzenie było obce, nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył. Przypominał teraz siebie po rozmowie z Anthonym, kiedy kazał mu zwolnić Samanthę.

– Musisz mi pomóc! – zawołałam, ignorując jego nastrój.

– Nic nie muszę – burknął i chciał mnie minąć.

Zagrodziłam mu drogę i położyłam dłonie na klatce piersiowej.

– Nie rozumiesz! Harry powiedział mi, że ma ostatnie zlecenie. Nie wie, czy uda mu się wrócić. Wiesz dobrze, co to oznacza. Musisz go powstrzymać! – wyrzuciłam z siebie ciągiem.

Jego chłodne spojrzenie powędrowało w miejsce, gdzie moje dłonie stykały się z jego ciałem. Złapał mój lewy nadgarstek i uniósł go, wystawiając mi przed oczy pierścioneńkę zaręczynową.

– Przychodzisz do mnie chwilę po tym, jak się zaręczyłaś! – wysyczał.

– A do kogo mam pójść? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi!

– Nie, Nea, nie jesteśmy przyjaciółmi! Jesteśmy kochankami! Spędzamy ze sobą czas, jemy razem posiłki, śpimy w jednym łóżku i pieprzymy się, kiedy mamy na to ochotę. – Odepchnął moją rękę.

– Dlaczego mi to robisz?! – wybuchłam.

– Słucham?! Dlaczego ja ci to robię?! To ty dzisiaj rano powiedziałaś mi, że nie chcesz, żeby to się kończyło. Że pragniesz zostać tutaj na zawsze. Po czym na moich oczach przyjmujesz zaręczyny i całujesz się ze swoim chłopakiem! Po tym wszystkim wpadasz tutaj i błagasz, żebym go powstrzymała! – podniósł głos.

Patrzyłam na niego oniemiała. Po raz pierwszy zobaczyłam u niego to, o co nawet go nie podejrzewałam. Ból. Cały był nim przesiąknięty. Jego oczy, głos, mowa ciała. Zależało mu na mnie tak samo, jak mi zależało na nim, chociaż nigdy się do tego nie przyznał.

– Co twoim zdaniem miałam zrobić? – zapytałam, gdy otrząsnęłam się po zdaniu sobie sprawy z jego uczuć. – Miałam odrzucić zaręczyny faceta, z którym

jestem w związku od kilku lat? Sam mi powiedziałaś, że to tylko seks. Że ten związek nie ma szans, a ty nie zamierzasz się z nikim związać! – Użyłam jedynej broni, jaką miałam i jaką sam mi wręczył.

– I dlatego przyjęłaś oświadczyzny? – Zmarszczył brwi. Podeszedł do mnie niebezpiecznie blisko. – Odpowiedz! – ponaglił, gdy milczałam.

Cisza między nami oddalała nas od siebie, pomimo że żadne z nas nie ruszyło się z miejsca ani o krok. Patrzyłam na niego, wiedząc, że swoim zachowaniem zламаłam mu serce. Wyrwałam je i rzuciłam u naszych stóp. Miał nadzieję, że je wyleczę, ale ona właśnie zgasła, gdy nie odpowiedziałam. Minął mnie bez słowa i skierował się na górę. Słyszałam, jak stawiał kroki na schodach. W środku krzyczałam i go zatrzymywałam, ale w rzeczywistości nie zrobiłam nic. Nie patrzyłam na niego. Nie zniosłabym widoku, że ode mnie odchodzi. Moje serce też było złamane, ale nie mogłam się do tego przyznać. Drżałam od emocji, a gdy do moich uszu dotarło gdzieś z góry mocne trzaśnięcie drzwiami, przymknęłam oczy. Spod powiek wydobyły się pierwsze łzy. Złamana, ruszyłam do wyjścia.

W drodze do domu próbowałam dodzwonić się do Harry'ego, jednak ciągle odpowiadała mi poczta głosowa. Rox była u rodziców, więc darowałam sobie psucie jej tego czasu. W końcu postanowiłam zadzwonić nawet do Jacka, ale nie odebrał. Zostałam sama. Jedyna osoba, na którą mogłam liczyć, odrzuciła mnie, gdy najbardziej jej potrzebowałam.

Weszłam do mieszkania, a moje oczy bolały od płaczu, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Czy ja właśnie nieodwracalnie straciłam Iana? Czy uda mi się bez niego żyć jak dawniej, a może cały mój świat będzie się walił dzień po dniu, wpędzając mnie w coraz większą depresję? Z drugiej strony był Harry. Nie mogłam go tak zostawić, i przede wszystkim nie mogłam mu pozwolić na to, co chciał zrobić. Miałam kompletny chaos w głowie. Zrezygnowana padłam na łóżko w sypialni. Co teraz? Jak pogodzić te dwa skrajnie odmienne światy, w których zostawiłam swoją duszę?

Czas leciał. Mijała minuta za minutą, a mój telefon milczał. Marzyłam, żeby zobaczyć na wyświetlaczu połączenie od Kalanda, który powie, że mi pomoże. Gdy nic takiego nie nastąpiło, postanowiłam sama się do niego odezwać. Wystukałam na ekranie wiadomość:

 Nie pozwól mu tego zrobić! Jeśli chociaż przez chwilę coś dla ciebie znaczyłam, uratuj go.

Przez godzinę czekałam na jakąkolwiek odpowiedź czy połączenie. Nadaremnie. Byłam strzępką nerwów. Nie mogłam dłużej tracić czasu. Musiałam coś zrobić. Wybrałam raz jeszcze numer Jacka. Sygnały rozbrzmiewały jeden za drugim. Gdy odebrał po czwartym, niemal nie dopuściłam go do głosu.

– Jack! Musimy powstrzymać Harry’ego! On chce to zrobić! Błagam cię!

– Nea...

– On chce wykonać ostatnie zadanie! Nie możemy mu na to pozwolić! – krzyczałam do słuchawki.

– Nea, powiedz mi powoli i spokojnie, co się dzieje – poprosił lekko zaspany.

– Widziałam się z nim! Mówił o ostatnim zadaniu czy tam zleceniu! To ryzykowane! On może... tego nie przeżyć. – Rozkleiłam się, z trudem kończąc zdanie.

– Cholera! – sapnął. – Uspokój się. Zajmę się tym.

– Powstrzymasz go?

– Najpierw muszę go znaleźć. Nie wiem, gdzie jest. Nie odpowiadał na moje połączenia ani wiadomości od kilku dni – wyznał. – Pojadę w kilka miejsc. – Po drugiej stronie słychać było szelest ubrań.

– Chcę jechać z tobą! – zawołałam, biegnąc do wyjścia.

– Nie. Załatwię to sam. Nie wiem, czy w ogóle...

– Jack, błagam cię. Muszę z nim porozmawiać i wybić mu to z głowy. Sam powiedziałeś, że nie utrzymuje z tobą kontaktu. Tylko mnie może posłuchać. – Zakładałam w pośpiechu buty.

– Ja nawet nie wiem, czy go znajdę.

– Nieważne. Jadę z tobą! – upierałam się, zamykając mieszkanie na klucz.

– W porządku. Pojedziemy razem, ale zostaniesz w samochodzie – zarządził.

Był naiwny, jeśli liczył, że go posłucham.

– W porządku – skłamałam, aby nie ryzykować, że pojedzie sam.

– Będę po ciebie za pół godziny.

– Nie! Wyjadę w twoim kierunku. Spotkajmy się na stacji przy katedrze – zaproponowałam.

– Dobrze. Widzimy się tam za kwadrans. – Rozłączył się.

Pędziłam do samochodu, ile sił w nogach, nie chcąc stracić ani minuty. Modliłam się, aby nie było za późno na powstrzymanie Harry’ego.

Wjechaliśmy do podejrzanej dzielnicy. Przypominało to trochę slumsy. Nie miałam pojęcia, że na obrzeżach Toronto są takie miejsca. Budynki były małe

i ciasno ustawione. W oknach widniały kraty. Wokół panowała ciemność. Były wprawdzie latarnie uliczne, ale tylko nieliczne z nich działały. Światła samochodu oświetlały nam nierówną nawierzchnię z ogromną ilością dziur. Czy to możliwe, aby w takim miejscu przebywał mój narzeczony? Dokładnie w tym momencie zauważyłam jego samochód. Jack zaparkował kilka metrów od niego, a ja natychmiast wysiadłam. Musiałam go stąd zabrać. Wyrwać z tego obrzydliwego miejsca.

– Nea! – zawołał ściszym głosem przyjaciel. – Nea! Umawialiśmy się!

Nie zważając na jego słowa, szybkim krokiem podążałam do budynku, przy którym stał pojazd Harry'ego. Obok wejścia było okno. Postanowiłam zajrzeć przez nie, zanim zapukam. Mój wzrok natychmiast go wyłapał, choć nie przebywał tam sam. Było z nim dwóch mężczyzn i dziewczyna. Jeden z nich dużo starszy, a pozostała dwójka wydawała się być w podobnym wieku. Nie skupiałam się na nich w ogóle. Śledziłam wzrokiem, jak Harry przejął małe szkielko z białym proszkiem i zwinięty w rulonik banknot. Moje serce biło jak szalone i krzyczało, aby tego nie robił. Krzyczałam w myślach, bo z oszołomienia nie mogłam wydusić z siebie słowa ani się ruszyć. Mój narzeczony przyłożył banknot do nosa i wciągnął narkotyk. Trwało to zaledwie parę sekund, ale ból w klatce piersiowej był tak duży, jakbym patrzyła na to przez cały dzień, raz za razem.

Z daleka słyszałam ujadanie psów, czuć było smród ze śmietnika i coś w nim hałasowało, żarówka nad drzwiami przy sąsiednim budynku skwierczała, mrugając co chwilę, ale ja i tak skupiałam się tylko na tym, jak mój narzeczony odrzucił głowę do tyłu i zamknął oczy. Po chwili ktoś odciągnął mnie na bok. Jack musiał stać za mną przez cały ten czas, aż postanowił przerwać moją gehennę.

– Miałaś nie wychodzić – skarcił mnie.

Nie odpowiedziałam. Przetwarzałam to, co zobaczyłam. A zobaczyłam prawdę. Coś, co podświadomie wiedziałam, a co wypierałam za każdym razem, gdy ktoś to sugerował. Znajdowałam wyjaśnienia dla każdego najmniejszego ostrzeżenia, aby tylko podejrzenia nie stały się rzeczywistością. Nie udało się. Zniosłam się płaczem. Przyjaciel wziął mnie w ramiona.

– Wróć do auta, a ja spróbuję z nim porozmawiać. Lepiej, żeby cię tutaj nie widział.

– Jak długo to trwa? – zapytałam, odsuwając się od niego.

Wypuścił głośno powietrze i błędził oczami dookoła przez chwilę, a ja wiedziałam, że zwyczajnie próbuje oszczędzić mi bolesnej prawdy.

– Ile? – ponagliłam.

– Tak na grubo to... mniej więcej chwilę przed tym, zanim... oddał cię na noc Kalandowi. – Potarł nerwowo kark.

No tak. Wiedział o wszystkim. Gdyby nie to, co zobaczyłam przed momentem, pewnie czułabym się zawstydzona. Teraz miałam to wszystko gdzieś. Stałam przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się, co dalej.

– Proszę cię. Zostaw to mnie. To nie jest bezpieczne miejsce... – zaczął, podczas gdy ja przypominałam sobie wszystko, dzień po dniu, co wydarzyło się od czasu imprezy u Matta.

Oddałam się innemu, aby go uratować, znosiłam jego ciągle oskarżenia i awantury. Wybaczyłam mu nawet to, że mnie uderzył. I co dalej? Po co było to wszystko?

Odwrociłam się gwałtownie i biegiem ruszyłam do drzwi wejściowych. Wiedziałam, że jeśli nie zrobię tego wystarczająco szybko, Jack mnie powstrzyma. Wparowałam prosto do pokoju, który widziałam przez okno. Nieprzyjemny zapach, którego nawet nie potrafiłam zidentyfikować, uderzył w moje nozdrza. Oczy wszystkich domowników skierowały się na mnie. Mnie obchodziły tylko te jedne – zielone, których spojrzenie niejednokrotnie utulało mnie do snu albo witało o poranku.

– Coś ty, kurwa, za jedna?! – warknął starszy facet z papierosem w ustach.

Nie zwracałam na niego uwagi. Patrzyłam na Harry'ego. Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczył ducha. Pomyślałam nawet, że chyba jest w jakimś transie i być może nie wie, kim jestem, ale wtedy podniósł się z kanapy.

– To do mnie. – Przerzucił wściekle spojrzenie na przyjaciela.

Zapewne był na niego wkurzony, chociaż nie było w tym jego winy.

– Znasz ją? – zapytał tamten, strzepując popiół do popielniczki.

– Taa. To moja znajoma – rzucił od niechcienia, wskazując mi drzwi.

– Znajoma?! – powtórzyłam, nie dowierzając.

Harry szedł niczym taran i nie pozostało mi nic innego, jak się cofnąć. Cała nasza trójka znalazła się na zewnątrz. Pociągnął mnie w kierunku wozu przyjaciela.

– Przywiozłeś ją tutaj?! Pojebało cię?! – syczał przez zęby.

– Nie miałem wyb... – zaczął.

– Dostyc tego! Ja też tu jestem! – Wyrwałam się. – Co to było? – Wskazałam palcem na miejsce, z którego wyszliśmy.

– Nie teraz i nie tutaj – mówił ściszym głosem. – Wszystko ci wytłumaczę, jak wrócę, ale teraz musisz odejść.

– Nie! Nie ruszę się stąd! Wrócimy do domu razem. Nie zostawię cię w tej spelunie ani nie pozwolę zr...

– Nie mogę się wycofać! – przerwał poirytowany. – Obiecałaś poczekać.

– Tak, obiecałam. Ale nie wiedziałam, że czekam, podczas gdy ty ćpasz ze swoim szemranym towarzystwem!

Jego szczęka mocno się zacisnęła, a na twarzy pojawił się grymas złości.

– Zawiodłem się, stary, na tobie – skierował słowa do Jacka.

– Nie obwiniaj go! To ja go zmusiłam do zabrania mnie ze sobą. Skłamałam, że będę czekać w samochodzie. Byłam pod oknem akurat, jak brałeś to świństwo – wyrzuciłam z pretensją w głosie.

Harry stał zdezorientowany, przeskakując pomiędzy naszą dwójką spojrzaniem, jakby sprawdzał, czy to, co usłyszał, było prawdą.

– Chcę z tobą pogadać. W cztery oczy – rzucił do przyjaciela.

– O nie! Koniec z pomijaniem mnie! – zaprotestowałam.

– Nea... daj nam chwilę – poprosił Jack.

Skapitulowałam. Nie pozostało mi nic innego, jak mu zaufać, że wie, co robi. Stałam w tym samym miejscu, podczas gdy oni odeszli na bok. Rozmawiali bardzo żywo, ale na tyle cicho, że nie udało mi się nic usłyszeć. Najpierw Harry ciągle mówił, a potem role się odwróciły. Przypominało to bardziej monologi każdego z nich niż dyskusję. Nagle drzwi od domu się otworzyły, a w nich pojawił się ten sam facet z papierosem, tyle że teraz miał w ręku pistolet. Nieświadomie zrobiłam krok w tył. Narzeczony natychmiast znalazł się koło mnie.

– Wracasz do nas czy są jakieś problemy? – zapytał złowrogo.

– Już wracam – odpowiedział mu szybko. – Nea, jedź z Jackiem i poczekaj na mnie. Wkrótce będę z powrotem i już nigdy cię nie zostawię.

Zaczęłam kręcić przecząco głową, a oczy zaszły mi łzami. To było nasze pożegnanie. On już zdecydował i nikt go od tego nie odwiedzie. Nawet ja.

– Nie! Nie zgadzam się! Zostaw to i wróć z nami, błagam! – Słone krople popłynęły z moich oczu.

– Wrócę już niedługo. – Pocałował mnie w czoło.

To wszystko, co mógł mi teraz dać. Kiwnął do Jacka i odszedł do nieznajomego. Przyjaciel natychmiast zjawił się obok mnie.

– Chodźmy. Jemu też jest ciężko. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej – usłyszałam wprost przy uchu.

Łzy lały się ciurkiem, a z moich ust wydobył się szloch. Jak miałam go uratować? Jak o niego walczyć, skoro zabrzmiał właśnie gong kończący pojedynek? Jack poprowadził mnie do samochodu, a ja zrozpaczona nawet nie miałam siły protestować.

•

Kolejne dwa dni spędziłam z Rox. Tylko ją miałam. Nie stawiałam się w pracy. Nie miałam do tego głowy. Nie mogłam się skontaktować z Harrym. Miał wyłączony telefon, a ja nie miałam pojęcia, gdzie go szukać. Jack również był niedostępny. Kontakt z Kalandem się urwał. W dzień, gdy nie udało mi się odwieść narzeczonego od tego, co zamierzał, wysłałam mu kilka wiadomości i próbowałam się dodzwonić. Bezskutecznie. Moje życie stało się udręką. Zamartwiałam się o chłopaka, jednocześnie mając złamane serce z powodu rozstania z innym. Co z tego, że chciałam zerwać z Harrym, aby móc być z Ianem, skoro ostatecznie tego nie zrobiłam? Byłoby mi łatwiej z nim u boku i z jego wsparciem. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo mi go brak. Ciepło jego ramion zabierało każde zmartwienie i troskę. Tak samo było kiedyś z Harrym...

– Nea! – usłyszałam swoje imię.

Popatrzyłam na stojącą przede mną przyjaciółkę.

– Pytałam cię o coś.

– Przepraszam. Nie słyszałam – przyznałam rozkojarzona.

– Pytałam, czy pójdziemy na spacer. Nie możesz siedzieć na kanapie i się zamartwiać. Jesteś blada i masz spuchnięte oczy od płaczu. Świeże powietrze dobrze ci robi. – Usiadła obok mnie przejęta.

– Nie mam ochoty. Boli mnie głowa – wykręcałam się.

– Tym bardziej powinniśmy się przejść. Wstawaj! – nalegała.

Wyszła do przedpokoju i po chwili rzuciła we mnie kurtkę. Zakładała już na siebie swoją, więc wiedziałam, że nie odpuści za nic w świecie. Zrezygnowana nałożyłam na siebie okrycie i opuściliśmy mury mieszkania.

Kroczyliśmy chodnikiem w ciszy. Deszczowe chmury wisiały nad naszymi głowami, a zimne powietrze ocierało się o nasze policzki. Roxanne parę razy próbowała nawiązać ze mną rozmowę, ale zbywałam ją krótkimi odpowiedziami. Przygnębienie przejęło nade mną kontrolę i odebrało chęci na

cokolwiek. Typowo jesienna aura doskonale odzwierciedlała moją sytuację. Byłam niczym liść. Wcześniej powiewałam na wietrze, muskana letnim słońcem. Tak wyglądało moje życie z Harrym. Aż przyszedł moment, w którym to się skończyło. Ciepło zmieniło się w chłodny wiatr. Tym wiatrem, zwiastującym nadejście nowej pory roku, była jedna noc, która miała zarządzić nadchodzącym problemom, a tymczasem to właśnie wtedy rozpoczęła się jesień. Zieleń zmieniła się w brąz, kolory wyblakły, słońce nie świeciło już tak jasno, liście spadały, a jednym z nich byłam ja.

Gdy poczułam wibrację telefonu w kieszeni kurtki, serce natychmiast przyspieszyło swój rytm w nadziei, że to Ian. Moja euforia opadła, gdy wyświetlił się obcy numer. Oblał mnie zimny pot. Czułam, że coś było nie tak, a to połączenie nie zwiastuje nic dobrego. Przyszedł mi nawet do głowy mężczyzna, który szantażował Iana. Nie chciałam odbierać, ale co by to dało? I tak mnie znajdzie, jeśli to on.

– Halo – rzuciłam niepewnie.

– Dzień dobry. Dzwonię ze szpitala w Pittsburg. Czy rozmawiam z Neą Clarkson?

XXVIII

Biegłam szpitalnym korytarzem w poszukiwaniu sali numer siedemnaście. W oddali widziałam policjantkę i domyślałam się, że zapewne to właśnie tam znajduje się Harry. Nie myliłam się. Kobieta przyglądała mi się uważnie, gdy zdyszana zatrzymałam się przed nią. Stała przed drzwiami, tym samym blokując wejście.

– Dzień dobry. Jestem narzeczoną Harry’ego Bordena. Przyszłam go zobaczyć – poinformowałam ją.

– Nie można się widzieć z oskarżonym.

– Oskarżonym? – powtórzyłam zaskoczona.

– Przemyt narkotyków w żołądku.

Jej słowa były niczym cios w brzuch i zrobiłam krok w tył. A więc zrobił to. Podjął się ostatniego zadania, aby uwolnić się od tych ludzi.

– Co z nim? W jakim on jest stanie? – Byłam pełna obaw, mając w głowie historię Jose.

– Będzie żył. Anonimowy informator przekazał nam wszystkie szczegóły. Policja od razu przywiozła go do szpitala. Ciekawe, co jeszcze wie nasz informator? – Przekrzywiła głowę.

Przysłuchiwałam się temu, co mówiła. Jej intensywne i oceniające spojrzenie podpowiadało mi, co sugeruje.

– Myśli pani, że to ja?

– Mnie nie oszukasz. Jestem za stara na takie numery – prychnęła. – Dam ci dobrą radę. Współpracuj, jeśli nie chcesz mieć zarzutów o utrudnianie śledztwa.

Jej ton nie był życzliwy. Biła od niej wrogość, jakbym była już o coś oskarżona.

– Nie mam z tym nic wspólnego.

– Akurat. Myślisz, że uwierzę, iż ktoś postronny znał miejsce i dokładną godzinę? Chciałaś go uratować i udało ci się, ale to jeszcze nie koniec.

Brzmiała, jakby mi groziła. Zignorowałam to, bo jedyne, czego chciałam, to zobaczyć narzeczonego.

– Chcę do niego wejść. – Zrobiłam krok ku drzwiom.

– Nie ma takiej opcji. – Stanęła mi na drodze i pokręciła przecząco głową.

Zaczynałam tracić cierpliwość. Na usta cisnęły mi się niemiłe słowa, ale wiedziałam, że to tylko pogorszy sytuację.

– Proszę – spróbowałam wziąć ją na litość.

To działało bardziej niż dyskusowanie z nią. Trzymając mnie chwilę w niepewności, przesunęła się na bok, dając mi dostęp do drzwi. Natychmiast wpadłam przez nie do sali szpitalnej. Harry leżał na łóżku, a jego blada skóra niemal zlewała się z białą pościelą. Był podłączony różnymi kabelkami do aparatury stojącej obok łóżka. Na monitorze widać było pracę jego serca razem z różnymi innymi wykresami. Oczy zaszyły mi łzami. Powoli podeszłam do niego i dotknęłam dłoni, w którą wbity był wenflon. Nie potrafiąc zapanować nad emocjami, rozplakałam się. W tym momencie jego powieki uniosły się.

– Hej – tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

Jego dłoń wyszarpnęła się spod moich palców.

– Wyjdź.

– Harry, wiem, że jest ci ciężko...

– Wynoś się! – podniósł głos. – Myślisz, że nie wiem, kto za tym stoi? Wy! Ty i ten pieprzony adwokat!

– O czym ty mówisz?

– Uknuliście to! Wsypaliście mnie, aby zgnił w więzieniu i nie stał wam na drodze! – Jego dolna warga zadrżała.

– Myślisz, że mogłabym ci coś takiego zrobić? Nie miałam poj...

– Wynoś się! Nie chcę cię znać! – Po jego policzkach popłynęły pierwsze łzy.

Te słowa mnie potwornie raniły. Wiedziałam jednak, że czuł się zagubiony i osamotniony, dlatego nie poddawałam się.

– Harry... – Podeszłam bliżej.

– Wynoś się! – krzyknął, zanosząc się płaczem.

Podsłoczyłam od siły jego głosu, a z ust wyrwał mi się szloch. Nie miałam szansy nic odpowiedzieć, bo do pomieszczenia wszedł starszy policjant.

– Panno Clarkson, pojedzie pani z nami na komisariat w celu złożenia zeznań – padło.

Po dwóch godzinach spędzonych na posterunku na powtarzaniu w kółko, że nic nie wiem, wściekła wpadłam do kancelarii adwokackiej. Skierowałam się prosto do windy, którą wjechałam na samą górę. Gdy ujrzałam Bogu ducha winną sekretarkę, nie byłam dla niej uprzejma, chociaż ona przywitała mnie

z uśmiechem. Zignorowałam ją i weszłam do biura mężczyzny, który ponosił odpowiedzialność za wszystko. Niestety zastałam je puste.

– Gdzie on jest?! – burknęłam do kobiety.

– Pan Kaland jest na spotkaniu. – Rzuciła okiem na drugie drzwi w tym pomieszczeniu. – Co się stało?

Zmierzałam tam, gdzie padł jej wzrok, licząc, że tam ujrzę największego łajdaka na świecie. Otworzyłam z rozmachem drzwi i zobaczyłam go u szczytu stołu. Jego spojrzenie, jak i pozostałych pięciu osób, spoczęło na mnie. Nie obchodziło mnie to. Szłam prosto do niego, a gdy już byłam obok, wzięłam zamach i spoliczkowałam go.

– Ty pieprzona kanalio! Jak mogłeś! – krzyczałam.

Niebieskie oczy natychmiast się zwęziły ze złości.

– Na dzisiaj to koniec. Wracajcie do biur – zarządził głośno, na co wszyscy, razem z nim, podnieśli się z siedzeń.

– Jak mogłeś to zrobić?! Ufałam ci! – wrzeszczałam.

– Prosiłaś, abym go powstrzymał!

– Powstrzymał, a nie wsadził za kratki! Postanowiłeś pozbyć się go, dlatego że zgodziłam się za niego wyjść?!

– Oszalałaś! Za kogo ty mnie masz?!

– Za tego, kim jesteś, czyli za potwora! – stwierdziłam dobitnie, pokazując całe swoje rozgoryczenie.

– Dla nikogo nigdy tyle nie zrobiłem, co dla ciebie! – Wzburzony wycelował we mnie palcem. – Co twoim zdaniem miałem zrobić?! Myślisz, że posłuchałby mnie, gdybym...

– Nie wiem! Na pewno nie ściągać na niego policję!

– Nie wiesz, jak było! – ciskał się. – Wpadasz tutaj, ubliżasz mi, zapominając, że sama chciałaś mojej pomocy!

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina?! Bo poprosiłam, abys go powstrzymał, a ty zawiadomiłeś policję?! – nie dowierzałam, że to zasugerował.

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nikogo nie obwiniam!

Zagryzłam zęby ze złości, przyglądając się jego rozjuszonym twarzy.

– Dobrze, że dla nikogo więcej nie zrobiłeś tyle, co dla mnie. To oznacza, że zniszczyłeś życie jedynie mi.

Zamilkł na chwilę, przyglądając mi się z mocno zaciśniętą szczęką.

– Szkoda, że nie myślałaś o tym, kiedy spędzałaś czas w moich ramionach, zamiast być ze swoim ćpającym chłopakiem – wytknął.

To było dla mnie niczym cios poniżej pasa.

– Pieprz się, Kaland! Razem ze swoją kancelarią i wszystkim, co z tobą związane! – Odeszłam ze łzami w oczach, trzaskając za sobą drzwiami.

Zapłakana weszłam do mieszkania przyjaciółki. Od progu usłyszałam rozmowę, dobiegającą z salonu. Gdy do niego zajrzałam, dostrzegłam ją z Jackiem. Spoglądali w moją stronę, a po ich minach domyślałam się, że o wszystkim wiedzą.

– Gdzie się podziewałaś? Dzwoniłam. – Zmartwiona Rox objęła mnie.

– Jest w szpitalu, a później trafi do więzienia – pożałowałam się.

– Nie zostawimy go. Zrobimy wszystko, aby mu pomóc – obiecała.

– Harry nie chce mnie znać i ma rację. To wszystko moja wina.

Przyjaciółka odsunęła mnie od siebie i spojrzała surowo.

– Nie wygaduj głupstw!

– Prosiłam Iana o pomoc, a on na niego doniósł. Pojechałam prosto po zeznaniach do kancelarii. Naiwna jak zawsze, liczyłam, że zaprzeczy albo w jakiś logiczny sposób będzie to w stanie wytłumaczyć. – Ocierałam policzki z łez.

– Nea... – zaczęła, zerkając przez ramię na Jacka.

Odpowiedział jej wymownym spojrzeniem, po czym wlepił wzrok w podłogę.

– Co? – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy nimi.

– Ty jej powiesz, czy ja mam to zrobić? – zapytała przyjaciela.

Wyraźnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Czego mi nie mówicie? – Posłałam jej mordercze spojrzenie.

Wezbrał we mnie niepokój. Co złego mogło się jeszcze wydarzyć?

– To nie Ian zawiadomił policję, tylko ja – zakomunikował Jack.

Obserwowałam tę dwójkę, zastanawiając się, czy to, co mówią, było prawdą.

– Co takiego? Nie. To niemożliwe. Byłam u Kalanda. Wygarnęłam mu wszystko w twarz, a on się tego nie wyparł.

– Pewnie chciał kryć Jacka – stwierdziła Rox.

– Nie. Mylicie się. Urządziłam awanturę, nawtykałam mu. Nie mógłby wziąć wszystkiego na siebie, gdyby nie maczał w tym palców. – Pokręciłam głową.

– Pomógł mi w tym – potwierdził Jack. – Zadzwoił do mnie w ten sam dzień, gdy widzieliśmy się z Harrym. Mówił mi, że prosiłaś go, aby coś zrobił. Kaland uświadomił mi, jak kiepsko było. Ostatnie zadanie zazwyczaj kończyło się śmiercią. Jego przyjaciel był kiedyś takim samym pionkiem u Meksykanów. Nie

ma go już wśród żywych. Chciałem sam to załatwić, ale Harry jakby zapadł się pod ziemię. Czas uciekał, a ja nic nie mogłem zrobić. W desperacji zadzwoniłem do adwokata. Powiedział mi, że jest jedno jedyne wyjście. Powiadomienie policji. Nie chciałem tego robić, wierz mi, ale naprawdę bałem się o życie Harry'ego. Ian był w stanie zdobyć informację o tym, gdzie i kiedy będzie próbował dokonać przemytu. Od dłuższego czasu współpracuje z policją, aby dorwać ich wszystkich. Ma wtyki w różnych środowiskach. Podał mi namiary, a ja przekazałem je anonimowo służbom. Gdy go zatrzymali, miał już gorączkę i mdłości. Gdyby to się stało trochę później... już by nie żył.

Zrobiłam dwa kroki w tył i usiadłam na sofie w obawie, że zaraz upadnę.

– Ale przecież... – Przeniosłam wzrok na białe drzwiczki od komody. W ostatnich godzinach wydarzyło się tak dużo, że brakowało mi słów. Nie pojmowałam tego wszystkiego. – ...nie zaprzeczył – powiedziałam niemal szeptem.

Jakim cudem to wszystko mogło potoczyć się tak źle? Słowa Harry'ego sprawiły, że zamiast zapytać, wysunęłam od razu oskarżenia względem Kalanda. Jack ukucnął przede mną i złapał mnie za dłonie.

– Rozumiem, że jesteś w szoku i kiedy się z niego otrząśniesz, to być może nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, więc powiem ci to teraz, póki jeszcze mogę. Harry jest uzależniony. Zaczęło się niewinnie. Jakaś trawka ze znajomymi od czasu do czasu. Później spróbował czegoś mocniejszego. Robił to coraz częściej, aż narobił sobie długów. Chciał je odrobić, handlując, lecz... to jedynie pogorszyło sytuację. Próbowałem go od tego odwieść, ale mnie nie słuchał. Po imprezie u Matta, gdy pojechałaś z Ianem, postanowił z tym definitywnie skończyć. Starał się. Naprawdę się starał. Zastąpił to alkoholem, co wcale nie było dużo lepsze, bo stawał się agresywny. Wspierałem go, proponowałem specjalistów od leczenia uzależnień... – zrobił dłuższą pauzę.

Nie musiał nic dodawać. Koniec tej historii był wszystkim znany.

– Muszę się położyć – powiedziałam, zamiast przyznać, że chcę być sama.

Kiwnął potakująco głową i odsunął się ode mnie. Widziałam utrapione spojrzenie Roxanne. Ona doskonale zdawała sobie sprawę, że to pewnego rodzaju ucieczka. Schowanie się przed nimi, jak i przed całym światem, aby cierpieć w samotności.

Skulona na łóżku próbowałam wypłakać swój ból. Wodospad łez leciał z moich oczu, ale ulga nie przychodziła. Chciałam uratować Harry'ego, tymczasem wszystko zniszczyłam. Na dodatek zakochałam się w Ianie, jakbym

oprócz problemów potrzebowała jeszcze złamanego serca. Nie miałam pojęcia, co zrobić ani jak to naprawić. Nawet gdybym wiedziała, to absolutnie nie miałam na to siły. Wspomnienia plątały się w mojej głowie. Ian mieszał się w nich z Harrym. Ten pierwszy wywoływał tęsknotę, a drugi powodował smutek. Jego los wydawał się przesądzony i nie rysował się w najlepszych barwach. Nie bałam się żyć dalej bez niego. Każdego dnia opuszczał po trochu moje serce, ustępując miejsca innemu, aż znalazł się w nim Kaland. To myśli związane z nim wpędzały mnie w rozpacz. Być może gdybym wiedziała, jak to wszystko się potoczy, to zaryzykowałabym i podjęła decyzję o rozstaniu z chłopakiem wcześniej.

Mój wzrok przyciągnęły uchylające się powoli drzwi. Zza nich wyłoniła się przyjaciółka z kubkiem i paczką chusteczek w dłoni. Położyła wszystko na stoliku obok łóżka i siadła na jego brzegu.

– Serce mi pęka, gdy na ciebie patrzę – przyznała z ponurą miną. – Zdaję sobie sprawę z tego, jak ci ciężko, ale nie możesz się tak zadręczać.

Nie odzywałam się, bo co niby miałam odpowiedzieć? „Tak, masz rację”? Albo „Nie potrafię inaczej, gdy jestem załamana”? Z troską potarła moje ramię.

– Wiedziałaś o tym? – zapytałam ze wzrokiem wlepionym przed siebie.

– Nie. Jack zjawił się tutaj pół godziny przed tobą i powiedział mi o wszystkim.

Między nami znowu nastąpiła cisza.

– Jesteś na niego zła? – przerwała ją.

– Jestem zła na niego, na siebie, na ciebie, na Iana, na Harry’ego, na cały świat. Mam dosyć i chcę, żeby to wszystko się skończyło – żaliłam się.

– Mam sobie iść?

Poczułam lekkie wyrzuty. Chciała mi pomóc, jednak ja w moim kiepskim nastroju nie potrafiłam okazać, że to doceniam.

– Nie.

Nie wiedzieć czemu, już nie chciałam być sama. Wolałam być z nią, mimo że więcej czasu milczałyśmy, niż rozmawiałyśmy.

– Dlaczego Ian skontaktował się z Jackiem, a nie ze mną? Dlaczego nie powiadomił mnie o tym, że jednak mi pomoże? Dlaczego nie wyznał mi prawdy, gdy byłam u niego w biurze? – zadawałam pytania, licząc, że może przyjaciółka pomoże mi zrozumieć to wszystko.

– Bo to on jest w tej sytuacji ofiarą. To on jest jednym z dwóch. To on jest tym drugim – wyjaśniła.

– Wcale nie jest drugi – natychmiast zaprzeczyłam, podnosząc się. – Chciałam skończyć swój związek, aby móc być z nim.

– A on o tym wie? Powiedziałaś mu? Czy wpadłaś do biura, oskarżyłaś go i uznałaś za winnego, nie dając mu nawet szansy na obronę?

Spuściłam głowę, gdy obiektywnie zrelacjonowałam przebieg wydarzeń. Nie wzięłam pod uwagę innej perspektywy, tylko swoją. Przetarłam piekące oczy dłonią.

– Masz rację. Szkoda tylko, że nie cofnę czasu. Nawaliłam po całości – przyznałam.

– Daj spokój. To nie koniec świata. Dojdź do siebie, a potem na spokojnie porozmawiaj z Ianem i wytłumacz mu wszystko. Później to samo zrób z Harrym – doradziła.

– To nie będzie łatwe. Nienawidzi mnie. Jest przekonany, że uknułam to z Kalandem.

– Nie bierz do siebie tego, co mówił rozgoryczony. Ochłonie i wtedy zrozumie. Jack na pewno będzie z nim rozmawiał. Ma ogromne wyrzuty sumienia. Ta decyzja była dla niego potwornie ciężka i nie radzi sobie z tym najlepiej, mimo że uratował mu w ten sposób życie.

Po tych słowach zapomniałam o tym, co mi doskwierało. Byłam niesprawiedliwa względem naszego przyjaciela. Zajęta sobą i swoim cierpieniem, nawet nie pomyślałam, co on musiał czuć, decydując się na taki krok.

– Chodź. Musisz coś zjeść. – Wstała, wyciągając do mnie dłoń.

Z lekkim ociąganiem chwyciłam ją i wygramoliłam się z łóżka. Poszłyśmy do kuchni. Tam siedział Jack. Uśmiechnął się lekko na mój widok, ale jego smutne oczy natychmiast przyćmiły ten gest.

– Dziękuję – skierowałam do niego słowa, na jakie zasługiwał.

Podniósł się, podszedł bliżej i otoczył mnie ramionami. Objęłam go mocno, przymykając oczy. Będę jego dłużniczką do końca swoich dni.

Wieczór spędziliśmy we trójkę. Rozmowa podziałała zbawiennie i poczułam się lepiej. Gdy położyłam się do łóżka, złapałam za telefon. Zastanawiałam się nad zadzwonieniem do Kalanda. Musiałam go przeprosić. Może to nie była najlepsza pora, ale inaczej nie dałoby mi to spokoju. Wybrałam jego numer. Od razu odezwała się poczta. Zrezygnowana, rozłączyłam się. To będzie musiało poczekać do jutra.

Kolejnego dnia po śniadaniu spróbowałam ponownie, ale znowu włączyła się poczta. Przez resztę dnia nie mogłam się na niczym skupić ani znaleźć sobie miejsca. Byłam sama w nie swoim mieszkaniu, bo przecież Roxanne poszła do pracy. Zdecydowałam się pojechać do Iana i przeprosić go osobiście. Tak też zrobiłam. Zestresowana zaparkowałam pod wieżowcem i udałam się do portiera, który był w recepcji.

– Pana Kalanda nie ma – rzucił od razu, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. – Wyjechał.

– Wyjechał? – powtórzyłam rozczarowana. – A wiadomo na jak długo? Jego telefon nie odpowiada.

– Nie posiadam takich informacji – oznajmił obojętnie.

Próbowałam wyciągnąć z niego coś więcej, ale na wszystko odpowiadał w ten sam sposób. Nie dowiedziałam się, dokąd się wybrał ani na jak długo. Nie było również żadnej możliwości skontaktowania się z nim. Czyżby wyjechał z mojego powodu? A może zwyczajnie był to wyjazd służbowy? Wsiadłam do samochodu i, zanim odjechałam, napisałam wiadomość:

Jack powiedział mi o wszystkim. Przepraszam.

Bez wahania kliknęłam „wyślij” i ruszyłam w drogę powrotną.

Rox szykowała już dla nas jedzenie, kiedy dotarłam do niej. Miał dołączyć do nas też Jack. Zapytałam przyjaciółkę, czy są razem, jednak ona zaprzeczyła. Gdy na nich patrzyłam, nie miałam wątpliwości co do tego, że jej na nim zależy, jednak jeśli wolała udawać, że nic między nimi nie ma, to niech tak będzie.

Kolejne dni mijały w ślimaczym tempie. Harry został przewieziony do szpitala więziennego i tymczasowo nie mógł przyjmować odwiedzin. Nie otrzymałam odpowiedzi od Iana, a jego telefon był nadal wyłączony. Stawiłam się w biurze Anthony’ego i złożyłam wypowiedzenie. Prosił mnie o przemyślenie tej decyzji i dał mi na to tyle czasu, ile potrzebuję. Miło było widzieć próby zatrzymania mnie w firmie, ale moja decyzja była nieodwołalna. Zanim opuściłam ostatecznie budynek, pojechałam na ostatnie piętro.

– Dzień dobry – przywitałam się z sekretarką. – Muszę porozmawiać z panem Kalandem.

– Nie ma go. – Wertowała dokumenty.

– Tak, wiem. Wspominał mi, kiedy wraca, jednak zapomniałam – wymyśliłam na poczekaniu.

Kobieta bacznie przyjrzała mi się znad okularów. Jej spojrzenie sugerowało, że nie nabrała się na mój tani chwyt.

– Może ja mogę jakoś pomóc? – zaoferowała się.

Wysiliłam się na uśmiech.

– Niestety nie. Chodzi o coś... osobistego. Muszę tylko wiedzieć, kiedy on wraca. – Tym razem byłam szczera.

Pracownica westchnęła ciężko, zastanawiając się nad czymś trochę dłużej.

– Będzie w pracy w poniedziałek – zlitowała się nade mną.

Poczułam wyraźną ulgę po jej słowach. Teraz przynajmniej mogłam odliczać dni do tego momentu.

XXIX

Niepewnie weszłam do apartamentu. Z mocno bijącym sercem stawiałam kroki naprzód. Nie wiedziałam, na co liczę. Po prostu musiałam go przeprosić i... zobaczyć.

– Cześć – przywitałam się, widząc go w salonie.

– Cześć.

Mój głos drżał, a ręce się trzęsły. Ścisnęłam mocniej torebkę, aby je uspokoić. Jego pełne żalu spojrzenie wcale nie pomagało ani nie napawało nadzieją na to, że uda nam się normalnie porozmawiać i pogodzić.

– Chciałam cię przeprosić. – Patrzyłam mu prosto w oczy. – Wiem, że... – chrząknęłam, gdy nagle głos uwiązł mi w gardle – ... źle cię oceniłam. Nie znałam sytuacji i... nie powinnam była mówić tego wszystkiego ani zachować się tak, jak się zachowałam. Przepraszam.

Ian przyglądał mi się przez chwilę, po czym powiedział głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji:

– Dostałem twoją wiadomość. Nie musiałaś się tutaj fatygować.

– Nie odpowiedziałeś na nią. – To było jedyne, co przyszło mi na myśl.

– Przeprosiny przyjęte. Coś jeszcze?

Czy coś jeszcze? Czy było coś jeszcze? Przyszłam przeprosić. Liczyłam, że reszta rozmowy dalej potoczy się sama. Że będzie miał pytania, będzie żądał wyjaśnień. On jednak najwyraźniej przekreślił to, co było między nami. Tylko ja chciałam walczyć o... No właśnie. O co? Kochałam tego mężczyznę, ale czy to wystarczyło?

– Ian, ja naprawdę żałuję tego, co się stało. – Podjęłam próbę dalszej rozmowy.

– W porządku. Przecież nie twierdzę, że tak nie jest. Tylko co ja mam z tym zrobić? Przyjąłem przeprosiny. Nie jestem księdzem. Rozgrzeszenia u mnie nie dostaniesz. – W jego głosie słychać było irytację.

Przez lodowy mur, jaki wokół siebie zbudował, przebiła się jakaś emocja. Nieważne, że była negatywna. Wszystko było lepsze od obojętności.

– Zrozum mnie. Nie mogłam postąpić inaczej! Byłam powodem, dla którego chciał walczyć z całych sił. Zrobił to dla mnie i przeze mnie. Płakał, klęcząc u mych stóp! Nie mogłam mu odmówić. To by go zabiło! – wyrzuciłam z siebie zdławionym głosem.

Ian po chwili milczenia pokręcił głową i spojrzał w bok.

– Nawet jeśli cię zrozumie, to niczego nie zmieni. – Wrócił do mnie wzrokiem.

Z każdym jego słowem coraz mniej wierzyłam w szczęśliwie zakończenie.

– Zależy mi na tobie. Ko...

– Nie kończ! – Uniósł dłoń.

Zawahałam się na moment. Ale tylko na moment.

– Kocham cię – wyznałam, mimo jego sprzeciwu, z oczami pełnymi łez.

– Po co mi to mówisz?! – zezłościł się. – Co mam teraz zrobić? Zaproponować ci romans? Jak to sobie wyobrażasz? Co by było, gdybym to ja oświadczył się Sandrze i przyszedł potem do ciebie?

– To co innego – odparowałam stanowczo, przerażona samą wizualizacją tego.

– A gdyby tak było, to co byś zrobiła? Zgodziłabyś się być tą drugą? Dzieliłabyś się mną? – zachnął się. – Jak miałoby to wyglądać? Miałbym czekać, aż do mnie przyjdiesz w wolnej chwili? A może byłby jakiś grafik? A może bawilibyśmy się w otwarty związek? Ja miałbym Sandrę, a ty Harry’ego i spotykałibyśmy się dla urozmaicenia?!

Wściekły ranił mnie coraz bardziej. Łzy wypłynęły mi spod powiek. Nie miałam już żadnych argumentów, a przede wszystkim siły, żeby dalej walczyć. Obnażył mnie i odarł ze wszystkiego, z czym tu przyszedłam. Poniosłam porażkę.

– Masz rację – przytaknęłam. – To było głupie z mojej strony, że się tutaj pojawiłam. – Pomaszerowałam w kierunku wyjścia z roztrzaskanym na milion kawałków sercem. – Aha. I jeszcze jedno. – Odwróciłam się do niego. – Poproś portiera, żeby nigdy więcej, pod żadnym pozorem, nie wpuszczał mnie tutaj, jeśli jeszcze kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy, żeby tu przyjść.

Zalana łzami prawie biegłam, a świadomość tego, że to koniec, sprawiła, że cała dygotałam od płaczu. Gdy byłam o krok od windy i już miałam wcisnąć guzik, gwałtownie mnie odwrócił, a jego miękkie usta padły na moje. Zapach Iana uderzył we mnie, aby po chwili wypełnić całe płuca. Tylko tego potrzebowałam, aby przetrwać. Tylko jego, by móc oddychać. Oddając pocałunek, cofałam się pod naporem męskiego ciała. Moje plecy oparły się

o ścianę, a torebka z hukiem opadła na podłogę. Objęłam go za szyję, a radość mieszała się z bólem. Czułam ciągle wilgoć na policzkach, a ta przypomniła mi o jego ostatnich słowach. Jeśli to pożegnalny pocałunek, to zada mi ostateczny cios i spali rozbite cząstki mnie na popiół. Przerwałam to, czując, że jeśli teraz nie wyjdę, to padnę przed nim na kolana i będę błagać o szansę.

– Pozwól mi wyjść, póki jestem w stanie to zrobić – wyszeptałam, patrząc w jego klatkę piersiową.

– Nie odchodź – poprosił, mówiąc równie cicho co ja.

Podniosłam głowę i spojrzałam w niebieskie oczy, które kochałam. Teraz to ja przywarłam do jego warg. Pocałowałam go, przelewając w to całą swoją miłość. Kaland sięgnął do moich ramion i zsunął z nich kurtkę, po czym złapał mnie za uda i podniósł do góry. Oplotłam go nimi, a on ruszył ze mną do salonu. Nasze usta ciągle trwały w pocałunku. Zaniósł mnie na sofę i pociągnął za gumkę, którą związane były moje włosy. Pukle opadły ciężko, a później rozsypały się na materiale kanapy. Ian zanurzył w nich swoją twarz, zaciągając się ich zapachem.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyznał. – Pomimo całej złości, jaką w sobie miałem, nie potrafiłem wyrzucić cię ze swojego życia. Miałem wrażenie, że jestem martwy, chociaż moje serce nadal biło.

Poszybowałam w górę. Zaczęłam zachłannie ściągać koszulkę, którą na sobie miał. Chciałam go poczuć, zjednać się z nim. Wtopić się w niego i stworzyć jedną całość. Jego dłonieabrały się za pozbawianie mnie ubrań. Po szamotaninie z moimi spodniami darował sobie ściągnięcie swoich. Opuścił je razem z bokserkami do połowy ud i umościł się pomiędzy moimi rozłożonymi udami. Jednym pewnym pchnięciem znalazł się we mnie. Patrzył mi głęboko w oczy, a ja ze szczęścia miałam ochotę płakać. Po wielu dniach bez niego, bez jego słów, uśmiechu czy chociażby wiadomości czułam się niekompletna. Teraz się z nim kochałam. Miałam go blisko, a jego ciepło leczyło wszystkie rany, jakie w sobie nosiłam. W jego pewnych, rytmicznych posunięciach było uczucie i pieśczoć. Była miłość, której nie da się tak po prostu zignorować.

Po zbliżeniu leżeliśmy razem w salonie pod kocem. Znowu w jego ramionach podziwiałam miasto za oknem.

– Zamierzałam zerwać z Harrym – zaczęłam. – Po tygodniu z tobą byłam już pewna, że moje uczucie do niego zniknęło. Malało z każdym dniem, aż w końcu nie został po nim ślad. Nie zdążyłam tego zrobić. Nagle się pojawił i zaskoczył

mnie oświadczynami. Zgodziłam się nie dlatego, że chciałam, tylko dlatego, że musiałam.

– Dlaczego mi wtedy tego nie powiedziałaś? – Jego usta opadły na moją głowę.

– Wydarzyło się tak wiele. Dowiedziałam się o ostatnim zleceniu i wpadłam w panikę. Myślałam tylko o tym, aby go powstrzymać.

– Gdy obserwowałam całą tę scenę z auta, niemal czułam fizyczny ból w klatce piersiowej. To uczucie było tak silne, że miałem ochotę podejść do was i zabrać cię stamtąd siłą. Nigdy nie sądziłem, że mogę poczuć zazdrość do takiego stopnia. Ledwo się powstrzymałem przed tym i wtedy... zobaczyłem wasz pocałunek. To mnie zabiło. – Łomoczące w piersi serce zdradzało ogrom emocji, jakie nim właśnie targają. – Ożyły we mnie uczucia, o jakie siebie nie podejrzewałem. Przy tobie znowu poczułem, jak to jest szaleć na czyimś punkcie. Poczułem, jak to jest, gdy myśli wypełnia ciągle jedna i ta sama osoba. Dochodzi do ciebie, że z każdą chwilą zakochujesz się coraz bardziej. To prowadzi cię do zagłady, ale daje ci takie szczęście, że pomimo wszystko chcesz tego więcej. Aż w końcu pojawia się miłość.

Uniosłam głowę do góry i patrzyłam mu w oczy. Wszystko, co powiedział, oznaczało jedno.

– Tak, Neo. Kocham cię.

Ian dopadł do mych ust i obdarzył mnie namiętym pocałunkiem. Objęłam go za szyję, odpowiadając tym samym. Czasem jeden moment, jedna chwila potrafi coś zniszczyć, ale czasem tyle samo wystarczy, żeby coś uratować. Żałowałam, że nie zdecydowałam się na to wcześniej. Oszczędziłabym nam obojgu cierpienia. Ale najwidoczniej tak właśnie musiało być.

Gdy oderwaliśmy się od siebie, Ian splótł nasze palce razem. Wtedy dopiero zauważyłam, że nadal mam pierścionek zaręczynowy na palcu. On też to zauważył i przerzucił na mnie zaniepokojone spojrzenie.

– Zapomniałam go ściągnąć. – Sięgnęłam do niego dłonią i zsunęłam go. – Przydałby się jakiś zastępczy. – Zażartowałam sobie, aby zetrzeć mu z twarzy posępną minę.

– Do cholery! Kupię ci pięć takich, będziesz je nosić na całej ręce! – odgrażał się, kęsając moje ramię.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, gdy wyobrażałam sobie swoją dłoń. Moje rozbawienie udzieliło się też jemu. Słyszałam jego melodyjny śmiech, który był niczym muzyka dla moich uszu.

– Wyjedźmy. – Przyłożył swoje czoło do mojego.

– Dokąd?

– Dokąd zechcesz. Tylko ty i ja. Sami. Z dala od problemów. Z dala od wszystkiego. Zróbmy sobie wakacje i miejmy czas tylko dla siebie.

Nie musiał mnie namawiać. Miałam sporo zmartwień, ale na walkę z nimi przyjdzie jeszcze pora.

– Dobrze – zgodziłam się.

– O jakim miejscu zawsze marzyłaś?

Zamyśliłam się na chwilę. Było ich kilka. Bora-Bora, Malediwy, hiszpańska Ibiza czy chociażby kraje Ameryki Południowej.

– Ibiza – wybrałam, przypominając sobie zobaczone ostatnio w jakimś artykule zdjęcie tej wyspy.

– Ibiza?

– Jeśli to za daleko...

– Nie, nie. Po prostu zaskoczyłaś mnie. Wiedziałaś, że marzy mi się podróż do Europy? – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Oczywiście, że nie. Nigdy mi o tym nie mówiłaś – mój głos stał się głośniejszy z ekscytacji.

– W takim razie postanowione. – Przyciągnął mnie do siebie z szerokim uśmiechem.

– Jest tylko jeden problem – udawałam poważną.

– Jaki? – zapytał zaniepokojony.

– Nie wiem, czy mnie na to stać. Jestem bezrobotna.

– Znowu? – otworzył szerzej oczy, w których igrały wesołe iskierki. W jednej sekundzie wybuchliśmy razem salwą śmiechu. – Wydałem najpierw sto tysięcy, potem trzydzieści, następnie pięć na dozorcę, więc chyba ze sponsorowaniem wyjazdu też sobie poradzę.

– Na dozorcę??? – Nie miałam pojęcia, o czym on mówi.

– A myślisz, że tak po prostu zmienił zdanie? – Oniemiała wpatrywałam się w niego. – Ian Kaland. Do usług. – Uśmiechnął się szeroko.

Nie miałam słów, by wyrazić wdzięczność, jaką czułam za wszystko, co dla mnie robił. Wtuliłam się w niego, nie wiedząc jeszcze, że już za dwa dni zabierze mnie w podróż marzeń.

τ rzy lata później

Piekłam ciasto czekoladowe, bo tego dnia przyjeżdżali do nas na weekend nasi rodzice. Ian znów miał świetny kontakt z matką, bo po sprawie

o uwolnienie Meksykanina, którą przegrał, postanowił zrezygnować z mieszania się w historie związane z handlem narkotykami. To pierwsza przegrana w jego karierze zawodowej. Było o tym całkiem głośno w telewizji i prasie. Nie traktował tego jako porażki, bo, jak mówił, sam dokonał takiego wyboru. Prokuratorem w sprawie był jego znajomy. Pozostawał z nim cały czas w kontakcie i informował go o wszystkich argumentach, jakich zamierzał użyć, aby tamten mógł je podważyć. Pomimo to i tak słabo to zniósł. Patrzyłam na niego, jak cicho łkał tego dnia, siedząc pod prysznicem. Nie wiedział, że do niego zajrzałam i wolałam, żeby tak pozostało.

Zapłacił wysoką cenę, a widmo zemsty znów nad nami zawisło. Na szczęście na krótko, bo przy okazji sprawy Harry'ego policji udało się dotrzeć do innych przemytników, którzy w zamian za niższe wyroki wsypali swojego szefa. Meksykanin trafił za kraty. Na długie lata. Teraz już nie mógł nikogo skrzywdzić, a nawet gdyby chciał, jego wściekłość skierowała się przeciw własnym ludziom. Nie miał szans połączyć adwokata z donosem.

Moi rodzice uwielbiali Iana. Zwłaszcza tata, który przesiadywał z nim do nocy, gdy się spotykaliśmy, i dyskutował na rozmaite tematy. Nigdy nie przypuszczałabym, że tak się zaprzyjaźnią.

– Cześć – zawołał do mnie mąż. Od roku byłam panią Kaland, a od miesiąca mamą małej Lilly.

– Cześć – odpowiedziałam, wkładając formę z masą do piekarnika.

Jego ramiona owinęły się wokół mojej talii, a szyję znaczyły przyjemne pocałunki.

– Jak ci minął dzień? – zapytał, nie wypuszczając mnie z uścisku.

– Dobrze. Przygotowałam wszystko na przyjazd rodziców i nawet trochę popracowałam, bo mała była dzisiaj bardzo spokojna.

Nadal zajmowałam się rachunkowością w kancelarii Kalanda, chociaż obiecałam sobie, że jak tylko córka pójdzie do żłobka, to znajdę sobie coś innego. Ian tego nie chciał, ale uważałam, że powinniśmy mieć dwie osobne, absolutnie niepowiązane ze sobą prace.

– Dzwonił do mnie twój tata – poinformował.

– Tak?

– Spóźni się, bo musi zajrzeć na nową budowę.

Przewróciłam oczami. Oby tylko mój mąż nie stał się takim pracoholikiem.

– Jest jeszcze jedna sprawa – wypowiedział to zdanie całkowicie innym tonem.

Spojrzałam na niego pełna obaw, bo czułam, że coś się święci.

– Co się dzieje?

– Jest mały postęp, jeśli chodzi o Harry’ego. – Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni kopertę.

Na wzmiankę o moim eks cała zeszywniałam. Niejednokrotnie próbowałam się z nim spotkać w więziennym zakładzie leczenia uzależnień, gdzie początkowo trafił, i porozmawiać, ale odmawiał widzeń ze mną. Pisałam do niego listy, licząc, że być może odpisze, ale ich również nie przyjmował. Wszystkie wracały nieprzeczytane. Nie chciał się również widzieć z Jackiem. Ian parę razy proponował Harry’emu, że będzie jego adwokatem i wyciągnie go z za krat, ale ten nie chciał jego pomocy. On się jednak nie poddawał, za co kochałam go jeszcze bardziej.

– Zgodził się przyjąć moją pomoc. I kazał ci to przekazać. – Wyciągnął list w moim kierunku.

Poczułam radość i jednocześnie lęk o to, co do mnie napisał. Wzięłam papier do ręki i przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę.

– Zajrzę do Lilly. W razie potrzeby mnie zawołaj. – Ucałował mnie w czoło i zostawił samą.

Powoli podreptałam do salonu i usiadłam na kanapie. Niepewnie otworzyłam kopertę i wyciągnęłam złożoną kartkę. Przymknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i rozłożyłam ją. Sam widok jego pisma mnie wzruszył.

Droga Neo!

Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo boję się, pisząc ten list do Ciebie. Boję się, że mi nie wybacysz. Nie wybacysz mi tego, co zrobiłem, co powiedziałem i tego, że nie zgodziłem się na widzenia z Tobą. Od trzech lat jestem czysty, chociaż ciągle muszę uczęszczać na terapię. Nie jest mi łatwo walczyć, gdy wiem, że straciłem kobietę swojego życia. Że nie będzie jej, gdy stąd wyjdę. Wieczorami nie mogę spać i myślę, jak bardzo spieprzyłem sprawę. Zastanawiam się nad przyszłością, której nie chcę, jeśli nie ma w niej Ciebie ze mną. Każdego dnia uzmysławiam sobie to coraz bardziej i to mnie przeraża. Przypominam sobie Twoje łzy podczas naszej ostatniej rozmowy w szpitalu i mam ochotę wbić sobie za to nóż w serce. Odrzuciłem Cię, chociaż powinienem był paść u Twych stóp i błagać o wybaczenie. Chcę błagać Cię teraz. A więc, najwspanialsza i najdroższa memu sercu osobo, wybaczysz mi? Wybaczysz głupcowi, który wszystko spieprzył przez swój nałóg? Byłaś moją nadzieją, wiarą, miłością i wszystkim, czego potrzebowałem do szczęścia. Nadal

tak jest i zawsze będzie. Kocham Cię bardziej od siebie i wszystkiego, co mi bliskie. Wiem, że jesteś z nim. Rozrywa mi to serce, jednak życzę Wam szczęścia. Domyślałam się, że leczenie i złagodzony wyrok to jego zasługa. Próbował mi pomóc od początku, gdy tylko zacząłem bawić się w nielegalne interesy. Gdybym tylko wiedział, jakie będą konsekwencje mojej odmowy... To dobry facet i właśnie na kogoś takiego zasługujesz. Prawdziwa miłość chyba właśnie tak się objawia, że pozwalamy odejść komuś, kogo kochamy, aby żyło mu się lepiej. Pamiętaj, że zawsze będę Twój, bez względu na miejsce, czas czy okoliczności.

Twój na zawsze!

Harry

Słone krople płynące z moich oczu moczyły kartkę, którą trzymałam w dłoniach. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwie. Że mi wybaczy. Tak się jednak stało. Pozwolił mi odejść, aby pokazać, jak wiele dla niego znaczę. Chciałabym mu tyle dać, załagodzić jego ból... lecz nie mogłam. Moje serce należało do Iana.

Otarłam mokre policzki i natychmiast popędziłam do notatnika. Wyrwałam z niego kartkę i chwyciłam za długopis, aby zapisać na niej wszystko, co właśnie płynęło z mojego wnętrza. Pismo przypominało bazgroły, ale nie dbałam o to. Chciałam przelać na papier słowa, z których tworzyły się zdania, zanim uleczą z mojej głowy. Po chwili znowu płakałam, przez co tusz rozmazywał się, ale to było bez znaczenia. Mogłam przecież później przepisać to na nową kartkę. Gdy złożyłam swój podpis, usłyszałam kroki na schodach. Mój mąż szedł z naszą córką w ramionach, a ja od razu się rozpromieniłam. Podszedł do mnie z zatroskanym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku?

– Bardziej niż kiedykolwiek. – Podniosłam się i ucałowałam nasze dziecko.

Ian nie wydawał się do końca przekonany, ale kiwnął potwierdzająco głową. W tym momencie usłyszałam, że winda się otwiera. Po chwili pojawiła się babcia Eva. Piękna i elegancka, jak zawsze.

– Dzień dobry. Moja wnusia nie śpi? – Zrzuciła z siebie płaszcz, przywitała się z nami i natychmiast wzięła wnuczkę na ręce.

Godzinę później dołączyli do nas moi rodzice. W domu zrobiło się gwarno i rodzinie. Radość niemal rozpierała mnie od środka. Gdy wieczorem siedzieliśmy wszyscy razem w salonie, wykorzystałam moment burzliwej dyskusji rodziców i przytulona do Iana wyszeptałam:

– Dziękuję za uczynienie mnie najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Tak było. Miałam dom, rodzinę i dziecko, o którym marzyłam. I pomyśleć, że on kiedyś chciał zrezygnować z tego wszystkiego. Spojrzał na mnie, wsunął mi kosmyk za ucho i odpowiedział:

– To ja dziękuję, że dzięki tobie znowu kocham całym sercem.

Po tych słowach pocałował mnie.

Drogi Harry!

Cieszę się, że zdecydowałeś się do mnie napisać. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Nie musisz mnie prosić o wybaczenie. Nigdy nie musiałeś. Nie prosi się o przebaczenie, gdy ma się chore serce. Nie prosi się o przebaczenie, gdy ma się cukrzycę. Uzależnienie jest chorobą i jedyne, czego chcę, to żebyś był zdrowy. Na pewno czułeś się samotny, gdy toczyłeś z wrogiem nierówną walkę. Wiedz, że nie byłeś i nadal nie jesteś sam. Rozejrzyj się dookoła, a na pewno znajdziesz ludzi, którzy Cię kochają. Ja też Cię kocham... Ale to nie ta miłość, która łączy ze sobą dwoje ludzi na zawsze. Nie da się oszukać serca. Można go jedynie słuchać i podążać za jego głosem, aby być szczęśliwym. Ja tak zrobiłam. Wiem, że to Cię rani, ale kiedyś przestanie. Odnajdziesz szczęście i sens życia na nowo. Każdy z nas popełnia błędy, czasem nawet upada, ale wszystko da się naprawić, a najważniejsze jest to, żeby wstać. Przeszłość nie jest wyrokiem. Zawsze można zacząć zapisywać nową kartkę. Mamy piękną historię, zapisaną cudownymi momentami. Są one w moim sercu i zawsze w nim będą, razem z Tobą. Niektóre drogi jednak się rozchodzą. Takie właśnie jest życie. Czasem zwala nas z nóg. Czasem sprawia, że tańczymy z radości. Szczęśliwym się nie jest, szczęśliwym się bywa. Pamiętaj, że złe dni nie oznaczają złego życia.

Nea

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Tobie, droga Czytelniczko i drogi Czytelniku, za szansę daną mojej twórczości i sięgnięcie po tę książkę. Dziękuję wydawnictwu oraz osobom zaangażowanym w nadanie ostatecznego kształtu temu dziełu. Ta powieść powstała dla mojej rodziny. To na Was zawsze mogę liczyć, o każdej porze dnia i nocy. Dajecie mi wszystko, czego kupić się nie da.

Ciociu, dziękuję za trwające godzinami rozmowy. Mało kto jest w stanie zrozumieć mnie tak, jak ty.

Wujku, dziękuję za wielogodzinne połowy przed każdym naszym przyjazdem i uzupełnianie naszej domowej spiżarni w przepyszne przetwory.

Sylwia, są rzeczy ważne i ważniejsze. Dziękuję, że zawsze jestem tą ważniejszą. Specjalnie dla Ciebie gorąca scena jest już w drugim rozdziale ;).

Kamil, dziękuję za dzieciństwo, które spędziliśmy razem. Mam z tamtego okresu cudowne wspomnienia.

SPIIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Rozdział XXIII

Rozdział XXIV

Rozdział XXV

Rozdział XXVI

Rozdział XXVII

Rozdział XXVIII

Rozdział XXIX

Podziękowania

Oddana innemu

ISBN: 978-83-8313-842-8

© Sylvia Bloch i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody

Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Maria Bickmann-Dębińska

KOREKTA: Agnieszka Łoza

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek